

Z doby przełomu myśli narodowej

Zygmunt Balicki



Cyfrowa Biblioteka
Myśli Narodowej

Tekst zdigitalizowany i opublikowany został w ramach projektu „Cyfrowa Biblioteka Myśli Narodowej”. Więcej o samym projekcie oraz innych naszych publikacjach można przeczytać na naszej stronie internetowej - cbmn.pl

Tekst opracowany na podstawie: Zygmunt Balicki, *Z Doby przełomu myśli narodowej*, Gazeta Polska, Moskwa 1916



Tekst znajduje się w Domenie Publicznej i może być dowolnie rozpowszechniany i powielany. Autorzy publikacji cyfrowej zrzekają się wszelkich praw autorskich związanych z digitalizacją i obróbką tekstu na zasadzie licencji [Creative Commons Zero](https://creativecommons.org/licenses/by/4.0/)

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



Dofinansowano ze środków
Narodowego Centrum Kultury
w ramach programu
„Kultura w sieci”

SPIS TREŚCI

Wstęp do wydania pierwszego	4
O życiu, pracach i znaczeniu Zygmunta Balickiego. Zbiorowe wspomnienie.....	5
Uczuciowe podstawy społeczeństwa	46
Jedność wewnętrzna polityki narodowej	52
Brak miary wartości.....	63
Dylemat dziejowy	73
Nacjonalizm a patriotyzm	87
Nasza niezależność duchowa	94
Zachowanie typu narodowego.....	100
Zachowanie typu w stronnictwach politycznych.....	113
Umiarkowanie w polityce	124
Marzenia senne w polityce.....	133
Czystość polityki narodowej.....	137
Polityka oportunistyczna i polityka zasad.....	142
Etapy patriotyzmu.....	145
Z metodologii politycznej.....	151
„Wesele” jako dramat narodowy.....	161
Przyszły wzrost konsolidacji narodowej	165

Wstęp do wydania pierwszego

Książka niniejsza jest pamiątką po zmarłym świeżo pisarzu. Zebraliśmy w niej naprędce z ostatnich pism Zygmunta Balickiego te, które wiążą się z chwilą obecnego przełomu w życiu Polski. Niestety, nie zdołaliśmy odnaleźć w księgozbiorach na obczyźnie całkowitego materiału (brak np. pism z r. 1914). Pisma polityczne i naukowe tego znakomitego publicysty i uczonego wydane pewno będą z czasem w całości. Nie kusimy się w obecnych warunkach o wznoszenie pomnika, stawiamy jeno czasowy krzyż mogilny. Z tego samego względu nie szukamy autora, który by do książki tej napisał zamiast przedmowy rozprawę specjalną o życiu i pracach śp. Zygmunta Balickiego. Monografia o nim powstanie również w kraju, gdzie odpowiedni znajdzie się materiał. Zamiast przedmowy zbieramy w całość to, co z powodu śmierci autora wypowiedzieli przyjaciele, którzy byli na miejscu. Serdeczna ich ankieta, jak wieniec żywych kwiatów, nadaje zdarzeniu tej książki charakter nie żegnania, ale jednoczenia się z duchem pisarza. Nie ostatnia to posługa, ale pierwsza - w nowym życiu, pośmiertnym.

WYDAWCY

O życiu, pracach i znaczeniu Zygmunta Balickiego
Zbiorowe wspomnienie

I.

We wtorek 12 września (30 sierpnia) r. b. o godz. 8 rano zmarł w Piotrogradzie Zygmunt Balicki, uczony, publicysta, działacz narodowy, członek wydziału Komitetu Narodowego.

Zmarł w 58-ym roku życia na jednym z najwyższych stanowisk, jakie w życiu zdobyć można, bo na wyżynie zasługi narodowej. Był jednym z tych, którzy przewodzą życiu duchowemu społeczeństwa. Całe życie pracował w najbardziej złożonej dziedzinie twórczości, mianowicie nad ideałami społecznymi i narodowymi. Propagował podstawowe idee życia zbiorowego i pracował naukowo nad ich uzasadnieniem. Łączył w sobie inicjatywę praktyczną i myśl teoretyczną. Działaczem był, publicystą i uczonym.

Żywot osobisty Balickiego mało jest znany w szerszych kołach. Z natury skromny i nigdy nie zajmujący sobą uwagi stał w ukryciu, dbając tylko o to, aby żyła idea, wcielana rękami uczciwych ludzi. Najczęściej bezimienny, działający organizacyjnie, a długi lat szereg poza krajem, znany był młodemu pokoleniu z nazwiska, ze czcią powtarzanego, szerzej zaś dal się poznać w kraju dopiero po r. 1905.

Urodzony w Lublinie i tam wychowany, wydział prawny ukończył w Piotrogradzie; bezpośrednio z ławy uniwersyteckiej pod grozą procesów politycznych schronić się musiał za granicę. Lata młodości Balickiego stanowią jedną z najciekawszych kart ruchu narodowego, budzącego się na nowo do życia po reakcji popowstaniowej, a zarazem niesłychanie ciekawą odyseję osobistą. Są to dzieje legendarne tego ruchu, który Polskę ukonstytuował w obecnej postawie politycznej. Młody działacz Balicki to już postać legendarna.

Trzydzieści niemal lat przebywał poza krajem i za kordonem Królestwa, nieraz w bardzo ciężkich warunkach. Jakiś czas utrzymywał się jako robotnik w przemyśle fotograficznym, potem jako rysownik w Genewie. Jego roboty jest znakomity atlas anatomiczny prof. Z. Laskowskiego, wykonany z benedyktyńskim nakładem pracy według preparatów. Jednocześnie Balicki oddał się pracy naukowej na polu socjologii. W Genewie otrzymał tytuł doktora praw, a prace jego po francusku ogłoszone sprawiły, że Instytut socjologiczny w Paryżu mianował go swoim członkiem¹.

Stamtąd, z ogniska wytężonej pracy duchowej zapanował nad życiem ideowym w Polsce, pochłaniającym umysły młodzieży. Nie było idei w Polsce do czasów ostatnich, której by Balicki nie znalazł i nie regulował. Jego dziełem jest przewrót w pojęciach

¹ Tytuły tych prac: „L'État comme organisation coercitive de la société politique” i „L'organisation spontanée de la Société politique”.

społecznych demokracji polskiej po r. 1880, kiedy umysły samodzielniejsze przemogły w sobie socjalizm międzynarodowy i wytworzyły demokratyczny program pracy czysto narodowej.

Balicki był jednym z najwybitniejszych twórców kierunku narodowo-demokratycznego, jako przeciwnego kierunkowi socjalno-demokratycznemu. Kierunek ten zrodził się już w lwowskim „Przeglądzie Społecznym” założonym przez Balickiego wspólnie z Bolesławem Wyslouchem w r. 1885. Pracował tam jeszcze Bolesław Limanowski, ale było to już na rozstaju. Po paru latach kierunek narodowy wyodrębnił się w warszawskim „Głosie”, założonym również w porozumieniu z Balickim. Program „Głosu” pod redakcją Jana Popławskiego, Józefa Potockiego i Józefa Hłaski z lat 1887-1889 konsekwentnie wypływał z ówczesnych założeń Balickiego.

W r. 1886 wyszła rozprawa Balickiego „Liberalizm i demokratyzm”.

Ogłoszona przez niego broszura „Egoizm narodowy wobec etyki”, znana przeciwnikom więcej z tytułu niż z treści, odegrała rolę hasła programowego i zdobyła (w kilku wydaniach) znaczny rozgłos. Pisma polityczne Balickiego nie były dotąd zebrane w całości. Rozrzucone są po czasopiśmie, które redagował, a więc w „Głosie”, „Przeglądzie Społecznym”, „Przeglądzie Wszechpolskim” (od r. 1895 do końca), w „Przeglądzie Narodowym” (od r. 1906), „Gazecie Warszawskiej”. Wydane razem objęłyby kilka dużych tomów doniosłego dla dziejów myśli polskiej znaczenia.

W r. 1898 Balickiemu pozwolono mieszkać w Austrii. Przeniósł się wtedy do Krakowa, a stąd w roku 1905 – do Warszawy. W Krakowie będąc wydał w bibliotece „Wiedza i życie”, wychodzącej we Lwowie, dwutomowe dzieło o parlamentarystyce. Ukoronował zaś pracę swoją naukową wielkim dziełem socjologicznym pt. „Psychologia społeczna”, wydanym z zapomogi Kasy im. Mianowskiego w r. 1912.

Pisał to dzieło, w które włożył pracę myśli całego życia, w więzieniu, gdzie go osadzono na rok, jako redaktora „Przeglądu Narodowego”, za ogłoszenie w artykule historycznym programu Konarskiego z r. 1837.

Dość ciasno, jak widzimy, było mu w kraju, dokąd wrócił po wieloletniej tułaczce. Na człowieka, który służył idei, a jak dziecko pogodnie patrzył na ludzi, waliły się ciosy osobiste i polityczne pociski z szanów partyjnych; w nauce zaś otaczano go murem milczenia i chłodu, nauka bowiem zorganizowana była dotąd w Polsce przez humanistów, poza szrankami ruchu narodowego, że Balicki robił w nauce wyłom, nie darowano mu tego. Zdawało się, że ci, którzy dla usprawiedliwienia swojej niechęci powtarzają ciągle tytuł jego broszury o egoizmie narodowym, skorzystają z tego dzieła, aby uzasadnić swoje stanowisko; A jednak milczano o dziele, tak wyjątkowym w naszej literaturze naukowej.

Wyliczając nawet pobieżnie fakty z życia Balickiego, trudno pominąć, że był twórcą Związku Młodzieży Polskiej, który odegrał w ostatnich lat dziesiątkach wybitną rolę

wychowawczą, skupiając najwybitniejsze jednostki wśród młodzieży wszystkich dzielnic; następnie, że był szereg lat członkiem zarządu Muzeum Narodowego w Rapperswilu; że był delegatem z kraju do Stanów Zjednoczonych w celu nawiązania stosunków z wychodźstwem polskim; że był w Krakowie, zarówno w zarządzie sokolstwa, jak i Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Balicki był propagatorem nowych idei wychowania fizycznego młodzieży oraz szczepienia w społeczeństwie ducha militarne. W Krakowie odgrywał wybitną rolę jako organizator sokolstwa, do którego należał sam jako członek czynny. W r. 1912 przysłał na kongres nauczycielstwa polskiego we Lwowie referat „Zasady wychowania narodowego”, który był wydany osobno i zrobił wielkie wrażenie. Teraz już w czasie wojny ukazał się z jego inicjatywy szereg tomików nauki wojskowości w języku polskim.

Był on jednym z tych w Polsce, którzy na kilka lat przed wojną zrozumieli doskonale sytuację polityczną naszego narodu. Szereg artykułów jego w „Przeglądzie Narodowym” świadczy, jak głęboko jego myśl przenikała to położenie i jak odważnie zrywała nici ideologii austrofilskiej. Był zwolennikiem jasnego stawiania programów, jeśli one mają kierować krokami społeczeństwa. Rozumiał, że w nadchodzącej wojnie Polska musi się oświadczyć po jednej ze stron wojujących, a mianowicie po tej, która może zapewnić jej zjednoczenie. To w każdym, razie rozumiał, że sprawa polska będzie jednym z najistotniejszych momentów zatargu europejskiego i, że nie będzie mogła zasłonić się w bezczynności zasadą neutralności. Gdy tu, w Piotrogradzie, już podczas wojny zdarzali się politycy,

którzy Polsce za wzór stawiali Grecję, to właśnie Balicki w piśmie naszym na Grecję wskazywał, jako na przykład odstraszący. Polityka narodu, według niego, musi jak człowiek wytrzymać próbę charakteru.

Wobec swego kierowniczego w polityce polskiej stanowiska, które tak wyraźnie godziło w Austrię i Niemcy, Balicki wraz z przyjaciółmi politycznymi, opuścił Warszawę w r. 1915. Zamieszkał w Piotrogradzie, gdzie jest miejsce czasowego pobytu Komitetu Narodowego, a do którego Balicki był powołany od chwili powstania Komitetu w Warszawie.

Stratę Balickiego oceniać trzeba ze stanowiska ogólnonarodowego. Stał na czele nowoczesnego ruchu narodowego w Polsce, dając temu ruchowi głęboką i metodyczną myśl. Bez względu na przynależność partyjną ludziom takim należy się cześć powszechna.

Rozum jego, gruntowna wiedza, takt, a zwłaszcza nieposzlakowanej czystości charakter zapewniały mu wszędzie, gdzie był, miejsce kierownicze jako sile duchowej każdej organizacji. Zarówno wśród młodzieży, jak i w sferze polityków dojrzałych, zarówno w kraju, jak i na emigracji – wszędzie był wysoką instancją i autorytetem.

Piękny ten człowiek w znaczeniu greckim „*kalos kagathos*”², zarówno fizycznie, jak i duchowo robił całe życie wrażenie młodzieńca zdrowego i pogodnego, który nie zna chorób ciała i duszy. Jednak w czasach ostatnich dzielne jego serce, które tyle zmogło i tyle przetrwało, zaczęło odmawiać posłuszeństwa organizmowi. Nagłym atakiem przerwało pasmo życia, właśnie gdy to, co się stanie w Polsce, miało być nagrodą tego wielkiego idealisty za ciężką pracę i ciężką dolę.

W Balickim traci Polska jednego z najwybitniejszych twórców myśli swojej, znakomitego obywatela, chlubę swojej wysokiej kultury umysłowej, moralnej i politycznej.

„Sprawa Polska” Nr. 36 z r. 1916

² (strg. καλὸς κάγαθός) „piękny i dobry” – greckie określenie ideału szlachetnego i etycznego postępowania [redakcja]

II.³

Komitet Narodowy poniósł ciężką, niepowetowaną stratę! Śmierć zabrała jednego z najwybitniejszych, jednego z najbardziej zasłużonych jego członków, zabrała Zygmunta Balickiego. Zanim w zjednoczonej i wolnej Ojczyźnie w godniejszych warunkach, wśród swoich oddamy tego wiernego syna matce, ziemi polskiej, tutaj na obczyźnie złożymy pierwszy hołd Jemu, którego życie śmiało może być wzorem czynnego i wytrwałego patriotyzmu. Służbę swoją narodową rozumiał on twardo, po żołniersku. Nie na próżno w jednej ze swoich dawniejszych jeszcze prac postawił on najwyżej jako najgodniejszy i najdosłójniejszy ideał w narodzie, ideał żołnierza-obywatela, w potrzebie świadomie oddającego bez wahania życie za Ojczyznę. Nie był to dla niego typ wymędrkowany, wyteoretyzowany, był to ideał głęboko odczuty i wcielany. Sam bowiem śp. Zygmunt Balicki w dziwny sposób umiał kojarzyć w duszy swojej umysłowość uczonego badacza zawiłych zjawisk społecznych z iście żołnierską karnością w pracy narodowej, z wojskową obowiązkowością w wykonaniu podejmowanych zadań, z nieustanną myślą o dobru polskiem, z nieprzerwanym trudem od wiośnianych dni do skonu dla dobra ukochanej ponad wszystko – Polski.

Nigdy może i nigdzie nie czuje się tak, namacalnie niemal, boskiego tchnienia nieśmiertelnej duszy ludzkiej, jak przy zwłokach takich ludzi jak Zygmunt Balicki! Umierając z powodu pęknięcia serca, czyż umarł w narodzie? Nie, po stokroć nie. Wyrył bowiem On ślad znaczny i widoczny w umysłach i sercach współczesnego pokolenia, bo w epoce, którą przeżywamy, był częścią niemałą i wydatną twórczą i indywidualną zbiorowej jaźni narodowej naszej.

Ten pomnik najszczytniejszy i najtrwalszy zbudował Sobie życiem znojnego trudu narodowego pełnym nasz drogi towarzysz broni.

Zygmuncie, możesz spać spokojnie snem wiecznym. Zbożna Twoja praca dla Ojczyzny była odczuta, duch Twój zrozumiany i przyszłym pokoleniom będzie przekazany.

Żegnaj, druhu, na wieki; w myśl zaś Twoich zaleceń, ku czci Twojej pamięci niech się rozlega bezustannie donośny głos komendy narodowej: naprzód! Do boju dla dobra Ojczyzny!

Dr. Jan Harusewicz

³ Przemówienie nad trumną w czasie pogrzebu w Piotrogradzie w dn. 2 (15) września 1916 r.

III.

Śp. Zygmunt Balicki był jednym z tych, którzy w nowoczesnych dziejach narodu polskiego odegrali najwybitniejszą rolę, którzy na umysłowość dzisiejszego pokolenia polskiego wywarli wpływ przemożny.

Śp. Jan Popławski, Roman Dmowski i śp. Zygmunt Balicki stanowili nierozdzielnią trójkę istotnych twórców kierunku demokratyczno-narodowego i faktycznych kierowników ruchu, który ujawnił się w Polsce w latach dziewięćdziesiątych zeszłego, stulecia, w ciężkiej walce zdobył sobie uznanie i stanowisko dominujące najpierw wśród młodzieży, następnie w dojrzałych sferach społeczeństwa polskiego w Królestwie, w Galicji i w zaborze pruskim, stopniowo zaś z ruchu teoretyczno-ideowego przekształcił się w ruch polityczny, krystalizując się w stronnictwie demokratyczno-narodowym, działającym we wszystkich trzech dzielnicach Polski.

Śp. Zygmunt Balicki był w ruchu demokratyczno-narodowym najwybitniejszym przedstawicielem i twórcą jego strony socjologiczno-naukowej.

Jak cała niemal współczesna młodzież polska śp. Zygmunt Balicki wyszedł z teorii socjalizmu międzynarodowego, którego w latach swej wczesnej młodości był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli i z praktyki ruchu socjalistyczno-rewolucyjnego.

Wśród młodzieży uniwersyteckiej w Piotrogradzie, gdzie się kształcił, śp. Zygmunt Balicki wybitną odgrywał rolę.

Z powodu udziału w akcji socjalistyczno-rewolucyjnej, na której trop wpadły władze policyjne, śp. Zygmunt Balicki zmuszony był opuścić granice państwa i udał się do Krakowa. Działalność, którą tam wśród młodzieży rozwijał, nie była, oczywiście w duchu „wolności” austriackiej. Balickiego uwięziono i władze austriackie miały wydać go Rosji: Balicki, dzięki swej niepospolitej dzielności i sprawności fizycznej, zdołał przedostać się przez wysoki mur więzienny i dosiąść przygotowanego dlań wierzchowca. Wkrótce znalazł się w Szwajcarii, gdzie wraz ze śp. Zygmuntem Małkowskim (T. T. Jeżem) zakłada „Ligę Polską”, następnie – „Zjednoczenie młodzieży polskiej zagranicą” – organizację jawną, jednoczącą młodzież polską, rozproszoną po uniwersytetach zagranicznych, oraz – „Związek Narodowy” – organizację tajną młodzieży, która z zagranicy przerzuca się do kraju, do Warszawy, Krakowa, Lwowa, dociera do młodzieży polskiej na uniwersytetach rosyjskich i w ciągu lat kilkunastu jest najpoważniejszą spójnią żywiołów narodowych wśród młodzieży polskiej. Żywym ogniskiem tej spójni staje się dom pp. Balickich w Dębnikach, pod Krakowem, gdzie śp. Z. Balicki osiada w latach dziewięćdziesiątych. Małżonka jego Gabriela z Iwanowskich jest nie tylko dzielną pomocnicą i towarzyszką jego pracy, ale zarazem prawdziwą duszą tego środowiska ideowo-towarzyskiego, jakie

się dokoła domu pp. Balickich wytworzyło, a które, bez przesady powiedzieć to należy, promieniowało na całą Polskę.

Śp. Zygmunt Balicki bierze wówczas żywy udział w „Przeglądzie Wszechpolskim”, ogłasza również niewielką rozmiarami pracę pt. „Egoizm narodowy wobec etyki”.

Było to „bojowe” dzieło śp. Zygmunta Balickiego, które w swoim czasie wywarło potężny wpływ na całe pokolenia młodzieży polskiej.

Równocześnie śp. Zygmunt Balicki kontynuuje swe prace czysto naukowe z zakresu socjologii, etyki, psychologii społecznej.

Tytuł doktora praw już dawniej uzyskał śp. Z. Balicki w Genewie za gruntowną rozprawę pt. „L'État comme organisation coercitive de la société politique”⁴. W roku 1886-tym ukazuje się we Lwowie jego praca pt. „Liberalizm i demokratyzm”; „Revue internationale de sociologie”⁵ w r. 1895 drukuje prace jego pt. „L'organisation spontanée de la Société politique”⁶; „Głos” warszawski drukuje „Indywidualizm i indywidualność”, w osobnych tomach w latach dziewięćdziesiątych ukazał się Balickiego „Parlamentaryzm”, wreszcie przed laty pięciu w Warszawie – kapitalne jego dzieło pt. „Psychologia społeczna”.

Ceniony przez sfery naukowe zagranicą, śp. Zygmunt Balicki był członkiem rzeczywistym Międzynarodowego Towarzystwa Socjologicznego.

Równolegle z pracą naukową śp. Zygmunt Balicki rozwijał niezmordowaną pracę praktyczno-polityczną, brał udział w pierwocinach organizacji stronnictwa demokratyczno-narodowego w Galicji, a następnie, gdy po r. 1905-ym otworzyła się możliwość organizowania życia publicznego w zaborze rosyjskim – śp. Zygmunt Balicki był twórcą i jednym z kierowników tegoż stronnictwa w Królestwie.

Gdy wybuchła wojna, śp. Zygmunt Balicki wraz z całym stronnictwem demokratyczno-narodowym nie potrzebował szukać orientacji.

Śp. Zygmunt Balicki był doskonałym wcieleniem tego typu żołnierza-obywatela, którego obraz paru mocnymi a wyrazistymi rysami nakreślił nam w „Egoizmie Narodowym”. Temperament żołnierski zaprowadził go ongi do szeregów armii szwajcarskiej, gdzie odbył służbę czynną w stopniu podoficera. Ten sam temperament uczynił zeń jednego z najczynniejszych członków „Sokoła” galicyjskiego i niewątpliwie zaprowadziłby go na front bojowy w wojnie obecnej, gdyby wiek i zachwiane zdrowie pozwoliły mu być podjąć trudy życia obozowego.

⁴ (fr.) „Państwo jako przymusowa organizacja społeczeństwa politycznego” [redakcja]

⁵ (fr.) „Międzynarodowe czasopismo socjologiczne” [redakcja]

⁶ (fr.) „Spontaniczna organizacja społeczeństwa politycznego” [redakcja]

Doskonale wygimnastykowany, zachował do zgonu niemal młodzieńczość postawy i ruchów, odwaga zaś, prawość, poświęcenie, karność – te główne cechy prawdziwego żołnierza były zarazem najistotniejszymi cechami charakteru śp. Zygmunta Balickiego.

Tragizm losu sprawił, że nić jego życia przerwała się w chwili, gdy lepsza przyszłość narodu naszego, w którą niezachwianie wierzył, nie wyłoniła się jeszcze z ciemnych chmur grozy wojennej, że nie dano Mu było oczyma własnymi oglądać wielkiej i radosnej pracy – odrodzenia narodu, któremu życiem całym z żołnierską odwagą i czujnością służył.

Antoni Sadzewicz
Gazeta Polska” Nr. 239 z r. 1916

IV.

Zygmunt Balicki nie żyje. Mniej niż kiedy czuję się dziś zdolnym do skreślenia jego sylwetki duchowej i do scharakteryzowania jego działalności. Niewątpliwie był to jeden z najwybitniejszych ludzi swej epoki, człowiek, który duży wpływ wywarł zarówno swymi pismami jak i bezpośrednią działalnością polityczną i mam nadzieję, że znajdą się ludzie, którzy jego życie publiczne zdołają należycie oświetlić i uwypuklić. Niech mi wolno będzie tymczasem jako jednemu z najstarszych kolegów i przyjaciół zmarłego na świeżą mogiłę rzucić z oddali garstkę wspomnień.

Śp. Zygmunta poznałem przed trzydziestu laty w Piotrogradzie, jako studenta na wydziale prawnym miejscowego uniwersytetu. Odgrywał on już wówczas pewną rolę w życiu młodzieży polskiej, jakkolwiek rej wśród niej wodzili starsi od niego Aleksander Więckowski i Bolesław Wysłouch, dzisiejszy redaktor „Kuriera Lwowskiego”. Balicki należał do tej grupy socjalistów, która obdarzona silnym poczuciem narodowym dokonała z czasem pamiętnej w dziejach naszego rozwoju ewolucji od socjalizmu do nacjonalizmu. Wyróżniał się od kolegów nie tylko Rosjan, zaniedbanych w zasady, ale i od naśladowających ich w pewnym stopniu Polaków wytwornością całej swej postaci. Nie był bynajmniej strojnisiem, ale przystojny, zgrabny i obdarzony dużym poczuciem artystycznym umiał najsłabsze nawet szaty nosić z wdziękiem i elegancją. Przed wybitnie zdolnym i umiejącym budzić sympatie ludzkie młodzieńcem, ścielić się zdawało życie szczęśliwe i spokojne. Okazało się jednak niebawem, że było to niemożliwym w ówczesnych warunkach politycznych.

Po ukończeniu uniwersytetu osiadł w Warszawie, jako urzędnik, czy też kandydat na urzędnika sądowego. Nie przestał jednak brać żywego udziału w ruchu politycznym, zapoczątkowanym w Królestwie głównie przez wychowalców wyższych uczelni piotrogrodzkich. Jakkolwiek z dzisiejszego punktu ruch ten wydawać się musi, bardzo niewinnym, wówczas jednak był surowo ścigany przez władze i zaznaczył się całym szeregiem rewizji policyjnych, aresztowań i zesłań administracyjnych. Szczególnie obfitym był połów policyjny w r. 1881, objął bowiem cały szereg miast w Królestwie i Cesarstwie. Balickiemu udało się wówczas zbiec zagranicę i tak się rozpoczął długi okres jego tułaczki poza krajem. Z początku schronił się do Galicji, ale i tu warunki policyjne dla „emigrantów politycznych” były wówczas trudne, to też niebawem został uwięziony i wysłany zagranicę bez prawa powrotu do monarchii habsburskiej.

Dopiero po kilku latach spotkałem się znowu z Balickim w okresie, kiedy organizować się zaczynało stronnictwo demokratyczno-narodowe, podówczas oczywiście tajne. Dla propagandy zasad nowej organizacji wśród młodzieży zjechał Balicki do Warszawy nielegalnie i za cudzym paszportem przemieszkał tu kilka miesięcy,

posługując się w towarzystwie nazwiskiem Żółtowskiego. Odtąd Balicki, jakkolwiek przebywał w Szwajcarii, a potem w Monachium, pozostawał w stałej komunikacji z Warszawą. Osobiście zetknąłem się z nim znowu i poznałem jego małżonkę w r. 1894 na wystawie „kościuszkowskiej” we Lwowie. Policja austriacka na czas pewien zamknęła oczy i nie robiła wstrętów nawet nielegalnie przybywającym do Galicji osobom.

Różne perturbacje pozwoliły mi osobiście się z śp. Zygmuntem spotkać dopiero w r. 1901 w Krakowie. Uzyskał on wreszcie prawo pobytu w Galicji i zamieszkał na przedmieściu Dębni w mieszkaniu, mając tę w oczach jego ogromną zaletę, że dawało widok na Wawel. Był to już człowiek dojrzały, znany i ceniony w szerokich sferach, jako twórca „Związku młodzieży”⁷, organizacji przez szereg lat bardzo wpływowej wśród studenterii polskiej w kraju i zagranicą, oraz jako publicysta.

Najpoczytniejszą z jego rozpraw była rzecz o egoizmie narodowym, która rozeszła się w kilku wydaniach. Była ona zarazem najgłośniejsza: rozprawiali o niej wszyscy, oburzali zaś się najbardziej ci, co znali tylko jej tytuł. W gruncie rzeczy daje ona tylko silny wyraz zasadzie Demokracji Narodowej, że w polityce interes narodowy górować powinien przed wszystkimi innymi i żadnych okropności nie propaguje. W Krakowie mieszkał też podówczas Dmowski, we Lwowie zaś Popławski, to też kierownictwo ruchu demokratyczno-narodowego znajdowało się wówczas faktycznie w Galicji, do której też przyjeżdżali na pojedyncze zabrania, działacze z Królestwa, między innymi śp. Teofil Waligórski.

Kontakt z Królestwem był wówczas stały i łatwy, przez Kraków przelewała się wciąż fala królewaków, z Galicji wysyłano emisariuszów specjalnych, przez kordon przemykali się też niekiedy i sami kierownicy.

Działalność polityczna i publicystyka nie zadawała jednak całkowicie Balickiego. Od wczesnej młodości pociągała go nauka i marzył nawet o katedrze socjologii w którymś z uniwersytetów polskich. Nie uważam się za kompetentnego do oceny jego prac naukowych, których kilka wyszło w językach polskim i francuskim. Przeciwnicy polityczni – jak to u nas zwykle – odsądzali te prace od wszelkiej wartości, zaznaczyć jednak muszę, że prof. Ludwik Gumplowicz, jakkolwiek politycznie z Balickim bynajmniej nie sympatyzował, bardzo pochlebnie wyrażał się w druku o zdolnościach jego naukowych, jako też i o wynikach jego badań. W r. 1900 śp. Zygmunt pracował nad dziełem, którego część wyszła potem z zapomogi kasy Mianowskiego.

⁷ Związek Młodzieży Akademickiej „Zet” [redakcja]

Od pracy naukowej oderwała Balickiego na czas dłuższy potrzeba narodowa. W państwie rosyjskim rozpoczęło się wrzenie rewolucyjne, które nie pozostało bez wpływu i na Królestwo.

Podnosiła tam głowę propaganda socjalistyczna i gotowa była pchać kraj na tory bardzo niebezpieczne.

Zarówno Dmowski jak i Balicki (z małżonką), nie zważając na ryzyko osobiste, znaleźli się wówczas w Warszawie za fałszywymi paszportami. Rosja w r. 1905 przemazała ich dawne „winy” wobec władz, era konstytucyjna tworzyła całkiem nowe warunki pracy publicznej.

Konspiracyjna organizacja Demokracji Narodowej przedzierzgała się w stronnictwo jawne, choć niezalegalizowane. Okazało się, że działalność dotychczasowa nie była bezowocna. Zasługi Demokracji Narodowej w pracy nad ludem były w kraju bardzo cenione, idee zaś polityczne Dmowskiego, Popławskiego i Balickiego znajdowały żywy oddźwięk w szerokich sferach społeczeństwa. Trzej wymienieni ludzie zyskali odrazą wpływ szeroki, czego dowodem były wyniki wyborów do Dumy, jakkolwiek żaden z nich nie mógł z powodów formalnych w pierwszej kampanii wyborczej wystawić swej kandydatury.

Przy organizowaniu stronnictwa, duża wiedza Balickiego, jego dar krasomówczy i siła argumentacji nie miały oddały usług. Przy późniejszych tarciach wewnętrznych Balicki reprezentował kierunek „prawicowy” i działał w ścisłym porozumieniu z Dmowskim, z którym pozostawał osobiście w stosunkach bardzo bliskich.

Poza działalnością polityczną Balicki redagował „Przegląd Narodowy” i pracował w redakcji „Gazety Polskiej”, a potem „Gazety Warszawskiej”.

W tym okresie spotykaliśmy się dość często. Jakkolwiek przekroczył już był wiek młodości, zachował jednak wygląd młody, wytworną postać i młodzieńczą elastyczność ruchów. Mieszkał wysoko, na czwartym piętrze (i to bez windy) przy ul. Smolnej, ale miał za to widok na Wisłę i błonia podmiejskie. O jego upodobaniach artystycznych świadczyło też wewnętrzne urządzenie mieszkania.

Podziwiałem jego wytrwałość i umiejętność w pracy. Znajdował czas na wszystko: na pracę w redakcjach, badania naukowe, na tysiączne zebrania i posiedzenia oraz na gimnastykę i wioślarstwo, które przez całe życie uprawiał.

Czuł się na ogół dobrze zupełnie, w ostatnich latach nużyły i denerwowały go jednak długie i tak mało najczęściej owocne zebrania i posiedzenia. Znużenie to było wówczas większe niż sądziliśmy. Pamiętam, jak przed jakimiś trzema laty, w przyjacielskim gronie wpadliśmy na temat, co będziemy robili, gdy wiek zmusi nas do zaprzestania prac dotychczasowych. „Ja będę chodził na spacer” – zawołał Balicki i to tak

szczerze i z takim błogim uśmiechem, że widać było, iż przeczuwa on już urok i rozkosz życia, wolnego od zajęć obowiązkowych, które przeto poświęcić można całkowicie na obserwacje przyrody i ludzi i na rozmyślenia wewnętrzne.

Ale właśnie nie sądzone mu było „chodzić na spacer”. W toku zwykłej wytężonej pracy uległ chorobie (osłabienie nerek i rozedma płuc), wskutek której ruch wszelki stał się dlań nużącym i wyczerpującym. Objawy choroby zarysowały się już dość groźnie w początkach r. 1915, przedsiębrane kuracje nie sprawiały jednak trwalej ulgi. Śp. Zygmunt nagle się zestarzał i przed kilku tygodniami już w gronie przyjaciół wyrażaliśmy obawy, że osłabiony organizm nie przezwycięży już choroby[^] Nie przypuszczaliśmy jednak zgonu tak rychłego, wszak przed paru tygodniami zaledwie umieścił artykuł w „Sprawie Polskiej”.

Śp. Zygmunt Balicki nie dobiegł jeszcze sześćdziesiątki, schodzi więc ze świata przedwcześnie, podobnie jak dwaj inni współzałożyciele Demokracji Narodowej: Popławski i Waligórski. Życie jego nie złożyło się tak, jak tego za młodu miał prawo oczekiwać, zgotowało mu dużo przejść ciężkich i zawodów bolesnych, śmierć zaś zaskoczyła na obczyźnie w chwili tak pełnej oczekiwań narodowych. Musiała go jednak pocieszać przed zgonem myśl, że danym mu było dokonać wielu rzeczy, że imię jego pozostanie w dziejach i że siła, której był współtwórcą i która przez szereg lat kierowała życiem narodu, i po jego śmierci odegra poważną rolę przy organizacji państwowości polskiej.

My, pozostający przy życiu koledzy lub uczniowie Zmarłego, oddajmy cześć jego zasługom, jego nieraz ciężkiej a zawsze bezinteresownej i ofiarnej pracy obywatelskiej i postanówmy wspólnymi siłami dokonać tego, czego Naród miał prawo jeszcze od śp. Zygmunta oczekiwać. Najwyższym hołdem uznania dla wybitnego Zmarłego jest usiłowanie przyjaciół, by śmierć jego możliwie najmniejszą stratę krajowi przyniosła.

Józef Hłasko
„Gazeta Polska” Nr. 245 z r. 1916

V.

Radbym dorzucić – według waszego życzenia – przyczynek do charakterystyki śp. Zygmunta Balickiego, bo należy się, aby takie postacie znane były dobrze ogółowi. Ale w tej chwili, gdy ciało dopiero pogrzebano, umysł odmawia posłuszeństwa. Trudno nam tutaj, stanowiącym najbliższe kółko zmarłego, uspokoić się po tej stracie. Gdybyż to jeszcze było w kraju, ale w namiocie koczowniczym ciężko o równowagę ducha. Dla mnie, dla najbliższych jest to cios osobisty.

Zmarły wrócił przed paru tygodniami z wypoczynku letniego w Finlandii. Zamieszkał w pokoju odnajętym na Prospekcie Greckim 8, cieszył się z mieszkania i ze spokoju, jaki tam miał. Codziennie go widywałem, bo obiady jadał u nas. Uderzyło nas jednak, że stan jego zdrowia nie był lepszy pomimo wypoczynku. W powietrzu morskim pozbył się kaszlu, który na wiosnę w Piotrogradzie go męczył, ale coraz częściej uskarżał się na bóle głowy i dławienie. Choroba aorty dawała się odczuwać coraz dotkliwiej.

Ponieważ cenił swoją samotność, trudno było go namówić na mieszkanie wspólne, gdzieby mógł mieć lepszą opiekę. Zanim zdążyliśmy projekt jakiś obmyśleć, zadzwoniła przez telefon wiadomość, że stało się nieszczęście. W dn. 30 sierpnia o godz. 8-ej rano podczas ubierania się, gdy siedział w fotelu, nastąpił atak z krwotokiem. Właściciel mieszkania wbiegł, odgadując rzeźnię i zastał już resztki oddechu.

W przeddzień śmierci był u nas o zwykłej porze i wręczył mi artykuł (umieszczony obok nekrologu w bieżącym zeszycie „Sprawy Polskiej”, z własnej inicjatywy do numeru sporządzony. W piśmie samym, zwykle jak sztych starannym, widać pewne zmęczenie ręki. Oddając artykuł uważał się, że pisał go z bólem głowy. Są to dosłownie ostatnie słowa, jakie napisał, a temat, o którym myślał, pokonywając cierpienie, był: „Przyszły wzrost konsolidacji narodowej...”

Zmarł wpatrzony w przyszłość Polski. Życie całe z myślą o tej przyszłości pracował, był w niej duszą całą. I tam go odnajdą potomni.

* * *

Jeśli odrzucić w życiu śp. Balickiego jakieś dwadzieścia lat na swobodną młodość, to pozostaje około czterdziestu lat pracy umysłowej. Przedmiotem i celem tej pracy był: naród. Nasuwa się Słowacki, gdy mówi o narodzie jako o posagu z jednej bryły. Zmarły brał się do snycerstwa swego z pietyzmem, którego nauczył go pozytywizm naukowy, jego wychowawca. Nie improwizował idei narodowych, nie zgadywał narodu. On go się uczył. Koło posagu swojego budował mozolne rusztowania nauki socjologicznej.

Pionierzy narodu polskiego, zadań świadomi, wielką mają pracę, wszystko bowiem sami dźwigać muszą z niewielkich zaczątków cywilizacji, poniszczonych burzami. Nie przychodzą do gotowego, jak się wydaje impresjonistom życia. Jeśli do dzieła potrzebne są pomoce, to i te pomoce samemu stworzyć wypada. Polacy w swoich ciężkich warunkach bytu powołani byli w 19-tym stuleciu do szczególnego napięcia twórczości politycznej. Po wielkich jasnowidzeniach poetyckich należało zabrać się do sprawdzania podstaw realnych stosunku naszego ducha do zadań budownictwa narodowego, należało przystąpić do umiejętnej roboty.

Ścisłejsza praca umysłowa naprowadzić musiała myśl polską na drogę, znaną już publicystom 18-go wieku, naprawy Rzeczypospolitej. Pod koniec wieku 19-go została ta sama praca, nawiązana, dzięki takim jak Balicki umysłem, do robót Staszica, Kołłątaja, a zastosowana do stosunków zmienionych przez ewolucję społeczną i zupełną już ruinę polityczną. Warunki pracy pod względem politycznym były nieskończenie trudniejsze, ale za to stawały się kompletniejsze pod względem społecznym. Zbudził się już lud i było rozniecone przez wielkich poetów ognisko ducha demokratycznego, które rozświetliło tajemniczą głęb narodowego ustroju.

Stało się jasnym, że naprawa nawy ojczystej nie może być zostawiona przypadkowi, znachorom i dyletantom. Okazały się potrzebne doki wiedzy społecznej i politycznej, które by pozwoliły dokonywać naprawy statku umiejętnie i celowo. Jeśli już Batory nawoływał do nauki, nobilitującej młodzieńca, jeśli w wieku oświecenia stawiano na czele systemu edukacyjnego nauki moralne, to wszystko to płynęło z poczucia cywilizacji jako właśnie tych „doków”, potrzebnych do naprawy nawy ojczystej.

Nasza generacja miała w wysokim napięciu to poczucie, ale nie było już szkół narodowych i nauki w dwu dzielnicach zgoła, a w trzeciej... Trzecia dzielnica była tak słaba cywilizacyjnie, że jej wszechnice żyły dopływem ludzi z tamtych dwu, gdzie nauki zgoła nie było, i misji swojej nie wyklarowała sobie do końca. Rozbiegali się uczeni polscy po świecie, a ktoś zostawał w tych dokach, aby wiedzę do potrzeb bezpośrednich stosować. Wierni, związani z ziemią historycy wiele zdziałali, ale i ci pozbawieni byli prac pomocniczych, polegających na badaniu narodu, a wszechnice, jakie były, nie ustrzegły i tej dziedziny od intruzów bez krwi i poczucia polskiego.

Śp. Balicki rozumiał to położenie. Wydalony z kraju nie pozwolił swemu czynnemu temperamentowi rozkładać się w próżni, ale obrócił go na z bogacenie się w wiedzę, narodowi potrzebną. Mógł przecież zostać adwokatem, dziennikarzem, uczonym w obcym uniwersytecie, tak jak inni robili, a teraz w chwili kryzysu politycznego rzucać Polsce efektowne hasła, wolny od wszelkiej odpowiedzialności. Balicki nie mógł pójść tą drogą, bo był worganizowany w duszę narodu jako jej organ.

Dusza jego szła górą. Od wczesnej młodości do ostatnich dni odznaczał się niepospolitym zmysłem kierunku narodowego. Jak ptak, który wie zawsze drogę do

gniazda, choćby za morzami, tak i on nie stracił nigdy kierunku w żadnym otoczeniu, w żadnej organizacji, w żadnej doktrynie. Małe umysły, nie wiedzące, gdzie same są, robiły Balickiemu nieraz zarzuty odstępstwa, bo im się zdawało, że obowiązkiem jego być tam, gdzie ich fala zanosła. Ale naród, najwyższa organizacja, nic ma na całej przestrzeni jego życia nic do wyrzucenia Balickiemu. Był zawsze w centrum jego historycznej samowiedzy.

* * *

W r. 1915 śp. Zygmunt Balicki znalazł się w Piotrogradzie. Był tutaj czterdzieści lat temu w uniwersytecie. Duży okres dziejów myśli polskiej mieści się w tym przeciągu czasu. Balicki ówczesny, niewyłoniony jeszcze z mgławicy nieokreślonych tęsknot narodu, szukający drogi myślenia, wtajemniczający się w arkana wolnej myśli młodzieży rosyjskiej tak, jak przed stu laty nad tąż Newą Mickiewicz, pytający o drogę dekabrystów – a Balicki dzisiejszy – to dwie różne epoki. Po czterdziestu latach samodzielna indywidualność umysłowa, rzecznik zorganizowanego duchowo narodu, zastał tę znaną sobie dawniej umysłowość, tak samo w udręce tęsknoty szukająca myśli swojej, jak niegdyś. Z wyżyny swego stanowiska, patrząc na lata przebyte, mógł odczuwać po sobie dumę swego narodu, że z najtrudniejszych momentów dziejowych wypłynął na drogę historyczną, nie zatraciwszy myśli przewodniej, owszem, bardzo wzmocniony w samodzielności.

Nie zmieniło się tylko nic w bycie osobistym śp. Balickiego. Tak samo, jak przed laty, pokoik o kilku niezbędnych sprzętach i walizka podróżna; tak samo łóżko niewygodne z małą poduszką, tylko że wówczas nie wydawało się tak twarde; tak samo bułka do herbaty, po którą nieraz samemu do sklepiku się idzie, tylko że trudniejsza do żucia; ten sam błotny opar miasta, tylko że trudniej nim oddychać...

Los wychodźstwa podczas wojny nie był Balickie mu ciężki. Był jak żołnierz w okopach pełen hartu, w każdym położeniu jednak spokojny, słodki i wytworny. Wielkość duszy dawało mu poczucie, że jest w zgodzie z narodem swoim i we wzajemnej miłości.

Emigracja nie była mu stanem obcym, W nr. 3 „Sprawy Polskiej” (z 16 października 1915) postawił zapytanie: „Czy jesteśmy emigracją?” I odpowiedział: nie. „Czasowe wychodźstwo wojenne... jest i pozostanie częścią społeczeństwa. Jest to, jak gdyby terytorialny odłam narodu, przesiedlony czasowo na obczyznę”. Tutaj w Piotrogradzie ujrzał powtórnie to, co go tak dręczyło na emigracji w Szwajcarii, że ludzie, oderwani od rdzenia narodu na stałe, wytwarzają w sobie swoistą psychologię, która im przeszkadza rozumieć życie narodu. Bardzo ubolewał nad stanem dobrowolnej emigracji wschodniej, która potraktowała wychodźstwo wojenne ozięble, a pod względem politycznym nawet nieprzyjaźnie. Z kolonii pietrogradzkiej na pogrzeb śp. Balickiego, oprócz paru poważniejszych osób, powodowanych względami taktu, nikt z kolonii nie zjawił się. Ogół

nie wiedział nawet, kto to umarł, nie wie o tym, że pogrzeb jego w kraju będzie manifestacją narodową, a ci, co wiedzą, uważaliby za odstępstwo ideowe dopuścić do pogrzebu młodzież. Kolonia bowiem ma swą własną ideologię, swoje horyzonty, swoje ambicje, swoją miarę ludzi, a nic z kraju, oprócz tego, co myśl „postępowa” rosyjska uświęci, do duszy jej nie przemawia. Jedyna idea, która w tych czasach potrafiła ożywić jej duszę, to hasło robienia na złość owej „żywej części społeczeństwa polskiego”, aby ją skompromitować politycznie przez wmówienie Rosji, że idee reprezentowanej teraz w Piotrogradzie Polski nie są prawdziwe, natomiast prawdziwe są idee tej kolonii.

Można sobie wyobrazić, jak bolał nad tym śp. Balicki, który pomimo przymusowej emigracji w ciągu tylu lat, umiał zachować czucie duchowe z krajem. W życiu historycznym Polski jest to rzecz drobna i śmieszna, gdy np. generał Babiański, który do niedawna polskością się nie zajmował, obwieszcza w prasie Rosyjskiej deklarację w imieniu Polski, a odmawia tego prawa Komitetowi Narodowemu. Ale być blisko tej sceny i być bezpośrednio szarpanym przez duchy, o których proveniencji i pobudkach nic się nie wie, patrzeć z bliska na jakieś sztuki podejrzane z ideą polską, której się całe życie poświęciło w świętej ofierze, to rzecz boleśniejsza, niż choroba, niż cierpienia duchowe osobiste, niż niewygody, niż ubóstwo. Ta moralna atmosfera nad Nową zatruchiła gorączką schyłek życia idealisty, mającego w naturze miłość ludzi i dziecięcą w nich wiarę.

* * *

Za Nową, w dzielnicy Wyborskiej, już w polu niemal jest piękny kościół polski z dużym cmentarzem zadrzewionym. Dzwony witały z daleka trumnę Balickiego. za którą no drodze błotnistej stąpało grono przyjaciół. W sklepionych podziemiach kościoła stoją szeregami trumny metalowe – jest ich podobno tutaj trzydzieści kilka (w podziemiach kościoła św. Katarzyny już wszystkie miejsca zajęte). Są to ciała Polaków, zmarłych podczas wojny, czekające na powrót do kraju. A ileż tych ciał w ziemi obcej pogrzebano!

Czekają w ciszy podziemia i nasłuchują drżenia ziemi, hukiem dział wstrząsanej. Słuchają, kto zwycięża, czy oddalają się głosy. Czekają znaku – okrzyku wolności. Kiedyż nadejdzie ta chwila!

Czeka tam Balicki. To pewna, że nie umarł całkowicie. Duch jego czuwa w Polsce myślącej.

Zygmunt Wasilewski
„Gazeta Polska” Nr. 246 z r. 1916

VI.

*Les passions du peuple ne
sont que les idées des sages, un
peu muris et décomposées par le
temps.*⁸

Charles Maurras

Właściwe stanowisko działacza i pisarza politycznego ocenia zwykle dopiero potomność. Współczesnym ogromnie jest trudno wznieść się ponad sprawy czasowe i przemijające; jedni widzą w polityku tylko przeciwnika partyjnego, inni skłonni są do przeceniania zasług swego współwyznawcy lub przewodnika.

Mimo to nie można nie próbować postawienia Z. Balickiego na właściwym miejscu, nie z punktu widzenia takich lub innych jego przekonań, takiej lub innej jego przynależności partyjnej, lecz z punktu widzenia jego roli w życiu narodu. A to, tym bardziej że dla Balickiego stronnictwa, do którego należał i którego był jednym z twórców, było tylko narzędziem, środkiem pracy dla całego narodu.

Ta tendencja całego życia zmarłego ujawnia się w utworzonej przezeń organizacji – Lidze Narodowej, która pod koniec wieku zeszłego tak doniosłą odegrała rolę w życiu Polski. Nie miała ona charakteru partyjnego, zadaniem jej było skupienie sił narodowych dla wspólnej pracy, wytworzenie w narodzie centrum mózgowego, które by jego życiem zbiorowym kierowało. Miało ono być urzeczywistnieniem ideału, który miał na myśli Seweryn Goszczyński, gdy pisał, że powinien powstać związek prawdziwie narodowy, który by był „naczyniem najżywotniejszych soków narodu, składem wszystkich pierwiastków jego życia, „jego sercem, więcej jak sercem, jego głową”. Z tego wynika naprzód, ażeby wyobrażał potrzebę swego narodu w swoim czasie, tj. jego żywotną ideę, zastosowaną do danego czasu, żeby ją zatem jasno pojmował, szczególnie jej stan chwilowy w danym czasie”.

Uczuciem Balickiego najsilniejszym była miłość ku ludziom, której inaczej sobie nie wyobrażał, jak pod postacią miłości swego narodu. Uczucie to pobudzało go do pracy dla dobra narodu.

Szukanie najlepszych i najskuteczniejszych sposobów pracy doprowadziło go do nieustannej myśli nad życiem narodu, do badania praw tym życiem rządzących. Tą drogą

⁸ (fr.) „Pasje społeczeństwa, są niczym innym jak ideami mędrców, lekko dojrzałymi i rozłożonymi przez czas.” [redakcja]

doszedł do badania naukowego zagadnień socjologicznych. Wskazania polityczne dla Polski, w okresie współczesnym chciał oprzeć na poznaniu życia ludzkości, życia narodów we wszystkich jego przejawach.

To właśnie stawia Balickiego w rzędzie twórców myśli politycznej polskiej.

Jeśli się bada treść jego dorobku twórczego, jeśli się szuka w jego dziełach i pismach prawd podstawowych, z których cały systemat swego myślenia o narodzie i stosunkach międzynarodowych wysnuwał, to dochodzi się do wniosku, że był on tylko ogniwem w nieprzerwalnym rozwoju myśli politycznej polskiej. Nie był przedstawicielem jakiegoś przemijającego prądu, lecz pracownikiem jednym z niewielu, którzy ciągłość rozwoju myśli narodowej reprezentują. Miał w Polsce swych antenatów duchowych, będzie miał następców, gdy polska myśl polityczna krzepnąć i rozwijać się będzie.

Jakież byty zasadnicze prawdy, które są w fundamencie całej budowy myślowej Z. Balickiego? Są to – uznanie narodu za podmiot życia politycznego, społecznego i gospodarczego, uznanie interesu narodowego za najwyższe kryterium w życiu politycznym narodu. Pozytywny sposób myślenia o zagadnieniach politycznych i realizm polityczny w działaniu – oto dalsze cechy jego myśli i charakteru.

Dzięki temu znalazł się on w sprzeczności z panującymi prądami końca zeszłego stulecia – z romantyzmem w polityce, z kosmopolityzmem, z socjalizmem, słowem ze wszystkimi złudzeniami humanitaryzmu, panującymi w Europie w wieku XIX. Począwszy od jednej z najwcześniejszych swych prac (Liberalizm i demokratyzm), po przez „Egoizm Narodowy” do „Psychologii społecznej” walczył on wszędzie z doktrynerstwem „postępowym” w obronie realnych interesów narodu i realnego pojmowania jego życia.

W napisanym w wigilię śmierci dla „Sprawy Polskiej” artykule przewidywał zwycięstwo po wojnie głoszonych przez siebie haseł. „Przewidywać możemy z całą pewnością, że dyscyplina duchowa i organizacyjna, właściwa dotychczas tylko machinom państwowym i ich organom wykonawczym – armiom, ogarnąć będzie musiała i przeniknąć tymże pierwiastkiem jednolitości i karności również narody i społeczeństwa. Da to ostateczną przewagę zasadzie obowiązków nad postulatem praw w całym ich życiu wewnętrznym”.

Jeśli szukać myśli pokrewnych w przeszłości, to trzeba się wrócić ku naszym wielkim statystom końca XVIII i początku XIX wieku. U Staszica, Kołłątaja i Jana Śniadeckiego znajdujemy te same założenia myślowe, tę samą pozytywną metodę myślenia.

O sto lat późniejszy od nich Balicki znał i przerobił całe doświadczenie polityczne wieku XIX i cały dorobek myśli polskiej. W jego dziele twórczym mamy do czynienia z syntezą myśli polskiej przełomu wieku XVIII i XIX, z myślą epoki romantyzmu. Odnajdujemy w dziele Balickiego nici, które wiążą go z wielką poezją romantyczną polską

w tym okresie, gdy wyrażała ona poglądy na najistotniejsze zagadnienia życia narodu, nawiązać je możemy i do pism politycznych Seweryna Goszczyńskiego i do Trentowskiego i do Mochnackiego.

Jest jednak myśl polityczna Balickiego pewnego rodzaju nawrotem, nawiązuje bezpośrednio do klasyków politycznych polskich, a wśród nich w pierwszym rzędzie do Staszica.

Przez sto lat byli oni w zanedbaniu, pokolenia współczesne mało ich znają lub zgoła fałszywie mają o nich wyobrażenie. Tymczasem nowoczesna myśl polityczna polska, której Balicki, obok Popławskiego i Dmowskiego, był twórcą, z tych samych wychodzi założeń i tą samą się posiłkuje metodą.

U Staszica znajdujemy oparcie wszystkiego o naród, podniesienie interesu narodowego do godności najwyższego kryterium w polityce, odczucie rzeczywistości i realizm polityczny.

Na innym miejscu będę może miał okazję uzasadnienia twierdzeń powyższych na podstawie porównania pism i tekstów, oraz działalności politycznej przedstawicieli dwóch pokoleń. Tu zadowolić się muszę wyrażeniem przekonania, wyniesionego z obcowania z klasykami naszej myśli politycznej, iż są oni antenatami kierunku, któremu służyli Balicki i Popławski.

Bezstronny historyk naszej myśli politycznej zaliczy Balickiego do tej samej rodziny umysłów, co Staszic i Jan Śniadecki i nie zawaha się postawić go w jednym z nimi szeregu.

Jeśli zaś rozejrzeć się we współczesnych prądach politycznych w Europie, to przekonamy się, że myśl polityczna współczesna zwraca się w tym kierunku, który Balicki reprezentował w Polsce.

We wszystkich krajach Europy Zachodniej dostrzegamy zwrot od romantyzmu ku klasycyzmowi nie tylko w literaturze i w twórczości artystycznej, lecz także w myśli politycznej.

Myśliciele tego typu, co Balicki, sprawią, że naród nasz będzie mógł poszczycić się równorzędną swą twórczością w dziedzinie politycznej z najkulturalniejszymi narodami naszej części świata.

Obok takich nazwisk, jak Maurras we Francji, Corradini i Coppola we Włoszech, inicjatorów i twórców najpostępowszych, we właściwym tego słowa znaczeniu, prądów myśli europejskiej, będzie musiał przyszły bezstronny historyk kultury narodów Europy Zachodniej położyć nazwiska Balickiego i Popławskiego, jako ludzi, których myśl panuje nad życiem całych pokoleń, zwraca historię na nowe tory.

Podobnie jak do Rousseau, Kanta lub Marxa dochodzimy, analizując prądy polityczne, społeczne i umysłowe XIX wieku, tak panować będą nad życiem XX wieku umysły ludzi, których nazwiska wymieniliśmy powyżej.

Jest to przywilejem wielkich twórców w dziedzinie myśli i wielkich inspiratorów silnych uczuć.

„Gazeta Polska” Nr. 246 z r. 1916
Stanisław Kozicki

VII.

*I długo płakał lud takiej ofiary
Ognia wonnego i rozbitej czary...*
Słowacki

Wódz polityczny jest twórcą, jak artysta. Ponieważ wszakże, w myśl swych idealnych założeń i planów, nie stwarza on zmysłowych form piękna, ale nadaje kształt i kierunek zbiorowemu życiu, ponieważ tworzywem jego przy wcielaniu idei są dusze ludzkie, przeto współczesnym mu pokoleniom daleko trudniej sprawiedliwie i bezstronnie ocenić stanowisko jego w hierarchii przywódców duchowych narodu.

Twórczość narodowo-polityczna tego pokolenia, do którego należał Zygmunt Balicki, była z konieczności przeważnie bezimienna. Zresztą środki działania – działalność organizacyjna i publicystyczna sprawiają, że zakres i wyniki wpływów jednostki twórczej nie dadzą się dokładnie określić. Odbicie jej idei, echa jej myśli odnaleźć można w umysłach współczesnych ludzi, którzy stali zdała od sfery bezpośredniego jej promieniowania, częstokroć na stanowisku zasadniczo sprzecznym i wręcz wrogim. Indywidualność twórcza w społeczeństwie przyczynia się bowiem do wytworzenia atmosfery moralnej i intelektualnej, którą nieświadomie oddychają wszyscy współcześni.

Dlatego szerszy ogół nie zdaje sobie wcale sprawy, w jakiej mierze oddziaływał Zygmunt Balicki na ukształtowanie ducha narodu. Co więcej, nie wie nawet o tej sile jego wpływów, którą w normalnych warunkach bytu narodowego ocenić byłoby łatwiej na podstawie faktów społecznych. Mam na myśli przewrót, który dokonał się w życiu młodzieży akademickiej, a następnie społeczeństwa polskiego pod bezpośrednim oddziaływaniem Balickiego. Należy stwierdzić, że wytworzenie się i rozwój nowego prądu narodowego, który zwyciężył niepodzielnie panujący w umysłowości młodzieży prąd socjalistyczny, były przede wszystkim jego dziełem. Nie ma bodaj wybitniejszej jednostki w ruchu narodowym wśród młodszych pokoleń, która nie przeszłaby przez organizacje wychowawczo-polityczne przez niego stworzone; wszyscy niemal przywódcy młodzieży we wszystkich zaborach i na uniwersytetach zagranicznych mieli sposobność zetknąć się z nim w swych pracach. Trójzaborowe zjazdy młodzieży narodowej wysyłały stale do Balickiego pozdrowienia jako do swego kierownika duchowego, obecność na nich „pana Zygmunta” i jego przemówienia wywoływały nastrój podniosły i świąteczny.

Balicki wywierał na młodzież niezwykle urok osobisty, który zapewniał mu wpływ tak doniosły. Urok jego miał inne podstawy psychologiczne niż te, które pozwalają zazwyczaj przedstawicielom starszego pokolenia na kierowanie młodzieżą w myśl planów politycznych. Są to przeważnie wytrawni agitatorzy, umiejący porwać młodzież

bądź efektownymi frazesami, radykalizmu haseł i paradoksalnych twierdzeń, przeciwstawiających się poglądom dojrzałych pokoleń narodu, bądź po prostu wyjątkowym zapalem i temperamentem, bądź wreszcie schlebieniem słuchaczom. Stosunek Balickiego do młodzieży opierał się na innych czynnikach duchowych.

Nawet zewnętrznie Zygmunt Balicki odbiegał zasadniczo od typu „ulubieńca” młodzieży, od typu rewolucyjnego konspiratora. Był to człowiek wytworny, był przedstawicielem tej starej kultury rasowej, która w Polsce spotyka się głównie wśród Małopolan. Nie posiadał bojowego, niepohamowanego, żywiołowego temperamentu, prężności niemal biologicznej, szlacheckiej fantazji, którymi podbijał swe otoczenie o kilka lat odeń starszy, również z województwa Lubelskiego pochodzący śp. J. L. Popławski, współtwórca kierunku demokratyczno-narodowego. Był człowiekiem opanowanym, nie ekspansywnym, w sobie skupionym. Nie byłoby odpowiednim wyrażenie, że miał wstręt do frazesów. Po prostu były one obce jego umysłowi konstrukcyjnemu i badawczemu, kontrolującemu nieustannie wszystkie myśli, szeregującemu i analizującemu idee i zjawiska. Nie miał danych na mówcę wiecowego. Posiadał natomiast wielką kulturę słowa. Przemawiał spokojnie, bez gestów, ale każde jego przemówienie było piękne pod względem budowy, było wytworne i estetyczne, jak sam mówca, jak jego umysł; zawierało rozwinięcie trafnego aforyzmu, obfitowało w porównania, uwydatniające bieg rozumowania.

Ale z tego skupienia i spokoju biła moc wewnętrzna, siła przekonania. Balicki odwoływał się nie do zapalnych uczuć, lecz do poczucia obowiązku, do nakazów moralnych. Stawiał przed społeczeństwem, przede wszystkim przed młodzieżą jako ideał – żołnierza-obywatela. Był sam jego upostaciowaniem. Kodeks zakonu rycerskiego, któremu od młodości ślubował, odznaczał się prostotą i jasnością: służba sprawie narodowej. Balicki nie widział w niej ani ofiary osobistej, ani sposobności do nadawania jej cech uroczystych. Przez całe swe życie szedł drogą, którą sobie wykreślił, jakby innych dróg życia przed nim nie było, jakby o nich nawet myśleć nie było warto. Twarde życie, iście żołnierskie, upływało z niezwykłą prostotą. Balickiemu obce było uczucie żalu do losu, który mu nie dał ani wygod materialnych, ani dających urzędowe uznanie stanowisk. Współcześni mu dochodzili do zaszczytów i godności, zasiadali na katedrach uniwersyteckich, byli „syci sławy i dóbr”.
byli „syci sławy i dóbr”.

Balicki nie tylko nie dbał o powodzenie życiowe, lecz nawet nie zjawiało się w nim przekonanie, że mu się ono należy. Czynił w swym życiu to jedynie, co uważał za wypływające z obowiązku służby rycerskiej dla Sprawy, bez poczucia ofiary osobistej, bez gestów poświęcenia. O poświęcaniu swych interesów, spokoju, wygod nie myślał, bo wahań, o ile chodziło o własny los, nie znalazł. Obowiązki żołnierza Sprawy, koleje służby przerzucały go z miejsca na miejsca, wyrzucały poza granice Ojczyzny, śmierć nawet zastała go na obczyźnie, a on te przemiany, które dla innych były prześladowaniem i

udręczeniem, przyjmował jako rzecz zwykłą. O jego przygodach w czasach dawniejszych krążyły liczne legendy. Balicki o nich nie mówił, jak w ogóle o sobie, swych sprawach osobistych. Raz tylko, już tutaj nad Newą, w zeszłoroczną noc Sylwestrową, w gronie osób bliskich, słyszałem jego opowiadanie o ucieczce z Warszawy, ukrywaniu się w Piotrogradzie, ucieczce do Galicji, wyprawie na Litwę, więzieniu lwowskim, wydaleniu z Austrii do Rumuni – echa bujnego życia. Serce aż do chwili, gdy pękło nagle, biło dla dobra narodu – cóż znaczyły bóle i troski osobiste serca żołnierskiego? Ten pogląd decydował o stanowisku Balickiego wobec życia, a nie skromność, która nie pozwalałaby ocenić własnej roli w życiu narodowym – umysł badawczy Balickiego widział jasno ewolucję w społeczeństwie polskim wszystkich dzielnic, która się przy jego planowej pracy dokonała. Również nie wpływała surowość względem siebie z wrodzonej abnegacji czy ascezy – Balicki miał wielką wrażliwość estetyczną w stosunku do otaczających go warunków, miał znaczne, tajone potrzeby piękna dokoła siebie.

Młodość odczuwała instynktem, widziała w czynach hart ducha „pana Zygmunta”, schylała bezwzględnie czoła przed jego autorytetem moralnym.

Balicki potrafił sam zachować do końca życia cechy młodości. Nie stał się z wiekiem egoistą, który na zdarzenia, choćby nieświadomie, reaguje pod kątem widzenia własnego „ja”; dlatego posiadał młodzieńczą pogodę ducha, świeżość w odczuwaniu bezinteresownym zjawisk zewnętrznych, radosną wrażliwość.

Postać jego pozostanie dla licznych w całej Polsce szeregów inteligencji, której przez długie lata był wychowawcą, moralnym prawodawcą, kierownikiem, tak drogą, jak drogie są wspomnienia czystych ślubów młodości, składanych przed ołtarzem Ojczyzny.

*„Gazeta Polska” Nr. 246 z r. 1916
Bohdan Wasiutyński*

VIII.

Należy się Wam, rozproszona po całej Rosji młodzieży polska, której służył od lat trzydziestu Zygmunt Balicki, wiadomość o tym, jak umarł w obcym mieście ten wielki Polak.

Umarł nagle, sam, o godzinie 8 rano we wtorek dnia 12 września w pokoju wynajmowanym od rosyjskiej rodziny w Piotrogradzie. Nim przyjaciele dowiedzieli się o ciosie, który ich spotkał, był już pokój wygnańca opieczętowany i ciało jego złożone w publicznej kostnicy.

Tam to poszli go szukać najbliżsi i nie zapomną do ostatka dni tego strasznego znalezienia.

Minęło dwadzieścia cztery godziny, nim stojącym przed lochem zezwolono wejść i klęknąć przed przyjacielem, a trzydzieści pięć, nim wydobyto go stamtąd.

Gdy się dotarło do kostnicy zdarzyła się rzecz rzewna i dziwna. Obdarty sługa nie znał nazwiska, tylko widział wśród wielu innych tę głowę zmarłą Z. Balickiego.

I gdy powiedzieliśmy, nie wiedząc, jak określić, ze zgrozą:

– Prowadź.

On zapytał: ,

– Do tego jenerała? – i zaprowadził nas prosto przed zwłoki Zygmunta Balickiego.

A leżał ten polski jenerał, właśnie wśród żołnierzy. Z pobliskiego lazaretu przyniesiono bezimiennych i ich zdręzione ranami i dwuletnią wojną ciała spoczęły w tym samym podziemiu, co to polskie serce pęknięte od walki trwającej przeszło lat trzydzieści.

Potem, w pięknej mowie pogrzebowej powiedział poseł Harusewicz, że „niepodobna o Zigmuncie Balickim inaczej jak w wojskowych mówić terminach”, taki to był żołnierz w każdym calu.

Ale ten polski żołnierz, to ma jakieś w sobie generalstwo, że je dojrzał widne na twarzy zmarłego nawet sługa kostnicy.

Nie ma słów na określenie tej pustki, tej straty, jaka dla polskiego życia jest odejście Zygmunta Balickiego.

On był jednym z tych rzadkich, z którym zgadzając się, czy nie, będąc jego przyjacielem, czy wrogiem politycznym, czuło się nieustannie, że Polska żyje, że nic Mu istotniejszego nad straż przy polskiej sprawie i że tę straż trzyma zawsze po żołniersku, honorowo.

Nie było dziedziny twórczości narodowej w ostatnich latach, w której by on nie brał udziału, na której by z natury swego talentu i miłości nie stawał czele. Ale stawał tak cicho, tak wyłącznie dla służby nie dla chwały, że nie zawadzał nikomu, niczyjego miejsca nie zabrał nigdy – i dobiegał sześćdziesięcioletniego roku życia, nie znając co to zapewniony byt, spokojny kąt lub wytężenie swoich sił dla własnego dobrobytu. W tym tkwiło źródło jego niezmiennej młodości, która biła z rycerskiej postaci Zygmunta Balickiego i zjednywała mu wszystkie serca.

Nie miał stanowiska, tytułu, żadnego odznaczenia, żadnej chwili blasku. Miał życie znojne nad wszelki wyraz i uważał to za rzecz prostą, przyrodzoną na obranej służbie. Kariera, ambicja, frazes – były mu tak obce, jak polskiemu wojakowi dezercja.

„Bo dziwnie był cichego serca” – powiedział o Nim nad grobem w głębokim, wzruszającym przemówieniu prof. Stanisław Grabski.⁹

Nic prawdziwszego nie można nad Jego trumną w hołdzie powiedzieć.

Żył tak skromnie, tak małe miał wymagania i tak nigdy dla siebie niczego nie żądał, że chwytała za serce ta prostota i chciałoby się patrzeć na Niego właśnie, za nią wszelkich radości dla Niego.

Gdy wybuchła wojna, tośmy się cieszyli myślą, że nareszcie doczekał jakiejś jasności ten wielki pracownik niestrudzony, że w wolnej Polsce odetchnie w pracy nie dręczącej, jak dotąd, a szczęśliwej.

I w pierwszym roku wojny widywaliśmy czoło zawsze pogodne Zygmunta Balickiego – czasem nawet promienne. Patrzył na mapę, wpatrywał się w Gdańsk, w polskie morze i ta twarz była młoda, pełna zapału przy siwej głowie.

Ale przyszedł drugi rok wojny i choć stalowa wola śp. Zygmunta Balickiego nie słabła i wiara była niezachwiana, że Polska wyjdzie z tej wojny wolna, to czujemy, jak zatruty mu ostatnie miesiące nędzne targi o Polskę, których był świadkiem.

Nie doczekał godziny historycznej dla nas, tej, w której będzie nie polski odwieczny znój, ale nareszcie polska radość – i tego nigdy nie odżałujemy. Ale był współtwórcą historii polskiej od lat trzydziestu: tej roboty mozolnej, cichej, nienagrodzonej, która dokonała ożycia Polski po zamarcu popowstaniowym.

Pewien wybitny cudzoziemiec, przybyły w latach osiemdziesiątych do Polski mówił mi, że uderzyła go jakaś straszna martwota, jakaś zmartwiała żałobność życia

⁹ Przemówienie prof. St. Grabskiego nie było ogłoszone drukiem. W rozwinięciu mieści się ono w artykule, który podajemy na końcu, jako najobszerniejsze ujęcie umysłu i pracy naukowej śp. Balickiego.

polskiego, że imię Polski wymawiano po cichu, oglądając się. Że się miało w oczach tylko śmierć i Polskę umarłą.

Tak było w istocie. Po męce wysiłku nie uwieńczonego powodzeniem a zakończonym klęską w powstaniu, naród zdrętwiał w bólu. Ludzie pracowali, artyści tworzyli arcydzieła nawet – pozytywiści starali się na wąskiej ścieżce dobrobytu ocucić polskość nie widmową, ale jakąś realną – i były wysiłki, prace, jakiś bieg myśli, jakieś snuło się życie.

Ale krew narodu po prostu zastygła po powstaniu. Tego co się nazywa tętnem krwi, która krąży po narodowym organizmie, obejmuje wszystko, wszędzie przenika, wszystko ogrzewa – nie było. I to zauważył, nie umiając bliżej określić, każdy cudzoziemiec w ówczesnej Polsce.

Wówczas zjawili się grono ludzi z Balickim, Hłaską, Popławskim, Waligórskim na czele i położywszy swe ręce na to zdrętwiałe ciało, martwość jego odjęli. Wrócili krew, stężoną w kataklizmie, narodowemu ciału.

To przyznać musi każdy, kto żył polskim życiem w ostatnich latach trzydziestu. I to jest ta historyczna zasługa kierunku demokratyczno-narodowego.

„Wszechpolacy” – mówili przedrzeźniając ugodowcy krakowscy, patrząc na szczupłą garść, grupującą się w Krakowie przy „Przeglądzie Wszechpolskim”, garść, która jęła ciepło, życie, krew wlewać w każdy zakątek wielkiej ziemi polskiej.

A tak. Wszechpolacy, zatarli kordony: siecią organizacji narodowej sprzęgli cały kraj, wszystkie klasy i z ufnością, niezawodnym instynktem poszli do ludu, by na nim oprzeć przyszłą Polskę – i nie zawiedli się w tej pracy. Jednocyli zabór z zaborem wysiłkiem wybitnych obywateli dzielnicowych, będących między sobą w ciągłym, ścisłym kontakcie i hasło zjednoczenia jako pierwszy znak życia narodowego z całą siłą postavili.

Począł się pełen ofiar i męskiego hartu, niegłośny a wyteżony ruch narodowy, tętno krwi żywej po strasznej martwocie.

To było dzieło Balickiego i garstki wszechpolaków.

Któż z nas nie pamięta twarzy chłopca polskiego około 1900 r. – co począł teraz przychodzić do dworu i mówił głosem przyciszonym, ale już obywatelskim.

– Są panie, „pisma”?

A pisma zawsze były. Nie zabrakło nigdy młodzieży, która za obowiązek i zaszczyt sobie miała z narażeniem przewieźć owo słowo polskie wówczas w Królestwie prześladowane.

Jeden egzemplarz „Przeglądu wszechpolskiego” przechodził z ręki pana do chłopca, młodzieńca i weterana ostatniej wojny – i jednoczył, wyteżał myśli i serce w jeden rytm, w wspólny wysiłek.

A Zygmunt Balicki już nareszcie uzyskawszy upragnione pozwolenie powrotu do kraju (tylko do Galicji, osiadł w Krakowie i marzył, że kiedyś warunki się zmienią i dane mu będzie w rodzinnym Królestwie zamieszkać. Wiedział, jak tam zatacza coraz szersze kręgi praca, której on był motorem i rwała mu się dusza do stron rodzinnych.

Tęskniąc, uśmiechał się pogodnie, sił i ufności innym dodawał, pracował ciężko i gdzie tylko była jaka potrzeba narodowa, tam pierwszy stawał. Nie zaznał spokoju i nie szukał go nigdy, choć czasem bywał nad wszelki wyraz znużony. Otoczony w Krakowie zawsze młodzieżą, którą zachwycała jego rycerska dusza – o wszystkim co się działo w Polsce wiedział, dla każdego co chciał pracować dla Ojczyzny był instancją, powagą, wodzem.

Dopiero rok 1905 dał mu wstęp do Królestwa. Odwiedził wtedy swe rodzinne strony lubelskie i z uśmiechem, którego zapomnieć niepodobna, opowiadał wzruszony i jak dziecko ucieszony z tej wycieczki o tym, jak mu wszystko tam było bliskie po tylu latach.

Zaczął się okres pracy w warunkach nowych, do których jego natura na wskroś społeczna dostosowywała się po mistrzowsku, nie tracąc nic z swych cech istotnych. Znowu na Smolną w Warszawie, jak na Dębinki w Krakowie, przybywała młodzież z wszystkich stron kraju, szukając w jego polskości nieskazitelnej wyrazu dla swych prawych instynktów. I znajdowała zawsze – i zawsze wychodziła podniesiona na duchu.

* * *

Dziś szczupła garść wiernych przyjaciół i znakomitych towarzyszy pracy publicznej odprowadzała ciało jego, by uczcić grób tymczasowy – na cmentarz Wyborski w Piotrogradzie.

W kraju pogrzeb Zygmunta Balickiego byłby, jak był pogrzeb Jana Popławskiego, narodową manifestacją. Tu – szczupła garstka doszła na cmentarz, ale garnęli się wszyscy do niesienia trumny i niosło ją na zmiany kilkunastu szlachetnych przyjaciół.

Trumna złożona tymczasowo w katakumbach kościoła wyborskiego nie zazna opuszczenia.

Nim dane będzie małżonce śp. Zygmunta Balickiego Gabrieli z Iwanowskich Balickiej objąć jego grób w należną jej opiekę – przyjaciele i związane całym swym życiem ze zmarłym przybrane siostrzenice jego otoczą tę trumnę miłością.

A Polska sprowadzi go do siebie i uczci jak syna.

Młodzież, która ze wszystkich stron kraju przyjeżdżała po radę, po rozkaz, po otuchę do Z. Balickiego, tu na obczyźnie jest rozproszona i nie mogła wziąć udziału w oddaniu mu ostatniej posługi. Ale w kraju ona to poniesie jego trumnę na ramionach i złoży w polskiej ziemi – i nic miłszego mu uczynić nie zdoła.

Obejmiemy wtedy myślą wszystko, co każdy mu zawdzięcza i czyniąc zadość potrzebie serca, utworzymy w jakiej narodowej szkole wieczyste stypendium imienia Zygmunta Balickiego, wszechpolską, groszową składką ufundowane.

Cześć Jego pamięci!

Izabella Lutostawska.
„Gazeta Polska” Nr. 246 z r. 1916

IX.

W Balickim zgaśł jeden z tych rzadkich ludzi, którzy nigdy nie przestali być młodzi. I dlatego z pośród działaczy narodowych ostatniego pół wieku nikt nie miał tak ogromnego wpływu na młodzież, jak Balicki. Historia uwypukli – z archiwów czerpiąc źródła – rolę, jaką odegrał w ruchu młodzieży, i to nie tylko w tym kierunku tzw. narodowym i młodzież socjalistyczna i postępową nieraz korzystała z obcowania z nim. Zagranicą, stał u steru organizacji młodzieży w dziewięćdziesiątych latach, był twórcą kolejno się zastępujących stowarzyszeń, ogarniających coraz szersze koła młodzieży i autorem kilku statutów, które jeden po drugim, w coraz ściślejsze i coraz bezwzględniej dobru sprawy narodowej poddane karby ujmowały ruch młodzieży. A później, ten kierownik i pracodawca życia młodzieży akademickiej – gdy w obywatelskiej pracy pogrążony puścić musiał formalnie kadry organizacji akademickich – nigdy nie przestał być najgoręcej kochanym „starszym”, zawsze koleżeński, zawsze serdeczny – i wiecznie młody, młode serca doskonale rozumiejący, razem z nimi czujący i wśród nich zawsze pogodny, pełen wiary w zwycięstwo sprawy i w wartość naszego typu narodowego, którego utrwaleniu w miodem pokoleniu wszystkie jego starania w życiu młodzieży były poświęcone.

W licznych rozmowach z niezapomnianym przodownikiem naszej pracy, miałem możliwość poznać jego poglądy na wychowanie i młodzież. W młodzieży widząc zapas sił bojowych narodu na jutro był nieubłagany wrogiem wciągania przedwczesnego młodzieży do tajnej pracy politycznej, natomiast bardzo silnie pobudzał energię swoich młodych przyjaciół do walki o ustalenie i obronę zdrowej opinii publicznej w środowisku akademickim kierowanej troską o dobro całej młodzieży polskiej, a nie sekciarskim zacietrzewieniem kół i kółeczek.

Zawsze jednak kazał nam dbać o to, by koła koleżeńskie utrzymywały w sobie wrażliwość na dobro narodowe, by środowisko akademickie nie wyodrębniało się jako mające własne interesy, by uważało się za szkołę dla narodu, za najwyższy zaszczyt i obowiązek.

Balicki był świetnym mówcą, słyszałem go nieraz w publicznych przemowach, ale nigdy nie mówił tak porywająco, tak wzniosie, tak pięknie – jak do młodzieży akademickiej.

Pamiętam zjazdy organizacji narodowej młodzieży – nieraz w jego mieszkaniu na Dębnikach w Krakowie odbywane – gdzie po parodniowych debatach i sprawozdaniach ze stanu wychowania narodowego młodzieży we wszystkich zakątkach Polski – na zakończenie zjazdu – gospodarz sam, oderwawszy się od swojej pracy, stawał między nami by na pożegnanie dać nam słowa wiary i otuchy; wszystkie oczy zwracały się ku

pięknej, dzielnej postaci, dusze chwytały mocne, stałą dźwięczące słowa, zawsze odrywające nas od poziomu trosk i zatargów, a niewołące do spojrzenia w górę – gdzie wartość moralna Polaków była w jego pojęciu miarą pewności zwycięstwa, gdzie świetlany, dzielny, poświęceniem dla Polski promieniejący typ młodzieńca był główną rękojmnią odrodzenia i wyzwolenia.

Takie przemówienia Balickiego działały jak rozkaz ukochanego wodza na wojska! Pamiętało się je długo, jako najsilniejsze wrażenie zjazdu, świeciły nam w szarzyźnie życia i w wirze walk całorocznych – aż do następnego zjazdu, jako gwiazda przewodnia – ku górze, jak ta igła magnesowa z „Ksiąg Pielgrzymstwa”¹⁰ – która wskazuje zawsze ku Polsce. I każdy z nas, gdy mu wypadło w ciągu roku odwiedzić Kraków, cieszył się szczególnie nadzieją zobaczeniem się z Balickim, i odwiedziny Dębników należały zawsze do najmielszych, i najcenniejszych dla każdego z nas chwil w Krakowie.

Gdy zaś spotkałeś Pana Zygmunta na Plantach, jak elastycznym swoim krokiem przechodził, kiedy cię przywitał swoim szczerym uściskiem i pełne pogody i wiary oczy uderzyły cię w serce – zapytaniem: „jakże tam – żyjecie jak należy? Nie ustajecie w walce? Idziecie ku jutru?” – to w sercu dwudziestoletniego młodzieńca obok radości i przyjaźni powstało nieraz westchnienie – gdyby to umieć być tak dzielnym, tak ufnym w przyszłość, tak młodym jak ten pięćdziesięcioletni mąż stalowy!

Żeby i to schodzące do grobu pokolenie umiało młodym częściej pozostawić takie wspomnienie, i taką zachętę przykładu w niestrudzonej i niczym nie zrażonej służbie dla Polski, w niewiędnącej młodości!

Ks. Dr. Kazimierz Lutostawski
„Gazeta Polska” Nr. 239 z r. 1916

¹⁰ „Księgi Narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego” – utwór poetyczno-polityczny autorstwa Adama Mickiewicza, wydany w 1832 roku. [redakcja]

X.

Wczoraj w Kijowie grono Polek i Polaków uczestniczyło w mszy żałobnej za duszę śp. Zygmunta Balickiego, zmarłego kilka dni temu w Piotrogradzie. Przyjaciele oddali hołd przyjacielowi i towarzyszowi pracy, Polacy – idei narodowej, tak czynnie i wytrwale reprezentowanej w osobie zmarłego. W rzeczy samej, po zgonie Jana Popławskiego, Zygmunt Balicki był głównym teoretykiem programu demokratyczno-narodowego.

Nie należałem nigdy do stronnictwa demokratyczno-narodowego w jego działalności ściśle politycznej i praktycznej, stąd mam wolne pióro mówić nie *pro domo sua*¹¹, lecz do szerszego ogółu, mówić o człowieku i o idei.

Zygmunta Balickiego poznałem dwadzieścia osiem lat temu w Zurichu, na zbiorowej wigilii polskiej, przy uczestnictwie paru setek młodzieży polskiej, kształcącej się wówczas na uniwersytetach niemieckich, francuskich i szwajcarskich. Dwudniowym obradom i zabawom przewodniczył sędziwy pułkownik Miłkowski (Jeż). Najgorętszymi chwilami uroczystości były przemówienia bardzo zabarwione polemiką, przywódców obu obozów młodzieży, narodowego i socjalistycznego. Pierwszemu przewodniczył wtedy Zygmunt Balicki, drugiemu Feliks Daszyński. brat dzisiejszego pośła galicyjskiego¹². To, co się działo wtedy w r. 1888 na ziemi szwajcarskiej było, jak gdyby wstępem do wypadków warszawskich w 1905 r., gdy socjalizm niby polski, podżegany i kształcony przez międzynarodówkę, w swej niekulturalnej ciemnocie, poważił się znieważyć białego orła. Sądzę, że wiele zmienił się w tym krótkim czasie, przez lat jedenaście, bo czas jest najlepszym i nieprzepartym pedagogiem.

Wtedy, w Zurichu, gorąco, namiętnie, sercem Polaka Balicki bronił naszej sprawy przed trybunałem własnej naszej, osłabionej zawahanej duszy, przed roztopieniem się naszej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości w mglistych teoriach internacjonalizmu. A bronił dobrze, zawzięcie, z przekonaniem, mając za sobą olbrzymią większość audytorium. Dzisiaj, w chwili żałoby, widzę jeszcze wyraźniej jego wysoką postać, budzącą Ducha naszej światłości. I takim pozostanie dla mnie, żywy, niezgasły.

Idea narodowo-demokratyczna wtedy postawiła była już swój krok stanowczy. Wyszła z założenia, postawionego już historycznie przez Staszica i Mickiewicza, że do obrony narodu jest rzeczą główną wzmocnić naród przez uświadomienie mas ludowych, tysiące obywateli, rozmnożyć w miliony. W natychmiastowym, realnym i zarazem

¹¹ (łac.) „na własny temat”, „w sprawie bezpośrednio (mnie) dotyczącej” [redakcja]

¹² Oczywiście mowa jest tutaj o Ignacym Daszyńskim, późniejszym premierze rządu lubelskiego, jednym z najważniejszych polskich polityków socjalistycznych, współzałożycielu Polskiej Partii-Socjalno-Demokratycznej i Polskiej Partii Socjalistycznej. [redakcja]

politycznym rozwinięciu tego założenia, przystąpiła do propagandy i organizacji oświaty ludowej. W Królestwie ta działalność ze względu na warunki, musiała być konspiracyjną. Idea demokratyczno-narodowa przystąpiła, że tak rzeknę, do powstania oświatowego, do powstania ciągłego i nieuchwytnego, do powstania, które przytłumione być nie mogło i musiało się udać. Była to jedyna forma ewolucyjnego oporu, którą naród polski mógł być skutecznie i realnie przeciwstawić dławiącej sile świętego przymierza, i w tej działalności swojej idea narodowo-demokratyczna miała swoich męczenników i wygnańców, nie narażających całego narodu na tradycyjny haracz krwi. Tu rozum polski związał się z sercem, wytwarzając najcenniejszą cechę energii – rozagę. Jest ona nabytkiem ostatniej epoki naszych dziejów – niech będzie błogosławiona!

W dalszym rozwoju, na gruncie już ściśle polityczno-europejskim, idea narodowo-demokratyczna postawiła program złączenia rozdzielonych dzielnic, nie dość trafnie nazwany wszechpolskim, po prostu program zjednoczenia. Wobec braku realnego gruntu do urzeczywistnienia tego wielkiego i podstawowego planu, idea musiała być błąkać się tu i owdzie po manowcach zawiedzionych rachub i nadziei. Dopiero wybuch wielkiej wojny, który zachwiał stworzoną na kongresie wiedeńskim, a zasadniczo wrogą restauracji Polski równowagą polityczną Europy, zbliżył ideę do urzeczywistnienia. Dzisiaj program oświaty powszechnej i zjednoczenia dzielnic jest obowiązującym dla każdego Polaka. O tym wszelka dyskusja jest zbędna.

Pośród namiętnych walk stronnich, w atmosferze prywaty i zawiści, obficie u nas rozpowszechnionych, nade wszystko zaś pośród nieustannych niepomyślności narodowych, sprawiedliwa ocena zasług ludzi o idei wytrwałej, ludzi nie obawiających się nastrojów zmiennej chwili, możliwa jest jedynie w perspektywie czasu. Prawda ma swój czas siejby¹³ i swoje żniwa i idea musi dojrzeć, wytrzymując częste niepogody i nawałnice. Wyczuwa się, że ta dojrzałość bliska.

To jest pewne, że w tej chwili mówimy i pamiętamy człowieka charakteru nieskazitelnego i wytrwałego hartu duszy, człowieka ani z soli, ani z roli, ale z tego co go głęboko bolało. Całe życie swoje oddał idei. Tragiczne jest to, że zabił go fatalny klimat piotrogrodzki u progu ostatecznych wypadków, decydujących o przeszacowaniu przeżytków ustrojowych.

Cóż mu złożyć mogą na mogile towarzysze jego ducha? Jako echo tej wigilii polskiej na wolnej ziemi Szwajcarów, gdzie spędził wiosnę życia w zaprawianiu się do walki obronnej narodu, możemy wraz z jego duchem powtórzyć przysięgę Tella na górze Rütli, przysięgę niosącą zwycięstwo, jak słońce niosące urzeczywistnienie i płodność życia.

¹³ Siejba – okres siewu [redakcja]

Żywi i umarli, związani jedną nieśmiertelną tajemnicą pragnień, idziemy razem, w jednym korowodzie, z spokojem ludzi pewnych jutra.

„Dziennik Kijowski” Nr. 251 z r. 1916

Ignacy Grabowski

XI.

Autor kapitalnych dzieł socjologicznych, uczony, tworzący cały nowy system nauki „psychologii społecznej”, którego prace pozostaną trwale w historii naszej literatury socjologicznej na równi z pismami Kołłątaja, Skarbka, Supińskiego, Gumplowicza, a ze współczesnych E. Majewskiego...

A przecież nie ta strata, jaką Polska przez śmierć Zygmunta Balickiego poniosła, żal ostry przede wszystkim budzi. Śmierć zabrała w chwili, gdy był najpotrzebniejszym, człowieka, który byłby znaczną pozycją w życiu naszym narodowym.

Zygmunt Balicki żył jedynie Polską i dla Polski. Zaciągnąwszy się w najmłodszych swych już latach do służby Rzeczypospolitej – był do śmierci doskonałym żołnierzem sprawy narodowej; ani na chwilę nie zszedł ze stanowiska, nie wziął nigdy przez całe życie urlopu, by udać się choćby czasowo na wczasy i o własnym swym bycie pomyśleć; i nigdy w całej jego działalności bardzo wydatnej i bardzo szerokie obejmującej kręgi nie było jednego wysiłku, który by miał na celu własne jego, najbardziej uprawnione interesy: zdobycie jakiegokolwiek stanowiska w hierarchii społecznej. Będąc jednym z przywódców stronnictwa, które dysponowało mandatami poselskimi do Dumy przy czterokrotnych wyborach, nie sięgnął ani razu po mandat dla siebie. Gdy dla uzyskania docentury w Krakowie w latach 1902 – 1905 trzeba było mu było usunąć się z redakcji „Przeglądu Wszechpolskiego”, zrzekł się raczej stanowiska uniwersyteckiego, niżby miał opuścić posterunek pracy bezimiennej, w której spełnienie swej powinności żołnierza Rzeczypospolitej widział. A już nigdy nie oddał on swej myśli, swej pracy ani na chwilę obcym – gwoździ własnemu dobrobytowi. Gdy otrzymał on od kantonu genewskiego, z którego gościny, korzystał w latach tułaczki (miał wówczas zamknięty wstęp nie tylko do Królestwa, lecz i do Galicji) obywatelstwo szwajcarskie – odbył sumiennie całą służbę wojskową obywatela szwajcarskiego, rozumiejąc, że honor Polaka nakazuje mu wypełnić skrupulatnie obowiązek wobec kraju, co mu praw u siebie udzielił. Lecz choć i szacunek, którym się w genewskim społeczeństwie cieszył, i wybitny jego talent publicystyczny i polityczny otwierały mu bez trudu drogę ku niepoślednim stanowiskom w życiu miasta i kantonu, zarabiał na skromny kawałek chleba rysunkami (atlas anatomiczny prof. Laskowskiego), a całą swą wiedzę, całą swą niezmordowaną energię zużywał dla pracy anonimowej, jednoczącej starą z 63 r. emigrację z wychodźstwem młodzieży, dążącej po naukę na zagraniczne uniwersytety.

Nie zdobył Zygmunt Balicki honorów, godności, stanowisk, nie zdobył ich, bo po nie nie sięgał. Ostatnie miesiące swego życia żył w takim samym niemal niedostatku, w jakim żył za czasów studenckich.

Ale nie ma tej dziedziny pracy, która budowała przez ostatnich lat 30 samodzielność kulturalno-polityczną narodu naszego i uczyniła Polskę w obecnej wojnie samoistnym politycznym czynnikiem, w której by Zygmunt Balicki nie był *pars magna*¹⁴, często *maxima*. Imię jego, myśl jego kierownicza związane są ze wszystkimi niemal konstrukcyjnymi, tworzącymi siłę i prężność narodową poczynaniami społeczeństwa polskiego za przeciąg trzech dziesięcioleci we wszystkich trzech dzielnicach oraz na wychodźstwie europejskim i amerykańskim. Oświata ludowa, Towarzystwo Szkoły Ludowej w Galicji, Sokół, Skarb Narodowy, Związek Młodzieży, Zagraniczne Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, Liga Narodowa, Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe trzech dzielnic i niezliczona ilość kursów dla młodzieży uniwersyteckiej, seminariów politycznych, zjazdów, wydawnictw dla ludu, dla inteligencji... Był w tych wszystkich pracach Balicki jednym z najczynniejszych, był ich kierownikiem, nieraz lata całe ich ośrodkiem, duszą, a zawsze bezimienny, szczupłemu jeno gronu najbliższych znany. Inni reprezentowali na zewnątrz, zbierali zasługi.

On opracowywał plany działania, naukowo je uzasadniał, pogłębiał i formował szkołę samodzielnego politycznego polskiego myślenia, nie troszcząc się nigdy, czy dana praca z jego zostanie w opinii związana imieniem, byle była należycie wykonana. Bo w tym doskonałym żołnierzu sprawy polskiej, który całe swe życie rozumiał jako żołnierski do spełnienia wobec Polski obowiązek, było przedziwnie ciche serce.

Ambicji w zwykłym ludzkim znaczeniu nie było w nim wcale. Nikt nigdy nie posłyszał odeń pytania, „jaka moja w tym będzie rola, jak ja w tym będę wyglądał, jak to się na mojej pozycji, popularności odbije?”. Nie umiał on wręcz myśleć kategorią: „ja”. Myślał jedynie, wyłącznie kategorią: „my” „Polska” „naród”. O ile był w nim egoizm – był w nim tylko „narodowy egoizm”. Osobiste zaś miał tylko poczucie obowiązku, służby Ojczyźnie. I był Balicki w tym swoim poczuciu służby sprawie polskiej cały, jak z jednej granitowej bryły. Ody wołała go służba – nie znał on wahań, nie istniały dlań wówczas ani „interesy partii”. tak bardzo przezeń ukochanej ani „nastrój opinii”, ani „popularność”, ani względy najgłębszej przyjaźni.

Twardy, bezwzględny dla siebie – był równie twardy w pojmowaniu narodowego obowiązku dla organizacji, którą kierował. Gdy na kilka miesięcy przed wojną, w dyskusji nad stanowiskiem, jakie ma Polska w wojnie tej zająć, spytano się: a co będzie z narodową demokracją, jeśli zwyciężą Niemcy i wejdą do Warszawy poprzedzone legionami galicyjskimi, śpiewającymi „Jeszcze Polska nie zginęła”, Balicki odpowiedział: „będziemy nadal pracować, by za lat kilkanaście czy kilkadziesiąt wejść z pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła” do Poznania”. Tą żołnierską twardością, tym Bezwzględny a do siebie przede wszystkim stosowanym pojmowaniem obowiązku i jednostki i organizacji wobec narodu,

¹⁴ (łac.) „wielką rolę” [redakcja]

zyskiwał on niezwykle wpływ – na młodzież, której też przeważną część swego życia i swej pracy oddał. Nie ma chyba tego zakątku ziemi polskiej, tej na ziemiach polskich organizacji społecznej i politycznej, gdzieby nie byli czynni ludzie ze szkoły Balickiego. Przez nich żyć on będzie długo w narodzie.

* * *

Zgodnie z całym życiem Balickiego brzmi zasadnicze jego twierdzenie socjologiczne, na którym oparł on swój systemat: „*nil est in intellectu, quod non prius fuerit in societate*”¹⁵. Jednostka, indywiduum – to według niego tylko punkt przecięcia różnych ugrupowań społecznych i ich dążeń, do których dany człowiek należy. W bardziej bowiem rozwiniętym społeczeństwie, każda jednostka należy jednocześnie do całego szeregu związków i zespoleń społecznych. Jest człowiek jednocześnie członkiem państwa i członkiem narodu, którego granice nie zawsze są identyczne z granicami państwa, dalej członkiem międzynarodowej organizacji kościelnej, lokalnej gminy, ciasnego kola rodzinnego, stowarzyszeń zawodowych, związków politycznych nieraz wszechstanowych, towarzystw naukowych, kulturalnych, wszechludzkim ideałom służących itd. Sposób w jaki jednostka w sobie godzi, harmonizuje, koordynuje czy ustosunkowuje hierarchicznie te różnorodne, nieraz wręcz rozbieżne dążenia i interesy społeczne, stanowi to, co zwiemy osobowością, indywidualnością jednostki. Im życie społeczne bardziej rozwinięte, zróżniczkowane, im struktura społeczna bardziej skomplikowana, bogatsza, im więcej świadomych zbiorowych prac w narodzie – tym też więcej w nim indywidualizmów, bo tym większe pole dla jednostek wyboru własnego postępowania, ustosunkowania się we własny indywidualny sposób do całej ogromnej różnorodności otaczającego nas życia społecznego.

Można na to powiedzieć: od czego jednak zależy, iż jednostka wchodzi w takie właśnie, a nie inne związki społeczne, czyż nie ma w tym jej osobistego, wolnego wyboru, czy nie jest ona punktem przecięcia tych właśnie, a nie innych organizacji i dążeń społecznych wskutek pewnych przyrodzonych osobistych swych skłonności i uzdolnień, treść właśnie jej osobowości stanowiących? Balicki pytania tego nie rozstrzyga. Niemniej przeto pozostaje prawdą, że jako jednostka społeczna człowiek cały swój indywidualizm w tym tylko ujawnia, iż we właściwy sobie określony sposób łączy i jednoczy w sobie samowiedzę różnorodnych zbiorowości, w skład których jednocześnie wchodzi.

Zrozumienie tej prawdy jest przede wszystkim bardzo ważne dla narodowego naszego wychowania. Musimy bowiem rozwijać w narodzie silne indywidualizmy. Tylko naród z jednostek samodzielnie myślących i czujących złożony, może być naprawdę

¹⁵ (łac.) „Nie ma nic w umyśle, czego by przedtem nie było w społeczeństwie” [redakcja]

samodzielny. Ale wbrew utartemu u nas pogładowi, indywidualizmy prawdziwe tylko w szkole surowej obywatelskiej karności wyrastają. Naród angielski, najbardziej indywidualistyczny, jest jednocześnie najkarniejszym. Samowola, brak obowiązkowości społecznej, opieszałość i obojętność obywatelska – to atmosfera, w której się nie indywidualizmy kształtują, ale gnuśność serca i umysłu i niewolnicze powtarzanie bezmyślnych komunałów lęgną.

W Polsce w połowie 18-go wieku nie było żadnej karności. Nie było w niej też wtedy ani jednego samodzielnego umysłu. Wszyscy tonęli w szarej, bezbarwnej masie, powtarzającej bezmyślny komunał: „Polska nierządem stoi”. Dopiero gdy naród nałożył na się karby konfederacji, usunął samowolę, *liberum veto*, zjawiają się na tle Sejmu czteroletniego wybitne indywidualizmy: Staszica, Kołłątaja, Ks. Józefa, Kościuszki. Dąbrowskiego, Rybickiego.

Dla rozwoju zaś teoretycznych badań jest owa formuła Balickiego jednym z najpłodniejszych wskazań metodologicznych. Chęć bowiem zrozumienia i wytłumaczenia zjawisk społecznych jako wynikowej dążeń i interesów jednostek, jest wręcz płonna. Nieskończenie łatwiej wytłumaczyć warunkami życia społecznego psychologię jednostek, naród składających niż na odwrót, dążenia narodu wyjaśnić interesami jego poszczególnych obywateli. Jeśli kiedyś, to dziś właśnie prawda ta wystąpiła z całą oczywistością. Któż ośmielił się twierdzić, że w interesie większości chłopów i robotników niemieckich leżała narzucona przez Niemcy światu najstraszniejsza z istniejących kiedykolwiek wojen? Lecz nie trudno zrozumieć, iż w społecznej strukturze dzisiejszego państwa niemieckiego wytworzył się typ tak bezwzględny, tak wytrwały i karny, ale zarazem tylko gęstymi, zwartymi kolumnami umiającego iść do ataku żołnierza niemieckiego.

W rzeczywistości bowiem człowiek, gdy tylko w rozwoju gatunków się na ziemi pojawił, zjawia się jako istota społeczna. Człowieka poza społeczeństwem nigdy nie było. Wbrew temu, jak sobie wyobrażał pierwociny społecznego życia Rousseau, wyprowadzający nawet mowę z umowy zawartej między jednostkami, osobiste swe tylko nasamprzód mającymi cele, a z czasem dopiero drogą doświadczenia, dochodzącymi do zrozumienia korzyści współżycia, człowiek nigdy nie istniał poza społeczeństwem. Co więcej, jak stwierdzają dziś daleko posunięte, w ostatnim szczególnie dziesięcioleciu, badania społeczeństw zwierzęcych, człowiek pierwotny zgoła nie odróżniał swego osobistego interesu od potrzeb grupy, do której należał. Instynkty, odczucia jego były wyłącznie społeczne, grupowe, gdyż oderwany od grupy niechybnie ginął, zbyt słaby na walkę o byt indywidualną. A ślady najdawniejszych bytów ludzkich wskazują, iż społeczna organizacja w początkach samych już rodzaju ludzkiego była niemniej ścisła i zróżniczkowana, niż obserwowana dziś choćby u fok albo pingwinów, mających i swoją hierarchię i osobne kwatery mieszkalne dla dorosłych samców, samic z małymi,

młodzieży, i ściśle przestrzegane obyczaje. Najniższe dziś istniejące rasy ludzkie są raczej wytworem wstecznej ewolucji. Człowiek zaś pierwotny był istotą nie tylko na wskroś społeczną, tak jak jest nią np. mrówka, każde żdźbło pożywienia ciągnąca do mrowiska i nigdy nie spożywająca go indywidualnie, lecz i uzdolnioną do stosunkowo skomplikowanych działań zbiorowych. Dopiero po tysiącletniach istnienia rodzaju ludzkiego, w miarę rozwoju coraz liczniejszych środków opanowywania przyrody i coraz większej przewagi w życiu duchowym człowieka poznania rozumowego (wnioskowania operującego pojęciami abstrakcyjnymi) nad poznaniem instynktownym (bezpośrednim intuicyjnym wycuciem otaczającego świata) – człowiek poczynił swe „ja” przeciwstawiać zbiorowemu „my”, wyodrębniać się w swej własnej świadomości i grupy, do której należy. Zjawia się podział na własność zbiorową i indywidualną, na prace zbiorowe i indywidualne. Ale długo jeszcze regułą jest wspólnota, zbiorowa praca i zbiorowe współżycie, a tylko pewne kategorie jednostek (np. matki z małymi dziećmi) i pewne specjalne prace wydzielane są z ogólnej wspólnoty, w mniejsze, ciaśniejsze wspólnoty. Bo i dziś w tak bardzo indywidualistycznym ustroju trudno znaleźć jednostkę, która by nie żyła w jakiejś wspólnotie, chociażby rodzinnej, a w braku rodziny dającego iluzję rodziny pensjonatu.

Nie z zespolenia się indywidualnych jednostek powstało społeczeństwo, lecz z jednorodnej masy, grupy społecznej, drogą powolnej, tysiącletniej trwającej dyferencjacji, wyodrębniły się indywidualne świadomości ludzkie.

W tym też znaczeniu jest bezwzględnie słuszną tezę Balickiego, że jednostka społeczna, indywiduum ludzkie, to tylko punkt przecięcia różnorodnych zgrupowań społecznych, w skład których każdy z nas jednocześnie wchodzi. I nie tylko odpowiada ona istotnym faktom rozwoju ludzkości, ale daje najlepszy punkt wyjścia dla wyjaśnienia i zrozumienia najbardziej skomplikowanych zjawisk współczesnego życia społecznego, takich np. jak rynek, cena, opinia publiczna itp. Na pierwszy rzut oka są to wynikowe czysto indywidualnych dążeń, interesów, sądów, ocen. I każdy, kto zjawia się np. na rynek z zaofiarowaniem czy zapotrzebowaniem we własnej swej świadomości zjawia się w myśl osobistego tylko indywidualnego swego interesu. A jednak z tych rzekomo wyłącznie indywidualnych i rozbieżnych interesów i sądów jednostek wytwarza się stale, bynajmniej nie przypadkowa, ale według właściwych praw swego rozwoju i swych wahań kształtująca się cena. W podobny też sposób kształtuje się opinia publiczna, choć każdemu się zdaje najczęściej, iż raczej on swym osobistym sądem na nią wpływa niż jej ulega. Są to najtrudniejsze też do wytłumaczenia zjawiska. Nauka ekonomiczna przez całe 19-te stulecie tworzyła najróżnorodniejsze teorie, by wyjaśnić powstawanie cen i rynku. I wszystkie te teorie okazywały się zawodne, gdyż za punkt wyjścia brały czysto indywidualne potrzeby i sądy ludzkie. Z czysto, wszakże indywidualnego punktu widzenia wartość chleba dla głodnego jest stokroć większa niż dla sytego. I gdyby jednostki na rynku oceniały dobra według wyłącznie osobistych potrzeb, syty z głodnym

wyjątkowo by się porozumieli. A jednak porozumiewają się i dochodzą do jednej oceny głodny i syty nie wyjątkowo, ale z reguły.

Otóż ma to miejsce tylko dlatego, że wszelkie nasze indywidualne sądy i oceny są tylko indywidualnymi modyfikacjami sądów i ocen zbiorowych.

* * *

Słusznie określa Balicki, że indywiduum to tylko punkt przecięcia różnych wspólnot, w skład których wchodzimy. Dzieli zaś Balicki te wspólnoty na dwie przede wszystkim kategorie: form przymusowych i form dobrowolnych współżycia ludzkiego.

Analizie ich rozwoju poświęcił on dwie prace, które od razu dały mu poważne stanowisko w literaturze socjologicznej, nie tylko polskiej: „L'État comme organisation coercitive de la société politique” i „L'organisation spontanée de la Société politique”. W pierwszej z nich kreśli Balicki linię stopniowego rozwoju form państwowych i prawnych z organizacji grupy zaborczej, która zakładając państwo (a wszelkie państwo z zaboru powstało) nasamprzód ustanawia ścisły przedział między sobą a podbitym ludem, stopniowo jednak elementa podwładne sobie w siebie wchłania. Z różnic też pierwotnej organizacji zaborców tłumaczy przede wszystkim Balicki różnice dróg rozwojowych, jakimi szły poszczególne typy znanych nam ustrojów państwowych. W drugiej z wyżej wymienionych prac stara się Balicki wyjaśnić stosunek między organizacjami przymusowymi społecznego współżycia (państwo, prawo), a formami dobrowolnych koordynacji społecznych (zrzeszenia i stosunki gospodarcze, religijne, obyczajowe itd.)

Są obie te prace charakteru raczej metodologicznego. Nie tyle chodzi w nich Balickiemu o pełną analizę i przyczynowe wytłumaczenie całości życia społecznego, jak o nakreślenie dróg tej analizy.

Próbę zaś zastosowania swej metody do analizy istniejącego życia społecznego dał on w wyczerpującej pracy o parlamentaryzmie.

Lecz umysł Balickiego z natury swej był raczej syntetyczny niż analityczny. Pociągała go najbardziej myśl sformułowania najogólniejszej syntezy życia społecznego. Syntezę tę widział on w prawach duszy społecznej. I pisze on dzieło, na wskroś samodzielne, pierwszą w ogóle będące w nauce socjologicznej próbą ujęcia w jedną całość praw, kierujących duchowym współżyciem ludzi: „Psychologia społeczna”. Jest bowiem, według Balickiego, obok świadomości indywidualnych osobna świadomość społeczeństwa. I nie jest to wynikowa tylko świadomości indywidualnych. Zjawiska psychologii zbiorowej nie są rezultatem jeno wzajemnego duchowego oddziaływania na się współżyjących z sobą jednostek. Zjawiska tego wzajemnego na się wpływu – to są zjawiska osobnego rzędu zjawisk z istoty swej indywidualno-psychologicznych. Co innego

wszakże stanowią zjawiska psychologii społecznej. Są to przejawy woli, energii psychicznej społeczeństwa jako całości duchowej, ponad jednostkami stojącej, jako organizacji psychicznej wyższego rzędu niż organizmy jednostek w skład jej wchodzących.

Przyszłość pokaże, o ile koncepcja ta osobnej „duszy społecznej” jest słuszna. Ale w żadnym razie nie sposób nie przyznać, iż daje ona wytłumaczenie liczego szeregu najzawilszych zjawisk socjologicznych, które inaczej zdają się być nie do zrozumienia.

Czymże bo innym, jak żywotnością „duszy narodowej” wyjaśnić się zdoła, iż naród, jak nasz, rozdarty, włączony do trzech różnych państw, pozbawiony szkół własnych, pomimo to nie tylko nie zatracił poczucia swej jedności, lecz wbrew wszelkim przeciwnościom cudownie się odradza, tworzy wielką literaturę i skupia się w sobie tym silniej, im bardziej go zewnętrzne czynniki i wpływy dzielą, tak, iż świat cały przyznać musi nareszcie, iż w nim „dusza jest jedna”, że zabić jej się niczym nie dało.

Jest też Balicki w tej swojej koncepcji „duszy społecznej” myślicielem na wskroś polskim. Cechuje to bowiem wszystkich polskich socjologów, iż istotę społecznego życia w duchowej jedności składających społeczeństwo jednostek widzą, gdy na odwrót pisarze niemieccy cały nacisk na przymus państwowy kładą. Od Staszicowskiej formuły, iż „społeczność to jedność moralna” do Balickiego nauki o „duszy społecznej” prowadzi jedna wyraźna konsekwentna droga rozwoju własnej naszej polskiej myśli społecznej.

Mamy wiele Jeszcze do przejścia po tej drodze, zanim damy ludzkości to, co z siebie dać możemy i powinniśmy do ogólnej skarbnicy wiedzy społecznej. W dotychczasowych bowiem warunkach naszego narodowego życia walczyć przede wszystkim musieliśmy o byt narodowy. A dla teoretycznych badań praw bytu i rozwoju narodów chwile jeno od walki wolne mieliśmy.

Wszakże droga, po której idzie rozwój naszej myśli społecznej, nie jest najpośledniejsza, jeśli doprowadziła nas do tego, iż ci sami, co przed 150 laty orzekli, iż Polska nie ma prawa istnieć, bo do samoistnego bytu niezdolna, dziś muszą przyznać, że Polska nie tylko ma prawo być, ale jest wręcz potrzebna Europie.

A na tej drodze jednym z trwałych drogowskazów jest Balicki i jako działacz, i jako myśliciel społeczno-narodowy.

Stanisław Grabski

Uczuciowe podstawy społeczeństwa

Każda społeczność stała, posiadająca wyraźną odrębność, utrwalone tradycje i oparty na nich własny charakter, zawiera w swym łonie silniej lub słabiej zarysowaną grupę, uwydatniającą się w sposób szczególny na tle pozostałego ogółu. Nie jest to z konieczności grupa, powołana formalnie do przewodnictwa w zakresie zadań tej społeczności, ale grupa najlepiej uosabiająca w sobie całość, nosicielka jej odrębności, tradycji i swoistego charakteru, wyobrazicielka tych wszystkich znamion, które o jej indywidualności stanowią. Nie jest to więc jądro komórki, ten szczególny narząd, właściwy każdej złożonej budowie organizacyjnej, lecz specyficzna plazma, z której podobny narząd powstaje i z którą się niejednokrotnie zlewa w zupełności.

Chcąc zaobserwować tę formację w jej czystej postaci, nie zaciemnionej przez złożone zjawiska pokrewne, należy się przede wszystkim zwrócić do społeczności, pozbawionych jeszcze wszelkiej budowy, ale wyraźnie zarysowanych pod względem swej odrębności w stosunku do środowiska. Taką zbiorowością będzie np. klasa uczniów pewnej szkoły, mającej za sobą wiele lat istnienia. Po bliższym wejrzeniu w życie wewnętrzne tej klasy, spostrzeżemy w niej grupę uczniów, odnawiającą się z roku na rok, która, jak się mówi pospolicie, „rej wodzi” pośród ogółu kolegów. Niekoniecznie składa się ona z jednostek najzdolniejszych lub najpilniejszych, tj. z tych, które najlepiej wyrażają w sobie zewnętrzne zadania zbiorowej całości, – prymusi nawet z rzadka tylko do niej należą: tym mniej składa się z jednostek, obdarzonych największym zaufaniem przełożonych, tj. z tych, na których się opiera hierarchia organizacyjna instytucji, – zazwyczaj spotykamy właśnie fakty wprost przeciwne – tworzą je natomiast ci, którzy są uosobieniem klasy, wyrazicielami właściwych jej cech charakteru, nosicielami jej tradycji, czującymi i myślącymi za całą zbiorowość, stróżami jej honoru, słowem – żywym wcieleniem jej indywidualności i jej ducha. Zło lub dobro, które klasa przeżywa, ich najsilniej dotyka i przejmuje, oni nadają ton etyce koleżeńskiej, oni noszą w sobie ambicję zbiorowości a zarazem odpowiedzialność za wszelkie jej czyny, oni też najbardziej są gotowi za klasę się poświęcić. Towarzyszy im też pewien urok wśród współkolegów i sympatia z ich strony tym większa, im silniej ogół jest do zbiorowości przywiązany, im pełniej jej życiem żyje, słowem, im bardziej jest rozwinięty w klasie duch korporacyjny.

Istnieje również w każdej społeczności kraniec przeciwny, oddzielony od poprzedniego szarą masą jednostek, z punktu widzenia zbiorowości bezbarwnych; zasługuje on na równoległe uwydatnienie nie tylko dlatego, że rzuca na pierwszy światło kontrastu, ale dlatego nadto, że stanowi podobnie nieodłączną część składową zbiorowej całości. Składa się nań grupa jednostek, których nic ze społecznością nie wiąże, prócz, jeżeli się tak wyrazić można, wymiany usług. Uczniowie tego typu nie żyją życiem swej klasy, nie biorą udziału w jej sprawach, nie poczuwają się do solidarności z innymi, wiąże

ich z nimi tylko interes wspólny lub prosta konieczność współżycia. Od społeczności biorą oni to, co im dać może, dają zaś w zamian to, co dać są zmuszeni, aby sobie zapewnić dogodne warunki bytu, stoją więc przede wszystkim na straży swych praw osobistych; to też, ilekroć prawa te w grę wchodzi, gotowi są zawsze wyłamać się z pod norm moralno-obyczajowych, przez zbiorowość przyjętych. Związani z tą zbiorowością węzłami czysto zewnętrznymi i formalnymi, nie czują żadnej odpowiedzialności za jej czyny, przeciwstawiają jej też na każdym kroku swoje „ja”, które z trudnością tylko podporządkowują obowiązkowi solidarności, jeżeli ich otwarcie nie gwałcą w imię zasady, że nikt nie ma prawa narzucać im jakichkolwiek obowiązków, poza obowiązkami, wypływającymi z regulaminu szkolnego. Są to indywidualiści w ścisłym, czysto społecznym znaczeniu tego wyrazu.

Dwa te typy spotykamy w społecznościach wszelkiego rodzaju, od najprostszych do najbardziej złożonych. Widzimy je już w rodzinie, która również dobrze zna synów, dbających o tradycje, solidarność, byt, przyszłość i honor rodziny jako całości i biorących na siebie, choćby bez odpowiedniego tytułu, moralną odpowiedzialność za jej losy, jak zna synów, widzących w związku rodzinnym tylko źródło pomocy i oparcia dla swych osobistych celów, rodzaj asekuracji wzajemnej na drodze życia, przy której jednostkowe ich prawa mają zawsze pierwszeństwo przed urojonymi w ich oczach prawami zbiorowości. Typy owe widzimy w każdym stowarzyszeniu, organizacji czy związku: zawsze znajdziemy w nich grupę przodującą, wcielającą się w całość i żyjącą życiem zbiorowości, które staje się ich własnym życiem, obok grupy, poczuwającej się do ściśle odmierzonych obowiązków, poczuwającej się do nich na to tylko, aby móc korzystać w całej pełni i rozciągłości ze służących im praw, do nich bowiem sprowadza się w ich pojęciu cała wartość i racja bytu zbiorowości.

Typy te widzimy przede wszystkim w społeczności narodowej. Grupa przewodnia w narodzie może nie być powołana do sprawowania w nim rządów, chociaż w państwach narodowych normalnych z niej się właśnie rekrutuje i na niej opiera sfera rządząca; wydziela się ona z pośród ogółu jedynie siłą swych właściwości, na które składają się te same wyżej zaznaczone pierwiastki, co i w społecznościach najmniej złożonych.

Do jakiej kategorii zaliczamy te właściwości, jaki jest rzeczywista ich treść i istota? Na pierwszy rzut oka stwierdzić można, że mamy tu do czynienia ze zjawiskiem natury duchowej, że należy je zaliczyć do kategorii zjawisk natury uczuciowej. Ostatni ten wniosek opiera się na zaznaczonym powyżej fakcie, wykazującym istnienie owych właściwości, niezależnie od wszelkich norm prawnych i od wszelkiej społecznej organizacji; otóż sprawy umysłowe, czy to w psychologii jednostkowej, czy zbiorowej, są z samej swej istoty sprawami systematyzacji i klasyfikacji, uwspółrzedniania i podporządkowywania jednych stanów świadomości drugim, słowem – sprawami ich organizacji, utrwalonej przez prawo.

Zdawałoby się z pozoru, że mamy tu do czynienia z uczuciem społecznym patriotyzmu, czy to rodzinnego, czy patriotyzmu stowarzyszenia, czy na koniec narodowego. Tak jednak nie jest, aczkolwiek oba te uczucia są ze sobą blisko spokrewnione, przylegają niejako do siebie, odpowiadają, sobie zazwyczaj stopniem swego napięcia i, jak dotąd, poczytywane były niemal za jednoznaczne. Tymczasem uczucie grupy przewodniej przy bliższej analizie okazuje się odrębnym, w znacznym stopniu odmiennym, a w każdym razie daleko bardziej złożonym od uczucia patriotyzmu. To ostatnie przede wszystkim się zwraca również do otaczającej przyrody i w ogóle do świata materialnego, z którym społeczność współżyje, następnie może ono przenikać wszystkich członków zbiorowości, nie wyłączając owych indywidualistów, wśród których istnieć może pewne przywiązanie uczuciowe do cech, właściwych społeczności, i do materialnego jej otoczenia, chociaż nie przybiera jeszcze przez to charakteru solidarności z ogółem. Widocznie jest tu na miejscu nowe pojęcie i co za tym idzie, nowy termin w zakresie uczuć społecznych. Nazwałbym je ojkotyzmem, uczuciem gospodarza wobec zbiorowości, do której należy, wtedy gdy patriotyzm jest tylko uczuciem duchowej i fizycznej do niej przynależności. Obok zespolenia się z całością, które jest wspólne obu uczuciom, aczkolwiek w pierwszym występuje silniej i pełniej, składają się na nie inne, bardziej złożone pierwiastki, mianowicie obejmuje ono zarówno przeszłość, jak teraźniejszość i przyszłość zbiorowości, wtedy gdy patriotyzm zadawałać się może wyłącznie niemal teraźniejszością, nie tracąc zasadniczego swego charakteru, następnie przyłącza się tu troska o wszystkie sprawy i o cały bieg życia społeczności, na koniec występuje poczucie odpowiedzialności za nie. Już sama ta krótka charakterystyka pozwala wyprowadzić wniosek, że uczucie „ojkotyzmu”, obejmując ciągłość spraw i życia zbiorowości, towarzyszy funkcjonalnemu ich rozwojowi wypływającej z pełnienia stałych funkcji strukturze, słowem organizacji społecznej, co nadaje mu charakter dynamiczny; patriotyzm, przeciwnie, jest uczuciem, towarzyszącym stanowi zbiorowości w oderwaniu od wszelkich jego funkcji, stanowi pierwiastków współżyjących, a nie całości, poruszającej się w organizacji, nosi więc charakter na wskroś statyczny.

W przykładzie owych przodowników w życiu wewnętrznym klasy widzimy właśnie niezmiernie interesujący z punktu widzenia psychologii społecznej fakt wytwarzania się stanów umysłowych zbiorowości na podstawie stanów jej uczuciowych. Przodownicy są przeniknięci uczuciem społecznym swej klasy, budzą w innych podobne uczucia i pociągają je niemi za sobą w kierunku pewnych postępów i działań, które przez utrwalenie zamienić się mogą w funkcje stałe. Niech wtedy nastąpi formalne przyznanie im tej roli przodującej i również formalne określenie ich funkcji, a luźna dotąd na zewnątrz zbiorowość przybierze cechy organizacji, równolegle zaś uczuciowe jej stany, drogą systematyzacji i klasyfikacji, dadzą początek występującym na ich tle stanom umysłowym. „Ojkotyzm” jest więc uczuciem organizacyjnym, ale jako takie nie przechodzi

w stany umysłowe, przeciwnie, służąc im za podkład, trwa samoistnie i potęguje się w miarę doskonalenia się organizacji.

Jeżeli przyjmiemy fakt skądinąd niewątpliwy, że „społeczeństwo” w znaczeniu potocznym, ścisłym i specjalnym jest to naród funkcjonalnie zorganizowany dojdziemy do wniosku, że podobnie jak patriotyzm jest podkładem uczuciowym narodu, „ojkotyzm” jest podkładem uczuciowym społeczeństwa.

Uczucie, towarzyszące funkcjom społeczeństwa, a więc jego organizacji w stanie ruchu, jest motorem tych funkcji, zaczynem duchowym tej organizacji, jest więc na wskroś uczuciem, i to uczuciem czynnym. Patriotyzm, ściśle biorąc, jest tylko odczuwaniem zbiorowości przez samą siebie, należy raczej do kategorii wzruszeń, nosi przeto charakter bierny. Z tego właśnie powodu mowa potoczna, chcąc określić uczucie społeczne ojkotyzmu, w braku osobnego terminu, nazywa je zazwyczaj patriotyzmem czynnym. Poza tym oba uczucia mają charakter syntetyczny w tym znaczeniu, że oba ogarniają sobą całą zbiorowość, ale patriotyzm obejmuje wszystkie składowe części narodu jako części, ojkotyzm zaś – wszystkie sprawy i funkcje społeczeństwa, jako jedną organiczną całość. Bez pierwszego nie ma narodu, jest tylko jednorodne plemię, pozbawione duchowości zbiorowej, bez drugiego nie ma społeczeństwa, są tylko mniej lub więcej zorganizowane luźne jego funkcje.

Grupa przodująca w społeczeństwie jest nosicielką tego uczucia, w niej dochodzi ono do najwyższego stopnia napięcia, łączy w jedną całość wszystkie przelotne stany świadomości zbiorowej, utrzymuje ich ciągłość podmiotową w czasie, słowem stanowi uczuciowe podścielisko jaźni społecznej, tak jak grupa przodująca stanowi podścielisko jej materialne. Językiem tego uczucia w społeczeństwie jest forma „my”, stosowana do wszystkich spraw, wszystkich czynów, z tego społeczeństwa płynących.

Im grupa przodująca jest szersza, im uczucie ojkotyzmu obejmuje większe zastępy członków społeczeństwa, tym będzie silniejsze to ostatnie organicznie i duchowo, tym jaźń jego osiągnie wyższy stopień samowiedzy. I na tym, a nie na czym innym, polega demokratyzacja społeczeństwa. Demokratycznym będzie ono wtedy, gdy jak najszersze warstwy przenikną się duchem interesów i zadań zbiorowości, gdy poczują się gospodarzami kraju, odpowiedzialnymi za jego losy, staną się ogniwem, łączącym przeszłość z przyszłością, uosobieniem indywidualności dziejowej zorganizowanego narodu, ośrodkiem tego jaźni. Uczucie to, przekazywane dziedzicznie w jednej tylko warstwie zamkniętej, jest podłożem ustroju arystokratycznego w społeczeństwie; wszczepione w masy i rozlane na wszystkich, co się do przynależności narodowej poczuwają, stwarza warunki ustroju demokratycznego. Oto dlaczego jeden ustrój przechodzi w drugi, zachowując cały swój typ zasadniczy. Bez tego warunku demokratyczny ustrój istnieć nie może, pomimo zrównania stanów i praw politycznych przyznanych wszystkim, bo dopóki uczucie ojkotyzmu pozostałe wyłącznie cechą sfer

rządzących w państwie, a zwłaszcza gdy się dopiero na tle sprawowania rządów wyrabia, jak u biurokracji, rządy te pozostaną zawsze rządami z góry, wykonywanymi nad bierną, mniej lub więcej uległą masą, będą więc wręcz antydemokratyczne.

Uczucie ojkotyzmu, tak bliskie patriotyzmowi, zawierające w sobie jako pierwiastek składowy poczucie solidarności wewnętrznej w społeczeństwie, jest zarazem uczuciem moralnym. Etyczna jego strona na tym polega, że skierowane ku całości zbiorowej, jako swemu przedmiotowi, nosi w sobie poczucie obowiązku wobec tej całości, i w tym pierwiastku tkwi jego siła czynna, zdolna wytworzyć w społeczeństwie stany umysłowe pod postacią przepisów ustawodawczych, początkowo czysto obyczajowych, a następnie normujących urobione już funkcje i formy organizacyjne. Prawo wypływa tu z obowiązków społecznych, jest ich następstwem i koniecznym uzupełnieniem. Jest to prawo społeczeństwa wobec jednostek, które je składają.

Wspomniałem na początku o drugiej grupie członków społeczności, o grupie, wykazującej skłonności indywidualistyczne i przeciwstawiającej osobiste „ja” każdego z członków jaźni zbiorowej. Psychologia tej grupy wymaga równoległego oświecenia.

Już samo stanowisko wymiany usług (w danym wypadku między jednostką a zbiorowością) z natury swej nie zawiera w sobie pierwiastka uczuciowego, a następnie czysto osobisty stosunek szeregu jednostek, niezwiązanych ze sobą wspólnymi ogniwami duchowymi, nie przedstawia materiału dla powstania jakiegokolwiek uczucia społecznego. Zjawia się ono dopiero wtedy, gdy wśród tej grupy zadzierzgną się węzły solidarności; otóż solidarność zrodzić się może jedynie na punkcie wspólnego przeciwstawienia się jednostek całości, w imię praw ich osobistych, mających ograniczyć prawa społeczeństwa. Na tym tle powstaje uczucie antagonizmu owej grupy wobec reszty zbiorowości, a zwłaszcza wobec grupy przodującej, które dąży do podporządkowania obowiązków przez społeczność uznanych – prawom jednostki i do uczynienia pierwszych zależnymi od drugih.

Jeżeli uczucie powyższe ma w swych tendencjach za przedmiot wyłącznie grupę, wśród której się zrodziło, treścią jego jest egoizm zbiorowy, który daje początek antagonizmowi części wobec całości, nosi przeto w swym zarodku charakter destrukcyjny; może ono jednak mieć również za przedmiot cały ogół jednostek w społeczności i ciążyć do uwzględnienia ich praw nie w imię dobra całości, lecz w imię dobra powszechnego, – wtedy nosi w sobie cechy filantropijnego altruizmu i przeciwstawia się ojkotyzmowi jako poczucie praw człowieka i grup społecznych – poczucie praw narodu i społeczeństwa.

I na tym przede wszystkim polega prąd liberalizmu w społeczeństwie. Nie ma on na widoku całości jego spraw i życia, lecz tylko te ich strony, które dotyczą praw jednostek i grup, nie potęguje jego indywidualności, przeciwnie nawet, zaciera ją w jednostajnym, niezależnym od cech narodowych typie budowy społecznej, regulującej jedynie stosunki

między jednostkami, nie przyczynia się również do wzmocnienia jego jaźni, raczej przeciwstawia się jej jako prąd odśrodkowy dośrodkowemu. Zważywszy, że uczucie społeczne, na którym się opiera, jest uczuciem przenikającym nie ośrodki uczuciowe ustroju, lecz najdalej od tych ośrodków położone składowe jego części, – przełożone na język psycho-fizjologiczny, da się ono określić jako uczucie peryferyczne społeczeństwa, w przeciwstawieniu do uczucia centralnego, któreśmy nazwali ojkotyzmem.

„Myśl Polska” Nr. 3 z r. 1905

Jedność wewnętrzna polityki narodowej

Dla społeczeństwa, rozciągającego ustawiczną i baczną kontrolę nad swym życiem wewnętrznym, nie ma troski ważniejszej nad zachowanie własnej jedności duchowej. Gdy ją posiada, gdy jest jej pewne, kwestia sprostania nasuwającym się w biegu życia zadaniom jest tylko kwestią wysiłku, zwróconego na zewnątrz; gdy jej nie ma, każde nowe sytuujące przed społeczeństwem zagadnienie wywołuje przede wszystkim szamotanie wewnętrzne, nadaremne próby ustalenia dyrektywy politycznej, a wysiłek, który w całości powinien być zużyty na akt woli, rozprasza się i rozbija na starcia nurtujących w świadomości, a sprzecznych ze sobą popędów, z których jeden ubezwładnia drugi. Stąd zrodzić się może tylko czyn chwiejny, niepewny siebie, pozbawiony wyrazistości i mocy, jeżeli nie rozplywa się wręcz w jałowym wyrazie rozstrzelonych stanów wewnętrznych.

Nie idzie tu o ten brak jedności duchowej w społeczeństwie, który sprowadzają żywioły mu obce, nie zsolidaryzowane z nim lub wrogie zasadniczym jego podstawom, ale o brak jedności, gnieźdzący się we własnej jego duchowości wewnętrznej i w niej mający swe źródło, chociażby duchowość ta posiadała wyraźnie zarysowaną indywidualną fizjonomię w stosunku do swego otoczenia.

Współczesna dusza polska jest rozdarta pomiędzy trzy dążenia: dążenie do tego, co powinno, co chce i co może, pomiędzy obowiązki względem siebie samej i swej przyszłości, pomiędzy popędy i pragnienia, wstrząsające mą w danym czasie, wreszcie – ten zakres zadowoleni, na który pozwalają warunki otaczające.

Rozdarcie to spotykamy nie tylko w duszy zbiorowej narodu, ale i w jednostkowej – przeciętnej i typowej duszy polskiej. I w tym leży bodaj przyczyna tak powszechnej w naszym pokoleniu słabości charakterów. Gdy człowiek staje wobec wysuniętego przez życie zadania, ma objąć drogę postępowania i powziąć postanowienie czynu, prawie zawsze trzy powyższe punkty wierzenia występują przed nim równocześnie i w ten sposób mniej lub więcej świadomy ścierają się między sobą o pierwszeństwo przy zawładnięciu polem samowiedzy.

Człowiek posiada swe odziedziczone i zakorzenione instynkty, swój typ moralny i zasady postępowania, którymi się – często nawet bezwiednie – w życiu kieruje, posiada nieć przewodnią, treść i cel żywota, nadające mu wybitne znamię przeprowadzanych wytrwale założeń i zarysowujące się poprzez odchylenia, przeszkody i zboczenia, jako linia wytyczna jego doczesnego bytu. Ten czynnik wskazuje mu, do czego w danym wypadku dążyć powinien.

Ale ta sama jednostka posiada równocześnie potrzeby, popędy i pragnienia, które występują tym silniej, im są mniej zaspokojone, a których uwzględnienie warunkuje sobą często przebieg normalny jej życia, jej zdrowie fizyczne i duchowe, a w każdym razie

pełnię i wszechstronność jej rozwoju. Pod wpływem tego drugiego czynnika, człowiek ciąży do tego, czego potrzebuje i co chce osiągnąć dla zaspokojenia swych natychmiastowych pragnień i pożądań.

Wreszcie każde jego postanowienie jest obstawione mnóstwem warunków zewnętrznych, ścieśniających olbrzymio pole jego dążeń i określających często z góry zakres tego, co uczynić musi, i granice tego, co uczynić mu wolno bezkarnie. Ten to czynnik konieczności od człowieka niezależnych wskazuje mu, do czego dążyć może w danym czasie i miejscu.

Ustosunkowanie wzajemne tych trzech czynników stanowi ciągle, ustawicznie wznowiające się zagadnienie postępowania w życiu i największe bodaj konflikty wewnętrzne w duszy człowieka rozgrywają się na tle starć między nimi, zwłaszcza gdy niektóre z nich lub wszystkie dochodzą do wysokiego stopnia napięcia. Dość zwrócić się do literatury powieściowej, ażeby stwierdzić rolę, która przypada we wszelkich założeniach dramatycznych starciom między powinnością, pragnieniami i możliwością ich zaspokojenia.

Zdolność do ustosunkowania wewnętrznego tych trzech bodźców postępowania stanowi o charakterze człowieka. Jednostka o pełnym, harmonijnym układzie duchowym, o zrównoważonych instynktach, uczuciach, umyśle i woli, podlegając nie mniej rozległej skali wpływających na jej postanowienia motywów, uwspółrządza je szybko i stanowczo, żadnego nie zapoznaje z góry i żadnym nie kieruje się wyłącznie, ale w każdym danym wypadku umie dać pierwszeństwo temu, który odchylając się najmniej od wytkniętej linii postępowania, jest równocześnie w stanie zapewnić jej możliwie największe zdobycze na polu jej dążeń. Człowiek z charakterem szybko ocenia położenie, decyduje się stanowczo co do wyboru drogi i wstępuje na nią bez wewnętrznego rozdarcia, bez wahań i nawrotów.

Braki i zboczenia charakteru iść tu mogą w dwojakim kierunku: bądź sprzeczność bodźców wewnętrznych sprowadza chwieianie się w wyborze drogi, kolejną a nie skoordynowaną przewagę to jednych, to drugich motywów, brak wszelkiego postanowienia lub postanowienie połowiczne, któremu towarzyszy krytyka własnej decyzji, żal do siebie i ustawiczna pokusa cofnięcia się z raz obranej drogi, – mamy wtedy przed sobą typowy objaw słabego, chwiejnego charakteru, zjawiska tak u nas niestety powszechnego; bądź sprzeczności bodźców nie ma prawie wcale, natomiast jeden z nich zapanowuje niemal niepodzielnie, przytłumia inne, o ile się przejawiają, i góruje nad całym postępowaniem, wolnym już wtedy zazwyczaj od wahań w każdym nastroczającym się wypadku, ale w przebiegu życia wypaczającym zupełnie charakter jednostki, – będzie on miał wtedy wszystkie pozory siły, ale nie będzie ani całkowitym, ani zrównoważonym, i dojść musi fatalnie przez jednostronność do zwyrodnienia.

Braki tego ostatniego gatunku w mniejszym znacznie stopniu zaliczyć się dają do czysto polskiego typu, zasługują jednakowoż na bliższe zastanowienie się nad nimi, choćby dlatego, że w karykaturalnej niejako formie, a więc tym plastyczniej, występuje w nich każdy z powyższych czynników charakteru z osobna.

Oczywiście niezmiernie wiele zależy od samej natury owego czynnika, od większej lub mniejszej jego normalności, od siły kierującego nim rozumu, od moralnej wartości towarzyszących mu uczuć, wreszcie od stopnia natężenia woli; wszystkie te cechy wpływają na wytworzenie charakteru wyższego lub niższego typu, o różnej niewątpliwie wartości społecznej, ale cecha jednostronności pozostała zawsze niezmienna i w ciągu życia chyli się nieubłagane ku zwyrodnieniu lub ka przrzuceniu się na drugi, przeciwległy kraniec.

Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczyć należy z góry, że mamy tu do czynienia wyłącznie z problemem etologicznym, nie zaś etycznym, że obracamy się w dziedzinie charakteru, a nie moralności i sama kwestia owych jednostronności powstaje dopiero tam, gdzie się kończy teren etyki. Należy ona w zupełności do dziedziny sztuki życia, opartej na charakterze jednostki.

Znany jest typ człowieka, żyjącego ideałami i usiłującego podporządkować im każdy najdrobniejszy krok swego postępowania. Czy tym ideałem będzie urobiona na pewna modłę jego własna fizjonomia wewnętrzna, czy też pewne stanowisko społeczne, do którego czuje się powołanym i przeznaczanym, w obu wypadkach będzie żył tak, jak gdyby ów ideał już osiągnął. W swej czystej postaci, charakter podobny jest zawsze gotów podeptać własne, najbardziej nawet naturalne pragnienia, o ile nie stoją w bezpośrednim związku z głównym celem, który sobie założył. a w każdym razie nie liczy się ani z koniecznościami, ani z możliwościami, stawianymi mu przez warunki życia. Najpierwszą jego troską jest – nie zbaczać z wytkniętej sobie drogi, nie odstępować ani na krok od przyjętej na siebie roli. Jeżeli ideałem dla niego jest typ uczonego, działacza lub ascety. Iść będzie za nim bez względu na swe uzdolnienia, przyrodzone popędy, skłonności osobiste czy uczucia: jeżeli założył sobie, iż zostanie mężem stanu, już na ławie uniwersyteckiej przybierać będzie maniery, sposób życia i tryb postępowania owego typu, którym zamierza stać się w przyszłości. Jest w tym zawsze połączenie doktrynerstwa, fanatyzmu i pozy. W ustawicznej pogoni za tym, czym być według swego rozumienia powinien, nagina i łamie wszystkie swe osobiste pragnienia i wrodzone skłonności, a nie licząc się zupełnie z rzeczywistością i jej wymaganiami, potyka się co krok o nieprzewidywane przeszkody. Z ludzi takich, często niepośledniej skądinąd wartości, życie robi rozczarowanych wykolejeńców, obracających się w sztucznym świecie wewnętrznego wysokiego mniemania o sobie, ale będących ustawiczną igraszką losu i kończących zawsze nie na tym bynajmniej, co sobie jako cel życia założyli.

Zgoła różny, a pod wielu względami nawet diametralnie przeciwny będzie typ człowieka, ulegającego przeważnie tym bodźcom, które płyną z jego popędów i pragnień. To, czego chce w danej chwili, staje się najwyższym dla niego prawem, a zadawanie tych chęci – główną racją bytu i urokiem życia. Nie liczy się on ani z obowiązkami, które na niego wkładają cele i zadania własnej przyszłości, ani z możliwością zadowolenia swych chwilowych pożądań, ani ze skutkami realnymi, jakie one za sobą pociągnąć muszą. Pogoń za użyciem – czy to będzie wyrafinowany kwiat wysokiej kultury, czy prosta folga żądzom, czy namiętności szczególne i wyłączone, – staje się główną treścią jego postępowania, ogniskiem wszystkich jego zabiegów. Ale potrzeby, chęci i pragnienia, pozostawione samym sobie i pozbawione zarówno wewnętrznego hamulca powinności, jak i zewnętrznego – możliwości, stanowią pewnego rodzaju pochyłą płaszczyznę, po której zsuwają się niepostrzeżenie aż do poziomu zwyrodnienia. Rodzą się potrzeby sztuczne, apetyty fałszywe lub niepomiarkowane, niezdrowe namiętności, a za nimi idą nieubłagane nadużycia, prowadzące do wypaczenia charakteru. Gdy z drugiej strony pożądania z natury rzeczy rosną szybciej, niż środki ich zaspokojenia, zwyrodnieniu wewnętrznemu towarzyszy z konieczności zwichnięcie drogi życia i przymusowe ograniczanie najniezbędniejszych nawet potrzeb.

Trzeci wreszcie typ zboczenia charakteru przedstawia obraz człowieka, który zdaje bieg swego życia na zmienne losy warunków zewnętrznych, ogranicza swe dążenia do tego, co mu te warunki z góry dać są w stanie, a pozostawione w ten sposób szczupłe pole rozwoju poczytuje za nakreśloną z góry konieczność i w jej tylko obraca się granicach. W ten sposób to, co w danej chwili zdobne zamierza, jest niemal w całości od niego niezależne i wytyczone warunkami zewnętrznymi. Taki podkład charakteru musi zrodzić stale usposobienie, skłonne do unikania wysiłku i walki, do ulegania wszystkiemu co wywiera nacisk bądź w formie narzuconego z góry musu, bądź groźby strat możliwych i pogorszenia swego bytu. Oszczędzanie sił, energii i środków, bezwzględne unikanie ryzyka stają się dla niego wytyczną postępowania, niezależnie od tego, jak się ten stan kurczenia odbija z biegiem czasu na jego własnym układzie duchowym, na jego charakterze i stanowisku społecznym. Nieuniknionym tego następstwem jest zredukowanie życia zarówno na wewnątrz, jak i na zewnątrz, obniżanie się jego stopniowe i zejście do roli biernej igraszki w rękach losu. Jeżeli los ten nie okaże się wyjątkowo i nieprzewidywalnym, jeżeli ani uśmiech fortuny, ani protekcja możnych, ani zręczność w omijaniu przeszkód nie dopiszą, człowiek tego typu skazany jest na zdeklasowanie i zamknięcie swego życia i jego aspiracji w mieszczańskim filisterstwie małostkowych zadowoleń.

Trzy te obrazy jednostronności charakterów, powstające pod wpływem wyłącznego ulegania pewnym tylko bodźcom z uszczerbkiem innych, mają jedynie na celu uwydatnić niebezpieczeństwa zwyrodnienia, grożące jednostce, która nie posiada dosyć mocy wewnętrznej, ażeby należycie ustosunkować czynniki duchowe, mające określić

kierunek jej postępowania i wybór drogi w życiu. Charakter silny i jednolity na tym właśnie polega, że umie zarówno w ciągu całego swego żywota, jak i w każdym poszczególnym wypadku zachować należyty stosunek bodźców postępowania, liczyć się ze wszystkimi i wszystkie uwzględniać, ale podporządkowywać chwilowo jedno drugiemu tak, ażeby zadania i cele jego życia urzeczywistniły się i przyoblekły w ciało, pomimo wewnętrznych i zewnętrznych przeszkód. Jest to zadanie tym trudniejsze, że mamy tu do czynienia z trzema czynnikami natury różnorodnej i niewspółmiernej, bo należącymi do odmiennych najzupełniej dziedzin. W zagadnieniu umiejętności życia nie ma nic zgubniejszego nad prostolinijność, która zawsze prowadzi do załamывania się tej linii wbrew naszej wiedzy, woli i oczekiwaniu. Panem położenia i siebie samego może być ten tylko, kto umie z całą świadomością sam linię swego postępowania łamać i naginać tak, aby ona była z góry założoną, chociaż okólną drogą wiodącą do celu.

Człowiek silny i jednolity czyni z tego, do czego dążyć w swych założeniach powinien, kierunek wytyczny całego swego żywota, nie spuszcza go z oka nawet wtedy, gdy musi obierać okólne i pozornie dalekie od celu drogi, a przy tym uwzględniać w należytych stopniu swe natychmiastowe potrzeby, i pozostanie wierny szczytom swych dążeń, chociażby mu przyszło tłuc kamienie przy drodze dla zdobycia chleba powszedniego. Drugim regulatorem będzie dla niego to, co osiągnąć w danym czasie może, ale nie to jedynie, co mu samo w rękę wejdzie, lecz to, co zdobyć będzie w stanie wysiłkiem i walką, rokującą rzeczywiste zwycięstwo. Dopiero na tych dwóch punktach oporu wsparty, określi sobie zakres dążeń, które chce osiągnąć dziś, jutro i w dalszej przyszłości. Nie ma w jego postępowaniu wahań, skoków i nawrotów, tak jak nie ma w jego duszy rozdarcia ani walk wewnętrznych, chociaż są odległe cele, wydające się chwilami nieziszczalnymi, jest zmiana frontu z każdą zmianą warunków walki z życiem, są niezaspokojone pragnienia i popędy, jest wreszcie twarda rzeczywistość, tak często daleko od nich odbiegająca.

Jednolitość wewnętrzna jest koniecznym warunkiem charakteru, pierwszym przepisem sztuki życia i zadatkiem niezbędnym powodzenia w głębszym tego słowa znaczeniu, to jest urzeczywistnienia swych założeń i celów. Jednolitości tej osiągnąć nie można na drodze koordynacji uczuć, o ile bowiem będą one pozostawione samym sobie, już choćby dzięki swej naturze muszą być rozbieżne i owładać kolejno polem świadomości, rugując się chwilowo wzajemnie. Synteza różnorodnych bodźców postępowania może znaleźć urzeczywistnienie dopiero na drodze wysiłków rozumu i woli, i to na drodze wysiłków długich i stałych. Gdy myśl orientuje się jasno w każdorazowym wyborze drogi, a wola sprawnie przechodzi w czyn, nie tylko nie paraliżowana uczuciami wtórnymi, ale znajdująca w nich podniecie pewną, gdy nadto tak często trudny wybór drogi odbywa się już bez długich deliberacji i wahań wewnętrznych, lecz siłą praktyki staje się niemal automatycznym i przechodzi w instynkt, dopiero wtedy

sprzeczne w swej naturze uczucia ułożyć się mogą w harmonijny akord i nie tylko nie krzyżują się, ale popierają i umacniają nawzajem.

Wielki problemat jedności wewnętrznej charakteru jako syntezy bodźców powinności, chęci i możliwości, staje przed nami nie tylko w życiu jednostkowym, gdzie stanowić powinien ważne zadanie pedagogii, ale i w życiu narodu, gdzie sprowadza się do problemu wewnętrznej jedności jego polityki, a tym samym i do jedności tej polityki na zewnątrz.

* * *

Dla społeczeństwa, dla narodu, potrójna natura czynników postępowania występuje w tej samej postaci i w takim samym ustosunkowaniu, jak w charakterze jednostki. W porządku duchowego rozwoju, w przejściu od warunków mniej złożonych, od życia raczej wewnętrznego, do warunków bardziej złożonych, do właściwego postępowania i aktów zewnętrznych, trzy owe czynniki przejawiają się w świadomości zbiorowej początkowo przede wszystkim w formie uczuciowej. Dążenia nie są jeszcze czynem, ale wzruszeniem, powstającym na tle podniet i bodźców i rodzącym co najwyżej wyobrażenie czynu, niewyraźny zarys jego, jakby w odpowiednich okolicznościach postępować należało. W tym stadium, będącym wybrykiem braku wszelkich warunków do czynu, społeczeństwo nie żyje właściwie życiem politycznym, a najmisterniej nawet zbudowane programy polityki są wtedy w gruncie rzeczy tylko uczuciowym wyrazem kierunku, w jakim pragnęłoby się zwrócić przyszłe postępowanie społeczeństwa. Właściwie polityka występuje dopiero tam, gdzie jest zapotrzebowanie i możność czynu zbiorowego, chociażby tym czynem był przejaw opinii, ale przejaw mający zapewnione pewne realne skutki. Wtedy również otwiera się pole dla zbiorowego rozumu i woli, dla nakreślania rzeczywistych dróg postępowania i decydowania się co do ich wyboru. Z chwilą wejścia na arenę polityczną, problemat zaznaczony powyżej na tle charakteru jednostki występuje przed społeczeństwem w całej sile, a od jego rozwiązania zależy powodzenie polityki narodowej.

I tu ponownie zaznaczyć wypada, że przeniesione do dziedziny życia narodu, zagadnienie wewnętrznej duchowej jego jedności staje się znów zagadnieniem czysto polskim, inne bowiem narody go nie znają, nie w tym znaczeniu, żeby nie popełniały błędów, ulegając przesadnie pewnym bodźcom z uszczerbkiem innych, ale w tym, iż kroczą po obranej drodze bez tych rozdwojeń duchowych, które osłabiają i obezwładniają czyn, a kończą się biernym niezadowoleniem z samego siebie. Tam, gdzie się podobne stany zjawiają, są one zawsze świadectwem bądź niedojrzałej młodości narodu, bądź schyłkowego rozprężenia jego władz duchowych.

W kraju naszym, gdzie przez długie lata nie było żadnego pola dla właściwej polityki, mianowicie w Królestwie, w ostatnim lat dziesiątku tego okresu dążenia narodowe zarysowały się nader wyraźnie i miały z natury rzeczy za punkt wyjścia te same wyżej zaznaczone trzy kategorie wskazań, określających wytyczne polityki narodowej: wskazania, oparte na zasadach obowiązków i powinności, na zasadach chceń i pragnień, wreszcie na zasadach możliwości i konieczności. Dzieliły się one wówczas dość ściśle pomiędzy trzy główne kierunki polityczne: demokratyczno-narodowy, postępowy (ze wszystkimi jego odmianami i rozgałęzieniami) i ugodowy. Nie idzie tu o to, czy owe wskazania polityczne były udatnie czy nie udatnie nakreślone, czy odpowiadały istotnym dążeniom odpowiednich odłamów opinii, idzie o sam charakter kierunków i naturę podniet, którymi się powodowały.

Pierwszy z nich stał się wyrazem tych potrzeb i bodźców ruchu, które kazały sięgać w odległą przyszłość narodu, nakreślać mu cały system obowiązków względem siebie samego, przestrzegać powinności narodowych, wobec wysuwanych przez życie niebezpieczeństw i pokus, czuwać nad zachowaniem i wzmocnieniem materialnych i duchowych zasobów narodu. Wzmocnienie jego indywidualności, powoływanie do życia funkcji uśpionych, rozbudzanie uczuć i myśli społeczeństwa w kierunku dziejowych zadań narodowych, – takie były główne troski i zabiegi kierunku, górujące nad innymi stronami zadań życia publicznego.

Drugi kierunek, o ile nie wychodził zupełnie poza zakres dążeń narodowych, usiłował odzwierciedlić w sobie wszelkie mniej lub więcej realne potrzeby, pragnienia i aspiracje, które się przejawiały w społeczeństwach zachodnioeuropejskich, i stać się nie tylko ich rzecznikiem, ale instygatorem i krzewicielem. Nawet hasło „niepodległości Polski”, wystawione przez Polską Partię Socjalistyczną, nosiło na sobie cechy nieistotnego celu dążeń narodu, ale pragnienia, chcenia, które ściśle określało warunki przyszłości (rzeczpospolita demokratyczna), a nie liczyło się pod żadnym względem z warunkami teraźniejszości. W przeciwstawieniu do kierunku poprzedniego, który w każdej sprawie apelował do obowiązków, ten występował zawsze w imię praw; program pierwszego był dynamiczny, jak linia wytyczna przyszłości, drugiego – statyczny, jako suma żądań, nie zawsze ujętych w systematyczny całokształt.

Kierunek trzeci brał za punkt wyjścia pewną sumę konieczności, które nakładały na naród warunki zewnętrzne, nie dające się w danym czasie zmienić, i obracał się w zakresie możliwych do osiągnięcia przy tych warunkach nabytków. Stojąc na gruncie znanej zasady oszczędności sił – „maksimum zdobyczy przy minimum wysiłków”, drugą jej część postawił na pierwszym miejscu i kierowała się regułą – „przy minimum wysiłków maksimum zdobyczy”. Nie brał pod uwagę kwestii, jak wyprowadzone z tych przesłanek postępowanie obje się na charakterze i duchowości narodu, w jakim one stoją stosunku do najistotniejszych jego potrzeb i najgłębszych pragnień, ale ciążył do stanu trwałej

równowagi położenia, chociaż warunki tej równowagi mogły być w całości określone tylko przez stronę na zewnątrz narodu stojącą.

Trzy te kierunki dzieliły pomiędzy sobą opinię, rozbitą na odrębne obozy, każdy bowiem z nich miał za sobą pewien odłam społeczeństwa, na który podniety danego gatunku najsilniej działały i najbardziej były dla niego zrozumiałe. Każdy z nich prowadził pewnego rodzaju pracę obywatelską, której rozmiary, zakres i charakter były z góry niejako określone samą naturą założeń. Przy braku pola do czynów, różniły się one wyznaniem wiary. O ile zaś w owych czasach można było mówić o jakiegokolwiek polityce, wszystkie trzy kierunki prowadziły politykę uczuć: było to uwarunkowane zarówno stanem duchowym społeczeństwa, jak i niemożnością jakiegokolwiek systematycznego i skutecznego działania. Uczucia te, różne co do swej natury i przejawów, zwracały się zarówno na zewnątrz społeczeństwa, jak na wewnątrz – ku jego całości i odłomom przeciwnym. Siła tych uczuć była w różnych czasach niejednakowa, ale o jednolitym nastroju społeczeństwa nie mogło być wówczas mowy i uczuciowe rozbitcie duszy polskiej było faktem aż nazbyt widocznym.

Ostatnie trzechlecie sprowadziło zmianę warunków, chwilowo nawet bardzo zasadniczą i gruntowną, sprowadziło również wielkie zmiany w stanach duchowych społeczeństwa. Za daleko by nas zaprowadziło, gdybyśmy chcieli szczegółowo śledzić wszystkie przemiany jednych i drugich. Poprzestaniemy na podkreśleniu rysu najogólniejszego: potrzeby i wymagania chwili bieżącej usunęły tymczasowo na plan drugi kwestię odległych zadań narodowych, wrzenie w całym Cesarstwie wyniosło na widownię pragnienia i żądania składających je społeczeństw, wreszcie granice możliwości rozszerzyły się przedmiotowo, a w znacznie silniejszym jeszcze stopniu – podmiotowo.

W tych warunkach pierwotna charakterystyka obozów musiała siłą rzeczy ulec zatarciu i pomieszaniu, każdy z nich rozszerzył swój wyłączny punkt widzenia w jednym przynajmniej lub obu kierunkach, dawni ugodowcy objęli swym programem żądania i pragnienia narodu, jeden odłam postępu liczyć się począł z granicami możliwości, obóz demokratyczny - narodowy rozszerzył swe dążenia na oba powyższe punkty, jeden tylko obóz socjalistyczny zachował swe stanowisko apetytów nieprzejednanych, nie liczące się ani z granicami możliwości, ani ze zdrowiem i przyszłością narodu, i na tym ostatnim punkcie spotkał się wreszcie ze zgodną opozycją wszystkich kierunków, stojących realnie na gruncie potrzeby, a nawet konieczności syntezy dążeń wspólnych, która by się wyraziła nie tylko w rzeczywistej polityce narodowej, ale w polityce jednolitej, kierowanej jasną myślą przewodnią i wyraźnym czynem. Okres polityki uczuć został bezpowrotnie zamknięty i począł się żywy ruch w kierunku scałkowania myśli politycznej i objęcia nią wszystkich tych czynników postępowania, które niegdyś dzieliły pomiędzy sobą kierunki, obecnie zaś poczęły je łączyć.

Jeżeli się nie mylę, ten był głębszy, socjologiczny niejako sens koncentracji stronnictw, jej racja bytu, a nawet duchowa konieczność, która z taką siłą wystąpiła w opinii z chwilą, gdy otworzyło się pole do akcji narodowej na zewnątrz. Koncentracja ta wszakże, jeżeli miała przetrwać i spełnić swą misję syntezy politycznej, koordynującej różne a niewspółmierne czynniki, wpływające na kierunek zbiorowego postępowania, musiałaby przybrać formy stałej i trwałej jedności programowej, zamienić się słowem w jednolite stronnictwo. Na to nie pozwalały ani różnice zapatrywań na wiele kwestii nie wchodzących w zakres wspólnej akcji, ani odmienne tradycje ujmowania spraw pod pewnym głównie kątem widzenia, ani wreszcie różny skład umysłowy trzech kierunków, nie mówiąc już o czynnikach drugorzędnych. Koncentracja, ta nagła potrzeba jedności w społeczeństwie była z góry skazana na rozchwianie się, ale potrzeba stałej syntezy politycznej nie tylko przetrwała, ale zamieniła się w konieczny warunek celowej i skutecznej polityki narodowej na całą przyszłość.

Nosicielem tej syntezy musiał siłą rzeczy stać się kierunek najsilniejszy, któremu z tych czy owych przyczyn przypadło w udziale kierowanie polityką kraju, a który w dodatku wykazał największą zdolność do takiego właśnie syntetycznego ujmowania zadań narodowych. Ale z tą chwilą w jego własnym łonie powstała konieczność wzajemnego ustosunkowania tych trzech czynników, które w zmienionych warunkach musiały być wszystkie uwzględnione, o ile kierunek ów nie zrzekłby się dobrowolnie roli, na którą został siłą wypadków wysunięty, roli wyrażiciela całokształtu polityki narodowej.

Uwspółrzednienie potrójnych dążeń w łonie jednego i tego samego kierunku jest rzeczą trudną, która bez pewnego fermentu wewnętrznego ustalić się nie może: wymaga ono oceny położenia jasnej i ścisłej, nie opartej na przenośniach i nie zbywającej określeń przymiotnikami, wymaga dalej stanowczego zerwania z lenistwem ducha, które dla osiągnięcia jedności wewnętrznej szuka ucieczki w najprostszej formule powrotu do przeszłości – „*naj budę jak buwało*”¹⁶, wymaga wreszcie wielkiego wysiłku zbiorowych władz umysłowych, ich należytego układu, skoordynowania, słowem daleko posuniętej organizacji duchowej. Trzeba zróżniczkować to, co się zróżniczkowało w życiu, i scałkować to, co powinno niepodzielną swą jedność zachować.

Polityka i praca narodowa w wytkniętym prowadzone kierunku muszą przedstawiać zgodną, koncentryczną i jednolitą akcie, ale każda kategoria dążeń narodu, a więc ta, która bierze za punkt wyjścia jego powinności, jak i ta, która odbija w sobie jego

¹⁶ (ukr.) „Niech będzie, jak bywało” – popularne motto polityczne w Galicji rozpowszechnione przez Kazimierza Grocholskiego – przywódcę politycznego tzw. „podolaków” – ziemiańskiego stronnictwa konserwatywnego we wschodniej Galicji oraz Mykołę Kowbasiuka – ukraińskiego posła chłopskiego na Sejm krajowy Galicji. [redakcja]

dzisiejsze potrzeby i pragnienia, i ta, która się obraca w dziedzinie konieczności i możliwości, – każda musi być ujęta w osobny program, tak iżby one uzupełniały się, a nie krzyżowały wzajemnie. zachowywały własny charakter i własne metody działania, zmierzając jednakowoż do jednego wspólnego celu i posiadając jedną wspólną myśl kierowniczą.

Program tego, do czego naród dążyć powinien, obejmuje przede wszystkim czuwanie nad jego zdrowiem, siłą i spójnością wewnętrzną, nad normowaniem jego charakteru i strzeżeniem od zboczeń, dalek wielkie zadania dziejowe narodu, oparte na tradycji, ale posiadające swe drogi stopniowej realizacji w teraźniejszości, wreszcie podejmowanie wszystkich zadań koniecznych, które na innej drodze nie znajdują urzeczywistnienia, pełnienie odpowiednich funkcji i podawanie inicjatywy na wszystkich polach działalności obywatelskiej. Dopóki zadania te nie wejdą w instynkt narodu, dopóki nie staną się dobytkiem całego społeczeństwa, dopóki nie będą przeprowadzane z całą sprawnością automatyzmu, jak wśród innych narodów, dopóty należycie wypełniane być nie mogą. Na straży ich stać powinny literatura, publicystyka, nauka i sztuka, o ile są istotnym odbiciem i stróżem ducha narodowego, a następnie te wszystkie żywioły, które obejmują całość zadań narodu i są jego mózgiem i sercem. Program ten, jeżeli programem w ścisłym tego słowa znaczeniu nazwać go można, jest ogólnonarodowy i niczego stronniczego w sobie nie zawiera, aczkolwiek posiadać musi wyraźny plan i kierunek.

Inny zupełnie zakres posiada program, mający objąć to, czego społeczeństwo chce i pragnie w danym czasie i miejscu. Obejmuje on odzwierciedlanie potrzeb społeczeństwa i połączonych z niemi dążeń, organizację opinii na tym tle, urabianie jej i zwalczanie kierunków wrogich, o ile się one jej przeciwstawiają lub są zgubne dla interesów narodu, wreszcie czynną akcję polityczną w kierunku ujawnionych w społeczeństwie dążeń. Jest to sfera zadań stronnictwa politycznego, ograniczona do pewnego obszaru terytorialnego, pozostających w tych samych prawnopolitycznych warunkach, sfera zadań, która z natury rzeczy musi nosić charakter partyjny.

Na koniec program działań, zmuszonych obracać się w sferze tego, co jest w danym czasie i miejscu możliwe do osiągnięcia i liczących się z tym, co jest w nadanych z góry warunkach konieczne, a więc program działań ciał i organizacji, mających granice ściśle przez prawo określone, obejmuje plan akcji parlamentarnej i oddziaływania na sfery obce na terenie państwowym, dalek plan działalności w instytucjach bezpartyjnych, kulturalnych i innych, obstawionych warunkami prawnymi, wreszcie całą akcję walki o prawo na wszystkich polach. Program ten w samym już swym założeniu nie może nosić charakteru partyjnego, nie tylko w czysto społecznych swych częściach, ale nawet w zakresie akcji parlamentarnej. Tego opinia nasza dotychczas najzupełniej nie rozumie, złudzona pozorami, że przedstawicielstwo Królestwa w Piotrogradzie niemal z jednego wyszło stronnictwa. Polityka jego może być dobra lub zła, może się kierować metodami,

odpowiadającymi raczej duchowości pewnego stronnictwa, ale partyjną być nie może, wychodzi bowiem nie z przesłanek, chęci i pragnień pewnego odłamu opinii stronnicej, ale z przesłanek zupełnie innych, z jednej strony – z interesu narodowego i to nie bezwzględnie, jak się on sam w sobie przedstawia, ale względnego, mającego z dwójga złego mniejsze do wyboru, z drugiej strony – z warunków możliwości i konieczności, w których się jedynie obracać może. Równie ograniczoną sferę działań i takie same przesłanki posiadają wszelkie instytucje, działające w ścisłych ramach, nakreślonych przez prawa obowiązujące.

Jeżeli wszystkie trzy powyższe kategorie dążeń i działań są przeniknięte tym samym duchem, jeżeli stanowią odmienne przejawy jednej silnej organizacji psychicznej, sprzeczności pomiędzy nimi nie ma i być nie może, jak nie ma jej w człowieku, który postawił sobie za cel życia służyć nauce, a jest chwilowo skazany na dawanie lekcji dla zapewnienia sobie utrzymania, jak nie ma jej w artyście, zmuszonym malować portrety filistrów, byle pierwszy pozostał w całym swym życiu uczonym, a drugi artystą.

I człowiek, i naród, musi pozostać sobą, ale nie przez zamykanie się w sztucznym stworzonym przez siebie świecie i unikanie złożonych zadań życia, tylko przez jedność ducha i charakteru, która bez szarpań wewnętrznych pozwoli mu kroczyć po drodze przeznaczenia. Ta jedność ducha i charakteru, którą przede wszystkim panujący w danej chwili kierunek w swym własnym tonie przeprowadzić i ustalić musi, będzie pierwszym krokiem na drodze leczenia duszy polskiej od wewnętrznego rozdarcia, jej niezgody z samą sobą, od samokrytyki i wahań, przejawiających się w akcji zewnętrznej pod postacią chwiejnego, niepewnego w czynie charakteru.

Ale dla zdrowia narodu to nie wystarcza: inne kierunki powinny wejść również na drogę syntezy powyżej zaznaczonych czynników postępowania, nie będących bynajmniej normalnym kryterium podziału stronnictw w mocnym duchowo społeczeństwie. Wtedy różnice pomiędzy nimi na innych oprą się podstawach, a starcia wewnętrzne o kierunek dążenia ku dobru i przyszłości narodu będą tylko starciami o plan strategii i taktyki w polityce narodowej; ale plan wszechstronny, uwzględniający całość niezbędnych czynników postępowania, który w danej chwili uzyska aprobatę ogółu, będzie przeprowadzany z całą stanowczością kierującej nim jednolitej woli.

„Przegląd Narodowy”, Luty 1908 r.

Brak miary wartości

Jesteśmy stanowczo społeczeństwem od święta, czy – jak kto woli – od chwil nadzwyczajnych i wyjątkowych. Wtedy zdobywamy się bądź co bądź na zalety, a chociażby nawet na wady, ale wyższej miary, większego pokroju i gdyby one przeszły w nasze właściwości stałe, zamieniły się w nabyte i utrwalone cechy bytu powszedniego, stałyby się materiałem niepośledniej wartości, a z materiału podobnego, urabianego i ucieranego stale w przeżywanej praktyce, dałoby się wytworzyć wcale porządne społeczeństwo. Weźmy którykolwiek z okresów szczególnych i niepowszednich naszego życia narodowego w epoce ostatniej, – zawsze znajdziemy w nim wysoki poziom ducha, ogromną ofiarność, zdolność do poświęceń jednostkowych i zbiorowych, wielkie poczucie solidarności i jedności wewnętrznej, nawet dużą dozę karność obywatelskiej, tak w ogóle nie licującej z naszym usposobieniem codziennym, – słowem wszystkie warunki, umożliwiające akcję zbiorową w większym stylu, godną zaznaczyć swymi śladami dziejową drogę narodu.

Nawet wypadki ostatnie, tak zdawałoby się odbiegające daleko na wielu punktach od powyższego obrazu, nie stanowią w istocie rzeczy wyjątku. Dziś możemy to stwierdzić wyraźnie i stanowczo – w beznamiętnym i bezstronnym oddaleniu czasu - czego się nie podkreślało zbyt wyraźnie w chaotycznym biegu wydarzeń, gdyż wtedy twierdzenie podobne byłoby podejrzane o stronność, o manewr taktyczny lub zaślepienie, mianowicie, że całość niemal przejawów rozprężenia, rozkładu, narodowego przemieszczenia, zaniku poczucia moralnego i obywatelskiego znieprawienia – była dziełem wpływów, rąk i żywiołów społeczeństwu polskiemu obcych lub świadomie wrogich. Parę przypomnień wystarczy. Wszystkie metody rewolucyjne, stosowane w Królestwie, zostały nie tylko wynalezione w Rosji, ale stamtąd dyktowane, chociaż uczniowie pod wielu względami prześcignęli mistrzów, prześcignęli w tym właśnie, gdzie potrzebna była organizacja, sprawność w działaniu i oparcie się o żywioły sympatyzujące w samym społeczeństwie; nie dorównali im w nowej u nas metodzie – „ekspropriacji” kas rządowych, a następnie i kieszeni prywatnych. Pierwsza próba tego rodzaju miała miejsce w Rosji jeszcze bodaj w 1879 r., gdy rewolucjoniści napadli i rozbili pocztę, – fakt, który przez lata całe wywoływał ożywione spory etyczne wśród młodzieży rosyjskiej, aż w końcu stał się pierwowzorem pewnego rodzaju systemu. U nas w opinii „ekspropriacja”, nawet jako pojęcie, nie pozyskała nigdy prawa obywatelstwa: „ekspropriację” kas rządowych nazywano zawsze rabunkiem, a osób prywatnych – bandytyzmem; to ostatnie określenie brzmiało tak nawet w ustach samych rewolucjonistów.

Wpływy rosyjskie miały pewnego i niezawodnego sojusznika na terenie Królestwa, mianowicie radykalno-liberalne żywioły żydowskie. One to, stojąc na czele wszystkich niemal stronnictw, zaliczających się u nas do „lewicy”, z jednej strony

prowadziły je pod komendę partii rosyjskich, z drugiej – na własną już rękę rozsadzały spójnię wewnętrzną i narodowe poczucie naszego społeczeństwa. Dodajmy wreszcie do tego ingerencję niemiecką, która zasilala niewątpliwie ruch rewolucyjny w Królestwie pieniędzmi (w rozmiarach nie dających się zresztą bliżej określić), szerzyła strajki ekonomiczne wszędzie tam, gdzie szło o zdobycie rynku dla towarów niemieckich, na koniec – co najważniejsza – była stała i niemal wyłączną dostarczycielką brauningów i mauzerów (nawet z fabryk, pozostających pod ścisłą kontrolą rządu niemieckiego), bądź drogą bezpośrednią, bądź przez Austrię.

Jeżeli potrącimy całą tę sumę wpływów obcych, zainteresowanych w ten lub inny sposób w utrzymaniu stanu anarchii w naszym kraju i w rozprzeganiu akcji narodowej, stojącej im na zawadzie, – to przyznać będziemy musieli, że społeczeństwo polskie wykazało w warunkach niesłychanie trudnych, wśród walki z niebezpieczeństwem zewnętrznym i wewnętrznym, olbrzymi zasób zdrowej, płodnej, karnej energii. Dość było ujawnić charakter obcy pewnych wpływów, którym społeczeństwo w swych mało wyrobionych sferach bezwiednie ulegało, ażeby się opinia w sposób stanowczy od nich odwróciła; dość było poruszyć struny czystego patriotyzmu i wskazać potrzebę jedności narodowej i solidarnego działania, ażeby ogół nasz odezwał się na to wezwanie postawą zgodną, pełną godności i panowania nad sobą; dość było odwołać się do ofiarności tego ogółu, ażeby stanął gotowy do niej, poświęcając chętnie swój grosz, swą pracę, swe widoki osobiste, nawet swe pojęcia i uprzedzenia. Świetnym przykładem karnośći narodowej było zachowanie się społeczeństwa podczas drugiej Dumy, tj. z chwilą, gdy rozkładowe wpływy żywołów żydowskich zostały pokonane i na bok odsunięte: ani jeden dysonans nie odezwał się w tym okresie, mogliśmy się wtedy czuć narodem, stojącym na wysokości swych zadań.

Ale był to okres nadziei i wiary, ostatni akt wyjątkowego podniesienia ducha, który jak gdyby wyczerpał do reszty nasze odświeżne zalety i cnoty obywatelskie. I dlatego właśnie nie możemy z nich być dumni, nie mamy prawa powoływać się na nie, jako na cechy nam właściwe, na których przyszłość narodu dałoby się budować.

Jeżeli w czasach wyjątkowych szczególnego napięcia naszych władz charakteru i ducha umiemy wydobyć z siebie tak wiele, to rodzi się pytanie, dlaczego te okresy, w których, zdawałoby się, najwięcej zdobyć można, kończą się dla nas zawsze klęską lub przynajmniej przegraną, dlaczego rozwinięcie wyjątkowych zalet nie daje wyników, chociaż w części im odpowiadających, ale ginie bez śladu, zostawiając co najwyżej tradycję górną chwil osobliwych? – Narzuca się odpowiedź prosta: dlatego właśnie, że zalety owe noszą charakter wyjątkowy i przemijający, że ich nie starczy na czasy szare, gdy się w ciszy rozwija istota i treść rzeczywista bytu narodowego. Zapominamy zawsze, że „armie rozbite bywają rozbite jeszcze przed wojną”, a wtedy żadne cuda męstwa nie są w stanie ich ocalić. Przyczyny naszych niepowodzeń tkwią na ogół nie w chwilach

wyładowywania energii, ale w chwilach jej gromadzenia i normalnego z niej użytkowania. Jeżeli w okresach podniecenia duchowego stoimy względnie dość wysoko, często powyżej normy, w okresach depresji spadamy do poziomu rozpaczliwie niskiego, nie dosięgającego niemal w niczym średniej nawet wymagalnej maryl. A okresy pierwsze trwają krótko, drugie zaś niezmiernie długo, pierwsze są kwiatem szybko opadającym, drugie stanowią o zdrowiu i sile pnia narodowego: pień skarłały nie wyda bujnego owocu, co najwyżej kwiat barwny, ale znikomy.

Czy weźmiemy okres po r. 1831, czy po 1848, czy wreszcie najdłuższy – po 1864, zawsze pozostawiają one toż, samo wrażenie – jakiegoś biernego trwania po wyczerpaniu się żywotności duchowej i fizycznej, jakiegoś marazmu, w którym nie tylko nikną dobra i zasoby narodowe w sposób od nas niezależny, ale marnieją i nikczemnieją te nawet, które w naszym pozostają władaniu, które od nas samych zależą i stanowią naszą udzielną istotę wewnętrzną. Wyłazi gdzieś z pod ziemi jakaś zgnilizną duchowa, kulturalna i obyczajowa, obniża się poziom obywatelski, deptać zaczynamy w bagnisku poziomych, małostkowych trosk i zabiegów, a umiejętność czynnego i świadomego przeczekania – tej pierwszorzędnej zalety w polityce i życiu – zamienia się u nas w bezpłodne, moralnie i umysłowo jałowe, obniżające i znieprawiające charakter wyczekiwanie – nie wiadomo na co; poczyną nas toczyć robak wewnętrzny i stajemy się podobni do kamienia młyńskiego, który nie mając co mleć, miele siebie samego.

I z trwogą spojrzeć trzeba w najbliższą przyszłość, pytając, czy dziś nie przekraczamy znowu progu tej marnej doby odrabiania tego nawet, cośmy już z siebie zrobić zdołali, – likwidowania stopniowego nabytych zalet obywatelskich i obniżania poziomu kultury naszego życia publicznego. Wiele symptomów każe się tego obawiać. Czerwiec roku zeszłego był tym momentem przełomu, który rzekomo „rozwiązał złudne nadzieje”, a w istocie rzeczy był tylko ostatnim bodźcem do spadku naszego świątecznego nastroju, naszego podnieconego i podniesionego usposobienia w okresie wyjątkowym. Niby za dotknięciem różdżki czarownika prysł wysoki nastrój społeczeństwa z czasów 5 listopada¹⁷, akcji językowej, wzmożonej pracy kulturalnej i drugiej Dumy. Zupełnie jak w domu małomieszczańskim, który spotkała przeciwność: pierwszą reakcją, wywołaną wspólnym niepowodzeniem, są w nim swary wewnętrzne, oskarżenia, zarzuty i rekryminacje, że syn „nie umiał się postawić”, albo córka „nie umiała się podobać”.

Dziś objawy tego rodzaju mnożą się w sposób zastraszający, a towarzyszą im jakieś wyziewy zgnilizny publicznej, zatruwające moralną atmosferę społeczeństwa. Dość rzucić

¹⁷ 5 listopada 1905 roku ulicami Warszawy przeszła demonstracja przeciwko postępowaniu władz rosyjskich, na skutek wydarzeń 1 listopada, kiedy wojska rosyjskie otworzyły ogień do protestujących, w wyniku czego zginęło ok. 40 osób, a kolejne 170 zostało rannych. W demonstracji wzięło udział ponad 200 tysięcy osób. [redakcja]

okiem na treść naszego życia duchowego w czasach ostatnich. W dziedzinie politycznej poczęło się to od zwalania odpowiedzialności za okrojenie praw na politykę Koła Polskiego, z którą w swoim czasie całe społeczeństwo się solidaryzowało; dalej szła kampania przeciwko stronnictwu przodującemu w opinii kraju na terenie kwestii agrarnej, która dawno przestała być na czasie; na terenie Macierzy, gdzie czyniono je odpowiedzialnym za opinie członków, zapominając o ich pracy; na gruncie stosunku do Kościoła – na podstawie przekręconych dokumentów; z innej strony nazywano je publicznie „żywiołem najbardziej antynarodowymi” w kraju, a w ogóle dawano do zrozumienia wszystkim, komu o tym wiedzieć należało, że stosunki ukształtowałyby się ku ogólnemu zadowoleniu, gdyby opinia w Polsce znalazła inne przedstawicielstwo na miejsce dotychczasowego. Natura i charakter walk partyjnych, zwłaszcza walk niczym nie wywołanych, świadczy przecie coś o poziomie moralnym życia publicznego.

W dziedzinie kulturalnej zaczęło się od wieców „uświadamiających” młodzież w rzeczach płciowych, potem przyszły objawy zgnilizny obywatelskiej na tle stosunków Macierzy, dalej – prywatnie w prasie, najniebezpieczniejsza, bo – jak u schyłku XVIII w. – bezwiedna i pokryta płaszczykiem przekonań, dalej jeszcze – „Dzieje grzechu”¹⁸, jako najgłośniejszy, reklamowany szeregiem odczytów, przejaw twórczości literackiej i najpoczytniejsza strawa duchowa młodego pokolenia, aż do świstków na Prima Aprilis, które przeszły swym bezceństwem wszystko, co kiedykolwiek kanalia moralna odważyła się rzucić na sprzedaż uliczną.

Przejawom tego rodzaju należy prosto w oczy spojrzeć, nie można ich bowiem przypisać ani zbiegowi okoliczności, ani oderwanym od siebie zwykłym odpryskom toku życia zbiorowego. Nie po to wszakże podnosić je warto do świadomości ogółu, ażeby biadać nad nimi, albo też lubować się plamami na własnej szacie; raczej zdać sobie sprawę wypadu, jakim rysem charakteru narodowego tłumaczy się ten dziwny rytm naszego życia publicznego, przy którym chwiejemy się ustawicznie pomiędzy wyższym od właściwej nam przeciętnej normy, a niższym od niej poziomem naszych stanów duchowych. Przyczyn tego zjawiska jest niewątpliwie splot cały, punktów widzenia w tym względzie może być tak wiele, jak wiele jest stron życia samego, nie o całość więc zagadnienia mi idzie, ale o podniesienie jednego zasadniczego rysu naszego charakteru, rysu, który by mógł posłużyć za nić przewodnią w rozwikłaniu kwestii tak złożonej.

Dla zorientowania się w tak trudnym zadaniu, zacznę od jednego z objawów szczegółowych, ale nader charakterystycznego, mianowicie od naszego stosunku do ludzi wybitnych w społeczeństwie. Spotykamy w nim ten sam rytm chwil odświętnych, uniesień, zachwyty i głośniejszej popularności, chwil krótkich, wyjątkowych i

¹⁸ Wydana w 1908 roku i budząca wiele kontrowersji obyczajowych powieść Stefana Żeromskiego. [redakcja]

przemijających, przeplatanych długimi okresami szarego, powszedniego traktowania najcenniejszych sił naszych, kiedy żyją one nie tylko w zapomnieniu, ale stanowią przedmiot ironicznych uwag i jakiegoś żakowskiego niemal niedocenia ich zasług i znaczenia w społeczeństwie. Mamy więc ludzi wybitnych, bo ci powstają i istnieją niezależnie od zmiennej opinii współrodaków, ale nie mamy ludzi wielkich, którzy by byli w swoim zakresie powagą dla tej opinii, a w ogóle powagą w narodzie, stałym światłem, świecącym na jego drodze, perłami narodowego skarbca, przedmiotem czci i kultu dla współczesnych im pokoleń. Ci dostarczyciele i szafarze najwyższych zdobyczy duchowych, zadowoleń i radości narodu – nie są jego najdroższą własnością, bierze się od nich, co można wziąć, ale się ich nie ceni, nie darzy uznaniem, nie otacza nawet jakimś wyjątkowym szacunkiem. Przekładając to na język ścisły, powiedziec możemy, że opinia u nas stosuje do ludzi wybitnych miarkę użyteczności, ale nie jest zdolna przykładać do nich miary wartości, bo jej nie posiada w kategoriach swego myślenia.

Założenie to tłumaczy wiele znanych faktów z tego zakresu. Wielkich naszych ludzi tworzą czasem inne dzielnice Polski, po większej zaś części zagranica, ściślej mówiąc, daje im ona swoją sankcję na wielkość u nas, i dopiero ten patent, ta ocena ich wartości ukazują ich naszej opinii w nowym świetle. Zresztą jak zawsze – nie na długo, gdyż nawet ocenę wartości ze strony obcych przekładamy szybko na język użyteczności, uznanie ich bowiem robi na nas wrażenie przede wszystkim z punktu zadowolenia dumy narodowej, przez co stanowi w naszych oczach jedną użyteczność więcej. A dalej: największą popularnością cieszą się tenorzy i primadonny, dlatego właśnie, że gatunek ich talentu stanowi wyłącznie użyteczność społeczną – daje pewną sumę zadowoleń estetycznych, nie przedstawia natomiast istotnej wartości społecznej, gdyż rola ich żadnego trwałego dorobku społeczeństwu nie przynosi i śladów w jego bycie po sobie nie zostawia. Dlatego to wszystkie nasze znakomitości gotowiliśmy traktować jak tenorów, których publiczność przyjmuje hałaśliwymi owacjami i wyprzęga im konie, ale których nazajutrz nie zna, nie ceni i nie wciela do swego duchowego bytu jako wielkości stałych, co najwyżej widzi w nich pewnego rodzaju osobiwości, które się palcem na ulicy pokazuje.

Nie mamy bodaj nawet pojęcia o tym, że wartość społeczna człowieka może być nieskończenie większa od jego użyteczności, tak samo jak wartość zabytków sztuki, zbiorów muzealnych lub okazów szczególnych przekracza o wiele przywiązane do nich użyteczne korzyści. Indywidualność człowieka wybitnego, ta oryginalna formacja ducha narodu, twórcza przez samo swe istnienie, cenna dzięki szczególnej, płodnej kombinacji składających się na nią czynników, – ginie nam z przed oczu, rozłożona na szereg oderwanych od siebie czynów, branych wyłącznie z punktu ich doraźnej użyteczności. A jeżeli użyteczność ta z tych czy innych względów nie dopisze, jak u Adama Czartoryskiego,

Andrzeja Zamojskiego lub Aleksandra Wielopolskiego¹⁹, jeżeli rzucające w społeczeństwo skarby są treści zbyt głębokiej, ażeby z nich wyciągnąć utylitarne zyski na chwilę bieżącą – jak u Mickiewicza i Słowackiego w pewnym okresie ich twórczości, jak u Wyspiańskiego w zastosowaniu do naszej dzielnicy, jeżeli żywot genialnego ducha jest zbyt cichy i nie przykuwający do siebie uwagi ogółu lub celuje jakością, nie zaś ilością rozsiewanych pereł – jak u całego legionu żyjących i zmarłych zapomnianych, – wtedy cała ich wartość przepada marnie, a razem z nią i użyteczność pozostawionych przez nich przyszłym pokoleniom spuścizny.

Francja narzuciła ongi swą kulturę całej Europie – w znacznym stopniu dzięki temu, że nie pozwoliła zmarnować się najmniejszej wartości, że umiała tworzyć wielkich ludzi i stawiać ich na piedestale, podnosić ich powagę o wiele wyżej, niżby tego dokonać mogła ich użyteczność, a przez to żaden atom geniuszu czy talentu nie ginął tam, ani dla własnego narodu, ani dla świata. Dziś Francja wytwarza przeważnie wartości fikcyjne, za którymi nie naród stoi, lecz koteria lub klika, i te usiłują postawić na świeczniku sztuczne wielkości dla własnych utylitarnych celów. I u nas przyjmują się właśnie najłatwiej te ostatnie wzory, będące parodią stosunku zbiorowości do jednostki, wypływają bowiem z tego samego poziomu utylitaryzmu.

Uznanie wartości ludzi wybitnych, jeżeli ma być czynnikiem, podnoszącym kulturę i duchową treść narodu, musi być niezależnym od tego, czy rola ich podoba nam się lub nie w danej chwili, czy popiera lub krzyżuje nasze zabiegi powszednie. Musi ona być brana sama w sobie, jako pierwiastek twórczy, bogacący skarbnicę narodu nowym dorobkiem, jako przejaw wysokiej indywidualności, zapładniającej ducha współczesnych i potomnych, a więc jako wielkość stała, działająca swym imieniem wtedy nawet, gdy wydajność jej przestaje już być czynną. Naród, który ceni wybitnych swych ludzi od wypadku do wypadku, wywyższa ich i poniża na przemian, nie stworzy nigdy trwałego rusztowania dla swej kultury, bo mu brak zawsze będzie rzeczywistych powag, które by utrzymywały go w stanie równowagi. A naród bez powag sam nigdy poważnym nie będzie.

Przerzućmy się na przeciwległy kraniec życia społecznego, do dziedziny czysto materialnej, do sfery naszych gospodarczych pojęć i wyobrażeń. Pieniądz jest słusznie uważany za uosobienie, za krystalizację czystej wartości. Otóż panujące w społeczeństwie naszym pojęcia nie znają i nie doceniają zupełnie wartości pieniędzy, natomiast są niezmiernie pochopne do hołdowania im z punktu widzenia ich użyteczności. Wychowujemy dzieci w pogardzie dla pieniędzy, uważając troskę o nie za rzecz poziomą,

¹⁹ W społeczeństwie zdrowym zwalczanie polityki, prowadzonej przez mężów stanu dużej miary, nie wyklucza hołdu uznania dla jej twórców, może więc ono czcić równocześnie ich pamięć, chociażby kierunki ich polityki w przeszłości szły drogami rozbieżnymi. [redakcja]

nie licującą z wyższą kulturą duchową, ale nie wychowujemy ich w wypływającej stąd logicznie, zdawałoby się, konsekwencją – w umiejętności ograniczenia swych potrzeb i życia wedle stanu, rozwijamy więc w nich potrzeby wyższej kultury, nie dając im równocześnie podstaw pojęciowych do godziwego ich zaspokojenia. Stąd umysły naszego pokolenia przerzucają się ustawicznie od abnegacji materialnej i braku rachunkowości do usiłowań zdobycia grosza lub majątku tanim kosztem, bez wysiłków wytrwałych i skrupulatnej oszczędności. Wygórowana bezinteresowność występuje na przemian z równie wygórowaną, naiwną interesownością, wyśrubowana etyka w sprawach pieniężnych – z brakiem elementarnych jej podstaw, a zawsze dlatego, że za wahaniem podnoszenia się i spadku pragnień (pożądanie użyteczności) nie stoją niezmiennie, trwałe przedmiotowe pojęcia o wartości rzeczy.

To samo w polityce. Przemyślana i świadomie wybrana, zgodnie zdawałoby się z usposobieniami i pragnieniami ogółu, wytknięta droga postępowania tak długo zadawała gusty opinii, dopóki daje jej namacalne, natychmiastowe zadowolenie, schlebia jej pożądaniom, rokuje rychłe powodzenie i rozbudza nadzieje, choćby mało prawdopodobne, słowem dopóki występuje w świetle użyteczności; z chwilą zaś, gdy zadowolenia owe miną lub zawiodą, nie stawia sobie pytania, czy należy obrać inną metodę postępowania, nie pragnie ani nowego planu akcji, ani utrzymania dawnego, ale zawraca z miejsca i ze sceptycznym lekceważeniem traktuje to wszystko, co niedawno sama uważała za całkowity wyraz swego stanowiska. Nie pyta o wartość danej polityki, samego nawet pojęcia nie rozumie i zdumiona byłaby szczerze, gdyby jej powiedziano, że pewna polityka może być bardzo wysokiej wartości, chociaż natychmiastową użytecznością wykazać się nie może, i odwrotnie, że polityka dająca czasowe zadowolenie, może nie mieć żadnej zgoła wartości, może być nawet zgubną dla przyszłości narodu, czy będzie nią krańcowe przystosowanie się do warunków dla zmniejszenia tarcia, czy folgowanie namiętnościom i popędom, choćby chwilowo nader ponętne.

Utylitaryzm polityczny przenika nas głębiej, niż sądzimy, i przybiera formy najbardziej przeciwstawne: przejawia się zarówno w tym, że każde niepowodzenie, każda nawet przeciwność nas zraża i zniechęca, jak i w skłonności do gwałtownego kurczenia się pod naciskiem, jak i w nieprzepartej chęci „postawienia się” i wypowiedzenia wszystkiego, co nam na sercu leży, jak wreszcie w gotowości porzucenia w każdej chwili akcji raz rozpoczętej, przy pierwszym przystępie zniecierpliwienia. Podkład wszystkich tych nastrojów jest jeden i ten sam: pogoń za natychmiastowym uczuciem zadowolenia, pragnienie utylitarnych skutków każdego kroku, aczkolwiek uczucia zadowolenia i skutki utylitarne bywają nader rozmaite i odpowiadać mogą różnym strunom duszy zbiorowej.

Tymczasem wartość polityki nie mierzy się podmiotowymi stanami zainteresowanego nią społeczeństwa, ale tym, czy ona podnosi, czy obniża jego

indywidualność w perspektywie dziejowej, czy mu przysparza sił i znaczenia, czy też je osłabia, wreszcie czy wśród złożonych warunków rozwijającego się położenia prowadzi do zamierzonego celu. Dlatego to obcy są zazwyczaj bardziej powołani do trafnej oceny istotnej wartości danej polityki niż społeczeństwo, które za nią stoi. Miara wartości jest porównawcza, podczas gdy wszelkie zestawienia, przeprowadzane na podstawie poczucia użyteczności, mają zazwyczaj z wielkościami niewspółmiernymi do czynienia; stąd pierwsza nadaje sądom pewności, siły i stanowczości, drugie – muszą wywoływać wahanie, chwiejność i niezdecydowanie. Należyta ocena wartości gra nadto rolę otamowującą w stosunku do występujących kolejno popędów, jest więc jedynie w stanie nadać kręgosłup polityce, bez którego ta ostatnia będzie zawsze tylko kołataniem się pośród zmiennych bodźców zewnętrznych i kierowaniem się wrażeniami chwili, nie zaś pojęciami stałymi o właściwych drogach postępowania.

Podobne zjawisko daje się zauważyć w dziedzinie moralno-obyczajowej. Instynkty niższe i popędy moralnego zwyrodnienia nie są trzymane na wodzy stałą, wrośniętą w rdzeń społeczeństwa naszą wartością etyczną, ale tym tylko, że w chwilach podniecenia uczuć i pochłonięcia myśli wyjątkowym nastrojem nie mają czasu, ani okazji przejawić się w całej swej pełni. Niech tylko świąteczne usposobienie przeminie, a natychmiast skłonności utylitarne w najtrywialniejszej swej postaci – folgowania popędowi, pogoni za uciechą, unikania wysiłku i omijania przykrości – biorą górę nad poczuciem moralnym, a najmarniejsze, najbardziej poziome instynkty wychodzą na światło dzienne, przestają razić i oburzać ogół, pozyskują prawo obywatelstwa.

Byliśmy zawsze zdolni do bohaterskich porywów, tego najwyższego wykwit moralnej użyteczności, grzęznąc w przerwach między nimi w bagnisku niskiej i małostkowej szarzyzny, ale miara stałej wartości moralnej społeczeństwa, stronnictw, grup i jednostek nigdy nie stanowiła punktu wyjścia dla sądów naszej opinii. „Bohaterskie czyny” stronnictw socjalistycznych w okresie ostatniego ruchu zapewniały im dostatecznie popularność i posłuch, zdumiewające płody literackiej zgnilizny mogą zawsze liczyć na poczytność wyjątkową i zapalonych wielbicieli, bo szeroki ogół nie stawia sobie nawet pytania, jaką fizjonomię moralną przedstawiają te przedmioty jego podziwu w swej całości, jaka jest ich wartość z punktu widzenia duchowego dorobku narodu.

Ta sama strona charakteru naszej opinii wytwarza szczególny stosunek jej odłamów do wszelkich kierunków, które poczytują za swych przeciwników w dziedzinie polityki lub spraw społecznych. „Kierunek wrogi moim przekonaniom jest tym samym szkodliwy” – oto jedyna formuła, narzucająca się sama przez się ze stosowania wyłącznej miarki użyteczności, tym się tłumaczy, że u nas w Królestwie zaciekłość stronnictwa przybiera szczególne zabarwienie – braku szacunku dla przeciwników, bez wszelkich nawet stopniowań i rozróżnień: nic dziwnego, skoro w sądzie o nich nie ma zupełnie

miejsca dla oceny bezwzględnej i porównawczej ich wartości. Jedynym kryterium są tu względy użyteczne, nigdzie też może fakt najsilniejszych antagonizmów nie przybiera takiego, jak u nas zaakcentowania.

Użyteczność tym się przede wszystkim różni od wartości, że pierwsza jest pojęciem względnym i zmiennym, druga – bezwzględnym i stałym. Użyteczność zależy od stanu podmiotu, od warunków, nawet od punktu widzenia: rzecz użyteczna dla jednego może być obojętna lub nawet szkodliwa dla drugiego, użyteczna w pewnym czasie przestaje nią być w innym, opada lub wzrasta zależnie od stopnia nasycenia pragnień używającego, nosi więc zawsze na sobie silne piętno podmiotowe i indywidualne. Wartość tym się wyraża, że nadaje o całą swą wysokość społecznego znaczenia posiadaczowi, jest więc wielkością stałą, zmienną jedynie w stosunku do zmian, zachodzących w całej sumie wartości danego gatunku, jest również bezwzględną, nie zależy bowiem od chwilowego stanu i nastroju jednostki, ale posiada znaczenie czysto przedmiotowe i na wskroś społeczne. Moglibyśmy ją nazwać również pewną szczególną odmianą użyteczności, mianowicie tą, która wypływa nie z użycia jej, ale z wyłącznego posiadania, a więc polega na znaczeniu, wpływie i wadze, jakie to posiadanie nadaje temu, kto może z niego korzystać, w przeciwstawieniu do tych, co są go pozbawieni.

Spółeczeństwo, które zużytkowuje siły i zdolności wybitnych swych ludzi dla zaspokojenia chwilowych i bieżących potrzeb, ale nie posiada ich dla siebie, jako starego zrębu swej budowy duchowej, a z ich istnienia w swym łonie nie umie zrobić narzędzia swego wpływu i znaczenia na zewnątrz: społeczeństwo, które się chwyta takiej lub innej polityki pod wpływem nastroju, wywołanego warunkami chwili lub unoszącego je w różnych kierunkach temperamentu, ale niezdolne jest do wytknięcia sobie drogi na długą metę i kroczenia po niej z niezłomnością dziejowego pochodu; społeczeństwo, posiadające porywy moralne, ale pozbawione stałych podstaw moralności, które by z wierną siłą trzymały w korbach jego postępowanie w powodzeniu i niepowodzeniu, w pomyślnych i niepomyślnych warunkach; słowem społeczeństwo, pozbawione miary wartości w ocenie zjawisk własnego bytu, a co za tym idzie i podstaw wartości w organicznym układzie swej budowy wewnętrznej, – społeczeństwo takie będzie zawsze pozbawione perspektywy w ocenie faktów własnego życia, będzie się zawsze kierowało podmiotowymi stanami swych zmiennych usposobień, będzie względnie polityczne, względnie rozumne i względnie moralne, a na każdy swój czyn dodatki dostarczy dość równoważnych czynów ujemnych, ażeby pierwszym odebrać wszelkie znaczenie.

Jesteśmy skazani na oscylowanie pomiędzy przejawami wielkości i małości, bo nie mając ugruntowanych pojęć o wartości zjawisk, stanów, faktów, ludzi i rzeczy, nie uważamy, iżby nas obowiązywało dziś to, cośmy uznawali sami za konieczne wczoraj, przy innym nastroju. W chwilach osobliwych, instynktem wiedzeni, pragniemy wykazać

swą wartość na zewnątrz, gdy one przeminą, nie troszczymy się już wcale o naszą wartość wewnętrzną.

Naturalnym biegiem rzeczy, tą samą miarkę, którą my stosujemy do siebie, przykładają do nas i inni: uważają nas za naród użyteczny, który zrobił wiele dla kultury, a zwłaszcza dla cywilizacji świata, posiada swe zasługi i tytuły do wdzięczności, ale nie uważają nas za naród, posiadający wartość sam w sobie, za naród, którego indywidualność wyraźna i mocna narzucałaby się w stosunkach międzynarodowych jako wielkość, posiadająca znaczenie stałe, wywierająca wpływ równomierny, obliczalny i trwały. Szczycimy się chętnie uznaniem pierwszego rodzaju, zapominając o tym, że tylko ten drugi rodzaj uznania ma wagę dla naszej przyszłości.

„Przegląd Narodowy”, Kwiecień 1908 r.

Dylemat dziejowy

Polska przez cały ciąg swych popiastowskich dziejów nie miała ani pierwszorzędnych polityków, ani mężów stanu, którzy by wyraźnie swe na jej losach wycisnęli piętno. Nie miała ich, bo ich nie wydawała, i chyba przybysz, jak Stefan Batory, krótkimi swymi rządami podniósł myśl polityczną na wyżyny zadań dziejowych.

Fakt ten tak bezsporny, tak bijący w oczy, a tak mało wyświetlany w swych przyczynach i skutkach, zasługiwałby na poważne, specjalne studium. Jedną wszakże jego przyczyną narzuca się, sama przez się naszej uwadze i oświeśla skośnym swym odbłaskiem nawet czasy dzisiejsze. Jest nią słabość rządów w Rzeczypospolitej.

Polityków i mężów stanu wyższej miary powołuje do życia, zapładnia duchowo, wyrabia, potęguje i zużytkowuje na odpowiedniej arenie tylko rząd silny, pewny siebie, ciągły w swej tradycji, uzbrojony w należyłą egzekutywę. Staje się on organem, skupiającym w sobie doświadczenia pokoleń, zdobywa na tej drodze zasób niewzruszonych pewników, całą zaś inicjatywę swą i energię zwraca na torowanie dróg nowych, prowadzących do urzeczywistnienia państwowych założeń i celów. Mężowie stanu wyrabiają się tylko w silnych organizacjach. Wybitny nawet umysł polityczny, tylko wtedy zaważyć może na szali losów swego narodu, gdy znajdzie odpowiednie dla siebie miejsce i odpowiedni warsztat w silnie zbudowanej maszynie zbiorowej, działającej sprawnie i doskonalącej się wciąż dzięki nowym wkładom jego twórczości. Inaczej – mąż stanu lwia część swych wysiłków obracać musi na remont samej maszyny, na usuwanie przeszkód i tarć wewnętrznych, łamie się z tymi przeciwnościami bardziej, niż ze zwalczaniem trudności zewnętrznych, aż w końcu starga swe siły i staje wobec potomości niezrozumianej i niewytłumaczonej, bo każdy jego krok daje się wyjaśnić tylko powikłanym spletem różnorodnych przyczyn, zamiast jednolitego i prostego celu, który by w innych warunkach krokami jego kierował. Rola odpowiedzialna wymaga sprawnych narzędzi wykonawczych. Z chwilą, kiedy mąż stanu staje się sam narzędziem w ręku maszyny, którą powołany był sterować, nawa publiczna jest tym samym rzucona na falę losów, gubi swą drogę dziejową, i księga jej podróży niczego godnego naśladownictwa, ani dalszego doskonalenia potomości w spadku nie przekaże.

Tak było w Rzeczypospolitej. Wszechwładztwo gminu szlacheckiego ciążyło nie tylko nad polityką wewnętrzną, ale i nad polityką zewnętrzną narodu. Wojny zaczepnej nie mógł król wypowiedzieć bez zgody nie tylko Sejmu, ale i Sejmików, przyjmowano tedy wojny zamiast je wydawać, i to wówczas, gdy nieprzyjaciół wkraczał w granice Rzeczypospolitej, gdy więc był do walki przygotowany i sam ją w pomyślnej dla siebie chwili wywoływał; wojny przerywano, nawet po zwycięstwie, nie wyzyskując korzystnego położenia, bo szlachta bić się dalej nie chciała, lub stawiała warunki,

wytargowując nowe przywileje²⁰; przymierza zewnętrzne zależne były od przewagi odpowiednich stronnictw w kraju, które się pod wodzą magnatów na tle zagranicznych sympatii tworzyły, jeżeli nie były same przez obce wpływy tworzone, do czego elekcja królów szerokie otwierała pole; ludzi wreszcie dobierano do nakreślonej tym trybem polityki, zamiast powoływać mężów stanu do kierowania polityką Rzeczypospolitej. Gdzie nie było ani szkoły, ani praktyki, ani odpowiedzialnego pola dla statystów, tam nie mógł wyrósć i dojrzeć typ polityka, a gdzie nie było przewodniej myśli politycznej w państwie, tam nie było jej i w narodzie. Nie było w narodzie szlacheckim, nie było tym więcej w narodzie całym, gdy państwa własnego nie stało i przyszło mu kierować samemu swymi losami. Pozostały tylko zakorzenione w społeczeństwie tradycje prowadzenia polityki masą, od przypadku do przypadku, od nastroju do nastroju, od wpływu do wpływu, stosownie do tego, jak fale uczuć unosiły niespokojną masę. W tym to znaczeniu słusznie się mówi, że w narodzie polskim uczucia zastępują myśl polityczną.

Po upadku prób państwowego odrodzenia i dokonanych rozbiorach, jedno tylko uczucie ogarnęło całą politycznie żywotną część narodu – było nim uczucie konieczności przeciwstawienia się spełnionym faktom, i to przeciwstawienia się środkami bezpośrednimi, to jest wojną narodową, do przeprowadzenia zaś zdecydowanego już w umysłach postanowienia powołano Kościuszkę, a równocześnie dopiero rozpoczęto zabiegi dyplomatyczne. Czyż może być naturalniejszy odruch? Dla kontrastowego jednak oświetlenia psychologii tego zjawiska dość będzie je zestawić z innym, sąsiednim, które nastąpiło zaledwie w 12 lat później. Prusy po Jenie nie wywołały wojny narodowej, mając nawet wzór Hiszpanii i Tyrolu przed sobą i ludność odpowiednio usposobioną, ale równocześnie korpusy sprzymierzonej z Napoleonem Rosji nad granicą, za to przystąpiły gorączkowo do reorganizacji swego przestarzałego ustroju, armię zaś, ograniczoną do 40,000 ludzi, zamieniły na kadry wojenne. Po siedmiu już latach wzięły swój odwet. Tu kierowano się polityką państwową, tam – uczuciem narodowym.

Odtąd staje się ono coraz wyraźniej osią, około której obracają się aspiracje narodu, podnoszące się i opadające rytmicznie w miarę wzrostu lub upadku jego sił, ale coraz bardziej niezależne od stosunku tych sił do potęg, z którymi się mierzyć miały. Społeczeństwo staje wobec dylematu bez wyjścia: z jednej strony, według silnie zakorzenionej, chociaż nie sformułowanej opinii, naród polityki prowadzić nie może, – może tylko czuć się narodem, stwierdzać swoje istnienie, wyrażać możliwie głośno swoje pragnienia i dążyć bezpośrednio do wcielenia ich w życie: z drugiej strony – party instynktem samozachowawczym i siłą warunków swego istnienia, naród musi prowadzić politykę, jeżeli chce żyć, a nie cofać się i nie rozkładać stopniowo, jeżeli chce osiągać

²⁰ Tak szło od Cerekwicy i Nieszawy, przez wojnę Kokoszą, Cecorę, Beresteczko, Lachowicze i Cudnów, aż po Chocim.

zdobyć i hodować swą przyszłość, a nie tylko marzyć o niej. Tę opinią naszą nie uświadamiała sobie i nie uznawała. Podkreślić to należy wyraźnie, że wobec podobnego dylematu stanąć mógł tylko naród tak wyzuty z tradycji planowej i ciągłej polityki państwowej, jak polski.

Nie zanikł jednak zupełnie typ mężów stanu, z Bożej łaski raczej, niż z jądra narodowego wyrosłych, którzy zrozumieli drugą stronę dylematu i w jej myśl przystąpili do pracy; ale rozpocząć musieli politykę interesów narodowych na swoją rękę i na własne ryzyko, bez mandatu społeczeństwa, bez poparcia z jego strony, bez organicznego z nim związku. Takimi byli Czartoryski i Lubecki. Opinia narodowa, ta, która znaczyła swój pochod na kartach historii, stała poza nimi, przyglądała się ich usiłowaniom, przyjmowała nawet ich twórczą inicjatywę i realizowała osiągnięte przez nich zdobycze, ale patrzyła z najwyższym niedowierzaniem na ich działalność, jako na domniemany wyraz polityki całego narodu, i wietrzyła na każdym kroku abdykację, likwidację swych dążeń, a tam, gdzie ta polityka próbowała hamować wyraz uczuciowych prądów – wprost zdradę. Przychodziła jednak chwila, gdy prądy te brały górę, podnosiły pierwszą tezę dylematu do wysokości jedyne wskazania narodowego, zrywały wszelkie więzy krępujących względów politycznych, stawiały wszystko na kartę i w katastrofie dziejowej topiły osiągnięte na drodze polityki zdobycze.

Po roku 1831 oba kierunki myśli politycznej rozbiegły się na emigracji jeszcze bardziej, wylały się w dwa wrogie sobie stronnictwa i w jednostronnej krańcowej wyłączości rozbudzonego między nimi antagonizmu oba zwyrodniały. Wypadki siódmego dziesięciolecia dowiodły, że w przebytych smutnych doświadczeniach naród nie tylko się nie zbliżył do wybrnięcia z dziejowego dylematu, ale go jeszcze pogłębił. Wielopolski, przedstawiciel rozumu stanu oderwanego od duszy narodu, był w swych zamierzeniach bardziej jeszcze społeczeństwu obcy niż Czartoryski i Lubecki. Pamiętne jego słowa: „Dla Polaków można jeszcze cośkolwiek zrobić, z Polakami nic”, znamionowały zupełny rozbrat między dążeniami narodu, zawartymi w jego uczuciach i pragnieniach, a polityką, mającą zaspakajać jego najżywotniejsze potrzeby. Społeczeństwo czuło, że myśl polityczna tego męża stanu wzrosła tylko na dziejach współczesnego mu stulecia, że nie obejmuje całości losów narodu, to też nie tylko odpłacało mu nieufnością, nie tylko nie wciągało osiągniętych przez niego zdobyczy do bilansu dorobku narodowego, lecz widziało w nich symptomat abdykacji, a w nim samym – przeniewiercę dążeń narodu. I znowu fala porywu uczuciowego zaniósła protest dziejowy i zmiotła w swych skutkach wszystko, co się jeszcze pozostało ze zdobyczy, osiągniętych dzięki wysiłkom politycznym ostatnich lat pięćdziesięciu.

Wyrośli na tradycji nieskoordynowanych masowych, rządów szlacheckich apolityczny stan społeczeństwa, który zapanował nad całym jego charakterem, nazwałęm stanem uczuciowym. Wobec niezmiennęj złożoności zjawisk duchowych w życiu społecznym, twierdzenie to wymaga mocniejszego uzasadnienia. A może była to specyficznie polska myśl narodowa, która w ten sposób przejawiała się w dziejach, myśl płynąca z demokratyzacji patriotyzmu, z jego bezpośredniości i niezdolności do połowicznych rozwiązań? – Od jasnego postawienia tej kwestii zależy znalezienie drogi wyjścia z dziejowego dylematu, który rozwiązany być musi pod grozą niechybnego staczenia się w przepaść.

Myśl narodowa, jak każda myśl, opiera się nie tylko na pamięci swego „ja” dziejowego, ale i na pamięci całego szeregu przebytych doświadczeń, wyprowadza z nich wnioski, ciągnie nauki i doskonalą się wśród prób i przeciwności. Niczego podobnego w apolitycznej postawie naszego społeczeństwa nie było, przeciwnie, mamy tu przed sobą jedyny fakt w historii, że naród raz po raz nie tylko te same popełnia błędy, nie tylko traci przez nie stopniowo wszystko, co posiadał, ale popełnia te błędy w warunkach coraz to jaskrawiej uwydatniających niechybną konieczność fatalnych następstw, a z coraz to mniejszym prawdopodobieństwem urzeczywistnienia swych pragnień. Tak reagować na fakty i warunki życia może tylko uczucie w swej czystej postaci, nie usystematyzowane i nie ujęte w karby przez żadną pracę myśli, wzmagające się tylko okresami w miarę piętrzących się coraz bardziej trudności i przeciwności, ale w przerwach swego napięcia opadające coraz to niżej, niedostępne dla żadnych rozumowań, ani dla żadnej refleksji, tłumaczące wszystko na swoje usprawiedliwienie, a przeradzające się w końcu w ślepy popęd, w namiętność, przeplatana okresami zupełnej bezmyślności.

A dalej – myśl narodowa jest integralna i niepodzielna, sięga ona tak daleko w przeszłość, że nie jest zdolna rozbić się na części, stosownie do tego, w jakich warunkach losy dziejowe różne odłamy narodu postawiły, a sięgając w przyszłość, nie będzie wyobrażała jej sobie symbolicznie – w formie nieziszczalnego w praktyce i pozbawionego wszelkiej żywotności cząstkowego bytu. Uczucie w społeczeństwie przeciwnie – reaguje tam, gdzie jest wystawione na próbę, przeszłość dla niego jest raczej wytworem wyobraźni oderwanej, niż organicznym związkiem jedności życia w czasie i przestrzeni, a przyszłość – pragnieniem, nie dającym się nawet ubrać w kształty realne. Tym się tylko tłumaczą pozbawione wszelkiego szerszego ogólnonarodowego planu, nie przez mężów stanu, lecz przez bezimienną rzeszę dyktowane wystąpienia jednej dzielnicy. Uczucie samo w sobie wylewa się tam, gdzie może, a nie tam, gdzie powinno dla osiągnięcia pewnego celu. Uwydatnienie tej jego woli w niedawnej przeszłości jest o tyle zarzutem, o ile też usprawiedliwieniem bankructwa stuletniej naszej polityki w najważniejszej, najsilniejszej i z początku najlepiej postawionej dzielnicy polskiej.

Wreszcie tylko uczucie jest samo sobie celem, nie szuka go bowiem poza sobą, lecz w sobie, w swym własnym zadowoleniu. Polityka w jego oświeceniu będzie tym lepsza, im bardziej odbija w sobie możliwie silne napięcie uczuć, pozbawiona zaś tych superlatywnych przejawów uchodzić będzie za kompromisową, ugodową, niemal za objaw narodowego zaprzaństwa. Licytacja uczuć kończy się zawsze pustym frazesem w słowie, który pcha do absurdu w czynie. Chłodna rachuba, zestawienie możliwych zysków i strat, znoszenie cierpliwe nawet upokorzeń, gdy się nie ma siły do skutecznego ich odparcia, przygotowywanie kroków na długą metę, zmiana postawy wraz ze zmianą układu sił, gra w zakryte karty, gdy przezorność nie nakazuje ich odsłaniać, przeprowadzenie stopniowe i wytrwałe swych zamierzeń, słowem wszystko to, co stanowi elementarz polityki największych nawet i najsilniejszych mocarstw, dla polityki uczuć jest czymś obcym, niepojętym, niegodnym narodu, omal że niemoralnym. Ale wyśrubowane napięcie uczuć jest najmniej wytrzymałym materiałem duchowym. Tylko myśl polityczna trwać może wieki całe w jednostajnym natężeniu, uczucia się wyczerpują, opadała, ulegają depresji; wtedy z głębin duchowości narodu wzruszenia osiadają na powierzchni, przejawy ich zewnętrzne. wyzbywają się swej istotnej treści, przechodzą w odruchy czysto fizyczne, a zamiast uczuć zaczynają grać nerwy. Tak zapał czysto uczuciowy w bitwie, sparaliżowany nagle i odbity ciosem, zamienia się w popłoch i małoduszną ucieczkę, w „ratuj się, kto może” (ileż przykładów podobnych zna nasza historia!), tak przeciągnięty nastrój duchowego podniecenia nerwami tylko nadrabia zamierający popęd, aby wkrótce pod wpływem tychże nerwów zadać wyraźny kłam swemu poprzedniemu postępowaniu i, nie czując tego nawet, przerzucić się w drugą ostateczność. Obraz podobny przedstawiała nasze apolityczne porywy i depresje ostatniego stulecia. Jeżeli niektóre z tych momentów tej lub innej natury były nawet politycznie celowe, to nie z politycznych bynajmniej rachub i przewidywań płynęły. Nie były to niewątpliwie znamiona myśli narodowej, lecz samopas idących narodowych uczuć, a częściej jeszcze ogólnoludzkich nerwów.

Popełniłby niewątpliwie wielki błąd, kto by zapoznawał znaczenie uczuć nie tylko w życiu, ale nawet w polityce narodu. Tylko że w społeczeństwie normalnym, jak i w osobniku normalnym, powinny one grać rolę elementarnego podścieliska życia duchowego, nie zaś jego korony, powinny być współczynnikami płynącej z władz umysłowych woli, a nie jej surogatem, składową częścią, a nie wyłącznym władcą charakteru. Społeczeństwo, pozbawione żywych uczuć, byłoby tylko mechanizmem, poruszonym siłą zewnętrzną, ale społeczeństwo, w którym inne władze zamierają, a uczucia kierują jego postępowaniem, jest społeczeństwem pozbawionym mózgu i niezdolnym do czynów, dyktowanych wolą.

Uczucie jest z istoty rzeczy funkcją duchową, rozlewną, niezorganizowaną, nie znającą ani współrzędnic, ani hierarchii, polegającą na jednobrzmiącym drganiu przebiegających i udzielających się prądów: może ono co najwyżej składać się, jak

muzyka, na modulacje i akordy, ale budowy duchowej stworzyć nie jest w stanie. Nie znaczy to wszakże, żeby pod wpływem uczucia, aczkolwiek nie z niego, nie mogła powstać organizacja społeczna, zmierzająca bezpośrednio do czynu, do akcji, do wylania w funkcje zewnętrzne tego, co stanowi treść wypływających z uczuć, popędów. Organizacja taka tym się różni od tej, którą stale działająca myśl i wola do bytu powołuje, że żyje wyłącznie chwilą bieżącą, nie patrzy ani za siebie, ani przed siebie, nie rozumuje i nie myśli na dłuższą metę, ale zmierza bezpośrednio do czynu, mającego wtedy wszystkie cechy odruchu, a z chwilą odpadnięcia uczuć, które ją wytworzyły, rozpręga się i zanika.

Do tego rodzaju organizacji społeczeństwo nasze przez ciąg swego pozapaństwowego życia okazało się wysoce uzdolnionym i doprowadzało ją chwilami do znacznego stopnia technicznej doskonałości. Ale były to formacje przemijające z chwilą upadku podnieconego nastroju. Istniało w życiu duchowym narodu tylko górujące nad wszystkim uczucie i występująca sporadycznie organizacja czynu, nie było stałej i ciągle funkcjonującej organizacji myśli narodowej. Dlatego ruch ówczesny nie wydał, bo nie mógł wydać polityków, dlatego nie zostawił po sobie tradycji polityki narodowej, ujętej w plan i przeprowadzanej w sposób systematyczny, dlatego wreszcie ci, co ją tworzyć i rozwijać chcieli, pozostawali niejako poza ogniskiem życia duchowego narodu, odosobnieni, zdani na własne siły, darzeni nieufnością ogólną, podejrzeniami, częstokroć nienawiścią.

Nieufność ta i podejrzliwość społeczeństwa apolitycznego względem jednostek, pragnących bez niego prowadzić politykę dla jego dobra, była nie tylko naturalna, ale i uzasadniona. Istniało ono rzeczywiście i tkwiło w tym, że jednostki wybitne, obdarzone zdolnościami mężów stanu, jeżeli nie są bezpośrednim wytworem najgłębszego życia narodu, jego wychowawcami i twórcami zarazem, kwiatem, zasilanym jego sokami, stają się z natury rzeczy tworem duchowo egzotycznym, czerpiącym natchnienia z obcych ognisk; nie wrośnięci korzeniami we własne społeczeństwo, odrywają się od jego przeszłości, nie wiążą z nią organicznie jego dążeń na przyszarżałość, a w teraźniejszości tracą uczuciową wspólność z narodem. Gdzie nie ma wspólności uczuć, tam nie może być i wspólności myśli, to też myśl ich polityczna z łatwością przestaje być myślą narodową. Tym piętnem wykorzenia się narodowego w najsłabszym stopniu dotknięta była polityka Czartoryskiego, w silniejszym – Lubeckiego, w jeszcze jaskrawszym – Wielopolskiego, a w rażących już formach – jego nieudolnych epigonów z dziewiątego i dziesiątego dziesięciolecia wieku ubiegłego. Wśród tej ewolucji słabła i nie bez powodu - coraz bardziej wiara społeczeństwa, że „polityka” którą widziało przed sobą, posiada zasadnicze założenie, zgodne z jego własnymi celami i uczuciami, przeciwnie, wydawała mu się ona ich przeciwstawieniem i negacją, a jako strona życia z tradycji mu obca, straciła w jego oczach resztę kredytu. W ten sposób nierozwiązalny dotychczas dylemat dziejowy nie tylko się zaostrzył i pogłębił, ale przybrał wprost groźną dla przyszłości narodu formę.

Dylematy dziejowe niekoniecznie są dylematami logicznymi. To, o co jedne społeczeństwa, jak nasze napotykać się w ciągu swej historii jako o stały kamień obraży, inne rozwiązują prosto i naturalnie. Aczkolwiek logika jest jedna, jednakże ludzie różnych charakterów i temperamentów nie tylko nie zgadzają się z sobą, ale mogą nawet nie rozumieć się wzajemnie, tak samo logika dziejów jest jedna, ale narody w swym postępowaniu mogą daleko od niej odbiegać. Spróbujmy nie w sposób oderwany i teoretyczny, lecz praktycznie i realnie, w zastosowaniu do naszego gruntu, rozwiązać tę rzekomą sprzeczność między dwiema tezami, nie mającymi się pozornie z sobą pogodzić.

Naród jako całość może prowadzić politykę, jak o tym świadczy przykład wszystkich narodów nowożytnych, pozbawionych własnych organów państwowych; pole tej polityki może być mniej lub więcej zacieśnione, rozwinięcie jej mniej lub więcej skrepowane, ale sama postawa jego członków, wystąpienia zbiorowe wszelkiego rodzaju, akcja przedsięwzięta na jakimkolwiek polu, wszystko to będą przejawy tej polityki, ale pod jednym warunkiem: że będzie temu przewodniczyła myśl polityczna, i że zmierzać będą one koncentrycznie do jednego celu. Polityki nie ma tam, gdzie nie ma myśli politycznej i wyraźnego celu politycznego. Cały jednak tragizm apolityczności pewnego społeczeństwa leży w tym, że – niezależnie od tego, jakimi pobudkami ono samo się kieruje – na zewnątrz, wobec sił, z którymi ma do czynienia, postawa jego, zachowanie się i czyny posiadają zawsze wyraz i znaczenie stanowiska politycznego, a przejawy jego życia będą same przez się polityką. Będzie ona złą lub dobrą, zrozumiałą lub niepojętą, celową lub bezmyślną, osiągnie zamierzony lub wręcz przeciwny skutek, ale zawsze wywoła odpowiednie następstwa polityczne. Otóż ze wszystkich możliwych postaw narodu najmniej celową i politycznie najbezmyślniejszą jest ta, w której stan protestu i walki bezwzględnej przeplata się chronicznie ze stanem bierności, uległości zupełnej, chwilami upodlenia.

Naród może prowadzić politykę, o ile jest tak kulturalny i tak wyszkolony – jak np. w Wielkopolsce – że potrafi się zdobyć na jednolite, zgodne z powziętym planem postępowanie. Z chwilą jednak, gdy otwiera się przed nim pole do poruszeń bardziej złożonych, do akcji skoordynowanej, słowem, gdy czynnik myśli zbiorowej w grę wchodzi, konieczną już jest pewna systematyzacja opinii, a nawet organizacja duchowa społeczeństwa, wyrażająca się w formalnym lub nieformalnym, osobistym lub nieosobistym przedstawicielstwie, które obejmuje rolę kierowniczą, a jest zarazem pracownią myśli politycznej. Mandat niemy lub wyraźny, oparty na zaufaniu i pewnym kredycie moralnym, którym społeczeństwo obdarza ludzi wybitnych w rzeczach publicznych, jest niezbędny do tego, ażeby ono mogło rozwijać jakąkolwiek akcję bardziej złożoną, wymagającą gruntownej znajomości warunków, objęcia ich całości, przewidywania następstw, planu działalności i szybkiej decyzji. O ten właśnie mandat

moralny w Polsce najtrudniej, gdyż pod wpływem apolitycznych tradycji ogół jest skłonny obdarzać nim swych rzeczników i przedstawicieli z tym jedynie zastrzeżeniem, że będzie sam nimi kierował na podstawie swych uczuć i nastrojów, że będzie krytykował każdy ich krok, brany sam w sobie, niezależnie od całości akcji, że będzie ich ustawicznie podejrzewał o sprzeniewierzenie się swoim zasadom, dopóki nie sprowadzi ich na swoje apolityczne, czysto uczuciowe stanowisko i tym samym uczyni niezdolnymi do prowadzenia jakiejkolwiek polityki. Czysto uczuciowy podkład tego krytycyzmu zdradza się tym, że nie polega na przeciwstawieniu pewnej polityce – innej, lecz na dyskredytowaniu jej z punktu widzenia – uczuć, jakoby nie dość narodowych, które się rzekomo w niej wyrażają. W zdaniu owym, że naród prowadzić polityki nie może, zawiera się ukryte potępienie jego samego, jego kultury, jego zdolności do organizacji i polityki, a więc tym samym zaprzeczenie jego Całej przeszłości

Ale polityka mas, nawet umiejętnie kierowanych i sfornie postępujących, nie wyczerpuje zakresu polityki narodowej. Gdziekolwiek otwiera się pole już nie tylko do akcji wewnątrz społeczeństwa, ale do akcji na zewnątrz jego, zmierzające do wywarcia pożądanego wpływu na siły obce, do umiejętnej pracy nad zmianą ich układu, do zapewnienia sprawie, której się służy, należytego stanowiska, do odegrania wreszcie należytej roli na szerszej arenie stosunków międzynarodowych – tam naród pole to wyzyskać i zużytkować musi, i to nie tylko dlatego, że bierność i absencji nie da mu tych zysków, które zapewnia stanowisko czynne, że jest to *lucrum cessans*²¹, wyrażając się językiem prawników, ale dlatego również, że jest to pozytywne *damnum emergens*, strata bezpośrednia, zadana jego stanowisku politycznemu, którą ponosi każdy, kto, mogąc to uczynić, nie zabiega około swych spraw i interesów. Wewnętrzna gra uczuć i pobudek nie jest żadnym czynnikiem w polityce, chociażby nie wiem jak głośno ją proklamowano., bierność w niej zawsze będzie oznaką bezsilności i bezradności, absencja – sposobną okazją do rozstrzygania losu strony interesowanej bez jej współudziału.

Otwarcie podobnego pola dla polityki (w ściślejszym tego słowa znaczeniu) wymaga już nie tylko pewnej organizacji opinii, lecz i przedstawicielstwa osób, jako organu myśli politycznej, zdolnego do kroków niezmiernie złożonych, a więc obdarzonego szerokimi pełnomocnictwami. Zazwyczaj wkroczenie w tę szerszą sferę działań idzie w parze z powołaniem przedstawicieli kraju do czynności ustawodawczych lub administracyjnych. Czy powołanie to następuje z wyborów, czy z urzędu – to gra w danym przypadku rolę drugorzędną, zwłaszcza wobec apolitycznego stanowiska takiej, jak nasza, opinii, która w przedstawicielu swoim „widzi nie pełnomocnika, posiadającego w pewnym zakresie swobodę działania i takiej lub innej obrony powierzonych mu spraw, lecz wyraziciela swych uczuć, któremu gotowa w każdej chwili odebrać mandat moralny,

²¹ (łac.) „utracony zysk” [redakcja]

jeżeli nie odzwierciadla należycie wszystkich odcieni i przemian tych uczuć, pozostawiając mu zresztą nadal mandat materialny.²²

Bez mandatu moralnego dla jakiegokolwiek przedstawicielstwa nie może być mowy o polityce narodowej; tam, gdzie – jak u nas – trudno o pierwszy, trudno i o drugą. Niewątpliwie, na to, żeby prowadzić politykę narodową, która by przez swoich i obcych za taką uznana została, i pozyskać mandat moralny swego społeczeństwa trzeba być duszą z narodem zrośniętym, obejmować całość jego roli dziejowej, żyć jego przyszłością, nie tylko teraźniejszością, słowem – brać za punkt wyjścia polityki ten sam horyzont, który naród wzrokiem przyszłości ogarnia, a więc też nie przyjmować w jego imieniu zobowiązań, których on ratyfikować ani wypełnić nie może, dalej – trzeba nie dąć się sprowadzić z drogi żadnymi ubocznymi względami, oprócz wskazań dobra publicznego, wreszcie – posiadać odpowiednie zdolności polityczne. To wystarcza wszędzie i u nas wystarczyć powinno. Ale nie trzeba się łudzić, że polityka pełnomocnika, ze wszech miar godnego zaufania swych mocodawców, będzie z konieczności przez to samo odmienna, niż polityka kogo innego, obejmującego nie tak daleko, sięgające aspiracje, skoro jedna i druga, mając ograniczony zakres działania, jest dobra na chwilę obecną. Polityką iść musi etapami, każdy etap jest zależny od takich lub innych warunków, a w jego granicach jedną tylko polityka może być prawdziwie skuteczna i prowadząca do celu. Na tym właśnie punkcie zachodzące nieporozumienia między myślą polityczną a uczuciem, pragnącym dostrajać do siebie wystąpienia w polityce, są u nas zawsze głębokie i trudne, do usunięcia.

Polityka narodowa jeszcze jednemu odpowiadać musi warunkowi, jeżeli ma zasługiwać na swą nazwę: musi być jednolitą i koncentryczną. Nie można – jak tego chcą u nas niektórzy – wyznaczać w polityce ogólnonarodowej jednemu odłamowi lub stronnictwu robienia tego, co rozum polityczny ze względów praktycznych wskazuje, drugiemu zaś – obowiązku pielęgnowania w społeczeństwie uczuć narodowych i manifestowania ich, nawet w sposób sprzeczny z prowadzoną równocześnie polityką. Nie może być dwóch krzyżujących się i wykluczających wzajemnie mandatów narodowych i dwóch wzajemnie paraliżujących się polityk; mogą być dwie odrębne polityki zwalczających się stronnictw, ale wtedy nie będzie polityki narodowej. Dziwoląg podobny może powstać tylko na gruncie społeczeństwa wzrosłego – jak nasze – w tradycji dualizmu dwóch sprzecznych z sobą tez dylematu. Można jedną z nich negować, można je godzić w syntezie, usuwać ich sprzeczności, ale nie można praktykować obu równocześnie, zachowując całą ich siłę. Nie ma chyba w polityce gorszego oportunizmu,

²² Rzecz wysoce charakterystyczna, że wystąpienia posłów polskich w Piotrogradzie, nacechowane rozumem stanu i trafnością polityczną, spotykały się zawsze z ostrą krytyką opinii, ogólnym natomiast pokłaskiem darzono te, które były prostym wyrazem panujących w społeczeństwie uczuć i nastrojów. [redakcja]

aniżeli ten, co pod przymusem liczenia się z istniejącymi warunkami posuwa się aż do rozdzielenia narodowej osobowości, do prowadzenia dwóch polityk, z których jedna będzie psuła to, co robi druga, a obie razem wzięte bałamucić będą myśl publiczną i demoralizować charakter narodu stokroć gorzej, niż najdalej idące rachowanie się z rzeczywistością w polityce jednolitej, występującej w imieniu narodu i obejmującej całość jego zadań. System *divide et impera*²³ był dotychczas zawsze uważany za najgroźniejszy dla narodów uzależnionych: trudno byłoby szersze otworzyć mu wrota, niż wysuwając w roli pełnomocników narodowych dwa stronnictwa, z których jedno z natury rzeczy musiałoby być wygrywane przeciwko drugiemu.

Pojęcie jednolitości polityki narodowej najtrudniej przenika do naszej opinii, gdyż jest negacją dualizmu, z którym, jak chory ze swym organicznym cierpieniem, tradycyjnie się zrosła. „Polityka z natury rzeczy polega na kompromisach, naród zaś kompromisów zawierać nie może”. Niewątpliwie — o ile jest narodem apolitycznym z charakteru i z własnej woli, o ile politykę sprowadza do uczuć i utożsamia ją z nimi. Uczucie nie może znać kompromisów bez rozkładu samego siebie i zatury swych podstaw moralnych. Ale polityka nie jest grą uczuć, lecz grą sił, interesów i celów. Najpotężniejsze państwa poruszają się w sferze kompromisów, ponoszą straty, doznają zniewag i upokorzeń, ustępują z dążeń w danej chwili nieziszczalnych, umieją czekać, obliczają ściśle swoje i obce siły, zawierają przymierza bez uczuciowych porywów i szukają niejednokrotnie zbliżenia ze swymi wczorajszymi wrogami. Polityka ich prowadzona jest w imieniu narodu, a przecież naród w żadnym z tych przypadków nie czuje się zachwianym w swych podstawach uczuciowych i nie rozdziera szat nad strasznymi kompromisami, przez które dusza jego musi przechodzić. Bo narody takie żyją a nie tylko czują, bo chcą wywierać wpływ na losy swoje i cudze, wiedzą zaś, że żyć i wywierać wpływ – to nie znaczy zamykać się w sobie ze swymi stanami i nastrojami duchowymi, bądź dawać im nieokiełznany upust, lecz stosować swą postawę i czyny do otoczenia i warunków i wśród nich, bez szarpań wewnętrznych, iść z zimnym spokojem do swych celów.

Fałszem jest zresztą, że życie wypełnione treścią uczuciową, chroni od kompromisów. Zdarzyć się to może chwilowo, w czasie najwyższej egzaltacji uczuć, i to kosztem celowości czynów, ale z chwilą upadku podniecenia zaczynają się najgorsze, bo ślepe, nieświadome, pozbawione samowiedzy moralnej kompromisy uczuciowe, w których nie tylko godność wewnętrzna narodu, ale i jego sumienie stacza się do poziomego oportunizmu. Najbardziej kompromisowa polityka, z samowiedzą i chłodną rozwałą podjęta, nie zdoła obniżyć duszy narodu, obniża ją dopiero uczuciowy kompromis sumienia, bezwzględność i zadzierzystość słowa obok małodusznej uległości w życiu, przerzucanie się od nastroju do nastroju, żałowanie dziś tego, co się wczoraj

²³ (łac.) „dziel i rządź” [redakcja]

zrobiło. A przecie tamta kompromisowa polityka zabezpiecza duszę narodu właśnie przed tym wszystkim, bo sferę uczuć zachowuje nietkniętą, zawsze opanowaną, ale zawsze świeżą i pozostającą w zgodzie z samą sobą.

Naród politykę prowadzić może, powinien i musi. Jasne zdanie sobie sprawy z tej konieczności jest zdobyczą dość świeżej daty.

* * *

Wyrośli na tradycjach narodowych, ale otrząśnięty wskutek ostatniej katastrofy narodowej z przygniatającego dotychczas umysły wszechwładnego panowania uczuć, powstał kierunek tzw. wszechpolski i z początku instynktownie, a następnie z całą świadomością, zaczął dążyć do wybrnięcia z dylematu, który – co stawało się rzeczą jasną dla wszystkich – od stu lat spychał naród, stopień po stopniu, w przepaść bez jutra. Prąd nowy poszedł nie – jak to opinia bierna początkowo przypuszczała – w tradycyjnym kierunku najmniejszego oporu, a więc w kierunku budzenia przygasłych uczuć, rozniecenia ich z czasem do stopnia namiętności i przygotowania na tym podłożu organizacji jednorazowego i doraźnego czynu, lecz poszedł raczej w kierunku największego oporu, mianowicie wytworzenia stałego ogniska myśli narodowej i organizacji sił, która by tą stopniowo, ale bez przerwy, w życie wcielała. Unikanie popełnianych w przeszłości błędów, leczenie społeczeństwa z wad narodowych, wychowanie nowego pokolenia o mocnym charakterze, umiejącego zapanować zarówno nad sobą, jak i nad okolicznościami, odrodzenie narodu przez powołanie do życia obywatelskiego warstw dotychczas ugorujących, ale rdzennie polskich, zdrowych i nie przenerwowanych, a nade wszystko – rozbudzenie myśli politycznej, obejmującej całość życia narodowego w czasie i przestrzeni, i to myśli współczesnej rozumiejącej charakter i mechanizm najnowszych dziejów, – taka była rzeczywista treść kierunku, który wszechstronną syntezę postawił za główne swe założenie. W usiłowaniach, zmierzających do zsyntetyzowania istniejących przeciwieństw i jednostronności, nowy kierunek polityczny spotkał się przede wszystkim z owym dylematem, dotychczas hamującym normalny rozwój narodu, i usiłował rozwiązać go tak, jak się rozwiązują dziejowe nieporozumienia: pracą myśli, krzewieniem jej w społeczeństwie, wychowaniem nowych warstw politycznych w duchu z nią zgodnym, wreszcie oparciem przyszłości narodu na ludzie wiejskim, posiadającym normalne instynkty i zdrowy rozsądek, a nietkniętym przez nowoczesne wpływy obce i z zewnątrz idącą anarchią duchową. Misja ta mogła być uwieńczona rzeczywistym skutkiem głównie dlatego, że społeczeństwo nasze, instynktem samozachowawczym wiedzione, było już samo na drodze do faktycznego wyłamania się z pod ciężącej nad jego najnowszymi dziejami sprzeczności wewnętrznej, aczkolwiek równocześnie pozostały w całej swej sile dawne nałogi myśli i dawna uczuciowość, a niektóre władze duchowe, w życiu politycznym

niezbędne, niemal zanikły. Brakło społeczeństwu przede wszystkim samowiedzy i charakteru nowoczesnego narodu.

Niemalży wpływ w tej dziedzinie narodowego samowychowania wywarł przykład dwóch innych dzielnic. Nierozwiązalny problemat dziejowy zawisł całym swym ciężarem nad Królestwem, Galicję zaś i Wielkopolskę dotknął zaledwie swymi odgłosami, ale nie przeszkodził tym dzielnicom, z chwilą nastania ery konstytucyjnej w odpowiednich państwach rozwinąć u siebie życie polityczne i obudzić – jednostronną wprawdzie – myśl polityczną. Dzięki tej zdobyczy rozwojowej i równoczesnemu odosobnieniu na wszystkich innych polach, trzy dzielnice Polski stały się nie tylko trzema odrębnymi społeczeństwami, ale niemal trzema narodami. Kierunek wszechpolski, w swym dążeniu do zniwelowania tych przedziałów, nie przeciwstawiał się bynajmniej pracy politycznej, prowadzonej tam, gdzie prowadzona być mogła, pragnął tylko przywrócić jej myśl narodową, która była punktem wyjścia tej pracy, ale której ona z czasem się wyzbyła, chciał skierować ją ku energicznej obronie interesów narodowych i nawiązać w ten sposób zerwany jej związek z dziejowymi zadaniami narodu; zarazem kierunek ten korzystał szeroko z nabytych w pracy politycznej przez te dzielnice doświadczeń i usiłował je zaszczerpić w umysły tego odłamu narodowego, który ich bezpośrednio naśladować nie mógł.

O istotnej roli nowego prądu politycznego w Królestwie panują do dziś dnia błędne pojęcia. Wielu sądzi, że rola jego ograniczała się do budzenia uczuć narodowych ze stanu depresji i utrzymywania ich na wyżynie tradycji dziejowych; w istocie rzeczy polegała ona na niesieniu samowiedzy narodowej, obronie przed wynaradawianiem zarówno materialnym, jak i duchowym, a co najważniejsza – na krzewieniu myśli politycznej, podniesionej na wyżyny myśli narodowej. Pierwszym jej zastosowaniem było ustalenie pojęcia, że politykę narodową we wszelkim, choćby nader ograniczonym zakresie, prowadzić można i należy, stosując ją do granic przez realne warunki zakreślonych. Wychodząc z tego założenia, kierunek wszechpolski stanął na gruncie istniejących stosunków prawnopaństwowych, co więcej – na gruncie wyzyskania praw istniejących, skoro nie było żadnych widoków osiągnięcia zmiany w tym względzie. Rzucono hasło walki o prawo na wszystkich polach, od gminy począwszy, a hasło to zbiegło się ze wskazaniem innego równoległego prądu, wychodzącego z założeń politycznych, nawiązanych do programu Wielopolskiego. Częściowa synteza rozbieżnych tradycji politycznych została faktycznie dokonana i uzyskała niewątpliwą sankcję opinii.

Natomiast nowy kierunek przeciwstawił się z całą mocą akcji na gruncie polityki zewnętrznej, przedsięwziętej przez obóz powyżej wzmiankowany, a to z tych względów, że uważał ją właśnie za przejaw polityki uczuć – tych, które się rodzą z depresji społeczeństwa, że widział w niej politykę złą i nierealną, nie usprawiedliwioną w najmniejszej mierze istniejącymi warunkami, że wreszcie była ona prowadzona bez

udziału społeczeństwa, bez jego wiedzy i woli nie mogła więc być pod żadnym względem uważana za etap dziejowej myśli narodu, ani za wyraz jego polityki. Przeciwwstawiał się równocześnie z niemniejszą siłą tym wszystkim prądom, które przez ślepe naśladownictwo wzorów obcych, służenie cudzym interesom i swą bezmyślność polityczną rozkładały samowiedzę narodową, a w jednym swym odłamie szczepiły całą tę destrukcyjną robotę na gruncie tradycyjnych, apolitycznych uczuć narodowych i prowadziły je przez to do ostatecznego zwyrodnienia.

Jest rzeczą znamioną, że w ciągu trzechletniego burzliwego okresu, pomimo rozbudzenia się w społeczeństwie daleko idących nadziei, pomimo wyzwolenia się najgorętszych uczuć, a nawet rozpętania najdzikszych namiętności, – zasady powyższe nie tylko zatryumfowały w opinii, lecz i doprowadziły do zupełnej niemal jedności polityki narodowej. Przeciwwstawienie się dążeniom do wywołania wybuchu zbrojnego, próby rozszerzenia istniejących praw drogą zgodnych wysiłków samego społeczeństwa, rozpoczęcie akcji politycznej na gruncie społeczeństwa rosyjskiego, czynny udział w ogólnopanstwowym ciele prawodawczym, nacechowane myślą narodową wytknięcie w nim dróg, prowadzących do uregulowania kwestii polskiej w państwie, wreszcie zgodny odpór żywiołów narodowych, dany szerzącej się anarchii wewnętrznej, – wszystko to było podejmowane i przeprowadzane siłami połączonych kierunków, ożywionych jedną wspólną myślą polityczną. Najwyższe podniecenie umysłów nie zdołało już wytrącić społeczeństwa przynajmniej z najbardziej zasadniczych podstaw równowagi, a w każdym razie nie dało się społeczeństwo wtrącić w tradycyjny dualizm – uczuć narodowych i myśli politycznej. Ważny krok w kierunku wyrównania dróg przyszłości został postawiony. Prawda, że uczucia grały jeszcze niepomierną rolę i zaćmiewały jasność sądu, prawda, że myśl polityczna błąkała się jeszcze i ulegała uczuciom niejednokrotnie, ale przynajmniej najtrudniejszy ten i najbardziej ryzykowny okres nie pozostawił po sobie bezpowrotnych, nieodwołalnych błędów i nie zepchnął myśli narodowej na manowce. Przeciwnie, wyszła ona z niego wzmocnioną, bardziej pogłębioną i rozszerzoną, niż kiedykolwiek.

Obecnie przeżywamy nowy okres – okres uczuciowej depresji. Wychodzi w nim na powierzchnię życia wszystko, co tkwiło w instynktach i w umysłach z dawnych narowów, a przez paroksyzm anarchii duchowej zostało wzmocnione i do reszty spaczzone. Pewne koła opinii dziś, jak dawniej, biorą wyraz swych stanów uczuciowych za stanowisko polityczne, nie pytają o celowość kroków w polityce, lecz tylko o zgodność z ich własnymi nastrojami; w każdej zmianie taktyki widzą cyrograf, wystawiany na zmianę ich uczuć, w każdym posunięciu upatrują sprzeniewierzenie się zasadom narodowym, krytykują, podejrzewają, insynuują i potępiają. Wątle zaczątki myśli politycznej walczyć dopiero muszą o prawo istnienia i życia, a polityka narodowa musi mozolnie zdobywać tę swobodę ruchów, której gdzieindziej nikt jej nie kwestionuje. Długo jeszcze pracy wewnętrznej trzeba będzie, nim się te pozostałości tradycyjnych nałogów do reszty

wykorzenia, ale jedno stanowczo dziś twierdzić można: że naród w zasadniczych podstawach swej polityki już wybrnął z dziejowego dylematu, który zamykał przed nim drogę do normalnej przyszłości, że wyszedł bezpowrotnie z okresu rozdzielenia wewnętrznego i do niego już nie powróci. Czas wielki, by sobie to uświadomił, by wciągnął ten nowy pewnik do rejestru zdobyczy swej myśli politycznej.

Tym, którzy tego nie uznają, może on dziś rzucić w oczy słowa Wyspiańskiego: „Ja wiem, czego ty chcesz: że Polska ma być mitem, mitem narodów, państwem ponad państwa, prześcigającym wszystkie, jakie są republiki i rządy; oczywiście niedościgłym, wymarzonym. Ma być marzeniem, – tak, ideałem. A nigdy ma się stać, nigdy być, nigdy się urzeczywistnić. A ja chcę tego, co jest wszędzie. I tego, co jest, tak, jak jest! I tego co jest, tak jak jest! tylko... tylko z usunięciem oszustwa narodowego”. Chciejmy tego, co jest wszędzie, bo tylko tą drogą możemy osiągnąć to, czego jeszcze nie ma gdzieindziej.

„Przegląd Narodowy”, Październik 1908 r.

Nacjonalizm a patriotyzm

Nacjonalizm jest prądem narodowo-politycznym, który się rozwija z wzrastającą siłą wśród wszystkich niemal społeczeństw współczesnych, nie jest atoli – wbrew pozorom – prądem międzynarodowym, ale raczej powszechnym. Zachodzi tu różnica zasadnicza. Na miano międzynarodowego zasługuje taki prąd, którego zwolennicy, z różnych rekrutujący się narodów, myślą nie tylko tak samo, ale i to samo, posiadają więc cele i dążenia nie tylko równoległe, lecz i wspólne; takimi są: socjalizm, prądy religijne, ruch kobiecy, ruch antyalkoholiczny, dążenie do pokoju powszechnego itp. Posiadają one zazwyczaj u swych początków jedno ognisko, z którego się stopniowo rozchodzą po innych krajach, idea zaś, która im przyświeca, jest jedna, wspólna im wszystkim, podawana od narodu do narodu w postaci mniej lub więcej gotowej.

Prąd nacjonalistyczny – a ściślej mówiąc, prądy nacjonalistyczne – dzielą raczej narody, niż je łączą, ich zwolennicy w różnych krajach myślą wprawdzie do pewnego stopnia tak samo, ale nie to samo, a dążenia ich i cele są często nie tylko rozbieżne, ale wręcz wrogie. Już ta jedna okoliczność spowoduje to, że kierunki nacjonalistyczne nie mogą się rozchodzić drogą czystego i bezpośredniego naśladownictwa. Gdziekolwiek prąd narodowy styka się z nacjonalizmem drugiego narodu, powstaje w nim jedynie antagonizm i negacja często zasadnicza (np. stosunek Polaków do nacjonalizmu niemieckiego za czasów Bismarcka!), dopóki własny jego nacjonalizm, powstawszy samorzutnie, nie przybierze cech odwetu i nie przeciwstawi się przeciwnikowi w charakterze siły równorzędnej, negującej tamtą w praktyce, choćby wychodziły z takich samych założeń zasadniczych. Dwa nacjonalizmy w zetknięciu się ze sobą nie mówią nigdy „my”, ale zawsze – „ja” i „ty”, o ile bowiem każdy prąd międzynarodowy niweluje w pewnym zakresie różnice między narodami, o tyle nacjonalizm podkreśla i wzmacnia ich indywidualność. Nacjonalizm wypływa z patriotyzmu, na nim się opiera i wart jest w każdym narodzie tyle, co jego patriotyzm, ale nader tylko powierzchowny sąd może utożsamiać jedno zjawisko i pojęcie z drugim. Gdy się czegoś nie rozumie, mówi się zazwyczaj, że to nic nowego, inna tylko postać rzeczy dawno znanej i to postać skażona, toteż przeciwnicy ideowi nacjonalizmu upatrują w nim coś w rodzaju patriotycznego zwyrodnienia – przejaw zaborczego narodowego szowinizmu. Otóż stosunek wzajemny patriotyzmu i nacjonalizmu zasługuje na ustalenie ze względu na doniosłość obu zjawisk, zwłaszcza w życiu narodów, znajdujących się w takim jak nasz położeniu.

Bluntschli²⁴ nazwał wiek XIX wiekiem budzenia się narodowości, rzeczywiście dopiero od konstytucji w Polsce, rewolucji francuskiej i wojen napoleońskich patriotyzm

²⁴ Johann Casper Bluntschli (1808-1881) – szwajcarski prawnik i polityk, teoretyk prawa.
[redakcja]

stał się świadomym prądem wśród narodów europejskich. Nie trzeba się bawić w prorocтва, aby powiedzieć, że wiek XX będzie wiekiem nacjonalizmu. Są to dwie kolejne fazy w rozwoju cywilizacyjnym indywidualności narodowych, fazy, których stosunek wzajemny i następstwo po sobie warunkują się samą naturą dwu tych rodzajów zjawisk w życiu duchowym narodów.

Patriotyzm jest uczuciem zbiorowym i niczym tylko uczuciem. Składają się na niego poczucie jednorodności, a więc i solidarności w łonie narodu, przywiązanie do wspólnych tradycji dziejowych, języka, często wierzeń, obyczajów, kultury własnej, poczucie swej odrębności od narodów otaczających, jednakowe odczuwanie zbiorowej pomyślności lub niepowodzeń, wreszcie dążenie do zachowania własnego typu narodowego. Odczuwanie i uczucie należą do najprostszych zjawisk duchowych, dlatego to budzenie się świadomości narodowej poczynać się zawsze musi od budzenia się patriotyzmu.

Jeżeli patriotyzm jest uczuciem narodowym, to nacjonalizm jest narodową myślą, która bez podłoża uczuciowego ani powstać, ani rozwinąć się nie może, stanowi jednak zjawisko duchowe bardziej złożone, przypuszcza bowiem istnienie wśród zbiorowości pewnego przynajmniej stopnia organizacji, a w każdym razie ujęcia opinii publicznej w karby dyrektyw obowiązujących. Znaczy to, że muszą powstać pewne ośrodki w społeczeństwie, zdolne do zbiorowego myślenia o losach i przyszłości narodu i stanowiące laboratorium tego, co nazywamy polityką narodową. Patriotyzm obraca się jedynie w dziedzinie masowego, ale rozproszonego od czuwania stanów wewnętrznych i doznań zewnętrznych, oraz odruchowego lub uczuciowego na nie reagowania, skoro jednak tylko zjawia się w łonie narodu myśl przewodnia, dążąca planowo do przeprowadzenia pewnych celów w zakresie obrony, wzmocnienia i ekspansji narodu, powstają już w jego łonie zaczątki nacjonalizmu.

Nie należy utożsamiać myśli narodowej z pewną doktryną filozoficzno-socjologiczną lub inną, a tym mniej nadawać nacjonalizmowi znaczenie jakiejś doktryny międzynarodowej. Dlatego to określenie Paola Arcari²⁵, że „patriotyzm jest uczuciem, nacjonalizm zaś doktryną”, jest nieściśle, aczkolwiek w swym przeciwstawieniu zawiera jądro prawdy, o tyle jednak tylko, o ile jest przeciwstawieniem prądu uczuciowego, przenikającego naród – prądowi umysłowemu, mianowicie myśli narodowej, powstającej w jego łonie. Wprawdzie nacjonalizm francuski (a w części i włoski) wytworzył pewnego rodzaju doktrynę, która miała mu nadać najogólniejsze przesłanki, było to jednak wywołane właściwościami umysłowymi narodów romańskich, a zwłaszcza potrzebą

²⁵ Paolo Arcari (1879-1959) – włoski myśliciel i pisarz. [redakcja]

reakcji przeciwko indywidualistycznemu racjonalizmowi kierunku liberalnego, któremu zarówno Barrès²⁶ jak i Sighele²⁷ przeciwstawiają doktrynę determinizmu.

Jedną tylko konieczną przesłanką wypływa z istoty samej nacjonalizmu – to ujmowanie narodu nie jako sumy jednorodnych jednostek (co mogłoby być wystarczającym dla wyprowadzenia zjawiska patriotyzmu uczuciowego), ale jako zbiorowości organicznej, posiadającej swoją budowę społeczną i powołanej przeto do stanowienia odrębnej, terytorialnej indywidualności międzynarodowej. W tym znaczeniu Menenius Agrippa²⁸, że swą przypowieścią o potrzebie zgodnych funkcji różnych narządów ciała ludzkiego, był prekursorem pojęć nacjonalistycznych.

Te zadania narodowo-polityczne, które bierze na siebie nacjonalizm, z dawna już spełniały narodowe państwa, odkąd przestały służyć interesom wyłącznie dynastycznym. Czymże więc wytłumaczyć, że prąd ten zjawia się również wśród narodów, posiadających własne państwa, które stoją na straży ich interesów, czuwają nad zapewnieniem ich przewagi na wewnątrz i prowadzą politykę ekspansji na zewnątrz? Jest to skutek demokratyzacji życia publicznego, demokratyzacji nie tylko formalnej, polegającej na rozszerzaniu praw obywatelskich na coraz szersze koła ludności, ale na demokratyzacji rzeczywistej, która się w tym wyraża, że sfery społeczne nieurzędowe biorą coraz żywszy udział w polityce narodowej, poczuwają się do obowiązków i odpowiedzialności na tym polu i na drodze inicjatywy prywatnej współdziałają z państwem w osiąganiu celów tej polityki. Nacjonalizm jako prąd narodowo-społeczny, zjawia się wszędzie tam, gdzie interesy narodowe nie są zabezpieczone przez państwo lub zabezpieczone w niedostatecznej mierze według opinii kół najmocniej przenikniętych poczuciem potrzeby silnej i wszechstronnej polityki narodowej.

Jest on przeto objawem samopomocy społecznej w zakresie zadań tej polityki, jest prądem współdziałającym z państwem lub zastępującym brak funkcji ściśle narodowych. Czuł potrzebę takiego współdziałania nawet mąż stanu, stojący na czele państwa tak silnie narodowego jak Niemcy i powołał do życia wielkie towarzystwo „obrony kresów

²⁶ Maurice Barrès (1862-1923) – francuski polityk, pisarz i publicysta. Jeden z najważniejszych ideologów francuskiego nacjonalizmu. [redakcja]

²⁷ Scipio Sighele (1863-1913) – włoski kryminolog, jeden z prekursorów psychologii społecznej, twórca koncepcji psychologii tłumu. [redakcja]

²⁸ Menenius Agrippa – patrycjusz rzymski, konsul rzymski w 503 r. p.n.e. W 494 r. p.n.e. miał skłonić do powrotu zbuntowanych plebejuszów, którzy wyemigrowali z Rzymu, swą przypowieścią o członkach ciała, które zbuntowały się przeciwko żołądkowi, uważając go za leniwego żarłoka. Gdy jednak pozostałe części ciała przestały karmić żołądek, okazało się, że są słabe i niezdolne do pracy. Ciało symbolizuje tutaj społeczeństwo, a żołądek i pozostałe członki ciała odpowiednio patrycjat i plebs. [redakcja]

wschodnich”²⁹, które dało początek nacjonalizmowi niemieckiemu; inicjatywa wyszła tu, jeśli nie od państwa bezpośrednio, to ze sfer państwowych, zgodnie z charakterem narodu niemieckiego. Podobny początek miał nacjonalizm w Rosji. Powołał go do życia Stołypin³⁰ w tym przekonaniu, że państwo – po wstrząśnieniach rewolucyjnych – potrzebuje współdziałania samego społeczeństwa, celem zabezpieczenia interesów narodowych rosyjskich wobec żywiołów obcoplemiennych. Polityka tego rodzaju prowadzona nawet ze strony państw silnych i ściśle narodowych, znajduje swe uzasadnienie w tym fakcie, że w warunkach współczesnych konsolidacji i ekspansji narodowej potrzebne jest współdziałanie nie tylko inicjatywy prywatnej, ale mas całych, walka bowiem o stan posiadania między narodami nie da się już dziś prowadzić wyłącznie środkami policyjnymi ani prawami wyjątkowymi, ale wymaga akcji kulturalnej oraz wysokiej samowiedzy obywatelskiej ze strony wszystkich żywiołów naród składających, które muszą iść ławą w obronie i zdobywaniu placówek narodowych, nawet w zakresie postępowania czysto jednostkowego. Popieranie własnej wytwórczości narodowej, kupowanie wyłącznie u swoich, nabywanie ziemi, a nie zbywanie jej w obce ręce, obrona języka i obyczaju narodowego, przeciwdziałanie w opinii rozkładowym wpływom obcym itd. – wszystko to są zadania obywatelskie, którym państwo sprostać nie może, nawet chwytając się obosiecznych zawsze praw wyjątkowych, te bowiem, o ile nie stoi za nimi świadoma akcja narodowa społeczeństwa, zamieniają się w środki o charakterze czysto policyjnym.

Im państwo jest silniej rozwinięte, naród zaś ze swym patriotyzmem i samowiedzą słabiej, tym nacjonalizm będzie nosił na sobie wydatniejsze piętno państwowe, tym bardziej stanie się prądem, apelującym ustawicznie do interwencji władz i podniecającym rząd do zaprowadzenia praw wyjątkowych, tym mniejsza też będzie jego wartość narodowa. Przeciwnie, im społeczeństwo bardziej liczy na własne siły i czerpie podniety swego nacjonalizmu nie w inicjatywie z góry idącej, lecz we własnym patriotyzmie i samowiedzy narodowej, o tyle nacjonalizm jego będzie bardziej samorzutny, twórczy i narodowo wyższy, a co już wypływa z natury odpowiednich stosunków – bardziej bezinteresowny, państwo bowiem wynagradza usługi sobie oddawane, choćby narzucone.

Nacjonalizm typu romańskiego – we Francji, we Włoszech nie z państwa (ściśle tu skądinąd narodowego) wziął swój początek, przeciwnie nawet, do pewnego stopnia szedł wbrew sferom u rządu stojącym, te bowiem, ogarnięte duchem mieszczańsko-

²⁹ Niemiecki Związek Kresów Wschodnich (Deutscher Ostmarkenverein), zwany potocznie Hakatą od pierwszych liter nazwisk założycieli – Ferdynanda von Hansemanna, Hermanna Kennemenna i Henryka von Tiedermanna. Niemiecka organizacja działająca na rzecz germanizacji ziem polskich. [redakcja]

³⁰ Piotr Stołypin (1862-1911) - rosyjski polityk, premier oraz minister spraw wewnętrznych Rosji w latach 1906-1911. [redakcja]

socjalistycznego liberalizmu, szafowały dobrami narodowymi, zamiast je pomnażać i przyczyniały się raczej do rozkładu organizmu narodowego, zamiast go wzmacniać i dbać o jego potęgę na zewnątrz. Tu pogłębienie patriotyzmu, odrodzenie narodu, wzmożenie jego wiary w siebie, jego siły i ekspansji – stało się hasłem nacjonalizmu.

Ponieważ dążenia te przyjmowały się szybko wśród całego społeczeństwa i wpływały skutecznie na państwo, aby stało samo na czele polityki narodowej, ponieważ wreszcie wielka jednolitość składu ludności nie wywoływała ostrych narodowych przeciwieństw wewnętrznych – nacjonalizm w tych krajach, aczkolwiek polityczny w swej istocie, nie przybrał postaci odrębnego prądu polityczno-partyjnego, lecz drogą oddziaływania wywierał mniej lub więcej silny wpływ na wszystkie kierunki myśli narodowej i na wszystkie stronnictwa, pozostając prądem wyłącznie ideowym. W ogóle powiedzieć można, że im w danym społeczeństwie patriotyzm jest silniej ugruntowany w instynktach, a zarazem bardziej samowiedny, im myśl narodowa jest bardziej wyrobiona i dojrzała, polityka zaś narodowa posiada lepiej zorganizowane ośrodki kierownicze, tym nacjonalizm, jako niezbędna wyższa faza rozwoju samowiedzy narodowej, mniej zogniskuje się w jednym stronnictwie, bardziej zaś rozleje się szerokim łożyskiem po całej masie narodu i przeniknie wszystkie kierunki jego myśli politycznej.

Naród, dochodzący do samowiedzy swej indywidualności i swych dążeń na dalszą obliczoną przyszłość, musi obejmować wzrokiem całość bytu, zdawać sobie sprawę ze wszystkiego, co mu zagraża lub kiedyś zagrażać może i torować sobie drogi dalszego rozwoju. Nacjonalizm jako myśl narodowa, nakreślająca celowe plany tego rozwoju, zwraca z natury rzeczy swą uwagę na te strony życia, które wymagają bądź większej odporności, bądź wzmocnienia, bądź przyspieszonego rozrostu, mniej zaś troszczy się w danej chwili o placówki niezagrożone lub należycie obstawione. Dlatego to silniej lub słabiej zaznaczony charakter polityczny nacjonalizmu zależy od tego, czy polityka narodowa jest dostatecznie uwzględniona i dobrze prowadzona przez organy do tego powołane, mianowicie przez własne organy państwowe. Gdy naród ich nie posiada, gdy cała siła państwowa zwraca się przeciwko niemu, wtedy samopomoc społeczna musi z siebie wyłonić ośrodki, które ujmą w swe ręce zadanie stworzenia i prowadzenia polityki narodowej. Rolę tę spełnia właśnie nacjonalizm. On to tworzy myśl narodową, zapładnia nią wszystkie stronnictwa, zaprawia całe społeczeństwo do zgodnego i solidarnego prowadzenia określonej polityki narodowej, a w miarę tego, jak jego wskazania stają się dobytkiem ogółu, nie spoczywa na laurach, jak to czynią zazwyczaj stronnictwa po osiągnięciu swych postulatów, ale idzie dalej, toruje nowe drogi obrony i rozwoju narodowego, bo zadania jego są równie niewyczerpane i nieskończone, jak samo życie postępujące wciąż naprzód.

Narody pozostawione wyłącznie własnym siłom, pozbawione wszelkiej organizacji państwowej, jeżeli chcą nie tylko przetrwać, ale rozwijać się, muszą wyłonić z

siebie prąd nacjonalistyczny, który by nie tylko rozwinął narodową myśl polityczną, lecz zastępował również w miarę możliwości brak organów, rozciągających gdzie indziej swą pieczę nad całością interesów i spraw narodowych. Zadaniem jego jest nie tylko obrona praw narodowych, ale tworzenie faktów, które by się stawały podłożem i uzasadnieniem nowych praw przyrodzonych, a czasem uzyskały sankcję formalną. Jeżeli społeczeństwo na drodze planowych wysiłków zmieni np. stosunek liczbowy zaludnienia pewnej miejscowości na swoją korzyść, pozyskuje przyrodzone prawa większości lub przynajmniej prawa przysługujące mniejszości na obszarze o ludności mieszanej; jeżeli naród broni swej niezależności duchowej, gospodarczej i politycznej od jakichkolwiek wpływów obcych, zdobywa prawo do stanowiska gospodarza we własnym kraju i do rządu się samemu na tym obszarze.

Do spełnienia zadań tak złożonych i tak daleko idących, do stworzenia planu działania przynajmniej na przeciąg życia jednego pokolenia, do nakreślenia całokształtu celów narodowych – patriotyzm, choćby najsilniejszy, ale będący tylko uczuciem, nie wystarcza. Co więcej, siła uczucia, nie ujęta w karby rozumu politycznego, może często krzyżować dobrze i trzeźwo pomyślane plany. A cóż dopiero gdy do patriotyzmu przyplątną się obce mu pierwiastki uczuciowe, jak np. obejmowanie nim żywiołów obcych i wrogich w łonie własnego społeczeństwa, jak było u nas przez dziesiątki lat z Rusinami i Żydami: wtedy w imię patriotyzmu, nie regulowanego rozumem stanu, można podcinać korzenie bytu własnego narodu i jego przyszłości. Nacjonalizm bez podstaw mocnego patriotyzmu będzie zawsze formacją kaleką, jak w Rosji np., gdzie jest on wyrazicielem nie tyle interesów narodowo-państwowych rosyjskich, ile koterii, z najróżnorodniejszych złożonej żywiołów, obrabiającej sprawy własne: miejsce patriotyzmu uczuciowego zastępuje w niej szowinizm mózgowy, a politykę narodową – budzenie fałszywych apetytów i prowokowanie starć niepotrzebnych.

Z drugiej atoli strony patriotyzm bez nacjonalizmu nie zdobędzie się nigdy na prawdziwą politykę narodową. Wymownym przykładem pod tym względem służyć może Galicja. Nikt nie odmówi patriotyzmu tym, co sterowali sprawą polską w Galicji od czasów ery konstytucyjnej, wkrótce jednak po jej zaprowadzeniu przerwała się łączność między ich patriotyzmem a polityką narodową, którą zwekslowano na Wiedeń, utożsamiając interesy państwa z interesami polskimi. Węgrów i Czechów uchronił od tego wcześniej rozbudzony nacjonalizm, Polacy natomiast, aczkolwiek okazali się technicznie bardzo dobrymi politykami, zatarali łączność między patriotyzmem a myślą narodową, spuścili z oka całość spraw polskich i patrzą na nie do dziś dnia z punktu widzenia interesów austriackich.

W Polsce nacjonalizm powstał samorzutnie, wcześniej niż wśród wielu innych narodów i najzupełniej niezależnie od wzorów obcych. Za dowód służyć tu może fakt na pozór formalny, a jednak przekonywający: prąd, który go wytworzył, nie przybrał nazwy

nacjonalizmu, nie przeczuwał nawet, że w innych krajach powstaną kierunki analogiczne i dojdą pod pewnymi względami do wniosków zadziwiająco podobnych, jak np. nacjonalizm romański. W Polsce rejestrowano tylko ex post niektóre zdobycze obcej myśli na tym polu, własną jednak skierowano nie na wytworzenie doktryny, lecz na obudzenie polskiej myśli narodowej i na położenie podwalin planowej i celowej polityki narodu.

„Przegląd Narodowy”, Maj 1912 r.

Nasza niezależność duchowa

Każdy naród współczesny jest terenem, na którym operują bezpośrednio i na którym ścierają się z sobą wpływy obce. Tak było zresztą od wieków, tylko że dziś splót interesów na gruncie międzynarodowym stał się ściślejszy i bardziej powikłany. Postępy międzynarodowości nie idą bynajmniej w kierunku prorokowanym przez socjalizm – wzrastającej solidarności i zaniku przeciwieństw narodowych, lecz właśnie w kierunku przenikania i ścierania się wpływów wzajemnych – ideowych, politycznych, finansowych, gospodarczych i kulturalnych, w kierunku opanowywania jednych społeczeństw przez drugie, oraz narodów całych przez służące pewnym interesom organizacje międzynarodowe. Socjaliści zresztą nadawali ideowe zabarwienie swym dążeniom rzekomo „międzynarodowym” tylko dla użytku profanów, wiadomo dziś bowiem aż nadto dobrze, że kryły się za nimi jedynie interesy międzyklasowe: dążenie do podporządkowania narodów całych, a nawet państw, interesom „proletariatu”, czyli mówiąc ściślej – jednej warstwy zorganizowanych robotników wykwalifikowanych.

Im pewne społeczeństwo jest kulturalnie słabsze, naród mniej skonsolidowany i umiejący stać na straży, swych interesów, im słabiej jest broniony przez własne państwo, tym ingerencja obca znajduje dla siebie podatniejsze pole, tym też łatwiej podpadają narody w duchową zależność od cudzych interesów i dążeń.

Wpływy obce mogą być – jeśli się tak wyrazić wolno – hartowne lub detaliczne, mogą owładnąć całym narodem, stłumić w nim poczucie samoistności własnych interesów i zaprząć go do swego rydwanu; tak było np. z nowo utworzonymi państewkami bałkańskimi po wojnie 1877 r., a także z Czechami przez czas dłuższy – w stosunku do Rosji; ale wpływy obce mogą być również częściowe, ograniczyć się do pewnych spraw i interesów i wymóc drogą zręcznej ingerencji pożądany dla siebie ich kierunek. Nie ulega chyba dla nikogo wątpliwości, że wpływy niemieckie od dawna nadają ton stosunkowi rosyjskich czynników państwowych i społecznych do kwestii polskiej, a nie byłby prawdopodobnie dalekim od prawdy, kto by przypisał w znacznym stopniu stanowisko nacjonalizmu rosyjskiego w tej sprawie różnymi idącymi drogami wpływom niemieckim. Tego rodzaju ingerencji w kwestiach specjalnych ulegają najpotężniejsze nawet państwa i najbardziej skonsolidowane narody, ale skuteczność tych wpływów pozostaje zawsze w stosunku odwrotnym do ich siły, a więc i odporności tych państw i narodów.

Istnieje cała skala oddziaływań tego rodzaju.

Na pierwszym miejscu postawić należy akcję czysto polityczną, prowadzoną przez organy państwowe, przede wszystkim dyplomatyczne i konsularne, a następnie inne. Jest to akcja najzupełniej uprawniona, o ile nie przekracza granic przyjętych w tej dziedzinie

obyczajów międzynarodowych. Znanymi graczami pod tym względem są Niemcy, które nigdy nie zaniedbują wywołania trudności wewnętrznych, a nawet zamieszek na ziemiach państw lub narodów sobie wrogich, ilekroć stosunek do nich dochodzi do wyższego stopnia naprężenia.

Jako drugi przejaw wpływów obcych w istocie tej samowiedzy narodowej wymienić należy oddziaływanie idei i prądów przeszczepionych z zewnątrz, a służących w ostatniej instancji bynajmniej nie tym celom, które na swym sztandarze wypisują. Niektóre idee, jeżeli nawet przy swym powstaniu nie były czystym wytworem pewnych interesów, które je celowo powołały do życia i puściły w obieg, jako rzekomo bezinteresowny wyraz idealnych dążeń, – to często są przykrojone odpowiednio do tych lub innych interesów lub zużytkowane wtedy, gdy im służyć mają. Charakterystyczny przykład przedstawia pod tym względem socjalizm współczesny. Powstał on niegdyś jako idea utopijnego przeobrażenia całego ustroju społecznego na zasadach współdziałania, solidarności i organizacji na wszystkich polach: związany następnie z dążeniami klas pracujących, przeciwstawiać się począł dążeniom stanu trzeciego, został wreszcie przez Marksa tak przykrojony w teorii i praktyce, aby równocześnie rozsądzał obecną organizację narodowo-społeczną, a zarazem nie tylko wygradzał żydów od zwróconych na wsze strony antagonizmów „proletariatu”, ale służył bezpośrednio ich interesom. Dziś, socjalizm „prawowierny” jest już nie tylko ideą, ale ruchem popierającym te wszystkie dążenia, które odpowiadają potrzebom i interesom żydowskim, zwalczającym zaś te, które są dla międzynarodowego i miejscowego stanowiska żydów szkodliwe.

Wiadomo dalej, z jak dobrym skutkiem utrzymywała Rosja wśród narodów południowosłowiańskich ideę słowianofilstwa w celach własnej hegemoni. A dawniej jeszcze idea narodowości rzucona po raz pierwszy z wysokości tronu przez Napoleona III, służyła znakomicie chwilowym interesem Francji, z jednej strony bowiem uprawniała ingerencję w sprawy włoskie, z drugiej – szachowała państwa antagonistyczne – Rosję, Prusy i Austrię – kwestią polską; my zaś, którzyśmy wzięli tę rzecz za dobrą monetę, zapłaciliśmy kosztą swej łatwowierności. Zbyteczna przypominać, że i dziś w Europę wysuwane na widownię idee humanitarne, kryją za sobą często proste manewry finansowo-giełdowe, tak jak gra giełdowa tworzy znów, na swój użytek alarmy wojenne. Stąd pierwszy wniosek, że skoro tylko pewne idee nie ograniczają się do głoszenia zasad i wskazań oderwanych, ale prowadzą do wniosków praktycznych, muszą być rozpatrywane przez opinię narodową ze stanowiska politycznego, nie zaś uczuciowo-humanitarnego, powinno się zaś tolerować ich obieg o tyle tylko, o ile nie staną one w sprzeczności z interesem narodu i jego polityką. Czuwają nad tym gdzieindziej rządy, u nas nikt nie czuwa, bo opinia nasza jest zbyt daleka od tego, aby wziąć na siebie zadanie regulowania stosunków, zamiast przejawiać jedynie odruchowe swe zadowolenie lub niezadowolenie, zależnie cd tego, czy pewne idee lub prądy odpowiadają jej nastrojom uczuciowym i rutynie myśli. Dzięki temu różne idee, nie mające nic wspólnego z naszym

życiem i naszymi potrzebami, ale zawsze komuś na coś potrzebne, kursują u nas i znajdują bezmyślne poparcie, bo ludzie nie zadają sobie nawet pytania: jaką korzyść osiągnie naród z szerzenia się wśród mego języka Esperanto lub „idei pokoju powszechnego”? Wystarcza im że posiadają one obieg na zachodzie, więc i my, żeby „nie zostać w tyle”, zaprzęgamy się na ochotnika do rydwanu cudzych i obcych nam interesów.

Innym przewodnikiem wpływów zewnętrznych w stosunku do naszego narodowego organizmu, leżącym na przeciwległym krańcu idei w nas zaszczepianych, są pieniądze, popychające do czynu jednych, paraliżujące drugich. Ta forma obcej ingerencji dotyka – na szczęście – w nader słabym jedynie stopniu nasze sfery polityczne, odpowiedzialne przed ogółem, w stopniu znacznie słabszym niż w innych krajach, gdzie do polityki przywiązana jest władza, o którą tu idzie. Rzecz się ma z tym, jak ze sprawą panamską u nas: „ludzie by się znaleźli, tylko kanału nie ma”. Ale za to płatna prowokacja, najemnictwo polityczne i przekupstwo mniej lub więcej zamaskowane operują wśród sfer nieodpowiedzialnych w stopniu znacznie większym niż się to zazwyczaj przypuszcza. Fakty tego rodzaju są trudne do stwierdzenia, niemożliwe zazwyczaj do dowiedzenia, nie mniej przeto dają się łatwo wyczuwać, zdradzają się bowiem drobnymi zazwyczaj symptomatami. wśród przejawów naszego wewnętrznego rozkładu społecznego, które najboleśniej dotknęły naszą opinię w ostatnich ośmiu latach – a było ich sporo – wiele przedstawiłoby się w innym świetle, gdyby się dały ujawnić ukryte sprężyny tej właśnie natury, które nim kierowały, a wypadków 1905–6 r. nie dałoby się w ogóle wytłumaczyć w najbardziej uderzających ich przejawach bez wzięcia w rachubę tego czynnika.

Najniebezpieczniejsze dla naszej niezależności duchowej i samodzielności wewnętrznej są wpływy, wywierane na bieg naszych spraw przez wszelkiego rodzaju organizacje międzynarodowe lub ogólnopaństwowe, wpływy te bowiem wyrażają się w bezpośrednim nacisku, przynajmniej moralnym, któremu podlegają grupy odpowiednie, od nich uzależnione. Nie wiadomo nawet, gdzie się tu kończy solidarność ideowa, a zaczyna uległość organizacyjna, w każdym razie jedna i druga odbywa się kosztem naszej wewnętrznej solidarności narodowej i uległości, obowiązującym przede wszystkim każdego Polaka, wskazaniom narodowym. Nie idzie tu już o wartość merytoryczną importowanych dyrektyw, jak w dziedzinie idei i prądów na nasz grunt przeszczepianych, ale sam fakt uzależnienia stanowiska pewnych grup od interesów nam obcych, przy braku wszelkich rękojmi, że interesy te, nawet w rzeczach najbardziej zasadniczych, nie będą szły wbrew naszym istotnym potrzebom narodowym. Wszędzie tam, gdzie pewne grupy zajmują stanowisko, niedające się wytłumaczyć samorzutnymi ich dążeniami, można z wielką dozą prawdopodobieństwa przypuszczać istnienie wpływów zewnętrznych, narzucających im swą dyrektywę. Co najgorsza, że wtedy żadne przedmiotowe roztrząsanie zagadnienia publicznego, żadne przekonywanie do niczego nie prowadzi, bo stanowisko jest z góry przyjęte i określone. Dlatego wszelka dyskusja z socjalistami jest niemożliwa, o ile nie są zupełnie wyzwoleni od zewnętrznej zależności ideowo-

organizacyjnej, nie posiadają bowiem zazwyczaj nic swojego: cały ich dorobek duchowy wyrósł na obcym gruncie, oni zaś są tylko ekspozyturą na dany kraj cudzych interesów i wpływów. Nawet z żydami, zasymilowanymi pod względem języka i kultury, prędzej by można dojść do porozumienia na wielu punktach w zakresie kwestii żydowskiej, gdyby nie stała za nimi międzynarodowa organizacja żydów, wywierająca na nich mniej lub więcej bezpośredni nacisk, aby zawsze oddawali pierwszeństwo interesom żydowskim przed polskimi.

Wszelka ingerencja zewnętrzna w sprawy narodu działa nań rozkładowo i jest tym niebezpieczniejsza dla jego niezależności duchowej, im jej wpływ jest mniej jawny i niepodlegający kontroli opinii publicznej. Wtedy nie tylko interes i dobro narodu, brane same w sobie, a nie przykrawane jedynie do powziętych z góry cudzych założeń, przestają być najwyższą miarą wartości politycznych, ale stanowisko grup, uzależnionych od wpływów obcych, staje się wprost dla ogółu nieobliczalnym, a życie publiczne przedstawia dlań cały szereg niespodzianek i zagadek, które pozostają nierozwiązanymi.

Nasz naród, podobnie jak w swych dziejach był niezabezpieczony przyrodzonymi granicami kraju i wystawiony ze wszech stron na obce inwazje, tak samo dziś i to bardziej niż kiedykolwiek, jest narażony na przenikające do jego wnętrza i gospodarujące w jego organizmie wpływy obce. Historyk, który by się stał dziejopisem tych wpływów po osławionym w tym względzie wieku XVIII i wykazał ich rolę nie już ideowa, lecz polityczna w naszej historii porozbiorowej oddałby niespożytą przysługę naszej samowiedzy narodowej: wtedy okazałoby się niezawodnie, że wiele z tych faktów dziejowych, które dzisiaj składamy na karb bądź ruchów żywiołowych, bądź szczególnych stanów napięcia uczuciowego naszego społeczeństwa, zostało wywołanych dzięki obcej ingerencji, umiejaczej zagrać na naszych strunach, przede wszystkim patriotycznych. Tylko że historyk taki sam musiałby być bezwzględnie wolny od wszelkich tego rodzaju wpływów.

Podobnie, jak w wieku XVIII gospodarka obcych mocarstw i ich mieszanie się w sprawy Rzeczypospolitej była symptomatem, ale zarazem i jedną z przyczyn jej rozkładu, tak samo i dziś mieszanie się wpływów obcych w sprawy naszego narodu jest dowodem jego słabości, ale zarazem jedną z jej przyczyn. Dlatego wygrozdzenie się od tych wpływów, paraliżowanie ich oddziaływania na przebieg spraw publicznych, niezgodny z niezmaconym żadnymi względami wskazaniem interesu narodowego – jest jednym z najważniejszych zadań terażniejszości, która warunkuje sobą naszą przyszłość pod względem wewnętrznej niezależności duchowej, a więc i politycznej. Nie idzie tu bynajmniej o odgrozdzenie się jakimś chińskim murem od wszelkich idei, prądów i wpływów, często dobroczynnych, przychodzących do nas z zewnątrz, ani o walkę z istotną ich treścią, – idzie o niedopuszczenie do tego, aby te prądy i idee były brane w formie gotowej, w całości, bezkrytycznie z punktu widzenia narodowego, aby te wpływy nie

narzucały nam z góry rozwiązań, sprzecznych z najistotniejszymi naszymi interesami, słowem, aby im się na naszym gruncie bezwzględnie i stanowczo podporządkowały. Na tym punkcie wszelki kompromis byłby ciężkim grzechem wobec przyszłości narodu, byłby bowiem kompromisem z własnym narodowym sumieniem.

Inna rzecz jest przyjmować od obcych, co oni mogą nam dać pożytecznego, przerobiwszy to na swoją modłę i przystosowawszy do własnych interesów i potrzeb, inna zaś – ulegać wpływom celowym czynników zewnętrznych, które z pewnością nie nasze, ale swoje dobro mają na oku. Być narzędziem w cudzych rękach jest zawsze oznaką słabości, zależności i niewoli duchowej, ale stać się narzędziem, umiejętnie przez innych użytym do szkodenia samemu sobie, do podkopywania własnych interesów to już postać częściowego samounicestwienia, przejaw tej polityki samobójczej, do której niewątpliwie zdradzamy przyrodzoną skłonność.

Każdemu interesowi, najbardziej nawet trywialnemu, można nadać postać ideową i przyoblec go w formy tak przystosowane do pojęć sfery, którą się pragnie wepchnąć, na pożądaną drogę, w szaty tak ponętne dla jej uczuć, że często tylko wytrawny zmysł polityczny jest w stanie wykryć istotną treść akcji. Właśnie zmysł polityczny, a nie inny. Społeczeństwo, które by szło na lep wszelkich zapoczątkowali, haseł, idei i prądów, zdolnych obudzić w nim zainteresowanie i sympatię, które by je oceniało wyłącznie z punktu widzenia humanitarnego, moralnego, estetycznego czy innego, byłoby społeczeństwem niedojrzałym i naiwnym. Ocena ich ze strony opinii kierowniczej i odpowiedzialnej w obliczu całości narodowej musi być oceną polityczną, polityczny bowiem tylko sprawdzian, obejmujący całokształt dóbr i interesów narodu, może go ustrzec od tego, aby własnymi rękoma nie podnosił do ust nęcącego być może napoju, który jednak może się okazać trucizną dla jego organizmu.

Jedyna rzecz, która nam w naszym życiu narodowym pozostała, to nasza niezawisłość duchowa, poczucie odrębności własnego typu i własnych interesów, i dlatego czuwanie nad tą niezależnością jest w naszych warunkach sprawą na wskroś polityczną. Jak to – powiedzą nam – więc nasze życie duchowe z jego ideałami moralnymi i cywilizacyjnymi ma być wciągnięte w wir polityki? – Niewątpliwie tak, nie idzie tu bowiem o politykę wewnętrzną obozów i stronnictw, ale o zewnętrzną politykę narodu, broniącego dostępu do swej duszy, zarówno jak do swego ciała, temu wszystkiemu, co może jedno lub drugie rozkładać lub zaprzęgać do wysługiwania się interesom obcym, z uszczerbkiem, a nawet kosztem swoich.

Celowe oddziaływane sił zewnętrznych na nasze społeczeństwo jest samo przez się czynnikiem politycznym i tylko z punktu widzenia polityki narodowej może być oceniane. Ona to musi stanąć zawczasu na straży naszej niezależności duchowej. Inaczej grozi nam powrót do stosunków XVIII wieku, grozi nam los tych narodów, wśród których stronnictwa polityczne różnią się od siebie według tego, jakim i czyim obcym interesom

służą. A wtedy nie znajdzie się w społeczeństwie nikogo, kto by jedynie i wyłącznie służył interesom polskim. Łatwo z wyżyn tej jedynej i istotnej „godności narodu”, która polega na jego samodzielności duchowej, spaść do poziomu plemienia, nie posiadającego już oprócz języka – nic własnego.

A kto by mi zarzucił, że są to wszystko „strachy na Lachy”, płód rozbującej wyobraźni, wietrzenie rzeczy nieistniejących, – temu odpowiem, że jesteśmy już bliżej duchowego rozbioru między obce, a często wrogie nam interesy, niż tej konsolidacji wewnętrznej, od której pochodzi dopiero prawdziwa polityka narodowa. Trzeba tylko trzeźwo spojrzeć faktom w oczy. Przecie u nas wszelkie humanitarne rozdawanie garściami ze skarbnicy dóbr narodowych, zarówno jak wszelkie przejawy „patriotyzmu szerokiego gardła a wąskiej piersi” znajdują zawsze popleczników i gorących obrońców, chociaż – a może właśnie dlatego, że służą interesom cudzym, podczas gdy wszelkie szczere, ale stanowcze wystąpienia w imię interesów narodowych, o ile w czymkolwiek tamte interesy krzyżują, spotykają się ze zgodną naganką różnych urabiaczy opinii. Polityka narodu prawdziwie duchowo niezależnego i broniącego mocno spraw swoich wygląda inaczej, niż nasza. Kto nie wierzy, niech ją porówna z polityką choćby Czechów lub Węgrów. U nas trzeba dopiero poruszyć najgłębsze pokłady instynktu narodowego, aby się wydobył z jego wnętrza głos stanowczości i siły, stwierdzający, że najwyższym dobrem człowieka, jest jego naród.

Sprawa obrony naszej niezależności duchowej nie jest sprawą tego lub innego obozu czy stronnictwa, ale całego narodu, wszystkich obozów i stronnictw, które się za narodowe uznają, bo od niej nasza dzisiejsza samoistość i nasza jutrzejsza przyszłość zależy.

„Przegląd Narodowy”, Marzec 1912 r.

Zachowanie typu narodowego

Każdą indywidualność społeczną, czy to będzie naród, stronnictwo, grupa lub stowarzyszenie, ożywia świadoma, na instynktowej skłonności oparta, dążność do zachowania i utrwalenia swego typu. To, co w organizmach biologicznych występuje pod postacią dziedziczności gatunkowej, której ciągłość rozszczepia się na dwa kierunki: jeden – niejako poziomy – będący szeregiem wyodrębnionych faktów dziedziczenia współistniejących osobników, i drugi – niejako pionowy – przedstawiający szereg równie wyodrębnionych faktów dziedziczenia następujących po sobie osobników, a co razem wzięte tworzy jedność gatunkowego typu w przestrzeni i czasie, to samo przejawia się w biegu życia społeczeństw: zarówno różnorodność indywidualności osobniczych w przestrzeni, jak i następstwo pokoleń w czasie, nie może nam zaciemniać znanego faktu, że każda zbiorowość, a zwłaszcza organizacja społeczna, posiada – wzorem ustrojów biologicznych – wrodzoną skłonność zachowawczą, nakazującą jej nie tylko dążyć do możliwego przedłużenia swego bytu, lecz i do możliwego zachowania jego form, stanowiących łącznie o indywidualności właściwego jej typu. Zamiast doboru naturalnego (płciowego) mamy tu dobór społeczny, na jednorodności, powinowactwie i sympatii oparty; zamiast pokoleń biologicznych (rodzicielskich) – pokolenia społeczne, to jest takie, które kolejno były wychowane i same wychowywały w pewnym typie tych, co po nich przychodzili³¹. Ale istota ciągłości pozostaje ta sama.

W społeczeństwie zdrowym, pełnym sił, pracującym z natężeniem i zdolnym do ustawicznego odradzania się wewnętrznego, każde następujące po sobie pokolenie wnosi coś nowego do budowy społecznej: przystosowuje ją lepiej do warunków zewnętrznych i wymagań otoczenia, różniczkuje i wzbogaca jej formy, tworzy nowe narządy pracy publicznej, wprowadza doskonalszą koordynację czynności. Wszelako cały ten dorobek jednego pokolenia, niosący z sobą mnóstwo przeobrażeń w zewnętrznym układzie stosunków, nie tylko nie zmienia zasadniczego typu społeczności, lecz go pogłębia, utrwala i wzbogaca.

W tym fakcie spoczywa wielkie zagadnienie narodowego postępu.

Naród, który nie potrafi całego swego postępu – w zakresie przystosowania się do warunków czasu, miejsca i nowych form bytu, aż do zmiany pewnych cech swego charakteru – ująć w łożysko zasadniczego swego typu, wciąż będącego sobą od kolebki aż do terażniejszości, – naród taki musi z czasem wejść na drogę wewnętrznego rozkładu i

³¹ Pokolenia społeczne mają mniej lub więcej długi okres trwania, a to począwszy od pokoleń biologicznych (np. w życiu narodu), obejmujących – jak się zwykle przyjmuje – ćwierćwiecze, aż do krótkotrwałych pokoleń np. w życiu młodzieży, dających co 3-4 lata nowe formacje.

stopniowego, częstokroć zrazu niedostrzegalnego upadku. Mówi się zazwyczaj, że Piotr Wielki odrodził Rosję. Zaiste, nadał on jej ogromny rozpęd przez wprowadzenie zachodnio-europejskich urzędów i nabytków technicznych, ale równocześnie spotęgował do krańców centralizm państwowy ze wschodnim charakterem rządów, zapoczątkowany przez Iwana Groźnego, nadając mu zarazem typ obcy społeczeństwu rosyjskiemu, a tym sposobem stworzył wiekowy przedział między państwem i upaństwowionym prawosławiem z jednej, a narodem i jego typem dziejowym z drugiej strony, – przedział, który już w ciągu dwu stuleci wprowadził Rosję w położenie bez wyjścia. Drugi podobny przykład szybkiego, mechanicznego wprowadzania postępu, burzącego tradycyjny typ narodu, przedstawia Francja od czasu Wielkiej Rewolucji. Łamiąc wszystkie formy starej Francji, starając się odbiec jak najdalej od jej typu, prąd reformatorski, po kilku świetnych wzlotach, nie będących zresztą czystym wykwittem duszy narodu³², wyjąłowił jego siły i w przeciągu stulecia sprowadził go na brzeg przepaści. Przykład wręcz przeciwny daje nam Japonia współczesna. W ciągu lat 30 dokonała ona większych przeobrażeń wewnętrznych i przystosowań do wymagań cywilizacji nowożytnej, niż Francja w okresie rewolucji, atoli typ swój narodowy nie tylko pozostawiła nietkniętym, lecz go pogłębiła w duszy szerokich mas ludu, bogacąc nowymi nabytkami. Odnowiona z gruntu Japonia pozostała sobą, wydobyła tylko z siebie, zorganizowała i zużytkowała cały zasób sił, spoczywających w najgłębszych pokładach nagromadzonego przez szereg pokoleń instynktu narodowego, i nie widać w niej dotychczas najmniejszych oznak grożącego rozkładu.

Ale co to jest typ narodu, na czym on polega, jak określić jego charakter ogólny i cechy poszczególne?

Typ narodowy jest typem gatunkowym dla składających zbiorowość członków, indywidualnym zaś dla narodu, jako całości. Jeżeli nauka o charakterach dotychczas właściwie nie istnieje, a określenie mniej lub więcej ściśle charakteru jednostki, jako typu rodzajowego lub indywidualnego, przedstawia ogromne trudności, na próżno kusilibyśmy się o znaczenie podobnego określenia dla typu narodowego, o ile pragnęlibyśmy wyjść poza ogólnikowy opis pewnych jego cech charakterystycznych. Najdalej nawet posunięte i możliwie ściśle przeprowadzone ujęcie zagadnienia w pewne formuły nie miałyby żadnej praktycznej wartości jako sprawdzian przy ocenie różnych przejawów życia narodowego i nie mogłoby wskazać nam, które rysy jego są zgodne z zasadniczym typem narodowej indywidualności, które zaś od niego odbiegają i są wywołane przez naśladownictwo, przez wpływy obce, czy przez wyjątkowe warunki przystosowania się do okoliczności czasu i miejsca. Niewątpliwie, jeżeli sięgniemy do opisów, podawanych przez historyków starożytności lub średniowiecza, spotkamy się

³² Przypominamy, że Napoleon I był dla Francji cudzoziemcem.

z przykładami charakterystyki plemion i narodów, która okazałaby się trafną dla czasów dzisiejszych, ale są to rysy poszczególne, głównie rzucające się w oczy zewnętrzne zalety i wady, które u narodów współczesnych uległy już znacznym przemianom, tak, iż często wady przechodzą w zalety i odwrotnie, zachowując mimo to pewne swe pierwotne cechy charakterystyczne. Im naród miał bogatszą w wypadki i głębiej wstrząsającą nim historię, tym przeobrażenia mogą być donioślejsze. I tak, biorąc choćby dla przykładu osławioną „polską niezgodę”, możemy dziś stwierdzić, że jako rys charakteru narodowego zgoła ona już nie istnieje, przeciwnie – przykłady jej w dziejach czasów ostatnich wypływają niemal wszystkie nie z głębokich instynktów rdzennie polskich, ale raczej z czynników i prądów narodowemu duchowi obcych, gdyż pochodzą nie z rozszczepienia się samowiedzy narodu, lecz z ukazania się na widowni jego życia ośrodków, poza jądrem społeczeństwa początek biorących, które, korzystając z osłabienia organizmu narodowego, doszły do znaczenia i wpływu i zaczęły rozbijać jedność wewnętrzną narodu. Ostatnim bodaj szczątkiem dawnych instynktów była niezgoda dowódców w roku 1831, ale już i tę w znacznym stopniu przypisać można brakowi należytej organizacji państwowej na wyższych jej szczeblach.

Naród może się pozbywać dawnych wad, nabywać nowych zalet, lub nawet zamieniać na nie dawne wady (na tym właśnie polegają jego zadania samowychowawcze), zachowując nietkniętym zasadniczy typ swego charakteru; natomiast może naród znaleźć się w takich warunkach, w których wrodzone jego wady zostaną siłą rzeczy zgoła stłumione, a pewne strony dodatnie, pierwaj niewidoczne, zaczną się rozwijać, mimo to jednak zatraci on swój typ istotny i przetworzy się w jakąś formację bękarcia, niezdolną do życia, cóż dopiero do silnego i bogatego dziejowego rozwoju. Niebezpieczeństwo podobne do niedawna groziło poważnie społeczeństwu polskiemu w Galicji, gdzie wpływy niemiecko-austriackie od góry, a ruskie od dołu, zalały były dość słaby tradycyjnie w tej dzielnicy typ narodowy polski.

Kościę typu narodowego tkwi znacznie głębiej niż widome, powierzchowne cechy charakteru zbiorowości, niż przemijające jej zalety, wady, niż temperament, nałogi i nawyki. Człowiek w przebiegu swego istnienia, przechodząc przez wychowanie, przez twardą szkołę życia, przez warunki swego zawodu i działalności, może pozostać sobą, zachować swój typ zasadniczy i rozwinąć wszystkie właściwe sobie pierwiastki i zasoby duchowe; ale może również wyjść z nich spaczony, wykoślawiony, wynaturzony, zatracić siebie samego, ulec wpływom duchowo mu obcym, a wtedy zmarnuje niechybnie przyrodzony swój kapitał sił cielesnych i duchowych, zmarnuje życie i niczego nie dokona. Można postawić jako pewnik, że dwie te ewentualności zależą od tego, czy życie jego będzie rozwijało wrodzony mu typ charakteru i ducha, czy go zwichnie i zatraci. Silnym i twórczym osobnikiem może być tylko ten, kto zachowa, rozwinie i spotęguje swoją własną indywidualność, ten, dla którego pierwiastki obce jakiegokolwiek natury służą tylko za materiał do własnej, oryginalnej i samodzielnej budowy swojej

osobowości, ale nie ten, kto ją zlepi z odłamków osobowości cudzych. Jeżeli tresura socjalistyczna z reguły łamie u nas charaktery i ludzi wynaturza ich, czyni niezdatnymi do płodnej pracy obywatelskiej, a pozwala im zachować swe istnienie o tyle, o ile zdołają od niej uciec i oddać się jakiej bądź specjalności w innej dziedzinie, dzieje się to dlatego, że tresura ta zabija w jednostce własną jej, przyrodzoną osobowość, zatracą jej typ swoisty, a narzuca jej cudzą, obcą, szablonową i kosmopolityczną duszę.

Z narodem rzecz ma się tak samo, ale w silniejszym jeszcze stopniu. Jednostka jest w zasadzie mniej panem swego losu i swego typu niż naród, żyjący w warunkach cywilizacji, który wychowanie swoje dźwizy we własnym ręku i może je prowadzić ciągle, nieprzerwanie, przez cały czas swego istnienia; istnienie zaś to nie ma ściśle wymierzonego kresu, jak w bycie osobniczym, albowiem w warunkach cywilizowanych trwa w nieskończoność. Najcięższe przejścia, najgroźniejsze katastrofy mogą się stać tylko przemijającymi epizodami w życiu narodu, o ile potrafi zachować swój typ nietkniętym, umiając go równocześnie przystosować do zmieniających się warunków zewnętrznych i wewnętrznych.

Ale na beznadziejnie błędnej znalazłby się drodze, kto by chciał szukać formuł i określić typu narodowego, kto by tworzył odpowiednie doktryny i usiłował wcisnąć w nie formy bytu społecznego i tryb postępowania w życiu publicznym. Typ narodowy tkwi we krwi i w duszy, przeto tych głębokich instynktów, które są jego podłożem, tego wrodzonego poczucia nie zastąpią żadne „przekonania” narodowe, nie zastąpi nawet najściślejsze trzymanie się wskazań tradycji.

Typ narodu nie tylko przejawia się, lecz i urabia przez cały ciąg jego życia – od kolebki aż do terażniejszości, i trzeba być mocno zrośniętym z ziemią ojczystą, przeżywać wypadki współczesne jako dalszy ciąg jednego, nieprzerwanego i logicznego rozwoju całych jego dziejów, czuć się gospodarzem własnego kraju, odpowiedzialnym za jego terażniejszość i przyszłość, żeby wyczuwać w tradycji czasów i form minionych to, co ma przetrwać i rozwinąć się w pełny typ charakteru narodowego. Któż się nie powołuje na tradycję? Nawet znikome wybryki politycznych dojutrków upatrują sobie protoplastów w mniej lub więcej odległej przeszłości. Co więcej, nawet zwyrodnienie narodu tą zazwyczaj idzie drogą, że chwilowe zboczenia lub przeszczepione z zewnątrz anomalie stają się wskazaniem stałym i tworzą rzekomą tradycję, którą się przekazuje pokoleniom następującym. Naszemu pokoleniu ostatniemu poważne groziło niebezpieczeństwo, że zacznie żyć wyłącznie tradycjami czasów porozbiorowych, że zatraci zupełnie instynkt i poczucie normalnych dziejów narodowej przeszłości, a natomiast urobi i wcieli w siebie nowy typ narodu okaleczonego, typ, w którym uległyby zanikowi wszystkie niemal władze, potrzebne narodowi do samoistnego, normalnego bytu. Tak samo pozbawiony silnej indywidualności człowiek, przebywający długi czas w warunkach anormalnych wygnania, zatracą pamięć własnej przeszłości, gubi swą

tradycyjną osobowość, a stwarza sobie nowy charakter, tradycję, etykę, niemal nową duszę. Jest to przystosowanie się w tym, w czym żadna indywidualność o wybitnym typie przystosowywać się nie może, a równocześnie niezdolność przystosowania się w tym, w czym każda silna indywidualność może się przystosować do warunków życia bez zatracenia swego typu, a nawet przystosować się powinna – dla zachowania swego istnienia. Rzecz znamienna, że indywidualności silne, o typie wybitnym, daleko łatwiej przystosowują się do warunków i lepiej znoszą ciągłe naginanie się do form narzuconych, nie tracąc istotnych cech swego charakteru, niż indywidualności słabe, te bowiem nie są zdolne do celowego przystosowania swych popędów, pożądań i form postępowania, tracą siły na walkę o to, czego zdobyć nie można, natomiast ustępują bezwiednie w tym, co należałoby i dałoby się zachować, a nawet rozwinąć, dlatego tak często giną śmiercią samobójczą, lub wyrodnieją w warunkach egzotycznych.

Tradycja, nie obejmująca całości dziejowej narodu, a nade wszystko – nie sięgająca do swej kolebki, nie oparta o pierwociny powstawania narodu i państwa, odchyli się pierwiej czy później od prostej linii, którą typ ich istotny znaczą śladami swego pochodzenia. Słusznie powiedziano, że narody i państwa odradzają się tym, czym powstały, a życie ich całe jest jednym, nieprzerwanym i logicznym wcieleniem w zmienne wypadki formy bytu – zasadniczego typu dziejowej indywidualności. Upadek zawsze idzie w parze ze zwyrodnieniem tego typu, a zachowanie jego jest nie tylko kwestią bogatej i płodnej przeszłości, lecz i kwestią bytu, kwestią dalszego istnienia.

Typ narodowy tkwi we krwi i w duszy, nie w „aspiracjach” i „przekonaniach”, a patriotyzm – jeżeli nie mamy zacieśnić znaczenia uczuć narodowych w ogóle do uczuć, towarzyszących ściśle temu właśnie poczuciu własnej indywidualności narodowej – iść nawet może w pewnych swych przejawach i popędach wbrew dziejowemu charakterowi narodu i pchać go na tory czynów, odbiegających od rdzennego typu jego osobowości.

Pouczające są pod tym względem przykłady niedawnej przeszłości, jeżeli się umie w niej czytać. Przed wojną japońską koła, żyjące w jakiegokolwiek mierze życiem politycznym i posiadające jaką taką samowiedzę swych dążeń, były u nas tak nieliczne, że gdy w r. 1905 zawierucha, idąca do nas od wschodu, poruszyła do głębi bierne masy i rzuciła je w wir wypadków, nie zdołały owe koła otamować jej fali, aby nie zalała wszystkich poczynąń o świadomych sobie celach; przyszło do tego, że społeczeństwo przedstawiało się jako tabula rasa, na której wyzwolone instynkty znaczyły nowe drogi zbiorowych rzutów. Był moment, kiedy się zdawało, że kierunek demokratyczno-narodowy, który bezsprzecznie najwięcej pozytywnej, obywatelskiej pracy wniósł do społeczeństwa, stanowczo już znikł z powierzchni życia, że zatopiła go fala strajków, terroru i współdziałania z „rewolucją” rosyjską. Rok zaledwie upłynął od owej chwili, ruch rosyjski przypisywał sobie ważne zdobycze konstytucyjne, co więcej – w naszym społeczeństwie panowało dość powszechne przekonanie, że odbicie ruchu rosyjskiego

w Królestwie znacznie się do osiągnięcia tych zdobyczy przyczyniło, a jednak społeczeństwo to we wszystkich swych żywiołach, posiadających poczucie odpowiedzialności, opowiedziało się wyraźnie po stronie sztandaru demokratyczno-narodowego. Czym to wytłumaczyć? Czy „aspiracjami”, które ten sztandar przedstawiał? – Nie, bo aspiracje rewolucyjne szły znacznie dalej – właśnie w kierunku najbardziej krańcowych postulatów narodowych. Czy „przekonaniami narodowymi”? – Także nie, albowiem Polska Partia Socjalistyczna chciała kontynuować tradycje powstańcze, postępowcy najgłośniej prawili o autonomii i byli na tym punkcie najbardziej nieprzejednani, w czym nie ustępowała im Socjaldemokracja, jak i „Proletariat”, a w walce o język żywioły rewolucyjne nieraz przelicytowały kierunek demokratyczno-narodowy, tym bardziej zaś w środkach walki z rządem. – A może wreszcie kierunek Demokracji Narodowej zwyciężył w opinii ogółu umiarkowaniem? – W chwili, gdy kierunek ten w opinii zapanował, umiarkowanie w polityce nie było bynajmniej rzeczą popularną, walka na terenie rosyjskim nie była jeszcze rozegrana ostatecznie, a późniejszych smutnych doświadczeń ogół zgoła nie przewidywał. Otóż Demokracja Narodowa zapanowała w opinii ogółu dlatego, że ruch rewolucyjny w kraju naszym zatracił w swoich aspiracjach i hasłach wszelką fizjonomię polską, a to tak dalece, że mógł być brany za ruch rosyjski, żydowski lub jakikolwiek inny, bo nie było w nim ani śladu duszy polskiej, gdy tymczasem Demokracja Narodowa jedna wcielała w siebie, mniej lub więcej wiernie, typ narodowy, jego tradycyjny charakter i jego nieskażoną duszę. Odczuł to instynkt mas – ogółu włościan, połowy robotników i większości inteligencji – i nim do tych mas mogły dotrzeć argumenty jednych, a zrazić wybryki i zbrodnie innych, poszły one za tym instynktem, ratując swoją narodową indywidualność i swój typ dziejowy od zagłady.

Być może, że ta, w najgłębszych pokładach duchowych tkwiąca, dążność do zachowania swego typu jest niczym więcej, jak instynktem narodowym, który się odzywa wtedy, gdy ma przed sobą dwie przeciwne sobie drogi do wyboru, ale który łatwo się gubi pod jednostronnym wpływem namiętności lub opacznych rozumowań. Wielkim jest zagadnieniem dziejowym każdego narodu, ażeby na straży jego samowiedzy i na czele duchowego jego kierownictwa zawsze stały żywioły, najmocniej przeniknięte instynktem narodowym i najbardziej opierające się wszelkim jego zboczeniom, gdyż na takim tylko podłożu może się rozwinąć i dobra polityka, i rozum polityczny. Ilekroć do przemożnego w narodzie wpływu przychodzą żywioły pozbawione tego instynktu, lubo powołujące się pozornie na pewne tradycje i nawet uderzające w strunę patriotyzmu, naród popełnia czyny niezgodne ze swym charakterem, zaciera oblicze swego typu i wkracza na manowce, po których długo może błądzić, nim odzyska panowanie nad sobą.

Ależ założenia takie – powiedzą nam – prowadzą wprost do uznania pewnego rodzaju arystokracji i są zasadniczo sprzeczne z demokratyzacją społeczeństwa!

Wywołując widmo arystokracji, zapominają o tym, że pewna jej postać istnieć musi zawsze i wszędzie, po wszystkie czasy i we wszystkich dziedzinach życia publicznego: jest nią arystokracja kompetencji. Termin ten, w tym właśnie znaczeniu, jest może niewłaściwie użyty, ale w takim razie i zarzut arystokratyzmu zaliczyć należy do przenośni rozciągliwych i nieścisłych. Twierdzę tylko, że istotną kompetencję do duchowego kierownictwa samowiedzą i postępami narodu posiadają jedynie te żywioły, które są wiernym wyrazem jego instynktów i nosicielami jego dziejowego typu.

Nikt chyba kwestionować nie będzie, że na każdym stanowisku publicznym ten tylko może być powołany do czynności kierowniczych, kto posiada odpowiednie uzdolnienia, polegające nie tylko na umiejętności nabytej, ale i na darach przyrodzonych. Taki przyrodzony dar uosabiania w sobie – w swych instynktach, uczuciach i charakterze myśli typu narodowego nie wszyscy członkowie społeczeństwa posiadają w równej mierze. Siła narodu, tkwiąca w potędze samozachowawczej jego typu, zależy właśnie od dwóch warunków: żeby kierownictwo duchowe nigdy w nim nie przechodziło do żywiołów, typowi temu obcych; po wtóre – żeby rdzenne instynkty narodowe utrwały się i dochodziły do samowiedzy w coraz to szerszych warstwach społeczeństwa i przez to, dopiero przez to, brały coraz żywszy i czynniejszy udział w jego życiu publicznym i wyłaniały z siebie kierowników duchowych narodu. Utarte u nas pojęcie „uobywatelenia” warstw ludowych na tym właśnie polega, a na tym również polega demokratyzacja społeczeństwa. Wszelkie pojęcie demokracji, nie oparte na zasadzie kompetencji i uzdolnień tych, którzy wywierają wpływy i sprawują władzę, jest prostym nadużyciem tego terminu, dlatego też postawiona powyżej teza, że tylko żywioły, noszące w sobie ścisły i wierny wyraz typu narodu, mogą należycie kierować jego losami, nie tylko nie jest sprzeczna z demokratyzmem, lecz stanowi jedynie prawdziwy jego wyraz.

Jest ona natomiast sprzeczna z zasadami liberalizmu, który – u nas zwłaszcza – tak często stroi się w pióra demokratyczne i podszywa pod tę nazwę. W oczach liberalizmu samo pojęcie typu narodowego jest co najwyżej stwierdzeniem faktu biologiczno-etnicznego, ale bynajmniej nie dziejową spuścizną o moralnej i politycznej wartości, którą przechowywać, utrzymywać i rozwijać należy. Przeciwnie nawet – wszystkie postulaty liberalizmu, składające się na ścisły systemat, są jednakże dla wszystkich narodów, można by nawet powiedzieć – dla wszystkich czasów, jeżeli uwzględnimy niezbędne w stosunku do pewnych epok modyfikacje. Liberalizm kosmopolityzuje narody już przez to samo, że na pierwszy plan ich dążności wysuwa wszędzie jednakowe urządzenia, niezależne od tradycji narodu i jego charakteru, a więc zatracające te tradycje i ten charakter. Ale godzi on w indywidualność narodu jeszcze bardziej przez to, że demokratycznej zasadzie kompetencji przeciwstawia na wszystkich polach zasadę praw równych, niezależnych od tej kompetencji.

Jeżeli do pewnego stowarzyszenia, posiadającego wieloletnim istnieniem utrwalone tradycje, charakter i cele wstąpi dostateczna liczba nowych członków, obojętnych dla tej przeszłości albo jej wrogich i zechce zmienić do gruntu typ towarzystwa, liberalizm widzi w tym prawo jednostek i nie troszczy się o to, czy one posiadają dość kompetencji do rozstrzygania o przyszłości ciała zbiorowego, którego przeszłości nie noszą w sobie. Demokratyzm, dbający o zachowanie typu zbiorowości, pragnąc uchronić ją od grożącego ciągle niebezpieczeństwa wewnętrznego, bądź nadaje stowarzyszeniu charakter fundacji o celach nie ulegających zmianie, bądź przyobleka je w formy korporacji – co zawsze napotyka na ostrą opozycję liberalizmu, bądź wreszcie usiłuje tak zsolidaryzować szerokie koła członków z przeszłością, tradycjami, charakterem i typem stowarzyszenia, żeby wszelkie zakusy, zmierzające do ich zmiany, rozbiły się z góry o niewzruszony instynkt samozachowawczy zbiorowości.

Tak samo i z narodem. Według liberalnego sposobu myślenia, naród nie jest żywym organizmem, indywidualnością dziejową i duszą o własnej fizjonomii, ale czymś w rodzaju towarzystwa akcyjnego, w którym pierwszy lepszy właściciel akcji – a jest nim każdy człowiek w społeczeństwie lub ze społeczeństwa żyjący – ma prawo nadawać zbiorowości taki kierunek, jaki leży w jego interesie lub odpowiada tego pragnieniom, pchać go na drogę najryzykowniejszych przedsięwzięć „postępowych”, byle zapewniających doraźne dywidendy, i wysuwać na czoło narodu tych, którzy najmniej uosabiają w sobie jego swoistą indywidualność, najbezwzględniej gotowi są poświęcić ten jego typ dziejowy interesom części składowych, reprezentujących pewne „prawa”. Stąd liberalizm pragnie zawsze podnosić do godności kierowników narodu nie tych, którzy posiadali kwalifikacje do kierowania moralnego jego losami, lecz tych, którzy są podatnym narzędziem w ręku grup, roszcujących sobie prawa do kapitałów i zasobów narodowych, wreszcie tych, którzy są rzecznikami różnego rodzaju interesów, choćby nie mających nic wspólnego z interesami narodu jako całości. Liberalizm, z chwilą gdy zdobywa stanowisko kierownicze w społeczeństwie, nie tylko zaprzepaszcza stopniowo wszystkie właściwości i cechy narodu, składające się na jego indywidualność, lecz prowadzi niechybnie do istnego rozdrapywania jego dóbr dziejowych, materialnych i moralnych, gwoli zaspokojeniu różnych apetytów. A ponieważ największe i najbezwzględniejsze żądania stawiają ci, którzy są narodowi najbardziej obcy i najbardziej obojętni na jego losy przyszłe, ponieważ dalej żywioły, stanowiące rdzeń narodu, nie roszczą sobie żadnych praw, gdyż poczuwają się przede wszystkim do obowiązków względem niego, – rozdrapywanie to dąży po równi pochyłej aż do zupełnej likwidacji zasobów i samego bytu zbiorowości.

Wszędzie, gdzie bezwzględny liberalizm dochodzi do stanowczej i stałej przewagi, następuje stopniowa likwidacja narodu, jego typu i jego indywidualności. Dosadny przykład pod tym względem przedstawia Francja współczesna. Żywioły, piastujące

w sobie tradycje starej Francji, zostały od dawna odsunięte od wpływów i znaczenia w życiu narodu; od czasów III Rzeczypospolitej zapanował tam niepodzielnie krańcowy liberalizm – i w ciągu jednego pokolenia z narodu o wybitnym charakterze, żywotnego, twórczego, rycerskiego, o wysoce rozwiniętej własnej kulturze duchowej, zrobił społeczeństwo kramarzy, zatrzymane w rozwoju, zdolne tylko do zbijania pieniędzy, których nie umie nawet użyć dla dobra własnej ojczyzny. Pewne symptomy otrząsania się z tego marazmu wychodzą nie z obozu liberalizmu, lecz wbrew niemu mozolnie torują sobie drogę, pracując nad odrodzeniem Francji. W Anglii nawet, w której instynkt zachowania narodowego typu jest tak mocny, że asymiluje najbardziej obce i odporne żywioły, każde dojście do władzy liberalnego ministerium jest jednoznaczne z równoczesnym obniżeniem stanowiska mocarstwowego na zewnątrz.

Z tych wszystkich względów w narodach o silnym typie prawdziwa rola liberalizmu, niechającego na każdym kroku odstępować od swoich zasad i czynić ciągle z nich ofiary na rzecz samowiedzy narodowej, sprowadza się do roli opozycji w rzeczach polityki wewnętrznej, a hamulca w rzeczach polityki zagranicznej. Z tych również względów socjalizm będący krańcowym wyrazem przeciwnarodowego ducha liberalizmu, w społeczeństwach zdrowych, które nie zatraciły instynktu samozachowawczego, nigdy do władzy w narodzie dojść nie może, triumf bowiem jego równałby się zanikowi indywidualności narodowej, jej rozkładowi i zwyrodnieniu. U nas, w Królestwie, zapanował on chwilowo nad opinią właśnie w czasie zupełnego rozprzężenia duszy narodowej, ale fakt, że prąd liberalizmu, usiłujący podówczas dokonać istnego rozbioru dóbr narodowych na rzecz wszelkiego rodzaju „praw” i rewindykacji, rychło utracił wpływ i znaczenie, że opinia odczuła w nim instynktowo prąd obcy, – fakt ten świadczy bądź co bądź o pewnej sile indywidualności narodowej, o tkwiącej w masach samowiedzy własnego typu.

Ale typ ten zaznacza się dobitniej w bolesnych jego zapasach z zalewem wpływów obcych, w spokojnym zaś życiu codziennym czujność słabnie, odporność zanika – i ci sami, którzy w zasadzie uważają siebie chętnie za nosicieli i stróżów czystości narodowego programu, pierwsi stają się rzecznikami bezpłciowego pod względem narodowym liberalizmu. Czy trzeba na to przykładów? Życie dostarcza ich co chwila i coraz to nowych, bo nie ma u nas bieżącej sprawy publicznej, przy której nie trzeba byłoby zwalczać niwelacyjnego, beznarodowego sposobu myślenia błędzących wśród opinii prądów liberalnych.

Wypłynęła na widownię dążność do autonomii, wypłynęła jako przyrodzona potrzeba rozwoju narodowego, jako sposób uregulowania kwestii polskiej w państwie, jako jedynie możliwe połączenie tradycji narodowych z realnymi warunkami naszego bytu, wreszcie jako jedyny dostępny nam dziś wyraz naszej indywidualności narodowej. Umysły, zakażone doktrynerskim liberalizmem, zrobiły z tego natychmiast jakiś postulat

beznarodowy, pozbawiony podstaw dziejowych i własnej fizjonomii prawnopañstwowej, postulat praw ogólnoludzkich. W myśl zasady liberalnej, że „autonomię powinien otrzymać każdy, kto jej żąda”, stawiają w jednym szeregu: Polskę, Irlandię, Rusinów, Słowaków, Katalończyków w Hiszpanii itd., a na gruncie państwa rosyjskiego propagują z zapałem postulat autonomii dla wszystkich żywiołów obcoplemiennych, z tym jeszcze uzupełnieniem, że Żydzi powinni otrzymać autonomię eksterytorialną. To, co było realnym wyrazem przejawiającej się indywidualności narodowej, staje się po prostu kosmopolitycznym liberalnym frazesem, który co najwyżej może się okazać wdzięczną bronią w ręku tych, którzy ją przeciwko nam zwrócić zechcą, ale który w niczym ani samowiedzy narodowej nie wzmocni, ani naszego indywidualnego typu nie uwydatni.

Polityka nowosłowiańska silnie podkreślała naszą indywidualność narodową, łączyła ją w jedną całość wbrew rozszczepieniu dzielnicowemu, podnosiła jej znaczenie dla przyszłości Rosji i Słowiańszczyzny, wreszcie stanowiła dziejowy nawrót do tradycji piastowskich, które w walce z Niemczyzną wzniosły zręby samowiedzy narodowej, a jednocześnie były silnie przeopojone duchem słowiańskim, dlatego właśnie nowy ten prąd, który żadną miarą nie daje się wtłoczyć w formułę ogólnoludzką, był i jest tak nienawistny naszemu liberalizmowi. Na czele opozycji stanęli Żydzi, którzy pojęcie rasy uznają tylko na swój własny użytek, ale u innych ludów widzą w nim wprost antysemityzm; za Żydami poszli wszyscy zarażeni doktrynersko-liberalnym sposobem myślenia. Jak się to często zdarza liberalizmowi, wypadło przy tej opozycji złożyć daninę panującemu w społeczeństwie naszym poczuciu indywidualności narodowej: puszczono więc w ruch argumenty, że właśnie polityka nowosłowiańska jest zaparciem się tradycyjnego typu dziejowego, osłabia naszą samowiedzę, zaciera indywidualność narodu itd., ale chcąc podobnym argumentom nadać cechy jakiegokolwiek prawdopodobieństwa, trzeba było stanąć na gruncie tezy, że między neoslawizmem a dawnym panslawizmem nie ma właściwie żadnej różnicy. Atoli opinia szybko się zorientowała, po której stronie stają istotni przedstawiciele tradycyjnej indywidualności narodu, a po której fałszywi jej rzecznicy, wywodzący swe tradycje narodowe zaledwie z ostatniego lat dziesiątka.

Myśl liberalna, tak daleko odbiegająca w swych założeniach i metodach od myśli narodowej, bywa przystępna pewnym pojęciom tylko o tyle, o ile te znajdują w jej opinii to samo zastosowanie we wszystkich przypadkach i warunkach stosunków ludzkich, o ile mogą uchodzić za powszechne, ogólnoludzkie, słowem – o ile dają się podnieść do godności zasady oderwanej. Stąd ulubionym zwrotem polemicznym myśli liberalnej jest powoływanie się na taki fakt z dziedziny stosunków obcych, do którego zastosowanie zasady ogólnej mogłoby się w ich pojęciu okazać dla nas niekorzystnym. Gdy się mówi o konieczności zachowania naszego narodowego typu, o duchowym przewodnictwie żywiołów, wiernie wyrażających sobą indywidualność i duszę narodu, nasuwa się zaraz

liberalnemu umysłowi takie zestawienie: skoro tak, to musimy uznać duchowe rządy „czarnej sotni”³³ w Rosji, a hakatyzmu w Niemczech – za zjawiska normalne, których zwalczać nie mielibyśmy prawa.

Rzeczywiście, gdyby możliwość rozwoju narodu polskiego zależała od tego, czy Rosja lub Niemcy wyrzekną się swego typu narodowego i swych tradycji historycznych, czy dadzą się nakłonić ku hasłom liberalizmu i wejdą na drogę ustępstw względem Polaków wbrew swemu interesowi narodowemu, wtedy widoki tego rozwoju (o ile on zależy od polityki państwowej) sprowadziłyby się do zera. Uregulowanie kwestii narodowościowej w państwie, zdolne zadowolić obie spór toczące strony, da się pomyśleć tylko wtedy, gdy leży w interesie samego państwa i gdy jest możliwe do przeprowadzenia nie tylko przy zachowaniu jego typu narodowego, ale nawet z pewnym wzmocnieniem indywidualności narodu uprzywilejowanego. Na tej podstawie uregulowano w Austrii sprawę stosunku państwa do narodowości nie-niemieckich.

Taką właśnie formą uregulowania w państwie rosyjskim kwestii polskiej, podobnie jak finlandzkiej, ale na długie jeszcze czasy tylko polskiej i finlandzkiej, jest prawno-państwowa autonomia tych krajów. Zabezpiecza ona nie tylko indywidualność narodową polską, ale i rosyjską. Nie leży bynajmniej w interesie rozwoju typu narodowego Rosji współczesnej ani wpływ Polaków na rządy całego państwa i masowa ich emigracja na urzędowe i nieurzędowe stanowiska do Cesarstwa, ani wytwarzanie na gruncie Królestwa rozsądnika biurokracji rosyjskiej starego typu, oderwanej od własnego społeczeństwa i dbającej więcej o interesy swego stanu, niż o dobro Rosji. Skoro rachuby na wynarodowienie Polaków i zlanie ich z narodem rosyjskim zawiodły, autonomia Królestwa staje się w istocie jedynym wyjściem dla narodowej polityki rosyjskiej, pragnącej odrodzić naród i państwo, przy zupełnym zachowaniu właściwego im typu, staje się wyjściem bynajmniej zresztą nie sprzecznym z tradycjami dziejowymi stosunków rosyjsko-polskich. Zbyteczna zresztą dodawać, że tzw. „czarna sotnia”, ta zbieranina wszelkiego rodzaju świeżo nawróconych kresowców, nie reprezentuje bynajmniej rdzennego typu rosyjskiego, a już najmniej jest powołana do jego odrodzenia w nowych warunkach bytu państwowego.

W Niemczech przeciwnie, zmuszeni jesteśmy uznać w hakatystach istotnych wyobrazicieli współczesnego zaborczego ducha germańskiego, toteż o uregulowaniu tam kwestii polskiej nie może być mowy, dopóki widoki zgermanizowania prowincji wschodnich nie okażą się dla Niemców ostatecznie złudnymi. Obecnie toczyć się musi

³³ Czarna Sotnia – określenie rosyjskiego, skrajnie nacjonalistycznego i konserwatywnego ruchu politycznego powstałego w Imperium Rosyjskim w okresie rewolucji 1905 roku. Przedstawiciele ruchu byli zwolennikami silnej władzy carskiej, przeciwnikami reform społecznych i opowiadali się za rusyfikacją wszystkim narodowości cesarstwa. [redakcja]

zacięta walka o tę właśnie pozycję, a losy tej walki rozstrzygną, czy indywidualność narodowa Niemiec rozszerzy się i pochłonie żywioł polski, czy też zmuszona będzie szukać na innej drodze sposobów załatwienia kwestii polskiej.

W obu powyższych przypadkach nie może być brana w rachubę jakakolwiek zasadnicza zmiana typu narodowego żadnej z trzech stron, w tej grze zaangażowanych. Dążność narodów rosyjskiego i niemieckiego do zachowania swego typu uznać musimy za zjawisko normalne, co nie wyklucza bynajmniej walki z naszej strony przeciw tej dążności, o ile jeden lub drugi dążyłby do rozszerzania się naszym kosztem, ale walkę taką toczyć musimy nie na gruncie moralnym, lecz na gruncie etnicznym, kulturalnym, społecznym i politycznym. Tylko oderwany od życia i bezsilny liberalizm może szukać punktu oparcia dla swego obronnego stanowiska w tym, że zjawiska naturalnego rozrostu indywidualności narodowych, z którymi walczyć mu przychodzi, ochrzci mianem dążności niemoralnych lub niehumanitarnych.

Zachowanie typu, charakteru, dziejowej fizjonomii i duszy narodu da się osiągnąć tylko tym, że kierownictwo jego życia, kamerton jego opinii, sprawdzian jego sumienia i przewodnictwo jego duchowe przejdą niepodzielnie w ręce żywiołów, noszących w swej duszy nieskażone odbicie tego typu. Nie o cechy ich rozpoznawcze tu chodzi, lecz o troskliwe przechowywanie i wyrabianie w opinii tego instynktu narodowego, który jej wskazuje naturalnych, a zarazem jedynie kompetentnych przewodników. Dlatego to u wszystkich narodów – u nas najmniej – bierze opinia w rachubę nie tylko to, co się mówi, ale i kto mówi, „kto” – nie w znaczeniu rozgłosu lub sławy, lecz w znaczeniu duchowej kompetencji. Jest to nieraz jedynym wskazaniem dla wrażliwej i podatnej do uniesień opinii, ażeby nie zbacziała z drogi, którą nie chwila obecna, lecz przyszłość kreśli niewidzialną ręką w duszy zbiorowej.

Do objawów wysokiej kultury duchowej narodu zaliczyć należy, jeżeli pewne wchodzące w jego skład żywioły, które nie mogą rościć pretensji do wyrażania przez się jego typu, posiadają dość krytycyzmu i skromności, aby nie piąć się do roli kierowniczej w życiu narodowym, której sprostać nie mogą, do której nie posiadają zasadniczej kompetencji. Istnieją zawsze rozległe pola pracy publicznej, bardziej specjalne i mniej nacechowane piętnem indywidualności narodowej, na których takie żywioły mogą z wielkim dla zbiorowości pożytkiem zastosować swe siły. Z tego względu należy się szczerzy wyraz uznania ze strony naszego społeczeństwa frankistom polskim³⁴, którzy w razie, gdyby się byli pięli na stanowiska kierownicze w naszym życiu

³⁴ Frankiści –żydowska grupa religijna skupiona wokół postaci Jakuba Franka. Po śmierci przywódcy, sekta rozpadła się a jej członkowie przeszli w większości na katolicyzm. Z czasem określenie to przylgnęło do potomków oryginalnych frankistów, którzy przez dłuższy czas tworzyli zwartą społeczność (m.in. poprzez praktykowanie małżeństw tylko we własnym obrębie) [redakcja]

narodowym, niewątpliwie stargaliby swe siły w nieuniknionej rozterce z ogółem, pacząc jednocześnie jego typ zasadniczy, uniknęli zaś tego, zabłąsnąwszy jako pierwszorzędne gwiazdy na polu magistratury, nauki i w ogóle zawodów wyzwolonych. Selekcja tego rodzaju w każdym narodzie dokonywać się musi, ale dokonywa się ona bądź dobrowolnie i świadomie, bądź drogą starć, zboczeń, walk i nawrotów.

Im sprawa zachowania typu narodowego przez właściwy dobór duchowych kierowników bardziej przenika do samowiedzy ogółu, im bardziej jest regulowana z góry, a nie dopiero po smutnych eksperymentach, drogą rozpędzania nabrzmiałych wrzodów na ciele organizmu narodowego, tym spokojniej i normalniej odbywać się może jego rozwój.

„Przegląd Narodowy”, Sierpień 1909 r.

Zachowanie typu w stronnictwach politycznych

W artykule poprzednim³⁵ starałem się podnieść znaczenie, rolę i warunki zachowania typu indywidualności zbiorowej w stosunku do narodu. Ta sama dążność instynktowa, przyrodzona każdemu ustrojowi, a w ustrojach samowiednych obejmująca rozległy zakres zjawisk nader złożonych, zaznacza się oczywiście również w życiu stronnictw politycznych, już choćby dlatego, że stanowią one swego rodzaju organizmy społeczne, posiadające swój rozwój i rozrost, swoje dzieje, przeobrażenia i zbrocenia, swoją samowiedzę i celowość, a więc i swoją duszę zbiorową o własnej indywidualności. I tu więc również sprawa zachowania typu odgrywa pewną właściwą sobie rolę, a rola ta jest nie tylko interesująca sama przez się, ale nadto może ona rzucić sporo światła na istotę stronnictw politycznych i ich stosunek do całości życia narodowego.

W samym swym założeniu stronnictwa polityczne przedstawiała formacje, mające w sobie uosabiać charakter narodu – taki, jak go właśnie ich członkowie i zwolennicy pojmują, a zarazem mające stanowić jądro samowiedzy narodu i zacząć jego typu, ustawianie odradzającego się w pochodzie dziejowym. Jeżeli ten typ narodowy nie zawsze da się utożsamić z typem panującego stronnictwa, ani nawet z wypadkową wszystkich występujących w życiu publicznym stronnictw, to tylko dlatego, że składa się nań wiele cech, właściwości i instynktów ukrytych, leżących poniżej dziedziny świadomości zbiorowej, a więc nie dochodzących do ośrodków samowiedzy w warunkach zwyczajnych, lecz występujących na jaw dopiero w chwilach, pod jakimkolwiek względem szczególnych. Wszelako na ogół stronnictwa mogą być uważane za laboratoria wciąż urabiającego się charakteru, a więc i typu narodowego: jakimi one są, takim – w ich własnym założeniu ma być naród cały. Różnice w sposobie pojmowania tej właśnie sprawy – czym jest i czym ma być charakter i typ narodu – stanowią o różnicach, zachodzących pomiędzy charakterami i typami dzielących jego samowiedzę stronnictw politycznych. Jest to właściwie najogólniejsza formuła, do której da się sprowadzić określenie istoty tych stale działających ugrupowań opinii publicznej. Tym się tłumaczy fakt, nie dość zresztą znany i w nauce polityki podkreślany, że w społeczeństwach różnorodnych lub mieszanych pod względem rasowym – a takimi są wszystkie społeczeństwa przez życie państwowe ucywilizowane – najgłębszym, najistotniejszym podkładem podziału na stronnictwa są różnice rasowe; na nich dopiero szczepią się cechy drugorzędne, na tle życia społecznego powstałe. Ludzie, należący do jednej rasy etnicznej, mają we krwi i w instynkcie pewien typ narodu, w którego skład ongi weszli ich przodkowie, i typ ten starają się wycisnąć i utrwalić na jego obliczu duchowym, tworząc więc z natury rzeczy stronnictwo polityczne odrębne, przeciwstawiając się stronnictwom,

³⁵ „Zachowanie typu narodowego” („Przegląd Narodowy”, Sierpień 1909 r.).

noszącym w sobie inne podłoże rasowe, a zarazem inną koncepcję charakteru narodu, do którego wspólnie należą. Rasowy ten pierwiastek ulega stopniowym krzyżowaniom i przeobrażeniom przez narastanie cech wtórnych, rozwijających się na tle życia społecznego i warunków gospodarczych: spoczywa on prawie zawsze na dnie pierwotnego podziału na dwie klasy – rządzących i rządzonych, odnajdujemy go wreszcie w postaci już silnie zmienionej, jako klasy społecznej, wyhodowanej raczej wśród szczególnych warunków bytu, nieetnicznej, tj. w podziale ludności na miejską i wiejską, ze wszystkimi różnicami duchowych ich właściwości.

Doszukiwanie się, stwierdzania i badania czynników rasowych i kulturalno-etnicznych w przejawach duchowego życia narodu jest gałęzią nauki dotychczas nie tylko nie uprawianą, lecz nieznaną, nie posiadającą nawet odpowiednich metod, a jednak rola ich wyczuwa się na każdym kroku, a zjawiska życia narodowego dostarczają całej masy faktów i spostrzeżeń w tym względzie. Jeżeli wpływ różnic plemiennych, a zapewne i rasowych, szlachty wielkopolskiej, mazowieckiej, małopolskiej i ruskiej na kierunki myśli politycznej i stronnictw w Rzeczypospolitej z wielkim tylko mozołem dałby się wyświecić i uzasadnić, to wpływ rasowy Żydów, łącznie z wpływami kultury rosyjskiej na ukształtowanie się u nas prądów typu liberalnego, w przeciwstawieniu do prądów typu demokratycznego, jest aż nadto widoczny i łatwy do stwierdzenia.

Jak zawsze przy zagadnieniach tego rodzaju, wobec niemożności operowania wielkimi cyframi, metoda badań musiałaby się zwrócić do skrupulatnych dociekań genealogii rodowej i środowiska kulturalnego osób w narodzie wybitnych, w zestawieniu z analizą płodów ich twórczości umysłowej, zwłaszcza w literaturze i piśmiennictwie w ogóle, gdzie cechy duchowe ras i kultur czekają tylko na klasyfikację i uogólnienia.

Uwagi powyższe poczytywać należy jako dygresję od zajmującego nas tematu, na tej drodze bowiem, przy dzisiejszym stanie nauki, publicystyka musiałaby popaść w impas. Idzie mi tylko o podkreślenie faktu, że typ indywidualny i oblicze stronnictwa politycznego jest swoistym, podmiotowym odbiciem typu narodowego, takiego, jak go ono samo pojmuje i w sobie odbija, aby swoje pojęcie w tym względzie narzucić ruchem zwrotnym reszcie społeczeństwa i urobić je na swoją modłę.³⁶

³⁶ Potwierdzenie pośrednie tego założenia znaleźć możemy w fakcie, że tam, gdzie idzie o rzeczy tak elementarne, jak o zachowanie bytu narodu lub istnienia narodowości (np. na ziemiach polskich pod panowaniem pruskim, na Litwie i Rusi), przejawy charakteru narodowego są tak niezłożone i wszystkim wspólne, że nie dają pola do powstania stronnictw odrębnych. O ile się one zarysowują, sprowadzają się bądź do różnic w taktyce politycznej, które jednak muszą być regulowane na wewnątrz, bądź do różnic tak zasadniczych, jak zachowanie polskości lub abdykacja z niej, a to ostatnie odbiera zwolennikom zarówno chęć jak i prawo nazywania się stronnictwem polskim.

Stronnictwo każde, pod parciem właściwego każdemu ustrojowi instynktu samozachowawczego, z natury rzeczy dążyć musi do uwydatnienia i wyodrębnienia swej indywidualności w stosunku do innych stronnictw, a więc i do zaostrenia cech swego typu. Z drugiej strony, to samo dążenie narodu jako całości, zwrócone na wewnątrz, przejawiać się musi w kierunku zacierania typów stronnictw poszczególnych na rzecz jednego typu ogólnonarodowego. Między obu skłonnościami istnieje przeciwieństwo, a od należytego rozwiązania tego przeciwieństwa zależy w znacznym stopniu utrwalenie jedności narodowego typu.

Na jakim gruncie znaleźć można to rozwiązanie, nie sprzeciwiając się naturalnym skłonnościom ani narodu, ani duchowo samoistnych składowych jego części?

Stronnictwo polityczne powinno przede wszystkim zasadać swą indywidualność na twórczym rozwijaniu typu narodowego w zastosowaniu do warunków czasu i okoliczności zewnętrznych i na tym tle wyłącznie zarysowywać swe oblicze. Te lub inne przejawy charakteru narodowego, praktykowane w teraźniejszości i zalecane na przyszłość, stanowią właśnie to, co nazywamy zazwyczaj zasadami przewodnimi stronnictwa. Już sam ten punkt wyjścia zawiera *implicite* wskazanie, że stronnictwo polityczne, zasługujące na swe miano, musi posiadać zasady przewodnie, obejmujące całość życia narodowego, inaczej mówiąc – program jego musi być syntetyczny, regulujący wszystkie zagadnienia danego czasu i miejsca i biorący odpowiedzialność za możliwie dobre ich rozwiązanie. Każda więc grupa opinii, powstająca na tle interesów partykularnych, nie zaś ogólnonarodowych, czy będą to interesy lokalne, klasowe, zawodowe, wyznaniowe, czy wreszcie ideowe, ale zawsze zamykające się w ograniczonym zakresie pewnych celów specjalnych, może zasługiwać co najwyżej na miano frakcji politycznej.³⁷ Byt samoistny podobnych formacji rzadko tylko może być usprawiedliwiony wyjątkowymi, zazwyczaj nienormalnymi warunkami życia państwowego. Zdrowy rozwój stosunków politycznych wymaga, aby wszelkie dążenia partykularne torowały sobie drogę w opinii przy pomocy specjalnie poświęconych im stowarzyszeń i dopiero z chwilą, gdy dążenia te dojrzeją już do ustawodawczej realizacji, były przyjmowane przez te stronnictwa polityczne, które uznają je i włączają do swego programu. I tak np. postulaty warstw pracujących w Anglii, gdzie formy życia politycznego doszły do najwyższego stopnia kultury, przez całe dziesiątki lat były przedmiotem akcji związków zawodowych i stowarzyszeń specjalnych, nim wystąpiły na widownię polityczną pod postacią „stronnictwa pracy”, które jednak rozwijać się nie może i zapewne na zawsze pozostanie frakcją, niezdolną do odgrywania samoistnej roli. Te same postulaty na lądzie stałym, ujęte z góry w ramy „stronnictw” socjalistycznych, obojętnych

³⁷ Do tej właściwie różnicy sprowadzić można tak często używany u nas podział na stronnictwa narodowe i „inne”: te „inne” są właściwie frakcjami.

na interesy ogólnonarodowe i nie mających o nich nic do powiedzenia poza negatywnymi wystąpieniami, wytworzyły niezdrowe formacje, które pomimo swej liczebności nie wyzbyły się nigdzie charakteru frakcji partykularnych, tam zaś, gdzie dorwały się częściowo do władzy, jak we Francji, odegrały w rządzie rolę czysto rozkładową. Stronnictwo centrum w Niemczech jest stronnictwem, nie zaś frakcją, a to jedynie dlatego, że charakter jego wyznaniowy wiąże się ściśle z określoną koncepcją typu narodowego niemieckiego i jest na wskroś syntetyczny. Jest to wielkim zagadnieniem duszy niemieckiej czy istotny dziejowy typ tego narodu znajduje prawdziwszy swój wyraz w rasowo ojczystym południowym (katolickim) charakterze ludności, czy też w północnym (protestanckim), urobionym na podłożu rasy słowiańskiej w czasach już historycznych.

Program syntetyczny, wysnuty z twórczej koncepcji rozwoju typu narodowego, zabezpiecza dostatecznie oblicze dziejów oraz indywidualność polityczną stronnictwa, jest dla niego kręgosłupem, utrzymującym je w równowadze, ochroną przed zboczeniami i sumieniem w rzeczach moralności publicznej. Przeciwwstawienie się innym, odmiennym koncepcjom tego samego zakresu wywołuje między stronnictwami zdrową rywalizację, a nawet walki, w imię podobnych zasad staczane, będą właściwie nie starciami dwóch indywidualności o zwycięstwo typu własnego, lecz walkami o wcielenie w życie takiego lub innego typu narodu jako całości. Ta przyświecająca ciągle tym walkom i rywalizacjom najwyższa instancja, której powagę obie strony pragną utrzymać i podnieść, ustrzec może zawsze społeczeństwo od tego, żeby spory wewnętrzne nie były czynnikiem demoralizacji i zaczynem rozkładu.

W praktyce życia publicznego spotykamy często wahania i krytyki, z tego pochodzące źródła. Stronnictwo, ustępujące w czymkolwiek ze swego tzw. interesu partyjnego na rzecz zachowania i stwierdzenia sprezentowanego przez siebie typu i charakteru narodowego, narazi się zawsze na zarzut ze strony swoich własnych zwolenników, oraz pewnych żywiołów bezpartyjnych (tych, które wyznają nie zasadę eklektyczną, że każde stronnictwo ma w sobie coś dobrego, lecz zasadę przeciwną – że wszystkie są nic nie warte), zarzut, jakoby zacierało własną indywidualność, czyniło z niej ustępstwa na rzecz przeciwników i zatracalo swój typ pierwotny. Zarzuty podobne spotykały wszystkie stronnictwa w Królestwie, które w latach ostatnich dążyły do tzw. „koncentracji”, w imię wspólnej akcji w obronie praw narodowych i do nadania przedstawicielstwu polskiemu w Piotrogradzie charakteru ogólnonarodowego. Wszystkie te stronnictwa, a zwłaszcza najsilniejsze z nich – demokratyczno-narodowe, chwilowo i pozornie traciły swą wyrazistość partyjną, zacierały swą odrębność o cały *repoussoir*³⁸, jaki daje przeciwstawienie się sobie wzajemne, ale natomiast zyskiwały na

³⁸ Repoussoir – Koloryt kontrastujący. W malarstwie jest to określenie pierwszego planu kompozycji malarskiej w tonacji ciemniejszej niż dalsze partie obrazu. [redakcja]

realnej syntetyczności swego stanowiska, wzmacniały rolę narodu jako całości, potęgowały jego indywidualność i charakter, a przez to samo pośrednio nadawały istotną i trwałą postawę swemu bytowi na przyszłość. O stronnictwach, tak samo jak o jednostkach, poświęcających swoje „ja” dla ogółu, powiedzieć można: „Kto zatraci duszę swoją, ten ją odnajdzie”.

Sprzecznność, zachodząca między interesem stronnictwym a narodowym, da się sprowadzić do sprzeczności, zachodzącej między interesem doraźnym, chwilowym, przemijającym, a interesem trwałym, w dalszą przyszłość sięgającym, obliczanym na dalszą metę. Stronnictwo, jak każda osobowość w wyższym duchu poczęta, patrzeć musi na swą rolę, swój typ i charakter *sub specie eternitatis*³⁹, bo ma do spełnienia zadania wieczne, tak łatwo dające się zwichnąć chwilowym powodzeniem, za którym idzie nieunikniona ekspiacja.

Niejasne, zawikłane, a przeto niezdrowe stosunki zachodzą zawsze tam, gdzie stają naprzeciw siebie dwa obozy niewspółmierne pod względem swego charakteru: z jednej strony – stronnictwo w całym tego słowa znaczeniu, z drugiej – frakcja partykularna o zacieśnionym do pewnych spraw specjalnych horyzoncie politycznym, lub co gorsza – dwie frakcje o zakresie różnym i odmiennych polach widzenia.

Frakcja ma zawsze tę rywalizacyjną i bojową wyższość nad stronnictwem, że posiada typ nader wybitny, oblicze aż nadto wyraźne i nieskomplikowane; każde bowiem zjawisko życia narodowego, nie wchodzące w zakres jej specjalności, jest dla niej samo z siebie obojętne i podlega sumarycznej ocenie wyłącznie z punktu widzenia tych interesów, które ona sama reprezentuje. Jest to typ, okazujący aż nadto wyraźnie przerost jednych stron i władz, a zanik zupełnie innych, typ przeto karykaturalny; karykaturalny i kaleki zarazem, widzi bowiem cały świat otaczający tylko w dwóch barwach – białej i czarnej i w jednej płaszczyźnie swoich własnych interesów. Frakcja każda dba najbardziej i najmocniej o zachowanie tego swego typu, jest on bowiem dla niej sam w sobie celem. Przeciwników politycznych usiłuje zawsze sprowadzić w dyskusji na swój własny teren, aby ich zamknąć w ciasnych ramkach spraw swojej specjalności, a jeżeli się to nie udaje, między obu stronami nie istnieje już żaden grunt wspólny, na którym można by regulować punkty styczne. Jedyna instancja syntetyczna – naród – w sporze tym nie istnieje, gdyż jedna tylko ze stron uznaje zasadę odwoływania się do niej.

O ile społeczeństwo podda się wpływowi jednej ze swych frakcji choćby na czas krótki, i da sprowadzić całość swych poglądów politycznych do jednostronnego jej stanowiska, następuje naruszenie równowagi w opinii, spaczenie sądów o innych stronach życia publicznego i załamanie się chwilowe charakteru narodowego przez

³⁹ (łac.) „Z punktu widzenia wieczności” [redakcja]

stawianie kroków w istocie z nim niezgodnych. Społeczeństwo, zdane na pastwę walczących ze sobą frakcji, wpada w szereg nieskoordynowanych ruchów, przypominających stan gorączkowy lub zboczenia umysłowe, jedynym środkiem, zabezpieczającym naród przed ujemnym wpływem frakcji, jest wzięcie ich ze strony stronnictw syntetycznych i stojącego za nimi ogółu poza nawias życia ściśle politycznego przez niedopuszczanie ich do wpływu bezpośredniego na sprawy publiczne, to jest traktowanie ich jako pozapolityczne prądy opinii, albo stowarzyszenia, poświęcone interesom specjalnym, przeto nie mogące pretendować do normowania charakteru i typu narodu. I tak stoi kwestia ta *de facto* wszędzie, gdzie naród przedstawia indywidualność silnie skonsolidowaną.

Między typem narodowym a typem partyjnym frakcji istnieje przeciwieństwo zasadnicze, stałe i niedające się wyrównać, jeden bowiem może się zachowywać i rozwijać tylko kosztem drugiego.

Gorszymi jeszcze od frakcji i niebezpieczniejszymi dla charakteru narodowego są takie formacje polityczne – czy przybiorą one zewnętrzne pozory, stronnictwa syntetycznego, czy też frakcji, specjalnym poświęcone interesom, których cała indywidualność typu i cały program polityczny polegają na negacji cech, właściwości i dążeń jakiegokolwiek innego stronnictwa, a więc na pewnej kombinacji – częstokroć misternie ułożonej zaprzeczeń i przeciwstawności. Formacje podobne powstają przez połączenie w jednej grupie opinii silnych antagonizmów stronnictw z brakiem zupełnym twórczości politycznej, co nie wyklucza zresztą ani apelowania do interesów narodowych i dobra publicznego, ani pewnej zdolności i obrotności politycznej, pozwalającej im uzasadniać swe każdorazowe stanowisko. Zbyteczna dowodzić, że rola ich jest czysto hamującą, ze wszystkimi dobrymi i złymi stronami podobnej funkcji, wpływ zaś na charakter narodu – bezwarunkowo rozkładowy. Stanowisko takie podkopuje i dezorganizuje opinię u podstaw, przywyka ona bowiem do tego, że wszystko ulega zaprzeczeniu i obniżeniu, że ocena każdego faktu staje się nieszczerą i naciąganą, aż w końcu szerokie koła, dające posłuch ponętnej zawsze dla mas krytyce, tracą wszelką orientację i wszelką busolę narodową.

Rolę podobną odegrało w dziejach Galicji krakowskie stronnictwo demokratyczne, które powstało jako przeciwstawienie będącego u władzy w kraju stronnictwa „stańczyków” i odtąd było na wszystkich polach jego negacją. Jeżeli opinia publiczna w Galicji, pomimo czterdziestolecia życia konstytucyjnego, tak mozolnie się urabia i ciągle oscyluje między frazesem patriotycznym a dość trywialnym utylitaryzmem, jeżeli typ społeczeństwa w Galicji zachodniej dotychczas nie unarodowił się należycie, przypisać to należy w znacznym stopniu czysto negatywnemu charakterowi stronnictwa, które przez lat dziesiątki było jedyną przeciwwagą kierunku panującego. Podobny typ zaprzeczny przedstawia również w Królestwie odłamek, zwany „frondą” obozu demokratyczno-

narodowego. Dezorganizacyjny jego wpływ na opinie daje się z łatwością stwierdzić na przebiegu życia politycznego lat ostatnich.

Osobliwy wreszcie typ przedstawiają stronnictwa antysemityczne w różnych krajach, o ile ich nazwa wyczerpuje zakres, jeżeli już nie wyznawanych przez nie zasad, to przynajmniej w praktyce dążeń. Są to formacje negatywne i frakcyjne zakazem. Aczkolwiek obie te swoje właściwości wyprowadzają z potrzeby obrony typu narodowego przed zwyrodnieniem, ale wskutek swej jednostronnej i wyłącznej przeciwstawności same łatwo, ulegają zwyrodnieniu.

Dwie powyższe cechy zboczeń chorobliwych w charakterze stronnictw politycznych – frakcyjność i negatywność – wskazują z góry, w czym leży niebezpieczeństwo wypaczenia się typu stronnictw najbardziej nawet syntetycznych i najsilniej chociażby poczuwających się do odpowiedzialności za prawidłowy rozwój indywidualności narodowej.

Warunki czasu i miejsca, zarówno jak okoliczności, towarzyszące ważniejszym, przełomowym chwilom w rozwoju stronnictwa, wysuwają z taką siłą pewne strony życia narodowego i pewne zagadnienia na plan pierwszy, że się one zżywają z samym typem stronnictwa, uważane bywają nie tylko za istotną część zasadniczą jego dążeń, ale usuwają w cień inne, podstawowe jego założenia, rozrastają się niepomierne i przybierają postać przerostu frakcyjnego w całokształcie jego dążeń; co gorsza, z chwilą przeminięcia palącej ich doniosłość; pozostała one jako remanent dogmatyczny, naruszający jeszcze bardziej harmonijną i prawidłową syntetyczność typu i przybierają w umysłach, mniej zdolnych do obejmowania całości, charakter frakcyjnego przeżytku bezprzedmiotowych już, aczkolwiek żywotnych niegdyś wskazań. Przerost taki, zamieniający się stopniowo w balast szczątkowy, powstać musi zarówno na tle długoletniej, ale czasowej w dziejowym ujęciu polityki narodu, jak i na tle środków taktycznych, z natury rzeczy ulegających z biegiem czasu zmianie.

Widzimy tego przykład na stronnictwie ludowców w Galicji. Program jego w chwili swego powstania miał być syntetyczno-narodowym, atoli opierając się na tradycjach ruchów narodowych poprzedniego pokolenia i ówczesnych dążeń demokracji do uwłaszczenia włościan, wyznaczył zbyt wielkie miejsce zmienionym już zupełnie interesom chłopskim, przeciwstawiał je po dawnemu interesom „pańskim”, aż wreszcie zamienił się na frakcję czysto klasową, chłopską, wynoszącą zbyt często swe jednostronne stanowisko ponad sprawy ogólnonarodowe. Niepodobna również nie dostrzec zwyrodnienia frakcyjnego w polityce, która się ciągnie jedną linią tradycji od Lubeckiego, przez okres Wielopolskiego, aż do „ugodowców” z przed wojny japońskiej. Syntetyczny program narodowy tych polityków, oparty o zasadę legalności i lojalności względem państwa rosyjskiego, zredukował się u ich epigonów do jednego bodaj już punktu,

tracącego właśnie coraz bardziej swe dawne realne podstawy polityczna, do samej już tylko legalności i lojalności, z pominięciem najdonioślejszych potrzeb narodowych.

Przykładem frakcyjnego zwyrodnienia, opartego na wskazaniach taktycznych, są losy polityki powstańczej w naszych najnowszych dziejach, środek taktyczny już w roku 1863 stał się w znacznym stopniu sam sobie celem, aż na koniec począł wypełniać sobą cały program pewnych odłamów ruchu narodowego. Dla Polskiej Partii Socjalistycznej program ten wyczerpuje dziś *de facto* zakres jej dążeń i zabarwia jej poglądy na wszystkie strony i przejawy życia narodowego.

W każdym niemal stronnictwie, posiadającym swoją historię, spotykamy odłamy wewnętrzne, które uległy frakcyjnemu zwyrodnieniu i straciwszy z oczu jego typ ogólny i całokształt dążeń (o ile je kiedykolwiek jasno rozumiały), widzą w pewnych specjalnych punktach programu, częstokroć już przebrzmiałych i w rzeczywistości odrzuconych, zasadniczą istotę stronnictwa i pragną do nich dociągnąć cały jego typ duchowy.

Ujemny ten objaw odróżniać należy od innego – dodatniego, pochodzącego z podziału pracy publicznej w stronnictwie. Jednostki lub grupy, wyspecjalizowane w pewnym zakresie działalności i poświęcające się jej z całym oddaniem się, będą zawsze skłonne do przeceniania doniosłości swej pracy i do nadawania jej znaczenia większego w całokształcie zadań stronnictwa, niżby tego wymagała syntetyczność programu i harmonia w układzie czynności. O ile jednak poza tym obejmują tę całość i harmonię swymi poglądami i są wiernymi przedstawieniami typu swego stronnictwa, przynoszą niewątpliwie korzyść swym zapałem specjalistów, bez którego nie masz płodnej pracy.

Drugi typ zwyrodnienia odłamów wewnętrznych stronnictwa, zwyrodnienia w kierunku negatywności, powstaje zazwyczaj na tle długoletnich walk lub antagonizmów, które przeszły niejako w krew uczestników i przemieniły się w ich oczach w niewzruszone zasady, w istotne znamiona charakteru i typu stronnictwa. Rodzą się stąd idiosynkrazje polityczne, których działanie czysto ujemne nie tylko mąci linię polityczną i paraliżuje jej zwroty, wywołane względami interesu narodowego, ale jeszcze wpływa na stale spaczenie charakteru stronnictwa, a pośrednio – w odpowiednim zakresie – także i narodu. Lubią one przybierać nazwę zasad „nieprzejednanych”, kiedy w istocie rzeczy są tylko zadawnionymi uczuciowymi odruchami, których rzeczywiście nic, nawet oczywiste dobro narodu, przejednać nie może. Taką samą negatywną rolę odegrać mogą również oparte na zadawnionym przyzwyczajeniu sympatie, które nie pozwalają stronnictwu zerwać pewnych stosunków, gdy charakter jego i polityka, a zwłaszcza interes narodowy, tego wymagają.

Zakorzeniona idiosynkrazja lub ślepy pociąg są zawsze objawem ciuchowego niewolnictwa w stronnictwie, czy w narodzie. „Naród – powiedział Washington, – który się kieruje w polityce sympatiami lub antypatiami, będzie zawsze niewolnikiem, gdyż pozostanie niewolnikiem swych sympatii i antypatii”.

Gdyby zapytano, jakie są przyczyny rozkładu wewnętrznego stronnictw, które już przeszły próby ogniowe i mają za sobą długoletnią historię, odpowiedziałbym, że przyczyną taką, jest zawsze zwyrodnienie, a następnie zatrata właściwego im typu duchowego. Cała kwestia w tym: skąd pochodzi owo zwyrodnienie, jakie są jego istotne powody, skąd się bierze ów zarazek rozkładowy, który przyprawia stronnictwa o rozbiór pomiędzy inne obozy i kierunki, lub o śmierć powolną z wycieńczenia?

Nie pochodzi to ze zmiany warunków zewnętrznych, jeżeli bowiem stronnictwo w założeniu swym nie było formacją polityczną czasową, powstałą dla przeprowadzenia określonych celów przy pewnym układzie stosunków, lecz formacją stałą określonego typu, uosabiającą pewną koncepcję charakteru narodowego i odpowiednich własnych metod działania, – znajdzie ono zawsze w sobie samym dość sił duchowych i dość plastyczności, ażeby przystosować swój program do zmienionych warunków, zachowując nietkniętą istotę swego typu i swoich zadań dziejowych.

Nie pochodzi to również ze zmian programowych lub taktycznych, które stronnictwo wprowadza do swych działań, bądź pod wpływem zmienionego układu stosunków zewnętrznych lub wewnętrznych, bądź pod wpływem przeświadczenia o popełnionych w przeszłości błędach i dążenia do ich naprawy. Wszystko to są – przeciwnie – objawy zdrowia, żywotności i siły wewnętrznej w stronnictwie, którym towarzyszy wprawdzie zazwyczaj pewien kryzys wewnętrzny, ale które wychodzą zawsze z niego zwycięsko.

Prawdziwą przyczyną rozkładu i zatracenia się właściwego pewnemu stronnictwu typu, a co zatem idzie, i upadku samego stronnictwa, jest po wsze czasy zawsze ten sam fakt, dający się wykryć i stwierdzić we wszystkich podobnego rodzaju przypadkach. Jest nim napływ do stronnictwa lub wypłynięcie w nim na widownię żywiołów w istocie mu obcych, nie tylko nie odpowiadających swym charakterem typowi stronnictwa, lecz z tym typem sprzecznych, do tego stopnia, że przy pierwszej cięższej i bardziej przełomowej próbie żywioły te występują już nie jako odmiany wewnętrznie jednego gatunku duchowego, lecz jako zabłąkani do obcego sobie obozu przedstawiciele innych stronnictw.

Znany jest trafny aforyzm, że dla utworzenia stronnictwa nie tyle trzeba ludzi, którzy to samo myślą, ile ludzi, którzy tak samo myślą. Solidarność wewnętrzna grupy politycznej przetrwa z łatwością próbę, wpływającą z różnicy poglądów na postulaty lub taktykę stronnictwa, ale się rozbije zawsze, gdy się ujawnią różnice w sposobie myślenia, w organizacji umysłowej, charakterze uczuciowym członków, słowem – gdy nie należą do tego samego typu duchowego. Tymczasem do każdego stronnictwa politycznego, o różnych fazach jego rozwoju, garnie się wiele żywiołów, dla których bodźcem wstąpienia do jego szeregów były względy natury drugorzędnej: stosunki rodzinne lub towarzyskie w wieku młodym, wpływy osobiste, jednostronna sugestia otoczenia, zbliżenie na polu

pewnej specjalnej pracy obywatelskiej, dalej – silny, choćby tylko czasowy, nacisk pewnego stronnictwa na takie postulaty lub środki taktyczne, które najlepiej odpowiadają kierunkowi umysłu nowego adepta, wreszcie czynniki towarzyszące zawsze silnemu wzrostowi stronnictwa, jako to: powodzenie, moda, szeroki prąd opinii, wpływy, władza i związany z nią splot wielorakich interesów⁴⁰. Wszystkie te względy mogą skłaniać jednostki i grupy całe, które to samo w pewnej chwili myślą, ale nie tak samo myślą i czują w rdzennej istocie swego charakteru, że nie tylko zaciągają się do szeregu zwolenników stronnictwa, ale nawet pełnią w tych szeregach wieloletnią służbę z całym przejęciem się. Otóż tkwiące w tym stosunku nieporozumienie faktyczne wychodzi na jaw – wcześniej czy później, zwłaszcza w chwilach burzliwych i przełomowych. Wtedy żywioły obcego typu bądź opuszczają szeregi stronnictwa, co się tylko przyczynia do jego uzdrowienia, bądź też, pozostają z jakichkolwiek względów w jego szeregach, okazują się w rzeczach pierwszorzędnej doniosłości politycznej zwolennikami stanowiska, zajmowanego przez inne, bardziej odpowiadające całemu ich typowi duchowemu, stronnictwo. I to jest przyczyną nie tylko wewnętrznych fermentów i wszelkiego rodzaju objawów frakcyjnego zwyrodnienia, lecz nawet rozprzężenia i rozkładu. Choroba ta stronnictwa wpływa nie z ilościowego lub jakościowego braku sił, jak to bywa przy utracie żywotności społecznej lub uwiędzie starczym, lecz z nadmiaru tych sił źle z sobą skoordynowanych, tak, iż zamiast wspierać się i potęgować, hamują i obezwładniają się wzajemnie. Jest to choroba nie ustrojowa, lecz funkcjonalna, coś w rodzaju zatrucia wydzielanymi przez drobnoustroje truciznami, występujące w organizmie skądinąd zdrowym, który jednak stracił zdolność równoczesnej asymilacji i pierwiastków użytecznych i eliminacji szkodliwych. Przekładając to odległe porównanie na język społeczny, chorobę rzeczoną można by nazwać ostrym zaburzeniem funkcjonalnym w ustroju zbiorowym, paraliżującym czynności zarówno psychiczne, jak i ruchowe, wywołanym inwazją żywiołów obcych organizmowi, a gospodarujących w nim bez względu na typ i zdrowie całości.

Upadek stronnictwa Młodoczechów nie inne miał przyczyny. W ostatnim dwudziestoleciu zeszłego wieku, gdy powstawały i rozpadały się w naszym kraju różne grupy polityczne, wahające się między kierunkami socjalistycznym a narodowym, ta sama choroba była stałą przyczyną ich rozkładu lub rozbioru pomiędzy grupy ościenne.

Walka wewnętrzna w stronnictwie o zachowanie swego typu właściwie odbywa się ciągle i stanowi czynnik rozwoju tego typu, gdyż każdy krok, stawiany w kierunku jego wzbogacenia, rozszerzenia czy przystosowania jego wyrazu do zmienionych warunków,

⁴⁰ Nie tak dawne to jeszcze czasy, gdy każdy, interesujący się losem klas pracujących, uważał się i był u nas uważany za socjalistę, każdy, propagujący niewiarę w tej lub innej formie – za postępowca, a każdy, uznający szkodliwość wpływu Żydów na nasze społeczeństwo – za antysemitę.

wywołuje zawsze tendencje przeciwne – bezwzględnej zachowawczości. Takie starcia nie są nigdy ani szkodliwe, ani niebezpieczne, przeciwnie, przyczyniają się znakomicie do uzasadnienia każdego nowego kroku i do tym wyraźniejszego zarysowania typu stronnictwa, przez usunięcie tych jego znamion, które byty czasowe i przemijające, a utrwalanie tych, które stanowią istotną treść jego charakteru. Osobowość ścierających się na tym tle odcieni jest i pozostaje wspólną. Rozkład poczyną się dopiero tam, gdzie osobowości są różne i należą do typów tak odmiennych i tak głęboko sięgających, iż dały one już początek odrębnym indywidualnościom zbiorowym w istniejącym dotychczas ugrupowaniu stronnictw. Uzdrawienie jest wtedy możliwe przez eliminację żywotów obcego typu, zmuszonych przez to przyłączyć się do tych stronnictw, do których przedtem duchowo już należały, lub skazanych na zamarcie w odosobnieniu, jeżeli i ten drugi związek jest dla nich niemożliwy.

Powinowactwa duchowe są jedynym istotnym łącznikiem wiążącym stronnictwa na wewnątrz i jedyną podstawą ich typu; wszelkie zaś ogniwa wspólności interesów, postulatów, taktyki, akcji, nawet mające tradycję za sobą, mogą być podstawą porozumień i współdziałania, wszelako będą z natury rzeczy przemijające, to jest mogą trwać dopóty, dopóki nie powstanie kwestia cech zasadniczych typu stronnictwa, mających wycisnąć swe piętno na typie narodowym.

Rozkwit typu narodowego, ta najwyższa koncepcją rozwijającego się życia politycznego, jest potężnym bodźcem do pomnażania ognia solidarności i zbliżenia między stronnictwami, mianowicie gdy znajduje w ich łączności swe urzeczywistnienie, ale zarazem stawia tamę wszelkim nienaturalnym związkom, które ów typ osłabić lub zwichnąć mogą.

„Przegląd Narodowy”, Wrzesień 1909 r.

Umiarkowanie w polityce

Niema nic trudniejszego do odwrócenia jak potok nałogów myśli, który już sobie wyżyłobił pewne łożysko i ciągle je pogłębia samą siłą fal, płynących w jednym kierunku. Życie bogate i wszechstronne dostarcza innym społeczeństwom coraz to nowych sprawdzianów do ciągłej rewizji własnych ustalających się pojęć, dopóki ich łożysko nie zostanie ujęte w karny stale, uregulowane i obmurowane, jako trwała zdobycz kultury umysłowej. Nam, jako społeczeństwu, żyjącemu życiem ubogim i jednostronnym, brak zarówno niewzruszonych pewników w zakresie spraw publicznych, jak zdolności do poddawania ustawicznej rewizji pojęć, które się tylko z biegiem czasu utarły, choćby płynęły najbardziej płytkim i krętym łożyskiem.

W polityce pokolenie nasze nie miało ojców, a jeżeli odziedziczyło doświadczenia przeszłości – to zbyt ciężkie, zawiłe i oszałamiające, aby mogło z nich wyprowadzić określone i niewzruszone normy postępowania w życiu publicznym. Zdobyte na tych doświadczeniach pewniki szły w kierunkach diametralnie rozbieżnych i dopiero wysiłki myśli i czynu ostatnich czasów dążą świadomie do ujęcia ich w pewną syntezę, a usiłują dokonać czegoś więcej niż pogodzić formalnie zawarte w nich sprzeczności, podążając po przekątni, drogą pośrednią, ale chcą rozwiązać je tak, aby synteza tych sprzecznych twierdzeń stała się trwałym nabytkiem naszej myśli politycznej.

Do takich norm rozbieżnych, gdy idzie o ocenę kierunków w polityce lub poszczególnych kroków na tym polu, należy ich umiarkowanie. Nie jest to hasło zasadnicze – chociaż i do tej wysokości bywa niekiedy bezwiednie podnoszone – ale wskazanie praktyczne, metoda postępowania, stopień na skali dążeń i środków działania, słowem charakter posunięć politycznych, różne zaś jego pojmowanie występuje na tle każdego nastroczającego się zagadnienia, każdej oceny kierunków i stronnictw. Skala umiarkowania w polityce, przykładaną zresztą rozmaicie, jako plus lub minus, bywa jednak, w formie często ukrytej lub wręcz bezwiednie, stosowaną w roli sprawdzianu, i na jej podstawie wydaje się w gruncie rzeczy w większości wypadków sądy o dążeniach i krokach politycznych. Zależy więc wiele na tym, aby sobie należycie wyjaśnić, dlaczego jedni uważają umiarkowanie w polityce za bezwzględnie niemal dobre, inni za bezwzględnie niemal złe, jakie są przyczyny tej lub innej oceny owej metody działania i na czym rzeczywiście umiarkowanie polega.

Im społeczeństwo jest mniej politycznie dojrzałe, tym prostsze i pierwotniejsze posiada metody myślenia. Najniższy stopień na skali duchowego rozwoju zajmuje sąd, będący bezpośrednim wynikiem i usprawiedliwieniem zbiorowego odruchu: mamy popęd do pewnego czynu lub postawienia kwestii, a więc jest on dobry i wskazany. Następnym stopniem, niemal równie pierwotnym, jest kierowanie się uczuciem w polityce: co jest zgodne z uczuciowym nastrojeniem społeczeństwa, a właściwie tej jego

częścią która pewien krok zaleca, – to jest zarazem politycznie najlepsze. O rozumowe uzasadnienie *ex post* własnego uczuciowego popędu nietrudno, zdobywają się na nie w sposób zdumiewający np. osoby poddane hipnozie i działające w myśl narzuconej sobie z zewnątrz woli: umieją one znakomicie wytłumaczyć, dlaczego właśnie tak a nie inaczej postąpiły.

Otóż z góry zaznaczyć tu należy, że ani odruchowe, ani nawet uczuciowe bodźce działania w życiu publicznym nie dorastają jeszcze wcale do wysokości polityki i nie zasługują na jej miano. Jak to – powiedzą nam czyż można w polityce negocjować lub odrzucać doniosły wpływ uczuć, a nawet zdrowych odruchów zbiorowych? – Niewątpliwie nie, tylko że w polityce, zasługującej na tę nazwę, stanowią one jej przedmiot, jeden z czynników, który się bierze i powinno zawsze brać w rachubę na to, aby go należycie skierować i zużytkować dla nakreślonych z góry celów, ale nigdy nie mogą być podmiotem w polityce, a więc czynnikiem, który określa konkretne jej cele i zadania, wskazuje drogi i nadaje kierunek działaniu. Polityka opiera się na pracy myśli tej samej natury, co rozwiązywanie zadań matematycznych, gra w szachy lub rozstrzyganie zagadnień naukowych. Uczucie jakiegokolwiek rodzaju może tu być bodźcem do wysiłku, ale nigdy treścią, wskazującą kierunek tego wysiłku lub dyktującą rozwiązania, posunięcia i kroki, wtedy bowiem będzie tylko szkodliwe, będzie mąciło jasność sądu i prowadziło niechybnie do zgubienia drogi właściwej. Dla ścisłości zaznaczyć należy, że uczucie, lecz innej zupełnie natury i treść, głębsze i ogólniejsze, towarzyszyć musi każdemu wysiłkowi i każdemu działaniu, wtedy jednak spełnia jedynie rolę jego sprężyny i graniczy z instynktem. Bodźcem dla szachisty jest uczuciowa chęć wygranej, gdy atoli posunięcia jego na szachownicy będzie mu wskazywało podniecone położeniem gry uczucie, straci zimną krew, wpadnie w stan zacierzewienia i pocznie popełniać błędy za błędami. Tak samo polityk, czy będzie nim jednostka, stronnictwo, czy naród cały, musi być przeniknięty uczuciowym popędem do osiągnięcia zamierzonych przez siebie celów, ale musi zarazem zamknąć ściśle swe uczucia w tych granicach, tak aby one nie występowały w chwili, gdy jako podmiot prowadzonej polityki pocznie obmyślać środki działania i przewidywać następstwa swych kroków.

Pojęcia, zdawałoby się tak elementarne, mozolnie tylko i powoli torują sobie drogę w naszym życiu publicznym, to też nie tylko szerokie koła opinii, ale często nawet ci, co się mają za polityków, oceniają zarówno posunięcia, jak i metody w polityce według tego, czy i o ile odpowiadają one uczuciowym nastrojom społeczeństwa lub co gorsza – ich samym. Temu samemu losowi ulega ocena umiarkowania w polityce jako metody działania. Jedni – zawsze uczuciowo podnieceni – uważają umiarkowanie, za objaw braku wszelkich uczuć żywszych, co w ich pojęciu równa się brakowi poczucia własnej siły, za trwożliwość, niezdolność do śmielszych kroków, niemal za wrodzone lub nabyte tchórzostwo. Inni – podlegający chronicznej depresji – poczytują przeciwnie umiarkowanie za pierwszą cnotę w polityce, ale rozumieją pod nim unikanie wszelkiej

walki i wszelkiego ryzyka, nawet gdy istnieją przeważające szanse powodzenia, rozumieją stanowisko obronne z zasady, połączone z obawą narażenia sobie kogokolwiek. Ostatnich znamionuje brak charakteru, tego najważniejszego warunku wszelkiej dobrej polityki, ale pierwsi nie są bynajmniej wyrazicielami siły charakteru, bo nie posiadają ani zdolności do wytrwałego, celowego postępowania, przywdziewają tylko maskę siły, którą zdziera pierwsze niepowodzenie. Zarówno ci jak tamci biorą umiarkowanie w polityce czysto uczuciowo, zależnie od własnego nastroju i poczytują je za cechę dodatnią, gdy odpowiada ich usposobieniu wewnętrznemu, za ujemną zaś, gdy stoi z nim w sprzeczności.

Potwierdzenie tego łatwo znaleźć w fakcie powszechnym, aczkolwiek zazwyczaj przeoczanym, że najmniej umiarkowane kierunki tego typu zdradzają przesadne umiarkowanie na tych punktach, na których uczucie nie pozwala im zająć wyraźnego stanowiska: socjaliści wszystkich krajów są niesłuchanie umiarkowani w stosunku do żydów, ich przesądów, wyzysku i form pomnażania kapitału; nasz obóz postępowy, oprócz powyższej cechy, okazuje się nader umiarkowanym na punkcie wszelkiego przeciwstawiania się takiemuż obozowi rosyjskiemu, nawet gdy interesy obu są najwidoczniej sprzeczne. Z drugiej strony „umiarkowane” kierunki tegoż typu nie wykazują bynajmniej oględności i umiarkowania, gdy prowadzona przez nie polityka wyładowuje się w kierunku zgodnym z ich uczuciami, czy to będzie prąd „ugodowy” końca zeszłego stulecia, czy stanowisko klasowe konserwatystów galicyjskich dawnego autoramentu.

Już to jedno dowodzi, że „umiarkowanie” w polityce, o ile jego ocena dodatnia lub ujemna wypływa z pobudek czysto uczuciowych, nie jest pojęciem, posiadającym jakąkolwiek wartość z punktu widzenia istotnej polityki, jako sztuki rządzenia i umiejętności przeprowadzenia celów zbiorowych. Jak każde pojęcie, oparte na przesłankach uczucia, nie zaś rozumu politycznego, stoi ono dopiero u progu polityki, ale do niej nie dorasta.

Rzeczywiście umiarkowanie w polityce jest metodą czysto rozumową, metodą zarówno sądenia, a więc oceny położenia, jak i wnioskowania, a więc nakreślenia dróg postępowania. Umiarkowanie – jak sama etymologia wyrazu na to wskazuje – jest umiarem, trafnym określeniem stanu rzeczy i równie trafnym wyborem środków działania dla osiągnięcia zamierzonego celu. Polityk, który się daje unieść uczuciu w jakimkolwiek kierunku, jest pod tym właśnie względem lichym politykiem, chociażby posiadał wszystkie inne zalety z tego zakresu, polityk zaś, który zastosowuje całe swe postępowanie i swe sądy do pobudek czysto uczuciowych, nie jest wcale politykiem, bo jest w polityce niepoczytalny i nieodpowiedzialny, co najwyżej może być agitatorem lub demagogiem. Z tego właśnie względu „polityka”, która nie oblicza, nie waży szans dopięcia zamierzonego celu, lecz daje jedynie folgę jednostronnym uczuciom, nosi na sobie zawsze piętno agitacji, posiłkującej się środkami demagogicznymi; to też społeczeństwo, które

nie wyszło jeszcze z fazy uczuciowego traktowania zagadnień politycznych, musi być siłą rzeczy, przez samą konieczność logiczną, rzucone na pastwę demagogicznej agitacji, chociażby ona była uprawiana nie na ulicy i nie na wiecach, ale na statecznych zebraniach ludzi skądinąd poważnych. Decyduje tu nie miejsce i nie audytorium, ale sposób traktowania zagadnień politycznych. Przekonać się o tym u nas łatwo przy każdych niemal obradach, gdy tylko znajdzie się mówca, który weźmie za punkt wyjścia swego wystąpienia stanowisko uczuciowe.

Niczym nieskrępowane uczucie nie może być umiarkowanym; im jest silniej zaznaczane i krańcowe, tym bardziej jest zgodne same z sobą, tym pełniejszy będzie jego wyraz, tym będzie logiczniejsze z punktu widzenia specyficznej logiki uczucia, ale zarazem okaże się tym mniej logiczne z punktu widzenia logiki rozsądku, zdrowego sensu, uwzględniającego wszystkie strony zagadnienia, i rozumu politycznego, mającego zawsze określony cel na oku.

Polityka jest dążeniem na drodze wysiłku zbiorowego do utrzymania lub stworzenia takiego ustosunkowania sił społecznych, które by prowadziło bezpośrednio do ustalenia norm prawa, będących tych sił wyrazem i stwierdzeniem. Wprowadzenie w życie nowych norm prawa lub utrzymanie istniejących, zależnie od tego czy się prowadzi akcję zaczepną, czy odporną, jest zawsze celem każdej polityki, to też jednostronne proklamowanie haseł, mających te normy wyrażać, lub co gorsza zajmowanie takiego stanowiska, jak gdyby się miało odpowiednią do przeprowadzenia ich siłę, podczas gdy się nie posiada środków po temu, lecz jedynie napięcie uczuć i pragnień, – jest tylko pseudo-polityka. Brak jej jednego zasadniczego momentu: możliwości zmuszenia przeciwnika, a więc tej strony, która się na owe normy nie zgadza, do ich uznania. Stąd wszelka akcja polityczna jest grą i walką między dwiema stronami, z których każda usiłuje sprowadzić drugą na swoje podwórko i skłonić ją w ten lub inny sposób do zgodzenia się na zajęte przez nią stanowisko. Nie można więc prowadzić polityki samemu dla siebie, grać niejako w strachy z dziadem, co stanowi zabawkę niektórych naszych nieprzejednanych kierunków; nie można nie liczyć się z przeciwnikiem, z jego siłą, pojęciami i uczuciami, z jego stosunkiem wreszcie do tych norm prawno-politycznych, które się chce urzeczywistnić. Teoretycznie mogłaby się z tym wszystkim nie liczyć tylko strona, mająca nad drugą stroną notoryczną pod każdym względem przewagę i zupełną pewność zwycięstwa na wypadek, gdyby miała rozstrzygnąć ostatecznie walka; w praktyce – nie ma polityka cokolwiek przezornego, który by i w tym razie nawet nie obliczał szans i następstw, choćby ze względu na niespodzianki, na możliwą interwencję czynników zewnętrznych i na niezmierną złożoność współczesnego układu stosunków i sił społecznych.

Niezależnie od tego, czy zamierzamy krok polityczny jest wywołany posunięciem przeciwnika, świadomością nowego układu stosunków, czy też jest owocem twórczej

inicjatywy, zawsze ten co go ma postawić, zdawać sobie musi jasno sprawę z dwóch rzeczy: z sił i środków, jakimi rozporządza, lub które wydobyć może, oraz z wyników do jakich krok ten doprowadzi, a więc czy opłaci poniesione nakłady i czy w rezultacie ostatecznym da mu zyski a nie straty, wzmożenie własnego stanowiska, a nie wzmożenie stanowiska przeciwnika. Dopóki podobna ocena i rachuba, przeprowadzona w sposób trzeźwy i ścisły, nie zostanie dokonana, i nie wykaże spodziewanych korzyści, dopóty czyn przedsięwzięty pozostanie odruchem, wyładowaniem uczuć i zadowoleniem ślepego popędu, lecz nie będzie posunięciem politycznym.

Dobrze jest pamiętać zawsze, że przy danym układzie sił społecznych jeden tylko plan działania jest najlepszy i jeden tylko krok polityczny jest bezwzględnie trafny. Szachiści wiedzą o tym i przy określonym rozkładzie figur zgodzą się zawsze na to, że tylko takie posunięcie jest w danych warunkach jedynie wskazane, każde zaś inne będzie wtedy błędem. W polityce, jak w szachach, jak na polu bitwy, potrzeba określić z góry normy, które się wysuwa, jako stanowisko, jako pozycję do zdobycia, ilość sił, które mają być w ruch puszczane, należy nawet z góry oznaczyć stopień napięcia uczuć, którym się chce dać wyraz, o ile wyraz ten ma być posunięciem politycznym. Wszystko, co na idealnej skali stopniowania poruszeń nie dochodzi do punktu z góry określonego lub za ten punkt przechodzi – jest błędem politycznym, za który się płaci zawsze, często zniweczeniem wszystkich, dobrych stron posunięcia. I to umiarkowanie punktu, jedynie trafnie obranego za cel chwilowy, stanowi właśnie to, co mogliby słusznie nazwać „umiarkowaniem” w polityce. Nie może ono podlegać żadnej ocenie uczuciowej, bo samo nie jest wynikiem uczucia, ale ścisłego rozumowania. Ustalone założenie jest tym samym dla polityka, czym jest cel dla strzelca: każde od niego zboczenie jest pudłem, a uczucie, dyktujące posunięcia polityczne, gra taką rolę, jak gorączkowanie się przy strzale. Umiarkowanie nie jest więc rzeczą temperamentu, ale zdolności do obliczania swych kroków i przewidywania ich następstw, nieumiarkowanie zaś, o ile z temperamentu wypływa, nie oznacza nic innego, jak niezdolność do polityki. Dlatego to prawdziwi politycy są zawsze umiarkowani i zarówno w słowach jak i w czynach, co im nie przeszkadza wygłaszać twierdzeń stanowczych i robić posunięć śmiałych, ale odznaczających się zawsze trafnością. W polityce funt zdrowego sensu więcej wart niż funt uczucia i ognistego temperamentu. To też między agitatoremdemagogiem a politykiem istnieje zasadnicze i radykalne przeciwieństwo i nieunikniony antagonizm, o ile jeden i drugi występują jako wartości równorzędne. Agitator-demagog może nie być bezwzględnie szkodliwym w życiu publicznym tylko wtedy, gdy jest narzędziem w ręku polityka, który umie go użyć, ale zarazem powściągnąć i zmusić do milczenia, o ile idzie za daleko.

W takiej roli agitatora uczuciowego wystąpił np. obecnie we Włoszech znany pisarz d'Annunzio ze swymi „Pieśniami wojennymi”, egzaltującymi uczucia patriotyczne Włochów z okazji wojny trypolitańskiej. Pisane przez artystę, nie nosiły one w swym

założeniu charakteru politycznego, z tego jednak nawet punktu widzenia były bez wątplenia pożyteczne jako podnoszące siłę duchową narodu. Ale poeta wydał pomiędzy nimi „La canzone dei Dardanelli”, pełną gwałtownych, namiętnych napaści na państwa europejskie, powstrzymujące Wiochy od przeniesienia wojny na półwysep bałkański, która zawierała w sobie wprost obraźliwe zwroty pod adresem Austrii i mogła sprowadzić przykre dla Włoch powikłania dyplomatyczne. Rząd pieśń tę skonfiskował, gdyż stanowiła ona niebezpieczny dla państwa krok polityczny ze strony niepowołanej i nieodpowiedzialnej. Brak miary w uczuciach, przekroczenie linii, poza którą egzaltacja patriotyczna staje się dla narodu szkodliwą, skłoniły władze, stojące na straży polityki, do ukrócenia samowoli.

Gdzie nie ma państwa, stojącego na straży polityki narodowej, przestrzegać umiarkowania i odbierać nieumiarkowaniu znaczenie polityczne może tylko opinia publiczna, wyrażona przez te sfery, które odgrywają rolę miarodajną w polityce narodowej.

Umiarkowanie w polityce, zasługującej na to miano, dotyczy nie tylko kroków stawianych na zewnątrz, czynów sprowadzających bezpośrednie następstwa, ale również oceny faktów i zajmowanego w rzeczach politycznych stanowiska.

Polityka praktyczna, w przeciwstawieniu do celów ogólnych, często odległych, którym toruje drogę szeregiem etapów przygotowanych, wychodzić musi zawsze z faktów, z obecnego położenia. Dlatego to trafna ocena sytuacji jest równie dla polityka niezbędna jak nakreślenie planu działania i poszczególnych posunięć, które się na tej ocenie opierają. Zbytня wrażliwość jest tu równie niebezpieczna jak uczuciowość w działaniu. Jeżeli faktowi nowemu, wskazującemu na zmianę położenia, nadaje się przesadne znaczenie wskutek zbyt wrażliwego odczuwania, pociąga to za sobą nieumiarkowanie w sądach i prowadzić musi do wniosków nietrafnych, rodzących czyny politycznie błędne. Umiarkowanie jest tu równoznaczne z wytrawnością sądu, który bierze pod uwagę wszystkie przyczyny, warunki i skutki zmienionego położenia i ocen a ściśle wszelkie możliwe płynące stąd następstwa. I tu również drobny czasem błąd w określeniu sytuacji prowadzić może do omyłek doniosłych w działaniu. Stąd tak niebezpieczne są w polityce wszelkie powzięte z góry założenia i formuły, pod które podprowadza się fakty, podlegające ocenie. Położenie rzeczy, z punktu widzenia polityki, zmienia się ciągle, zmienia się nawet wtedy, gdy się nic wyraźnego nie dzieje i żadne nowe uderzające fakty nie zachodzą, bo nastrój, usposobienie, stopień wrażliwości różnych wchodzących w grę czynników nigdy nie stoją w miejscu, ale jak każdy przejaw świadomości ludzkiej ciągle ulegają modyfikacjom, nie mówiąc już o tym, że bieg życia społecznego i rozwój stosunków również ustawicznej podlega ewolucji. To też polityka nie może ani na chwilę spoczywać na laurach raz zdobytej oceny położenia, ale musi ją poddawać nieustannej rewizji. Niezdolność do niej, zasklepienie się w raz przyjętych pod

tym względem formułek, jest zarazem niechybnym wskaźnikiem niezdolności do polityki.

To samo dotyczy zajmowanego w danej kwestii stanowiska politycznego, a więc pewnych norm, odpowiadających układowi sił w danym czasie, a stanowiących cel bezpośredni dążeń, norm, o które toczy się akcja i dla których pragnie się wywalczyć uznanie. Polityka – jak słusznie powiedziano – obraca się jedynie w dziedzinie wrażliwości, to też ani stanowisko, obrane na daną chwilę w rozwoju stopniowo realizowanych dążeń, ani normy, będące jego wyrazem, nie mogą być określane na podstawie pragnień, celów odległych lub tak zwanych popularnie ideałów. Ujawniać bez potrzeby swe ostateczne cele i drogi, mające do nich prowadzić, znaczy często w polityce to samo, co ogłaszać wojenny plan kampanii lub zdradzać przy grze w szachy znaczenie własnych posunięć. Postulatem politycznym na dany czas i w danych warunkach, a więc stanowiskiem, jakie się zajmuje w danej kwestii, jest to, co można bezpośrednio osiągnąć lub wywalczyć, a co pod żadnym względem nie przesądza o dalszych etapach w rozwoju dążeń. Gdyby nawet ktoś składał uroczyste oświadczenia w tym względzie, dla polityka, patrzącego trzeźwo na rzeczy, oświadczenia takie mają jedynie znaczenie na czas najbliższy, aż do zmiany warunków i układu sił obustronnych. Nawet traktaty i umowy, grające rolę obowiązujących obie strony norm prawa, nie są nigdy wieczne, tym mniej wszelkiego rodzaju jednostronne deklaracje. Nadaje im się tym więcej znaczenia im bardziej noszą one nie polityczny, ale moralny np. charakter. To też tylko żywioły apolityczne traktują je jak średniowieczne przysięgi i tylko od żywiołów apolitycznych druga strona rada je przyjmuje, grając na tym ich pierwotnym sposobie pojmowania publicznie składanych oświadczeń.

Stanowisko polityczne w każdej kwestii, przywiązane do układu sił i stosunków w danym czasie i miejscu, zmieniać się musi wraz ze zmianą warunków, a ponieważ te ulegają ciągłym modyfikacjom, normy polityczne powinny być – tak samo jak ocena położenia – poddawane periodycznej rewizji, ilekroć ocena owa wykaże tego potrzebę. Im stosunki prawno-polityczne są bardziej ustalone, trwałe i niepodlegające niespodziewanym zmianom, co się spotyka w krajach o stałej kulturze społecznej i państwowej, tym potrzeba dla każdej grupy politycznej schodzenia z raz zajętego stanowiska występuje rzadziej i sprowadza mniejsze wahania.

Umiarkowanie stanowiska politycznego, trafna ocena tego, co można przeprowadzić lub zdobyć w danych warunkach, stanowi nie tylko konieczną, ale pierwszą cechę dobrego i wytrawnego polityka. Posiadali ją wszyscy mężowie stanu, nawet ci, co największych w dziejach dokonali przewrotów. Napoleon I, ten wielki twórca bojowych sił społecznych, nigdy w polityce nie przeciągał struny, a wobec państw, które wchodziły w rachubę przy jego planach ogólnych, jak Austria i Rosja, okazywał nadzwyczajne umiarkowanie i powściągliwość. Bismarck, który sprowokował wojnę

francusko-pruską, gdy przyszła pora po temu i dawała wszelkie widoki zwycięstwa, po pogromie Austrii oparł się zarówno pochodowi na Wiedeń, jak i wszelkim zdobycjom terytorialnym, a umiarkowanie to żądań opłaciło mu się później hojnie możliwością zawarcia z Austrią przymierza. W pamięci wreszcie wszystkich jest umiarkowanie Japonii podczas całego przebiegu wojny rosyjskiej, które kazało jej przy podpisaniu pokoju ustąpić wiele ze swych istotnych dążeń.

Wszystko, co tu było powiedziane, należy do a b c nie tylko umiejętności politycznej, ale wprost znajomości polityki, a równocześnie jest w naszym życiu publicznym na każdym kroku kwestionowane, zbijane i zaprzeczano, i to zarówno w zasadzie jak i w praktyce. Można by sądzić, że nam jednym na świecie wolno pojmować politykę po swojemu i robić z niej jakiś jednostronny, dla własnego zadowolenia manifestowany wyraz naszych odruchowych popędów, podnieconych uczuć lub podrażnionych nerwów. Bardzo nieliczne kółka naszej inteligencji zdają sobie sprawę z tego, że polityka jest umiejętnością, czy też sztuką, posiadającą własne metody rozumowania i postępowania, wymagającą uzdolnień specjalnych, a przede wszystkim tego, co nazywamy „myśleniem kategoriami politycznymi. Lud wiejski, instynktowo wprawdzie, ale daleko lepiej to rozumie, to też z tej strony nie spotyka się zarzutów, stawianych w polityce z niepolitycznego punktu widzenia: tzw. „chłopski rozum” pojmuje tu od razu potrzebę umiarkowania we właściwym tego słowa znaczeniu i wie, że tylko politycy są kompetentni do prowadzenia polityki. Na zachodzie, gdzie cały ogół – z wyjątkiem kobiet – jest powołany do udziału w życiu politycznym, udział ten ogranicza się do popierania i obdarzania mandatami rzeczywistych polityków, przedstawiających interesy i dążenia grup poszczególnych, zorganizowanych w stronnictwa: jest to udział pomocniczy, pośredni i na wskroś pozytywny. U nas przeciwnie, „zainteresowanie” polityką sfer szerokich a bezbarwnych, nie posiadających w tej dziedzinie kwalifikacji wyraża się przede wszystkim przez bezpośrednie zabieranie głosu, i to w kierunku czysto negatywnym: przez krytykę polityki tych, którzy ją prowadzą, jakakolwiek by ona była. Z reguły w krytyce tej przejawiają się zarzuty bądź zbyt „umiarkowania”, bądź „braku umiarkowania”, bądź jednego i drugiego jednocześnie, ale zawsze z czysto uczuciowego punktu widzenia, zależnie od tego, czy pewien krok jest dla krytykujących sam w sobie „sympatyczny” lub nie. Sportowi temu oddają się z największym upodobaniem ci, którzy nie tylko są do właściwej polityki niezdolni, ale po największej części nie rozumieją nawet, na czym ona polega: młodzież, kobiety, robotnicy, różne grupy niezadowolonych z siebie, a więc i z innych, z pismami humorystycznymi na czele, tymi prawdziwymi u nas rozsądnymi analfabetyzmu politycznego. Jest to obraz, który by sam nadawał się przede wszystkim do humorystyki, gdyby to nie o nas chodziło, gdybyśmy nie musieli płacić za to obniżeniem naszego życia publicznego, a często poważnymi stratami narodowymi.

Wszelkie sądy tego rodzaju, podawane przez tych, komu na tym zależy, za „sądy opinii”, za wyraz usposobienia społeczeństwa, z którym się przede wszystkim liczyć

należy, – są zazwyczaj tylko pochwyconymi przez szersze koła demagogicznymi hasłami czysto negatywnej natury, rzucanymi w masy przez żywioły opozycyjne z zasady, a niezdolne do żadnej pozytywnej polityki. Jest to najprostszy, nieznany już gdzieindziej sposób „robienia opinii”. Oczywiście o jakimkolwiek umiarkowaniu w sądach politycznych tego rodzaju nie może być mowy. Demagogia w metodach oddziaływania na szerokie koła społeczeństwa, zamiast wyrabiać je politycznie i kształcić – jeżeli nie w polityce samej, to w jej rozumieniu szczepi wśród nich psychologię tłumu: lubowanie się w hasłach negatywnych, mierzenie kroków politycznych uczuciami lub nerwami i niezdolność do systematycznego a zgodnego pojęcia przez ogół jakiejkolwiek planowej polityki. Istnieją przecież u nas specjalne placówki opinii, których cała rola w życiu publicznym sprowadza się do inkwizycyjnego śledzenia, co by można u nas polityce narodowej lub prowadzącym ją ludziom zarzucić, tak aby ukuć z tego broń demagogiczno-agitacyjną. Są to nieodpowiedzialne czynniki, które nie tylko szerzą nieumiarkowanie w polityce, ale powstrzymują rozwój polityczny szerokich kół naszego społeczeństwa i demoralizują je; zamiast przyczyniać się do ich wykształcenia w życiu publicznym.

Przyszły historyk okresu obecnego nie zorientuje się w nim, jeżeli nie weźmie pod uwagę, że mozolnie torująca sobie drogę nasza polityka narodowa ma nie tylko ciężkie przeszkody zewnętrzne do zwalczania, ale równie ciężkie przeszkody wewnętrzne, płynące z własnego społeczeństwa, w którym jest nadmiar żywiołów, rwących się jedynie do ferowania wyroków w dziedzinie polityki, a nie mającej o niej elementarnego choćby pojęcia, nie zdających sobie nawet sprawy, czego pod tym względem ma się prawo żądać od innych. Dzięki temu siły, które by mogły być użyte na tym lepsze rozwiązywanie trudnych zawsze zagadnień polityki, zużywają się bezpłodnie na walkę z przesadami apolitycznej lub pseudopolitycznej natury.

„Przegląd Narodowy”, Luty 1912 r.

Marzenia senne w polityce

Duchowość zbiorowa ma swoje sny i marzenia senne, tak samo jak duchowość osobnicza. Kto wie, czy psychologia społeczna nie określi kiedyś całej dziedziny czystej sztuki, wraz z literaturą piękną, tego wolnego, nie skrępowanego karbami rzeczywistości, płynnego polotu wyobraźni samorządnej i szczerzej, a więc pięknej – jako marzeń sennych, towarzyszących wypoczynkowi umęczonej życiem codziennym duszy narodu, którą szuka wytchnienia i odrodzenia sił własnych w oderwaniu od kołowrotu powszedniości i we wzlotach nieprzymuszonych w sferę fantazji. Wszak mamy sztukę i literaturę krzepiącą, – te cudne widziadła piękna i potęgi, właściwe stanom wzmagającej się mocy narodu, mamy i obezwładniającą w chwilach upadku jego ducha, mamy wreszcie w jej utworach szamocące się w swej bezsilności duszące zmory – podczas zaburzeń duchowych i rozkładu jaźni; wszak istnieje z drugiej strony sztuka i literatura stanów zmęczenia i wyczepiania, odtwarzająca realistycznie, a zawsze poniżej rzeczywistości, brane z życia zjawiska i wypadki, podobnie jak sny, które powtarzają tylko w formie skażonej wrażenia dnia ubiegłego, istnieje również sztuka i literatura stanów podniesienia ducha, roztaczająca w napięciu twórczym obrazy dotąd nieznane, widząca więcej niżli jest, a czasem rozwiązująca nie rozwikłane na jawie zagadnienia życia.

W tej dziedzinie „marzenia senne” są bardziej niż uprawnione, skoro, być może, stanowią treść jej istotną. Literatura piękna jednak i sztuka w ogóle niech pozostaną literaturą i sztuką – wytchnieniem ducha i jego odrodzeniem, ale niech wyrzekną się roli mistrzyni życia, niech nie mają pretensji do normowania czynów zbiorowych, nakreślania dróg postępowania i wydawania wskazań obowiązujących, bo to wyłączne pole władz duchowych, działających na jawie, działających z całą samowiedzą, nie zamąconych ani w swej jaźni, ani w swej osobowości.

Istnieją jednak szczególne przejawy w życiu duchowym społeczeństwa, nie mające nic wspólnego ze sztuką i literaturą piękną, które wkraczają w dziedzinę jawy życia narodowego, a posiadają wszystkie najbardziej charakterystyczne cechy widzeń i marzeń sennych, całą zaś swą psychikę oderwanych od świata zewnętrznego obrazów i czysto przygodnych płynnych skojarzeń przenoszą jako materiał myśli na arenę rzeczywistości. Nie są to zresztą fakty obce psychologii indywidualnej⁴¹.

⁴¹ Piszący te słowa np. posiada wybitną skłonność do snów na tematy oderwane (np. sny o organizacji społecznej); otóż podczas pierwszej obrony Warszawy usłyszałem wieczorem z nader poważnego źródła wiadomość, że w dniach najbliższych oczekiwać należy sensacyjnych zdarzeń w dziedzinie wojennej, w nocy zaś śniło mi się, że wojska japońskie (o których w tym czasie nie mówiono specjalnie) jadą właśnie pociągami na front zachodni, sen zaś był tak silny i tak stanowczy, choć bynajmniej nie plastyczny że w chwili obudzenia się nie miałem żadnej wątpliwości co do faktu i dopiero w parę godzin, po przeczytaniu uważnym wiadomości

Jeżeli się zważy, że społeczeństwo jako ustrój myślący i działający, nie zna następujących po sobie kolejno – jak w – życiu jednostki stanów czynnych i stanów sennego bezwładu, że jedne i drugie współistnieją ze sobą i przeplatają się w różnych ugrupowaniach społecznych i w różnorodnych kombinacjach, – to stanie się rzeczą jasną, że wkraczanie psychologii snu do psychologii jawy znajduje tu pole o wiele rozleglejsze, niż w życiu duchowym jednostki ludzkiej.

Fizjologia snu nie została dotychczas należycie zbadana, stwierdzono jednak fakt doniosły (Ramon y Cahal), że w stanie tym wydłużone macki komórek nerwowych kurczą się i tracą kontakt ze sobą. Zapewne odbywa się ta izolacja grupami, skoro istnieją w dalszym ciągu podświadome częściowe funkcje psychiczne, nie ulega natomiast wątpliwości, że następuje przerwa w tokach nerwowych między niższymi ośrodkami a centralnymi, syntetyzującymi życie psychiczne, otamowującymi nieskoordynowane czynności tamtych i zarządzającymi funkcją ruchów celowych.

Podobnież w życiu duchowym społeczeństwa charakterystyczne cechy psychologii marzeń sennych występują stale w grupach społecznych, oderwanych z tego lub innego powodu od ośrodków kierowniczych organicznego życia narodowego: czy to będą środowiska emigracyjne, oddzielone przestrzenią od pnia macierzystego, czy grupy wewnętrzne, które się same sztucznie odcięły od społeczeństwa i zamknęły w swym własnym świecie duchowym, jak ruch socjalistyczny we wszystkich niemal krajach, zwłaszcza w swych początkach, lub młodzież, która utraciła kontakt ze starszym pokoleniem. Psychologia jednych i drugich jest wybitnie ta sama: całą rzeczywistość zewnętrzną wysnuwają same z siebie i przez projekcję tych obrazów na ekran stosunków otaczających wytwarzają sobie swój oryginalny miraż wrażeń i odpowiednio nań reagują zawsze w sposób ściśle logiczny w świetle własnych fantastycznych założeń, ale zawsze idący wbrew logice umysłu ludzkiego, operującego na jawie danymi świata rzeczywistego: gdy fakty przeczą założeniom, – „tym gorzej dla faktów”. Błędną okazuje się tu zazwyczaj wielka przesłanka.

Bywają jednak wypadki, gdy tych wielkich przesłanek wcale nie ma, mianowicie w sferze społecznej luźnej, niezorganizowanej, a więc niezdolnej nawet do sensnej pracy myśli, w sferze, która sama nie wie, czego chce, a właściwie nie chce niczego realnie, określonego, żyje wyłącznie ogólnikami i wrażeniami, te zaś wszystkie przyjmuje za dobrą monetę przy czym zapomina o tym, co było przed chwilą i płacze się bezmyślnie jak to w snach bywa – wśród zmiennego kołowrotu opacznie załamujących się w jej umyśle wydarzeń. Gdy przyjdzie stan gorączkowy, sfery te, wyzwolone z pod wszelkiego wpływu

telegraficznych i chłodnym zastanowieniu, zdałem sobie sprawę z tego, jaką rolę w powstaniu mego przeświadczenia odegrały marzenia sennie.

czynników otamowujących, są rozsadnikami chronicznych alarmów i popłochu w chwili niebezpieczeństwa, często również urojonego.

To odcięcie się od ośrodków samowiedzy zbiorowej sprawia, że grupy i sfery, oddane marzeniom sennym, grzeszą zawsze brakiem syntezy i realnego pojęcia o całości, nawet gdy ta całość stanowi temat ich marzeń. Nie mają żadnych pewników ustalonych, tych wielkich przesłanek, które pozwalają orientować się zarówno w położeniu zewnętrznym, jak i w swej własnej w nim roli, to też w świecie otaczającym stoi przed nimi otworem bezgraniczne pole dla wszelkich możliwości i niemożliwości, w stosunku zaś do samych siebie zachowują tylko ciągłość jaźni, osobowość zaś ich własna ulegać może wszelkim fluktuacjom i zmianom, aż do zatury zupełnej najistotniejszych cech swego charakteru. Wszystko zależy od kalejdoskopu wrażeń, przy czym najdrobniejsze bodźce świata otaczającego rozrastają się w ich umyśle do fantastycznych rozmiarów wydarzeń zgoła innej natury, jak we śnie drobny szmer rodzi obraz nadciągającej burzy, a lada dotknięcie wywołuje wrażenie uderzenia lub pieszczoty, zależnie od nastroju jaźni, podobnież w dziedzinie życia publicznego, fakt politycznie obojętny lub drugorzędny, choćby obliczony celowo na pobudzenie fantastycznych sennych marzeń, rozrasta się do rozmiarów wypadku przełomowego, podczas gdy inny, niezaprzeczony doniosłości, ale nie kojarzący się ze stanem jaźni i biegiem obrazów, przechodzi niepostrzeżony.

To przeinaczanie podniet, zmienność cech wszystkiego i wszystkich, naciąganie wrażeń do fantastycznego biegu widziadeł, życie we własnym światku jednostronnych, ograniczonych i spaczonych przeżyć wewnętrznych, prowadzi do zupełnego rozbratu z rzeczywistością, a na zewnątrz dla tych, co marzenia sennie i innych biorą za ich życie duchowe na jawie, sprawia wrażenie naciągania, fałszu, niemal rozmyślnego kłamstwa, bieg zaś myśli, pozbawiony zarówno rozumnego założenia, jak i określonego celu, wydaje się jakimś mało zrozumiałym a więc ukrytym planem. A to tylko, sennie widziadła ośrodków społecznych, pogrążonych w uśpieniu przez to, że się odcięły od samowiednej myśli narodowej, a co za tym idzie – zaturaciły chwilowo poczucie i zrozumienie rzeczywistości.

Gdy sen wkracza w dziedzinę jawy, gdy w życiu społecznym wychodzi poza sferę literatury nadobnej i sztuki i pociąga za sobą czyny, – przebudzenie jest zawsze smutne, gdyż pomimo wszystko rodzi poczucie winy. Za jeden z najbardziej typowych przykładów historycznych snu na jawie służyć mogą wypadki 1863 r. Cały naród wtedy został objęty gorączkowymi widziadłami wewnętrznymi, nie mającymi nic wspólnego z rzeczywistością, zaturacił poczucie celu i zdolność przewidywania skutków. To też przebudzenie było okropne!

Mniej niebezpieczne są marzenia sennie różnych odłamów społecznych, w których stan uśpienia jest z natury rzeczy lżejszy i mniej długotrwały. Zapewne w chwilach wielkich wydarzeń dziejowych nie czas na sen całych odłamów narodowych. We

wszystkich też krajach, stojących na wysokości wypadków, widzimy ogarniający cały ogół prąd do skupienia sił duchowych w jedno zwarte ognisko i poddania ich jednolitemu kierownictwu, które by sprzęgło naród w trzeźwym poczuciu rzeczywistości i nadało celowy bieg jego wysiłkom. Trudniejsze jest położenie tych narodów, które zawczasu, przed wybuchem zawieruchy, takich ośrodków kierowniczych posiadać nie mogły, wśród nich znajdzie się zawsze pole dla odłamów, idących luzem i biorących wytwory swej własnej wyobraźni za wskazania rzeczywistości; to, co im się wydaje najintensywniejszym przejawem przeżyć wewnętrznych, jest tylko snem na jawie, snem gorączkowym, lub snem z wyczerpania.

Jedno stanowi w tym wszystkim pewną pociechę dla tych, co patrzą w przyszłość narodu. Rodzi się przypuszczenie, że niektóre przejawy duchowe w społeczeństwie, które sprawiają wrażenie jakichś głębokich, nieuleczalnych objawów psychopatologii społecznej, są w istocie rzeczy nieodłącznym wyrazem stanów skądinąd normalnych, tylko przejawiających się nienormalnie, bo w czasie i formie niewłaściwej. Sen i czuwanie, odradzanie i wydatkowanie sił muszą się w społeczeństwie odbywać równorzędnie i równocześnie, ale przede wszystkim powinny być ściśle od siebie oddzielone i rozgraniczone: niech senne marzenia nie wkraczają w dziedzinę rzeczywistości, rzeczywistość zaś niech nie krępuje swobodnego polotu wyobraźni w krainę odradzającego duchowo piękna. Pierwiastki jego, źle zastosowane w widokach utylitarnych, dają zawsze brzydotę, jak dom pomalowany na kolory tęczy, w życiu zaś społecznym sprowadzają często klęski, a zawsze zamieszanie i rozbrat, a nawet rozdzielenie osobowości narodu.

„Sprawa Polaka” Nr. 9 z r. 1916

Czystość polityki narodowej

Formowanie się narodów współczesnych jako podstawowych indywidualności politycznych, jako całości, stanowiących podmiot i przedmiot współżycia jednostek międzynarodowych, odbywa się niejako w naszych oczach, tj. na polu naszego historycznego widnokręgu: nie przekracza ono początków XIX stulecia, poza którym gubi się jeszcze i tonie w życiu organizacji państw, tych jedynie uznawanych dotychczas indywidualności w stosunkach między narodami. Równolegle do tego procesu przeobrażeń zewnętrznych odbywa się proces krystalizacji pojęć o narodzie i jego sprawach, a proces ten polega nie tylko na ich dojrzewaniu, ale również na mozolnym ich wyodrębnianiu z pośród sfery pokrewnych dotychczas pojęć z zakresu życia państwowego. Społeczeństwa współczesne uczą się dopiero operować myślą w płaszczyźnie polityki czysto narodowej, na każdym jednak kroku staje im na przeszkodzie nabyta rutyna obracania się w sferze pojęć polityki państwowej.

Dotyczy to z natury rzeczy przede wszystkim narodów, nie posiadających własnego państwa, wśród których polityka narodowa i polityka państwowa należą do dwóch zupełnie odrębnych, dziedzin, przy czym ostatnia, będąc na gruncie państwa jednym z przejawów jego polityki, wewnętrznej, wciąga siłą konieczności w swą orbitę bardzo wiele takich zagadnień narodowych, które – z punktu widzenia zainteresowanego w nich bezpośrednio narodu – należeć by powinny do zakresu jego polityki zewnętrznej.

Czy konflikt, który wywołał wojnę 1831 r., należał, ze stanowiska polskiego, do wewnętrznej, czy też do zewnętrznej polityki narodu?

W praktyce fizjonomia jego była pod tym względem zupełnie zatarta i niewyraźna, i każdy odłam opinii mógł podkładać pod tę melodię tekst, który mu najlepiej odpowiadał. A jednak cały charakter konfliktu i jego możliwe rozwiązania byłyby zupełnie różne, a przebieg wypadków inny, gdyby społeczeństwo polskie było wówczas dojrzałe do prowadzenia czystej polityki narodowej, jako polityki zewnętrznej w stosunku do państwa, bez zaciemniania jej przymieszką zagadnień bądź konstytucyjnych, bądź w ogóle opozycyjnych względem panującego wówczas w państwach porządku rzeczy.

Naród prawdziwie współczesny, o wyodrębnionej silnie indywidualności, myślący w rzeczach publicznych własnym jedynie mózgiem i mający na oku wyłącznie sprawy własnego bytu i rozwoju, będzie traktował każdy, swój krok w stosunku do państwa, z którym go losy złączyły, jako posunięcie w swej polityce narodowej, nie zaś jako przejaw polityki państwowej, a więc akt polityki zewnętrznej, nie zaś wewnętrznej. Udział jego w ogólnych sprawach i zagadnieniach państwa jest dopuszczalny, a nawet konieczny, i to nie tylko w sprawach i zagadnieniach wyłącznie i specjalnie jego bytu dotyczących, ale wielkie przesłanki tej polityki tkwić zawsze powinny w jego polityce narodowej, nie zaś

w takich lub innych poglądach na sprawy wewnętrzne państwa same w sobie, a tym mniej w zasadach oderwanych i ogólnoludzkich pojęciach o zagadnieniach życia publicznego.

Najbardziej zaś zgubnym dla wewnętrznej samoistności narodu jest prowadzenie jednej polityki pod płaszczykiem drugiej, czy to będzie polityka państwowa, a więc w istocie swej wewnętrzna, pokrywana sztandarem polityki narodowej, a więc zewnętrznej, czy polityka narodowa, podszywająca się pod hasła i dążenia właściwe całemu państwu i rozpływająca się w nich jako jego polityka wewnętrzna.

Więc wśród narodów prawdziwie współczesnych, a pozbawionych samoistności państwowej, nie powinno być stronnictw politycznych?

Tak jest, nie powinno być stronnictw politycznych, zgrupowanych na podłożu zagadnień polityki wewnętrznej i małpujących nieudolnie stronnictwa polityczne w krajach samoistnych; mogą i muszą być tylko stronnictwa, rozmaicie pojmujące zadania czystej polityki narodowej, dla tych zaś wszystkie bez wyjątku kwestie polityki wewnętrznej będą tylko częścią jednej wielkiej kwestii – kwestii narodowej i w jej płaszczyźnie będą oceniane i rozwiązywane.

Wszelki podział na stronnictwa konserwatywne, postępowe, radykalne, klasowe, jeżeli odpowiada rzeczywistości, świadczy tylko, że naród taki nie dojrzał jeszcze do zupełnej samoistności duchowej, nie wyodrębnił i nie wyspecjalizował swych dążeń własnych i zatracą sam siebie w obcym życiu państwowym; jeżeli nie odpowiada rzeczywistości, – podział ten jest tylko gwarą kabotynizmu politycznego, który szuka pokrywki dla braku wszelkiej istotnej treści swych dążeń narodowych.

Podział zaś na stronnictwa czysto narodowe będzie tym mniej dzielący i ostry, im polityka narodu głębiej sięga w tradycje całej swej przeszłości dziejowej i wyraźniej widzi przyszłość, a więc im bardziej dojrzały jest naród, polityka zaś jego stoi na wyższym szczeblu swego rozwoju.

Z punktu widzenia czystości polityki narodowej mamy zarówno w swej przeszłości porozbiorowej, jak i w teraźniejszości, wiele grzechów na sumieniu, a fałszywe, bo zbyt doraźne i na świeżych wspomnieniach oparte tradycje odegrały przy tym niepoślednią rolę. Nasze ruchy zbrojne naśladowały jedne drugie, z natury rzeczy coraz nieudolniej, a wszystkie były silnie podszyte ogólnoeuropejskimi dążeniami rewolucyjnymi, często zaś służyły wręcz ich interesom, tak, że trudno odróżnić, która z tych spraw była istotnym celem, a która środkiem: wśród inicjatorów górowała zazwyczaj strona polityczna, wśród masy wykonawców – strona narodowa, tylko syntezy obu – czystej polityki narodowej nie było.

Ideowe topienie sprawy polskiej w „sprawie wolności ludów” było niczym innym, jak niezdolnością do oddzielenia interesu narodowego od dążeń reformatorsko-państwowych. W 1862 r. znów, kiedy otwierało się w całej pełni pole do prowadzenia

polityki narodowej na gruncie czysto państwowym, ogłoszono walkę z tą polityką rzekomo w imię zasadniczych dążeń na gruncie międzynarodowym, nie mających wtedy najmniejszych widoków powodzenia, a w istocie rzeczy w imię radykalizmu politycznego, uchodzącego wówczas za patriotyzm.

W 1905-6 r. usiłowano znów podszyc dążenia narodowe pod hasła ogólnopanstwowego ruchu opozycyjnego, a nawet rewolucyjnego, zacierając zupełnie granice między nimi, co w samym założeniu gubiło pierwsze, a z natury rzeczy szkodziło nawet drugim.

Właściwie mówiąc, całą naszą historię porozbiorową należałoby napisać na nowo, z punktu widzenia czystej polityki narodowej, i to zwłaszcza dla warstw szerszych i młodzieży. Wojna obecna zmusi nas niewątpliwie do gruntownej rewizji naszych zbyt świeżych jeszcze tradycji porozbiorowych, które groziły już stężeniem w pewnego rodzaju stałe źródła karmi patriotycznej, a stąd krok już jeden do kucia z nich niewzruszonych kanonów politycznych. Do jakiego stopnia podobne kanony są zgubne, świadczy choćby bezkrytyczny kult Wielkiej Rewolucji we Francji, który przez całe stulecie rugował doszczętnie wszelkie inne dziejowe tradycje narodu francuskiego, stawiał ją za wzór dla późniejszych, coraz to bardziej parodyjnych i ruchów rewolucyjnych i ciężkim był kamieniem na całym duchowym i politycznym rozwoju Francji. Ogólnikowy i przedwczesny kult wypadków zabija możliwość wyprowadzania z nich nauki dziejowej.

Do czasowej tradycji narodu wchodzić może wszystko, co było wiernym odbiciem i typowym przejawem jego duszy, ale trwałą jego tradycję stanowią tylko czyny twórcze, a więc nie klęski, nie popełnione błędy, nie fakty dziejowe, cofające jego przyszłość, bo w tradycji mieścić się muszą zawsze wskazania czystej, niezmaćconej przemijającymi względami polityki narodowej.

Krystalizowanie się tej polityki w czasach ostatnich zrobiło znacznie większe postępy w Królestwie, a zwłaszcza w Wielkopolsce niż w Galicji. W Poznańskim, poza stronnictwem socjalistycznym, które było wprost na żołdzie socjaldemokracji niemieckiej, dopóki go tego żołdu nie pozbawiono wskutek nikłych wyników propagandy, wszystkie inne odłamy opinii różniły się między sobą tylko stanowiskiem taktycznym w rzeczach polityki narodowej.

W Królestwie zbyt żywe były zawsze tradycje własnych form państwowych, aby obce ich surogaty mogły poważnie zamącić jasne pojęcie odrębności dążeń narodowych. Samo powstanie Komitetu Narodowego odbyło się pod hasłem polityki narodowej, określonej wyraźniej co do kierunku, ale czystej pod względem swej treści, tj. wolnej od przymieszek natury wewnątrzno-państwowej. Jeżeli pewne odłamy „postępowe”, dzieląc zasadnicze i praktyczne wskazania tej polityki, nie uznały za możliwe do Komitetu przystąpić, to z tego jedynie względu, że stanęły im na przeszkodzie punkty

polityki wewnętrznej w państwie, naruszające w ich mniemaniu nie tyle czystość polityki narodowej, ile czystość ich polityki „postępowej”. Inne „stronnictwa *in partibus infidelium*”⁴² skonfederowały się tylko na papierze swych odezw, na gruncie wspólnej negacji i patriotycznego frazesu. Socjalna demokracja różnych odłamów stanęła w rozdwojeniu wewnętrznym między dążeniem ku swej mistrzyni teoretycznej, socjaldemokracji niemieckiej, a ciążeniem ku partyjnej solidarności wewnętrznopolskiej, przy czym w praktyce ostatnie wzięto górę.

Znacznie mniej skonsolidowana i samodzielna pod względem narodowym okazała się Galicja. Po świetnym przeprowadzeniu akcji autonomicznej, z punktu widzenia czystej polityki narodowej, w okresie nastania ery konstytucyjnej, zasnęła na laurach zdobytych placówek narodowych, które przecież miały służyć dopiero za podstawę dalszych nabytków, i utonęła cała z jednej strony we „wdzięczności dla Austrii”, z drugiej – w wewnętrznych sprawach państwa. Wszystko co osiągnięto później pod względem narodowym, był to owoc mozolnej pracy obywatelskiej, nie zaś dalszej planowej polityki narodowej. Gdy powstały kierunki, występujące pod jej hasłem, spotkały się one ze zgodną naganką wszystkich innych żywiołów politycznych, zbyt już silnie związanych różnego rodzaju interesami z ustalonym porządkiem rzeczy. Dążenia politycznonarodowe jak gdyby zamarły, aż do utraty poczucia, że wygrywanie ukrajinizmu przeciwko Polakom zagraża naszemu stanowi posiadania całej wschodniej połowie krain, że wyzysk ekonomiczny ze strony Austrii tamuje zupełnie samodzielny jego rozwój gospodarczy, że fala czystej niemieczyny zalewa Galicję od zachodu, a polityka zewnętrzna monarchii oddaje samodzielnie niegdyś wysuwaną kwestię polską w ręce Rzeszy Niemieckiej. – Urzędowa polityka galicyjska utonęła zupełnie w wewnętrznych sprawach monarchii, a przeciętna opinia kraju, pozbawiona niemal zupełnie własnych tradycji narodowych przyjmowała tradycje innych dzielnic jako symbole patriotyzmu, sama zaś przeniknęła się bezwiednie jedyną tradycją, która była dlań żywa – lojalizmem austriackim, biorąc go za niewzruszone wskazanie polityki narodowej.

Galicja okazała się w tej wojnie najmniej samodzielną, najmniej zdolną do prowadzenia czystej polityki narodowej i najsilniej wciągniętą w wir życia wewnętrznego, a nawet zewnętrznego państwa. Wysunięto na czoło wskazań politycznych zasadę, że interesy narodowe polskie pokrywają się z interesami austriackimi. Najdalej w kierunku wprowadzenia tej zasady w życie poszła Komisja Tymczasowa, która połączyła w sobie wszystkie stronnictwa polityczne austriacko-galicyjskie, z wyjątkiem stronnictw, stojących na gruncie czystej polityki narodowej, tradycje zaś swoje oparła na dziwnej kombinacji najświeższych wspomnień historycznych: powstania 1863 r., ruchu

⁴² (łac.) „w prowincjach (zamieszkały przez) niewiernych”. Przenośne określenie na niesparzające, nieżyczliwe otoczenie i warunki. [redakcja]

rewolucyjnego 1905 r, i lojalizmu austriackiego, które to miały ze sobą wspólnego, że wszystkie skierowane były przeciwko Rosji. Było to połączenie najzupełniej aprioryczne, powzięte z góry, do którego dorabiało się dopiero program narodowy. A duszą tej kombinacji była socjalna demokracja, która wraz z żydami i Rusinami stanowiła część jednej partii wszechaustrackiej i otrzymywała w swoim czasie zasiłki od socjaldemokracji niemieckiej. Nigdy jeszcze w naszych dziejach porozbiorowych sztandar polityki narodowej nie był oddany tak stanowczo i bezwzględnie na służbę czynnikom wewnętrznej polityki państwowej.

To, co w dawnych naszych ruchach narodowych było bezwiedne, ukryte pod zasłoną nie wyodrębnionych jeszcze pojęć o czystej polityce narodowej, to dziś już z całą jasnością występuje na jaw jako niedorozwój w samowiedzy pewnych odłamów narodu, jako niezdolność do uwolnienia się z więzów duchowych obcej państwowości i nie mających nic wspólnego ze sprawą narodową przymieszek czysto politycznej natury. Pozostałość grzechów i błędów przeszłości nie może być zaczynem przyszłości narodu.

„Sprawa Polska” Nr. 19 z r. 1916

Polityka oportunistów i polityka zasad

Znana jest anegdota, ilustrująca w dosadnej formie utylitaryzm polityczny kupców: „Nasi wciąż zwyciężają” – odezwał się jeden z nich. – „A kto to są nasi?” – „No, ci co zwyciężają”. Tak krańcowego utylitaryzmu nie spotykamy niewątpliwie w społeczeństwie polskim, już choćby dlatego, że potrzeba ideowego punktu oparcia w polityce jest w nim zbyt silna, natomiast uczuciowość i nastrojowość nasza są bezwiednymi krzewicielkami ustawicznie wpływających na widownię prądów oportunistycznych. Istnieje u nas (nie tylko zresztą u nas) pewien typ ludzi, czy też pewna odmiana charakterów, dla których stanowisko, zajmowane w polityce, ulega ciągłym modyfikacjom, a nawet przewrotom, zależnie od tego, która z dwóch stron wojujących bierze w danym okresie górę. Taki oportunizm uczuciowy jest poniekąd jeszcze zrozumiały wśród narodów i państw neutralnych, gdzie może, do czasu przynajmniej, pozostać platonicznym, wśród tych jednak, które siłą rzeczy lub swego położenia terytorialnego zostały wciągnięte w wir walki, neutralność jest nie do pomyślenia, gdyż wówczas zamienia się ona w ustawiczne oscylacje, nie tylko zacierające wszelką wyrazistość linii polityki narodowej, ale podcinając ją samą u podstaw. Uczuciowe „modyfikowanie orientacji” prowadzi do chwiejności, będącej zawsze cechą złej polityki, a dyktując z konieczności wskazania na chwilę bieżącą, staje się źródłem ustawicznych, na dwie strony popełnianych błędów. Wybrnąć z nich staje się niepodobieństwem, gdyż niema już wtedy polityki narodowej, a jest tylko spekulacja na najmniejsze zło i okupienie się najmniejszymi stratami, a więc nakreślona z góry przegrana.

Przed 10-ciu jeszcze laty pisałem:⁴³ „Aczkolwiek nie ulega wątpliwości, że naród, walczący o elementarne podstawy i prawa swego istnienia, jest bardziej usprawiedliwiony, niż wszelki inny, jeżeli prowadzi politykę czysto utylitarną, jest to postępowanie obliczone na bardzo krótką metę i nie zapewnia mu bynajmniej trwałych podstaw przyszłości, ta ostatnia bowiem nie na przemijających powodzeniach i zyskach, ale na silnej indywidualności narodu, a więc na jego charakterze opierać się musi. Nie tylko jednak z tych względów naród podobnej polityki trzymać się nie może, o ile bowiem byłaby czysto utylitarną, o tyle w danym położeniu nie byłaby właśnie celową. Walka o byt narodu jest wydobywaniem się na wierzch jego indywidualności, otóż przyznaniu ze strony przeciwnika pewnych ulg nie towarzyszy w tym wypadku żadne uznanie tej indywidualności, a więc i ulgi same równają się być może zmniejszeniu cierpień, ale bynajmniej nie zbliżeniu się do zamierzonego wyniku. Celowość osiągnięcia zysków natychmiastowych nie może się opłacać kosztem celowości jedynie godnej narodu–

⁴³ W artykule pt. „Charaktery a życie polityczne” – 1906, „Myśl Polska”.

wzmacniania rozwijania i stwierdzania swej indywidualności w szeregu przejawów charakteru”.

252

Nie brak potwierdzeń tego zdania w przykładach wojny obecnej. Oportunizm dyktował Belgii zgodzić się na propozycje Niemiec i dać wolne przejście ich wojskom przy napadzie na Francję: miała zagwarantowana niezawisłość po wojnie, uniknęłaby pewnej przegranej na polu bitwy, zajęcia i zniszczenia całego swego obszaru, kontrybucji i wszystkich klęsk okupacji *manu militari*⁴⁴. Tak, ale jej gwarantowana przez mocarstwa neutralność, a więc i rzeczywista jej niepodległość stałaby się fikcją, wpadłaby w orbitę ingerencji i wpływów Niemiec i byłaby w rzeczywistości zdana na ich łaskę i niełaskę – i to na całą przyszłość. Belgia wybrała też drogę przewidzianej z góry, doraźnej przegranej i zdziałała tym więcej dla swych naturalnych sprzymierzeńców i dla siebie, niż to słabe liczebnie jej siły pozwalałyby przypuszczać: skłoniła Anglię do wzięcia udziału w wojnie i do postawienia niezawisłości Belgii w szeregu najważniejszych postulatów swej przyszłości, pozwoliła Francji przeprowadzić mobilizację, stała się więc poważnym czynnikiem w stosunkach międzynarodowych z którym się wszyscy liczą, jako z siłą samodzielną. Polityka oportunistyczna rzuciłaby ją samopas na losy wypadków i skazała na rolę biernego materiału wymiennego w ręku obcych potęg, podczas gdy polityka zasadnicza pozyskała jej potężnych sprzymierzeńców, którzy dają jej rękojmię niezawisłości na całą przyszłość.

Tą samą drogą poszła Serbia i zamiast jak to niektórzy przewidywali ustąpić Bułgarii sporną prowincję, zajęta w 1912 r⁴⁵, i zawrzeć osobny pokój, co by jej wskazywała wąska polityka utylitarna, naraziła się na ustąpienie armii wobec przeważających sił nieprzyjaciela i na zajęcie przez niego całego swego obszaru. Dzięki jednak temu tylko nie zeszła do poziomu pozbawionego indywidualności narodowej materiału etnograficznego, a kwestia serbska, w całej jej rozciągłości i wielkości, nie zejdzie z porządku dziennego spraw międzynarodowych.

Na inne tory próbowało chwilowo wejść Czarnogórze i zawrzeć pakt niewczesny z grożącą jej niechybnie przewagą doraźnych zwycięzców. Jeden krok fałszywy panującego postawił na kartę całe, zdobyte wiekami dobre imię małego kraiku, i kto wie, czy nie będzie go w przyszłości kosztował korony, którą uratować pragnął.

⁴⁴ (łac.) „zbrojnym ramieniem, z użyciem siły zbrojnej” [redakcja]

⁴⁵ Chodzi tutaj o Macedonię, do której rościła sobie pretensje Bułgaria, a której większość została zajęta przez Serbię w wyniku I wojny bałkańskiej. Spór pomiędzy Serbią a Bułgarią o Macedonię był główną przyczyną wybuchu II wojny bałkańskiej w 1913 roku, zakończonej przegraną Bułgarii. [redakcja]

Polityka zasadnicza nie wypływa ani z doktryny, ani tym mniej z jakiegoś altruizmu w stosunkach międzynarodowych, jest ona, również jak polityka oportunistyczna, polityką interesu wyższego rzędu, tego co sięga korzeniami w całą przeszłość dziejową narodu i ma na widoku taką jego przyszłość. Oddawanie pierwszeństwa interesom wyższym przed doraźnymi jest cechą silnej indywidualności, nie dającej się unieść na falach wypadków na bezdroża drobnych zysków i korzyści chwilowych. Mówią, że uczciwość jest zawsze dobrym interesem, jest nim niewątpliwie również charakter, na którym każdy polegać może, a więc z którym każdy liczyć się musi.

Ci, z pośród nas, co się poddają nastrojom uczuciowym i pod wpływem przeciwności lub zmiennych okoliczności zewnętrznych gotowi są, bezwiednie lub świadomie, zejść z zajętego przez naród stanowiska, powinni zdać sobie sprawę z tego, że wszelka chwiejność i niezdecydowanie w polityce narodu, ciasny oportunizm i zbaczanie z wytkniętej linii postępowania są już przegraną wobec naszej przyszłości, bo odbierają najsilniejszy w niej atut, jakim jest wyraźna indywidualność, silny charakter i określona postawa narodu, dobijającego się uznania swej samodzielności pośród innych narodów.

„Sprawa Polska” Nr. 13 z r. 1916

Etapy patriotyzmu

W burzy, w atmosferze przesyconej elektrycznością, wśród kotłujących się sił żywiołowych, dojrzewa wegetacją, rozwijają się kwiaty, a zarazem rozkładają się części organiczne, oderwane od żywej całości. Wojna jest burzą w życiu narodów, a coś dopiero taka jak obecna, wstrząsająca do głębi ich bytem, przetasowująca pokłady społeczne – jak wstrząśnienie geologiczne pokłady ziemi, a co więcej – naprężająca wszystkie ludzkie wysiłki twórcze do najwyższego napięcia. – W podobnych próbach, w których skondensowują się doświadczenia i przeżycia dziejowe, dojrzewa dusza narodu, hartuje się i krzepnie, odpada zaś od niej wszystko, co nie jest zdolne sprostać wymaganiom przyspieszonego jej rozwoju. Kto w czasach takich żyje powszednimi uczuciami przeszłości i obraca się po dawnemu w sferze pojęć, które się już przeżyły i stały banalnymi, zdawkowymi frazesami dni minionych, ten, sam nie wiedząc kiedy, staje się czynnikiem fermentu i rozkładu. Tak fermentuje mleko lub rozkłada się mięso podczas burzy pod wpływem tej samej przesycającej powietrze elektryczności, która odradza i powołuje do życia wszystko, co jest do niego zdolne.

Do najbardziej podstawowych uczuć narodu i do najkardynalniejszych zarazem jego pojęć należy uczucie pojęcie patriotyzmu. Stanowczo powiedzieć można, że jakim jest patriotyzm w narodzie w czasach pokoju, a zwłaszcza w czasie wojny, taką będzie jego przyszłość, wbrew nawet pomyślnemu czy niepomyślnemu układowi warunków i zbiegowi okoliczności w danej chwili dziejowej.

Wielkim byłoby błędem sądzić, że patriotyzm jest zawsze i wszędzie jakościowo ten sam, różni się zaś tylko ilościowo – stopniem swego napięcia. Patriotyzmów jest tyle, ile jest narodów, gdyż pojęcie to, zbyt w życiu potocznym uproszczone i zbyt jednostronne, mieścić w sobie właściwie powinno całą bogatą treść duszy narodu. Nie mamy przynajmniej w użyciu uzupełniających pojęć, które by uczuciowe przeważnie zabarwienie, nadawane patriotyzmowi, rozszerzały na inne dziedziny życia duchowego, niemniej dla narodu ważne i rozstrzygające o jego przyszłości, a jednak należałoby w nie włączyć wszystkie przynajmniej uczucia i popędy, tworzące ustawicznie i organizujące naród, jako indywidualność duchową.

Odpowiedzą mi na to, że jest to kwestia czysto teoretyczna, nie mająca większego związku z życiem, niż pojęcia psychologiczne z losami pojedynczego człowieka. Idzie mi właśnie o wykorzenienie podobnego rozumienia rzeczy. Patriotyzm jako uczucie miłości ojczyzny (najrozmaiciej zresztą pojmowane) jest zawsze nakazem moralnym narodu, a przeto dźwignią i busolą postępowania, jest obowiązkiem, nakładanym przez ogół na wszystkich swoich członków, inaczej – przez naród na samego siebie. Czy mniejszym nakazem moralnym i mniejszym obowiązkiem ma być np. rozum polityczny w narodzie, jego popęd do organizowania swego życia na wszystkich polach, jego solidarność

gospodarcza, zdolność do samorządu lub zmysł państwowy? Właściwości te – powiedzą mi być może – posiada się lub się ich nie posiada. Tak, ale i patriotyzm czysto uczuciowy ma się w sobie lub się go nie ma, a jednak jest on nakazem i obowiązkiem, a za jego brak stawia się słusznie jednostkę pod pręgierz opinii publicznej i usuwa od udziału w sprawach publicznych. Gdy rzemieślnik fuszeruje robotę, spotyka się z moralną reprobatacją opinii, czy ma być wolny od niej obywatel kraju, gdy ma niedorozwiniętą lub okaleczoną duszę polską?

Być patriotą – dziś, wobec wzmożenia się do najwyższej potęgi indywidualności narodowych – to nie znaczy czuć w sobie wzruszenia „szlachetnego cudzoziemca” wobec losów i przejęć kraju, to nie znaczy uważać za swój język narodu, podzielać jego sympatie i antypatie, nawet solidaryzować się z jego interesami: dążeniami i z jego polityką dziejową, to znaczy – nosić w sobie duszę narodu, wiecznie napiętą i czynną, zapobiegliwą, gospodarczą i twórczą w kierunku rozrostu ciągłego jego potęgi. W Polsce niegdyś każdy szlachcic miał prawo być powołanym do najwyższej, najbardziej odpowiedzialnej godności królewskiej, niechże nam się dziś z tej tradycji pozostanie w duszy każdego obywatela takie poczucie, jak gdyby był odpowiedzialny za całość losów Rzeczypospolitej i za całą jej przyszłość. Nie wie co ma robić w myśl tego swego poczucia? – niech idzie za tymi, o których wie, że noszą w sobie pełnię duszy polskiej i widzą jasno drogi narodu, prawdziwy bowiem patriotyzm nie mówi nigdy „ja”, ale zawsze „my”, a on pozwoli mu niechybnie wyczuć, kto jest istotnym nosicielem prawdziwej wielkości ojczyzny, a kto szafuje jej imieniem nadaremno.

Tak, dziś i na przyszłość dawny patriotyzm, nawet najszczerzy i najgorętszy, już nie wystarcza. Nie wystarcza „patriotyzm przetrwania”, którym żyliśmy przez całe pokolenie, patriotyzm bierny w swej odporności, dbający przede wszystkim o to, aby zachować w czystości na wewnątrz uczucia narodowe, wspominając bezkrytycznie przeszłość i marząc bezplanowo o mglistej, spoczywającej w rękach losu przyszłości.

Nie wystarcza również stary przeżytek romantyzmu w polityce, ów patriotyzm „wielkiej chwili dziejowej”, gotowy poświęcić – jak się tradycyjnie powtarza – „mienie i życie na ołtarzu ojczyzny”, ale tylko wtedy, gdy ta chwila dziejowa rozegra się według z góry wymarzonego programu i nie będzie wymagała ani otamowania zakorzenionych popędów, ani pracy myśli politycznej; kiedy zaś nadchodzi rzeczywistość, ale w całej – jak zawsze – złożoności realnych warunków, wtedy patriotyzm ów przestaje widzieć całą jej grozę dziejową i całą odpowiedzialność narodu za swą przyszłość, stwierdza pełen rozczarowania, że „to nie to”, i w rozterce wewnętrznej powtarza tylko bezmyślnie swe hamletowskie „być albo nie być”.

Jeden i drugi staje się w swej bierności tylko hamulcem w dojrzewaniu wśród burzy wypadków prawdziwego patriotyzmu, który naród wydobyć z siebie musi, jeżeli jest żywotny.

Cóż mówić o tych jego surogatach, które dziś jeszcze tak się pienia wśród naszego ogółu, o patriotyzmie symbolicznym, kultywowanym zwłaszcza w Galicji i patriotyzmie negatywnym, znanym zarówno w Królestwie, jak i na emigracji. Pierwszy, wychowany na obchodach raczej, niż na pracy obywatelskiej i czynie zbiorowym, nastraja się od święta na wysoką nutę, a wtedy szafuje frazesami, roztacza jak najszersze ideały i aspiracje narodowe, potrząsa sztandarem, śpiewa hymny patriotyczne, a Polskę sprowadza do orła białego; ulubionym takiego patrioty czynem, na który zawsze zdobyć się potrafi, to urządzenie obchodów i stawianie pomników, zwłaszcza w czasach najmniej po temu odpowiednich; symbol bierze za rzeczywistość, to też wpatrzony w chorągiewki narodowe daleko zajść może: pieśń legionów może zrobić z niego Bartka zwycięzcę⁴⁶, zręcznie podane hasło niepodległości potrafi zaprowadzić go do kahału żydowskiego, a „sekundogenitura” w kontuszu – do *hauptwachy*⁴⁷ niemieckiej. Jeżeli jest dobrej wiary – kończy rozczarowaniem, jeśli zły – staje się siłą rzeczy, agentem obcych interesów i wpływów.

Drugi patriotyzm negatywny – o tyle może odnaleźć sam siebie, o ile przeciwstawia się innym. Wyrabianie swej odrębności w walce jest potężnym czynnikiem w historii tworzenia się indywidualności narodowych, ale indywidualność już skonsolidowana tracić poczyną stopniowo na tym, gdy kultywowane ciągle uczucia zaprzeczane rozwijają się kosztem uczuć pozytywnych, przerodzone bowiem w namiętność, tracą nieubłaganie nie tylko te granice, w których były w swoim czasie uprawnione, ale wszelkie granice, i zabarwiają negacją stosunki wewnętrzne, a wówczas stają się już czynnikiem czysto rozkładowym. Negatywny patriotyzm siłą konieczności staje się partyjnym w najgorszym tego słowa znaczeniu. Znamy przecie dobrze te koła opinii, które na poły szczerze, na poły nieszczerze przeciwstawiają się wszystkiemu na wszystkich frontach, ze szczególnym jednak upodobaniem napadają na kierunki pozytywnie czujące, myślące i działające. Gdy je obieramy listek po listku ze wszystkich negacji, okaże się, że nie zawierają one żadnej treści i nie przedstawiają żadnej indywidualności, nie tylko twórczej, ale nawet biernej. Naród w którym by taki patriotyzm zapanował, nie byłby już narodem, ale plemieniem w rodzaju Ukraińców, na poły grupą etniczną, na poły stronnictwem w obcym państwie.

Na szczęście wszystkie wymienione wyżej przeżytki i zboczenia patriotyzmu polskiego nie są w stanie powstrzymać jego rozwoju, postępującego w ostatnich czasach w przyspieszonym tempie. Przed wojną jeszcze, w Wielkopolsce, powstała i okrzepła nowa cecha patriotyzmu – solidarność narodową na polu gospodarczym, wydała swe

⁴⁶ Nawiązanie do noweli Henryka Sienkiewicza „Bartek zwycięzca” z 1882 roku. Tytułowy Bartek był prostym chłopem z Wielkopolski, wcielonym do armii pruskiej podczas wojny prusko-francuskiej. [redakcja]

⁴⁷ (niem.) „komisariat, posterunek” [redakcja]

ciche nakazy i znalazła posłuch wśród ogółu. W Królestwie, o wiele później, zrodził się ruch w kierunku unarodowienia handlu i przemysłu i spolszczenia miast i począł już stawać się trwałym nabytkiem szerokich mas społeczeństwa, gdy wojna odciągnęła całą swą uwagę ogółu w inną stronę, ale nie cofnęła bynajmniej osiągniętego dorobku – poczucia obowiązków obywatelskich na polu gospodarstwa narodowego, nowych ogniw solidarności i nakazów moralnych stąd płynących.

Wojna sama podniosła niewątpliwie olbrzymio patriotyzm narodu w ilościowym Jego rozumieniu, lecz i pod względem jakościowym wysunęła nowe zapotrzebowanie. Wojna organizuje tylko obronę i walkę, ale tym samym, siłą konieczności, dezorganizuje wszystkie inne dziedziny życia i zdaje być społeczeństwa na losy jego samopomocy. Królestwo stanęło zarówno na własnym gruncie, jak i na całym obszarze cesarstwa, wobec ogromu zadań tak różnorodnych, że na spełnienie ich nie mogły starczyć ani wzory przeszłości, ani zwykły poziom patriotyzmu, ofiarności i zmysłu organizacyjnego. To musimy z zadowoleniem przyznać, że do zadań tych dorosło. Dziś, gdy potrzeby stale jeszcze przerastają środki ich zaspokojenia, gdy patrzymy przede wszystkim na to, co jest do zrobienia, a nie na to, co zrobiono, ogół nasz może nie docenia jeszcze zasług twórców i wykonawców tej pracy, a jednak czuje, że dokonali oni nie tylko wielkiego dzieła użyteczności publicznej, ale otworzyli nowe dziedziny duchowe w psychice narodu, rozszerzyli i wzbogacili jego patriotyzm, patriotyzm samopomocy społecznej i twórczości organizacyjnej. Dziś już przykład ten promienieje na całą Polskę i rodzi nowe ognia ogólnopolskiej solidarności.

Rzecz charakterystyczna, że właściwie dwie tylko były sfery, które na działalność tę patrzyły krytycznie, sceptycznie lub obojętnie: politycy galicyjscy na gruncie wiedeńskim, którzy sadzili, że Królestwo „troszczy się o wiele, gdy mało potrzeba”, zmienili jednak zdanie po powrocie do kraju, i – młodzież polska (jako całość), na obszarze państwa rosyjskiego. Wpatrzone w oderwane symboliczne hasła, nie rozumiała wcale tej pracy i nie przyłożyła da niej ręki, wtedy gdy była przede wszystkim do tego powołana: przerastało to zakres jej patriotyzmu, nie widzącego ogniw pośrednich między symbolem a rzeczywistością, umięającego tylko śnić o Polsce, ale nie umięającego jej budować. W ogóle zachowanie się tej młodzieży w czasie wojny jest być może najsmutniejszym dla naszej przyszłości faktem w bilansie dorobku duchowego narodu.

Jest jeszcze jedna, najwyższa i najdoskonalsza postać patriotyzmu, która była zawsze słabą stroną naszego narodu, a którą chwila dziejowa powołuje do czynu. Mówię o patriotyzmie państwowym. Właściwie zapotrzebowanie nań rodzi się z chwilą, gdy naród poczyną prowadzić swą własną politykę. Polityka we właściwym tego słowa znaczeniu, o ile nie jest grą interesów lub swarami partyjnymi, dąży zawsze pośrednio lub bezpośrednio do budowania nowych form państwowych, czy jest polityką stronnictw, czy rządu, czy państwa narodowego: można nawet powiedzieć, że organizacja państwa – to

skryształizowana w stałe formy polityka narodu. Stronnictwo przeto, pozbawione narodowego patriotyzmu państwowego będzie zawsze kalekie, naród zaś, który go nie posiada, nie może nawet marzyć o własnych formach politycznego bytu.

W okresie przedwojennym właściwie jedna tylko Galicja posiadała warunki do wprowadzenia, w czyn swego patriotyzmu państwowego, niestety jednak tak go pomieszała z patriotyzmem państwowym austriackim, że trudno było dostrzec, gdzie się kończy drugi a zaczyna pierwszy. Królestwo w słabym tylko stopniu miało po temu pole przez ostatnie dziesięciolecie, zaledwie nadające się do wykazania, że nie jest mu obcy patriotyzm polityczny, że zdaje sobie sprawę z jego zadań i celów. Wojna obecna jednak, od samego niemal swego początku, stawiając w tym, czy innym zakresie kwestię polską, nie jako kwestię prowincji lub sprawę kultury, ale jako kwestię odrodzenia narodu i powołania go do nowych form bytu, tym samym postawiła przed nami wielkie zagadnienie, któremu tylko silny i świadomy patriotyzm państwowy sprostać może. Że mamy go zbyt mało we krwi, świadczy choćby nieznany w innych krajach fakt istnienia u nas w czasach pokoju niepomiernej ilości żywiołów „bezpartyjnych”, nie poczuwających się do obowiązków politycznych i do odpowiedzialności za nie, a więc pozbawionych elementarnego patriotyzmu państwowego. Tym większe i tym cięższe obowiązki spadają na te sfery, które od dawna lub świeżo poczuły się do obowiązku prowadzenia polityki narodu. I trzeba przyznać, że na całym obszarze naszej ziemi (dziś – nie wyłączając Galicji) rozbudził się wśród tych sfer świadomy sobie polski patriotyzm państwowy, za którym iść musi znalezienie jednej wspólnej drogi, kierowanej rozumem stanu. Nie tylko my budować na nim możemy, ale, – co w obecnej chwili dziejowej ważniejsza – te mocarstwa, od których w bliskiej przyszłości dalsze nasze losy zależeć będą. Tylko narody państwowe przedstawiają wartość w układzie stosunków czy to wewnętrznych, czy międzypaństwowych: budować na nich zawsze można, gdy się uwzględni żywotne ich interesy i dążenia, wtedy bowiem nie staną się one nigdy czynnikiem rozkładu, ani biernym narzędziem w ręku sił obcych.

Patriotyzm państwowy jest ostrożny, przewidujący, zarazem na wskroś budujący i twórczy, nie znosi ani dyktowanych uczuciem metod uproszczonych, ani hazardu; on to przede wszystkim chroni od wszelkiej tendencyjności w ocenie zjawisk, nakazuje troszczyć się równomiernie o całość narodu i o wszystkie strony jego życia i rodzi to głębokie poczucie odpowiedzialności, które nie bezpośrednią terażniejszość, lecz dalszą przyszłość ma na oku. Są to wszystko cechy obce zupełnie płytkiemu patriotyzmowi, obracającemu się wyłącznie w sferze wrażeń, nastrojów, uczuć, tendencji, wyobraźni, przenośni i symbolów, który tak słusznie ochrzczono mianem literackiego. A takim jest właśnie patriotyzm kierunku, który przybrał nazwę „niepodległościowego” w tym przeświadczeniu, że sama nazwa za treść starczy. Tym się tłumaczy ta pozorna sprzeczność, że istotny patriotyzm państwowy i jego nosiciele są przedmiotem najostrzejszych właśnie napaści ze strony tego kierunku. Tak niegdyś socjalizm, czysto po

literacku pojmujący przyszły wymarzony przez siebie ustrój, najsilniej zwalczał ruch kooperacyjny, który jedynie mógł do tego ustroju prowadzić, o ile miał on w sobie coś realnego.

Patriotyzm chcenia jest właśnie tym rozkładającym się odpadkiem w czasie burzy, który z odrodzeniem organizmu narodowego nie ma nic wspólnego. Jeżeli ten organizm zdobędzie się na dostatecznie silni patriotyzm woli i osiągnie to wszystko, co jest w danych warunkach do osiągnięcia, to stanie się to pomimo pierwszego, a nawet wbrew niemu.

„Sprawa Polska” Nr. 902 z 1915 r.

Z metodologii politycznej

Pojęcie o tym, polityka posiada własne metody myślenia i postępowania, aczkolwiek stare, jak ona sama i stwierdzone codziennie i wszędzie, gdziekolwiek ta strona życia zbiorowego występuje na widownię, – pojęcie to niezmiernie powoli i opornie przenika do umysłów szerszego ogółu naszego.

Nie tak dawne to jeszcze czasy, kiedy istniały u nas nie tylko prądy, ale nawet kierunki rzekomo polityczne, sprowadzające całą swą treść myślową bądź do uzasadniania rozumowego, nurtujących je odruchów, uczuć lub nastrojów, bądź do czysto oderwanych metod dedukcji lub indukcji (ale przede wszystkim dedukcji, jako prostszej i pierwotniejszej), przenosząc w ten sposób zagadnienia polityczne na pole zagadnień naukowych. Faza ta w rozwoju kultury duchowej poprzedza obudzenie się zdolności do myślenia kategoriami politycznymi i odpowiada tej organizacji umysłowej, która pojęcie o polityce zupełnie zastępuje pojęciem o bezpośredniej realizacji uczuciowo-moralnych pragnień albo oderwanych politycznych koncepcji. Takim był nasz mesjanizm, który wskazania narodowe wyprowadzał z uczuciowych porywów wyobraźni, zawartych w poezji romantycznej, takim był krańcowo przeciwny mu prąd socjalistyczny w swojej pierwotnej postaci, pragnący bezpośrednio urzeczywistniać wysnuty z przesłanek rzekomo naukowych ustrój przyszłości; do tegoż typu zaliczyć należy pierwociny naszego kierunku postępowego, który pod ogólnym mianem „postępu” łączył szereg postulatów, wprowadzonych dedukcyjnie z teorii polityki, ekonomii, kultury i etyki.

Dążenie do piękna, dobra moralnego lub prawdy leży poza obrębem polityki i wchodzi w zakres poezji, etyki lub nauki, dążenie zaś do wcielenia w życie form ideowych i doskonałych w jakiegokolwiek dziedzinie, nawet wtedy, gdy jest skierowane do urządzeń społecznych i stosunków między ludźmi, może stać się przedmiotem wysiłków szczególnych organizacji i treścią prądów, do tego wyłącznie celu skierowanych, ale nigdy nie będzie treścią polityki.

Polityka jest sztuką życia zbiorowego – i niczym więcej. Na to, żeby ją skutecznie i należycie i uprawiać, trzeba niewątpliwie mieć wyraźnie określony cel i rację bytu owego życia, trzeba mieć instynkty moralne i zasady charakteru, ale polityka, podobnie jak sztuka życia indywidualnego, od tych założeń dopiero się zaczyna i posiada własną, niezależną od nich sferę zadań i własne metody postępowania. Cel życia i jego moralność, a sztuka życia są to dwie rzeczy różne: można posiadać tamte w ich najwyższej i najdoskonalszej postaci, a mimo to życie swe marnować w bezowocnych wysiłkach, w ustawicznej rozterce z sobą i z otoczeniem, nawet iść prostą drogą, jeżeli nie do samobójstwa, to do samounicestwienia. Sztuka życia właśnie uczy, jak osiąga stopniowo, wytrwale, przez szereg umiejętnych wysiłków, główny cel jego, to jest najzupełniejszy, najbogatszy i najwszechstronniejszy jego rozwój, przy zachowaniu zasadniczego typu

swej indywidualności oraz moralnych jej podstaw, W polityce też odnajdujemy wszystkie te rysy charakterystyczne i te same metody postępowania, w szerszym tylko stosowane zakresie, na których polega sztuka i umiejętność życia indywidualnego. W obu przypadkach to, co nazywamy celem w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu, założeniem, racją bytu i wewnętrzną treścią żywota – z punktu widzenia sztuki życia nie może być pojęciem statycznym, lecz dynamicznym. Dzieci tylko określają cel swego życia w ten sposób, że pragną zostać księdzem, żołnierzem, strażakiem lub inżynierem; tylko pływka ambicja i poziomy interes każą człowiekowi stawiać sobie za cel życia osiągnięcie pewnego stanowiska, czy to się wyrazi w zdobyciu pewnej sumy fortuny i legii honorowej – celach pragnień francuskiego episjera, czy w wydaniu córki za hrabiego - marzeniu dorobkiewicza, czy w dojściu do pewnej rangi urzędu – śnie biurokraty. Człowiek, podobnie jak naród, godny tego miana, zakłada sobie w życiu cel dynamiczny określa kierunek swego życia, jego typ i stopień funkcjonalnego napięcia, ale nie będzie upatrywał kresu swych dążeń w osiągnięciu tego lub owego postulat. Słuszne są słowa Napoleona, że „niedaleko zajdzie ten, kto wie od początku, dokąd dąży”.

Tak rozumiany cel życia nie jest właściwie jego celem w ścisłym tego słowa znaczeniu, jest raczej jego założeniem. Założenie to może być mniej lub więcej rozległe, może żywić daleko sięgające ambicje lub ograniczać je do zaspakajania najprostszych potrzeb, może odpowiadać charakterowi prężliwemu lub skurczliwemu, wszystko to zależy od poczucia własnej siły i żywotności w jednostce lub w narodzie; ale sztuka życia i polityka, jako jej odmiana w stosunku do zbiorowości, znajduje swe zastosowanie dopiero z chwilą ustalenia tych założeń i wtedy staje się umiejętnością stopniowego wcielania ich w życie.

W tym zakresie polityka nie polega bynajmniej na stosowaniu znanych metod myślenia i rozumowania, tj. syntezy i analizy, indukcji i dedukcji, posługuje się ona tymi środkami tylko dodatkowo, jako metodami sądów i wnioskowania w każdym poszczególnym przypadku, sama zaś porusza się całkowicie w dziedzinie dwóch kategorii myślenia: przyczynowości i celowości. Obie te kategorie polityka doraźnie tylko i dodatkowo stosuje do przeszłości, do faktów już dokonanych, bądź to celem zrozumienia zjawisk dziejowych, bądź to dla zdania sobie sprawy z mechanizmu wypadków współczesnych i z kryjących się w nich zamierzeń; zdarza się to wtedy, gdy polityka stoi wobec faktów, nie przez siebie spowodowanych. W zakresie własnych czynów polityka całkowicie zwraca się ku przyszłości: ustala poszczególne cele, do których w danej chwili dąży, obmyśla środki działania i oblicza skutki każdego zamierzonego kroku.

Celów polityki nie należy w żadnym razie utożsamiać z jej założeniami. O ile założenia noszą charakter dynamiczny i pozbawiony form określonych pomimo całej swej żywotności, o tyle cele polityki mają charakter statyczny i konkretny. Powinny te cele nadto odpowiadać dwu warunkom, jeżeli mają wyjść z dziedziny marzeń lub pragnień i

stać się rzeczywistym przedmiotem polityki: muszą występować jako dążności bezpośrednie i możliwe do urzeczywistnienia.

Cel bezpośredni oraz pozycję, jaką zająć należy dla jego osiągnięcia, można inaczej nazwać stanowiskiem politycznym dla pewnej chwili. Już przez to samo, że jest to tylko stanowisko dla pewnej chwili, że jest uwarunkowane możliwością urzeczywistnienia i uzależnione od całego szeregu czynników, – nie może ono z natury rzeczy być ani bezwzględnym. ani stałym, ani wyłącznym, innymi słowy nie może być krańcowym. Umiarkowanie w polityce wprost wypływa z celowości. Z chwilą, gdy pewne stanowisko jako podstawa działalności, zaczyna przynosić więcej strat niż korzyści, zdrowy rozsądek nakazuje odpowiednio je zmodyfikować. Krańcowość ma to wspólnego z fanatyzmem, że przeciągnięta poza pewien kres zaczyna sprowadzać skutki wprost przeciwne założeniu. Wymowny jest pod tym względem przykład niedawnych u nas strajków socjalistycznych. Podjęte w imię walki o poprawę losu robotników, nie nakreśliły one sobie żadnych granic, to też doprowadziły do upadku, całych gałęzi przemysłu, do zalania rynku wytworami przemysłu obcego, znaczną liczbę robotników pozbawiły pracy i środków do życia, dla reszty zaś stworzyły warunki nie o wiele lepsze, niż przedtem. Jeżeli z tymi zjawiskami zestawimy fakt, że w Pittsburghu (Stany Zjednoczone) Związek zawodowy przemysłu szklanego ofiarował pewnemu przedsiębiorcy 50,000 dolarów zapomogi, aby mógł swą hutę utrzymać i zatrudnić robotników, to w całej pełni uwydatni się potrzeba względności stanowiska, zarówno jak konieczność umiarkowania w wypływających zeń dążeniach. Polityka bez wewnętrznych hamulców, otamowujących prostolinijny rozpęd, będzie zawsze sama niszczyła owoce własnych usiłowań – nie ma bowiem stanowiska politycznego, które by, doprowadzone do pewnej wyłączności, nie zatraciło charakteru celowości. Dlatego polityka, kierowana uczuciami, nic może być celową, albowiem nie posiada w sobie ani hamulców, które by pozwoliły jej zatrzymać się we właściwej chwili, ani umiarkowania, mającego ustawicznie na widoku cel, nie zaś własny punkt wyjścia.

Jaką metodą posiłkować się należy dla ustalenia stanowiska politycznego? dedukcyjną, czy też indukcyjną? Pierwsza z nich wyprowadzać będzie to stanowisko bezpośrednio z założeń polityki, druga – z danych faktycznych, tj. z potrzeb istotnie odczuwanych, z sił rozporządzanych, wreszcie z całości położenia i warunków.

Można w tym względzie ustalić pewną tezę na gruncie czysto przedmiotowym: im organ, kierujący polityką i ustalający jej stanowisko, jest bardziej niezależny od wszelkich czynności na zewnątrz niego stojących, to znaczy – im więcej posiada udziałności, siły, wolnej ręki i niezależności od opinii, tym łatwiej może wytknąć swe cele i ustalać swe stanowisko na drodze dedukcyjnej, wyprowadzając je wprost ze swych zasad i założeń przewodnich. Polityka Piotra Wielkiego, dążąca do zeuropeizowania Rosji, mogła nie liczyć się z niczym poza ideą samego monarchy – i każdy krok, stawiany w tym kierunku, był prostym wywodem z zasadniczego założenia. Przeciwnie, gdy organ kierowniczy nie

posiada siły autokratycznej, gdy jest zmuszony rachować się z całą masą czynników zewnętrznych, gdy działa w warunkach złożonych, dążąc do wielorakich celów równorzędnych i prowadząc grę wielostronną, – może on tylko drodze indukcyjnej ustalać każde ze swych wskazań. Przewaga więc tej lub innej metody jest do pewnego stopnia z góry wskazana istotą, położeniem i warunkami zewnętrznymi tego czynnika, który ma nakreślić swe stanowisko polityczne. Nie jest to bynajmniej kwestia jego niezależności duchowej, lecz kwestia faktycznej niezależności od warunków otoczenia. Polityka, uzależniona od mnóstwa czynników przemożnych i działająca w warunkach złożonych, musi ustalać swe wskazania na chwilę bieżącą na podstawie sumy wszystkich danych indukcyjnych, z których wyprowadza swe uogólnienia. W tym położeniu znajduje się nasza polityka bardziej niż jakakolwiek inna.

Dla danego podmiotu w warunkach czasu i miejsca, jedno tylko stanowisko polityczne jest prawdziwie dobre i trafne, jako prowadzące do celu. Nie można go nazwać bezwzględnie dobrem, gdyż takich stanowisk w polityce nie masz; każde z nich posiada strony dodatnie i ujemne, przynosi zyski i straty, i tylko względna przewaga pierwszych nad drugimi rozstrzyga o jego trafności. Stanowisko lub posunięcie polityczne ma tę wspólną cechę z prawdą naukową lub pięknem w sztuce, że musi posiadać niezmiennie ściśłą i subtelnie zarysowaną fizjonomię: każde odchylenie od właściwej linii tak samo psuje harmonię celowości w polityce, jak harmonię prawdy w badaniach naukowych, lub harmonię tonów czy linii w dziele sztuki. Polityka, tak jak one, posiada swe kanony, ale w sferze działania celowego, podobnie jak przy poszukiwaniu prawdy i piękna, wciela je w życie nie za pomocą stosowania suchych formuł i przepisów, lecz siłą twórczej intuicji. Błędy tylko i wady mogą być przedmiotem metodycznego rozumowania, – prawda i piękno w polityce, jak wszędzie, zdobywa się natchnieniem, uposażonym w całkowity rymsztunek wiedzy, umiejętności i talentu.

Intuicja jest zazwyczaj tylko skróconą indukcją. Pomaga ona do odrzucenia tego wszystkiego, co jest drugorzędne, przemijające i przypadkowe, a do zatrzymania w myśli i wciągnięcia w rachubę tego, co jest doniosłe, trwałe i wpływające z istoty rzeczy; potrzebna więc jest intuicja nade wszystko przy trafnej ocenie położenia obecnego, wbrew łudzającym często pozorom. To znaczy, że powinna ona być równie bezstronna i ściśłą w swych wywodach, jak najbardziej metodyczne i rozwinięte rozumowanie. Gdy zastanawiamy się krytycznie nad dziełami mistrzów w jakiegokolwiek dziedzinie, znajdziemy zawsze rozumową rację bytu i dostateczne uzasadnienie dla każdego rysu ich twórczości, chociaż był on zazwyczaj wynikiem natchnienia raczej, niż rozumowania, a przynajmniej wynikiem rozumowania skróconego, opartego na nagromadzonych już poprzednio pewnikach, które się we właściwej chwili układają w trafne rozwiązanie zagadnienia.

Polityka jest funkcją stałą i konieczna w swej ciągłości, – to też nie w każdej chwili daje pole do rzutów intuicji twórczej, ale za to wymaga nieustannej ścisłości i kontroli rozumowania. Im zajęte stanowisko polityczne jest trafniejsze, bardziej odpowiadające istotnemu stanowi rzeczy, tym na dalszą starczy metę i łatwiej przetrzymać może nawet zmieniające się ustawicznie warunki. Wszelako zawsze dbać musi o to, żeby było z tymi warunkami zgodne. Trafna ocena położenia w chwili, gdy następuje się pytanie, czy należy zachować zajęte stanowisko, czy też odpowiednio je zmodyfikować lub zmienić, należy do rzędu trudniejszych zadań w polityce. Zwłaszcza jest ono trudne dla naszej umysłowości, tak skłonnej do utożsamiania stanowiska politycznego z zasadniczymi założeniami bytu i przyszłości narodu, do wyprowadzania go bezpośrednio na drodze czystej dedukcji z tych założeń, wreszcie do poczytywania każdej zmiany stanowiska politycznego za pewnego rodzaju odstępstwo od zasad przewodnich. Jeżeli taki sposób widzenia rzeczy, nawet gdy się objawia w społeczeństwach normalnym życiem żyjących, a przy tym stosowany tam wyłącznie w zakresie spraw wewnętrznych, stanowi właściwość stronnictw doktrynerskich, wyprowadzających swe wskazania polityczne na drodze czystej dedukcji z teorii oderwanych, to w naszych warunkach i na gruncie polityki zewnętrznej, gdzie toczy się walka interesów, a nie zasad, stanowi taki sposób widzenia wprost czynnik paraliżujący wszelką akcję polityczną, samą zaś politykę sprowadza na tory oderwanych od życia i jakiegokolwiek celowości pozbawionych walk czysto ideowych. Przy podobnym stawianiu kwestii każda zmiana stanowiska, niemożliwego w danych warunkach do utrzymania i nie dającego żadnych widoków bezpośredniego osiągnięcia zamierzonego celu, na inne, bardziej odpowiadające istotnemu układowi sił i realnemu położeniu, wydawać się musi nie tylko za krok równoznaczny z wyrzeczeniem się objętych nimi dążności, lecz nawet za ich zaprzeczenie. Ciało zbiorowe, które by się kierowało podobną metodą w polityce, wprowadziłoby się samo w stan ustawicznej, niejako chronicznej abdykacji, w stan ciągłego zaprzeczania samemu sobie i wyrzekania się tego, co poprzednio wyznawało; znalazłoby się ono w takim położeniu nawet wtedy, gdyby rozszerzało swe dążności, bo i w tym razie przecinałoby sobie możliwość dalszego ich rozwoju, z góry jakoby z niego abdykując. Wydaje się to rzeczą karykaturalną, a jednak wśród takich nastrojów umysłu przeżyliśmy lata burzliwe, a zdrowy sens polityczny torował sobie mozolnie drogę tylko wbrew tym nastrojom, płacąc za nie często stratami realnymi, których przy jakiej takiej umiejętności politycznej łatwo byłoby uniknąć.

Najmniejsza nieścisłość w określeniu stanowiska politycznego, tak samo jak nieścisłość w określeniach prawnych, stwarza na każdym kroku trudności przy jego stosowaniu, a już doprowadza do prawdziwych powikłań i błędów w chwili, gdy rozwijające się warunki życia zmuszają do wyraźnego, jasnego i dokładnego ustalenia tego stanowiska, co przy dotychczasowej jego chwiejności równa się w praktyce wprowadzeniu w nim zmiany, mającej często pozory zmiany zasadniczej. Określenie stanowiska politycznego sprowadza się bardzo często do określenia terminu. Niepewne

znaczenie wyrazu może stać się powodem wojny między mocarstwami, a już najłatwiej powodem głębokich nieporozumień w łonie społeczeństwa. Wiadomo, że głośny zatarg między Anglią a Stanami Zjednoczonymi (1864 – 1872 r.), znany pod nazwą „sprawy Alabamy”, powstał na tle różnicy w tłumaczeniu terminu: – „ekwipowanie” (statku wojennego). Ileż sporów i bałamuctw wywołało u nas w niedawnych czasach niejednolite i opaczne rozumienie takich pojęć, jak „stanowisko państwowe”, „ugoda” lub „bojkot”, posiadających w mowie potocznej nader wielorakie znaczenia, zależne od poziomu myśli politycznej tych, którzy się owymi terminami posługują. Jak dziecko każdego mężczyznę nazywa „tata”, rozciągając znane sobie pojęcie na fakty nowe, pozornie tylko z nim styczne, tak samo u nas każdy krok, nie będący aktem stosunku wrogiego między stronami, bywa nazywany „ugodą”. Gdy chaos pojęć zajdzie już tak daleko, nie pozostałe wtedy innego środka oczyszczenia myśli politycznej, jak wykreślenie zupełne nadużywanych terminów ze słownictwa politycznego i zwrócenie się do ścisłych określeń rzeczowych.

Stanowisko polityczne, zajęte na pewną chwilę, jest punktem wyjścia akcji, czyli szeregu kroków, zmierzających do przeprowadzenia spoczywających w nim postulatów. Każdy krok tego rodzaju stanowi to, co można by nazwać posunięciem na szachownicy politycznej. Zdanie sobie sprawy z wartości posunięcia, z jego zgodności z zamierzonym celem, polega na trafnej ocenie wszystkich skutków, które ta nowa, wchodząca w grę przyczyna pociągnąć za sobą może, – sprowadza się więc do przewidywania, opartego na możliwie ścisłej rachubie.

Błędem, najbardziej rzucającym się w oczy przy ocenie następstw pewnego kroku, jest wyjście z założenia, że pewne przyczyny zawsze i wszędzie sprowadzają te same skutki. Szerokie stosowanie metody analogii z konieczności naraża na głębokie omyłki i rozczarowania. Nie tylko różne siły różnie reagują na te same bodźce, ale ten sam obiekt zachowa się bardzo rozmaicie, w zależności od swego stanu duchowego. W polityce więc nie powinno się nadawać żadnego znaczenia argumentowi, że ktoś kiedyś tak, a nie inaczej zachował się względem pewnego faktu, lecz trzeba dowieść, przynajmniej ze znacznym stopniem prawdopodobieństwa, że miany na względzie czynnik w wiadomych warunkach czasu i miejsca tak właśnie, a nie inaczej postąpi.

Drugim błędem jest przypuszczanie możliwości tego, czego się bardzo pragnie, albo też możliwości tego, czego się bardzo nic chce; jest to w obu przypadkach wnioskowanie na podstawie wyłącznie uczuciowej, czyli ocena polityczna, wpływająca z nastroju optymistycznego lub pesymistycznego, kiedy powinna by wpływać ze ścisłego rozważenia możliwych następstw i wyników. Uspodobienie pesymistyczne niekoniecznie pociąga za sobą powstrzymanie się od pewnych kroków w celu uniknięcia niepomysłnych skutków, co – powiedzmy nawiasem mogłoby doprowadzić do sparaliżowania wszelkiej akcji politycznej; usposobienie takie równie łatwo stać się może skutkiem – wprost

przeciwne go postępowania. Pod wpływem tego stanu ducha rodzi się takie rozumowanie: akt niepożądany nastąpi w każdym razie, a zatem wywołanie go lub przyspieszenie może nie być brane w rachubę, o ile zamierzony krok posiada inne strony, przemawiające za nim. Jest w tym pewnego rodzaju fatalizm, podrywający u podstaw samo pojęcie akcji politycznej, która w tym położeniu polega właśnie na stworzeniu jednego czynnika więcej, mającego wpłynąć na odwrócenie faktu niepożądanego. W sztuce wojskowej fatalizm taki nazywa się opuszczeniem posterunku, którego bronić należało aż do wystrzelenia ostatniego naboju.

Każda niemal akcja polityczna sprowadza skutki wielorakie i różnostronne. Przy metodycznym wyprowadzaniu wniosku ostatecznego należy skutki te rozbić na kategorie i każdą rozważać z osobna; dopiero zestawienie sum różnych kategorii i wyprowadzenie niejako ich bilansu może dać jednej z nich przewagę rozstrzygającą i pozwoli wypowiedzieć się stanowczo za pewnym posunięciem na szachownicy politycznej lub przeciw niemu. Tylko podobne systematyczne, trzeźwe a trafne rozumowanie zapobiega błędowi aż nazbyt pospolitemu, że ujemne skutki drugorzędne pewnego kroku biorą w umysłach przewagę nad skutkami dodatnimi pierwszorzędnej doniosłości, lub odwrotnie – dodatnie nad ujemnymi. A przy tym, nim jeszcze przewidywane następstwa natury ujemnej zaważą na szali w sposób rozstrzygający, należy skrupulatnie rozważyć, czy nie da się im zapobiec na drodze kroków dodatkowych, specjalnie w tym celu przedsięwziętych. Jakże daleko leży podobna sumienna metoda politycznego rozumowania od tak często praktykowanego u nas zwalczania pewnego posunięcia politycznego przez powoływanie się na przeszkody, które się samemu tworzy. Jednym ze stałych następstw każdego kroku w polityce jest niewątpliwie wrażenie, które on wywrze na opinii publicznej. Ale opinia nie jest czymś skończonym i zamkniętym, niedostępnym ani dla argumentów, ani dla rozumowania, lub z drugiej strony jest ona zawsze nader podatna dla wszelkiej agitacji demagogicznej. Otóż zwykłym u nas sposobem zwalczania drogi nowej w polityce jest głoszenie, że demoralizuje ona opinię publiczną, po czym fabrykuje się tę opinię własnymi zabiegami dla udowodnienia słuszności swego twierdzenia i tym sposobem demoralizuje się ją rzeczywiście, imputując podjętej lub zamierzonej akcji to, czego ona bynajmniej w sobie nie zawiera i podniecając mocnymi frazesami przeciwko niej umysły. Tak było z kierunkiem nowosłowiańskim, który po niejakiem wyklarowaniu pojęć został doskonale zrozumiany przez opinię, o ile jej celowo w przeciwnym kierunku nie demoralizowano. To celowe usiłowanie wygląda tak, jak gdyby ktoś, chcąc dowieść szkodliwości pewnego lekarstwa dosypał do niego trującej przymieszki.

Jak łatwo wywnioskować ze wszystkiego, co wyżej powiedziano, zarówno ustalanie stanowiska politycznego, jak ocena skutków każdego posunięcia, a więc to, co nazywamy pospolicie dawaniem wskazań i dyrektyw w polityce, należy do operacji myślowych niezmiernie złożonych, subtelnych i trudnych, wymagających wielkiej

równowagi duchowej, przedmiotowości sądu i silnego poczucia odpowiedzialności. Podobna praca myśli może być powierzona tylko szczególnym, specjalnie do niej przystosowanym organom zbiorowym. Otóż organami tego rodzaju nie mogą być żadne ciała dyskutujące, mogą być tylko ciała umiejące myśleć wspólnie.

O potrzebie, o konieczności tego rozróżnienia zapomina się łatwo w praktyce: ciała, mające kierować polityką, przybierają niepostrzeżenie charakter ciał dyskutujących – i odwrotnie, ciała w założeniu już swym do tej właśnie czynności powołane, od parlamentów począwszy, dążą do przywłaszczenia sobie władzy kierowniczej w polityce. W tym leży źródło wielu najcięższych błędów metodologicznych i ustawicznego tarcia w życiu politycznym. Różnica między organami obu typów, polegająca na tym, że jedne z nich są powołane do prac ustawodawczych, drugie do prac w zakresie rządzenia i administracji (niesłusznie nazywanych zazwyczaj czynnościami wykonawczymi), – różnica ta jest raczej natury formalnej i prawnej, i tylko na szerokiej arenie życia państwowego występuje ona w całej pełni, ale w życiu społecznym zatracą swój plastyczny wyraz. Z punktu widzenia metodologii politycznej polega ona na czym innym właśnie na różnicy metod myślenia zbiorowego.

W ciałach, powołanych do czynności dyskusyjnej – a które z natury rzeczy są zbiorowiskami większej liczebności, – członkowie, rozbici już z góry na grupy z podkładem odrębnych interesów, opinii czy innych właściwości, przystępują nie do narad, lecz do dyskusji nad gotowymi już wnioskami, przychodzą z wyrobionymi i ustalonymi poglądami i wymieniają tylko wzajemne swe opinie, ewentualnie porozumiewają się na ich gruncie, czynią sobie wzajemne ustępstwa, a w rezultacie dochodzą większością głosów bądź do przyjęcia (ze zmianami lub bez nich), bądź do odrzucenia postawionego wniosku. Parlament, który dopiero na posiedzeniach ustale swe opinie, który daje się porwać mówcom i dochodzi do wniosków z góry nie przewidzianych, jest lichym parlamentem i powierzonych sobie funkcji należycie spełnić nie może. Jedyne jego czynnością w zakresie właściwej polityki jest dyskusja generalna nad polityką rządu, zakończona wyrażeniem, bezpośrednio czy pośrednio, wotum zaufania lub nieufności do niego. Ustalanie polityki, a tym bardziej kreślenie jakichkolwiek dyrektyw jest w samym założeniu przekroczeniem kompetencji zarówno parlamentu, jak i wszelkich ciał dyskutujących.

W organach, kierujących polityką w jakimkolwiek zakresie, z natury rzeczy będących grupami nielicznymi, członkowie powinni przystępować do narad (nie dyskusji) bez powziętego z góry stanowiska, powinni z całą skrupulatnością i bezstronnością zbadać położenie, obmyśleć wspólnie inicjatywę odpowiednich kroków i ważyć sumiennie wszystkie ich skutki i następstwa, słowem powinni zastanawiać się i myśleć wspólnie, ażeby dojść, ile możności bez głosowania, do zgodnych wniosków co do dalszej polityki i wypływających z niej dyrektyw.

Gdy członkowie ciała kierowniczego przystępują do pracy z ustalaną już lub powziętą z góry w umyśle każdego z nich opinią w kwestii podlegającej naradom, bez względu na to, czy ta opinia ukształtowała się pod wpływem doktryny, uczuć, interesów albo tak powszechnego mniemania, że polityk musi mieć *prima vista*⁴⁸ stanowcze zdanie w każdej kwestii, wtedy o wspólnym myśleniu, o metodycznym zastanawianiu się i rozumowaniu nie może być mowy. Każdy fakt będzie przez uczestników oświeclany z punktu widzenia ustalonych już w ich głowach pojęć, każdemu posunięciu w polityce przypisywane będą te następstwa, które odpowiadają założeniu, a decyzja, zawsze daleko od jednomyślności, wypływającej z trafnej oceny położenia, będzie czymś połowicznym, kompromisowym, przeciętną zdań wygłaszanych jeżeli nie wyrazem uczucia, rozdmuchanego przez kogokolwiek z obecnych, które zawsze znajdzie grunt dla siebie podatny w chwili, gdy czynniki umysłowe zneutralizują i zniosą się wzajemnie. W rezultacie zarówno stanowisko polityczne, tak i dyrektywa postępowania będą rozbawione wszelkiej istotnej wartości, jeżeli w ogóle do nich dojść będzie można.

Wyniki podobne są niezależne od siły umysłu i zdolności politycznych członków ciał omawianych. Rzecz cała polega na tym, że jedno i to samo ciało zbiorowe może być zarówno mądrzejsze od swych części składowych, jak i umysłowo od nich niższe – wszystko zależy od metody zbiorowego myślenia. Organ, złożony z ludzi średniej miary, ale z których każdy stara się nauczyć czegoś od innych w pewnej kwestii i z całą sumiennością dorzuca swój przyczynik do skarbnicy wspólnej, organ taki dojdzie do postanowień niewątpliwie bardziej wartościowych, niżby to mogły osiągnąć wysiłki każdego członka z osobna. Przeciwnie, organ złożony z geniuszów nawet, ale rozbieżnych, zarożumiałych, pewnych siebie i nie liczących się ze zdaniem innych, będzie polem do wzajemnego paraliżowania ich zdolności i przeciwko każdej opinii oryginalnej wystąpią wszyscy inni, żadne twierdzenie nie będzie zważone i ocenione, lecz zbite, każdy wniosek śmielszy będzie pogrzebany, a postanowienie powzięte, skoro już powzięte być musi – będzie zawsze stało poniżej tego, co każdy z uczestników sam z siebie wydobyć byłby zdolny.

Już to jedno wykazuje – powiedzmy nawiasem – do jakiego stopnia dobra polityka zależy nie tylko od umysłu, ale i od charakteru prowadzących ją jednostek, od ich zrównoważenia, prawości, niepowodowania się żadnymi względami ubocznymi, od istotnego dbania o dobro publiczne.

Ciało kierownicze w polityce, jeżeli ma sprostać swemu zadaniu, musi być przede wszystkim jednolite pod względem swego składu umysłowego, należycie z sobą zespolone, umiejące myśleć i rozumować wspólnie, zdolne do każdej kwestii z całą

⁴⁸ (wł.) „Na pierwszy rzut oka” [redakcja]

bezstronnością, właściwą wysokiemu punktowi widzenia, zawieszając do czasu decyzji wszelkie osobiste i podmiotowe sądy.

Tylko organ, uposażony we wszystkie te właściwości, potrafi operować z powodzeniem metodami tak wysoce złożonymi i subtelными. jak metody politycznego myślenia i działania.

„Przegląd Narodowy”, Listopad 1908 r.

„Wesele” jako dramat narodowy

Nie zrozumiano u nas „Wesela” Wyspiańskiego, ani w Królestwie, gdzie raziło zbyt lokalne jego zabarwienie, ani nawet w Galicji, gdzie grunt, na którym powstał ten utwór, był miejscowy, a motywy swojskie, aż do osób żywych, wprowadzonych na scenę, i tła wziętego z natury. Odczuto tylko silnie – tu i tam – wrażenie niepokojące i przejmujący nastrój jakiegoś dramatu narodowego, który nie wiązał się wprawdzie z życiem bieżącym, ale nosił na sobie cechy dręczącego prawdopodobieństwa, ukrytego gdzieś w mroku tajemnic przyszłości. Widzowie sceny końcowej, słuchając z zapartym oddechem muzyki chochoła, czuli, że potężne wizje i wstrząsającą chwilę oczekiwania czegoś wielkiego przerywa brutalnie jakaś siła fatalistyczna, szydercza i urągliwa, topiąca sny o czynie w śnie bezwładny i nie tylko ściągająca marzenia na ziemię, ale nurzająca je w prochu trywialności szopkarskiej. Rozchodzili się słuchacze z zapytaniem: „co to było?” – a nie znajdując wyjaśnienia ani analogii w życiu obecnym narodu, czuli cisnące się do mózgu pytanie: „co to ma być? czy Wyspiański szydzi tylko, czy prorokuje?”

Poeci, wżyci głęboko w duszę narodu, mają chwile jasnowidzenia, nie żeby byli prorokami, wróżyli przyszłość i przepowiadali wypadki i fakty, ale odczuwając silnie wszystkie składniki tej duszy, przeczuwają przyszłe jej drgania i widzą w przenośni, w obrazie – sytuację w jakiej się znajdzie, gdy zdarzenia uderzą o jej struny na dane tony napięte. Tak samo Wyspiański przeczuwał to, co się miało rozegrać w duszy narodu w dwanaście lat później, wśród społeczeństwa naszego w Galicji. I dziś bynajmniej nie umysły literackie, skłonne do uogólnień, ale ludzie przeciętni, patrząc na rozgrywającą się tam akcję, powtarzają: „toć to scena końcowa z „Wesela” Wyspiańskiego! – teraz się ją rozumie”. Niewątpliwie poeta nie miał na myśli tych właśnie czynników, które obecnie w grę wchodziły, on tylko przewidział ciężącą nad umysłami dwoistość między wysnutymi z poetycznych tradycji wizjami przyszłości, a sprężyną poruszającą teraźniejszość w mechanicznym rytmie powszedniej szopki życiowej. Chciał on przypomnieć, że „*du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas*”⁴⁹, że najwznioślejsze nawet nastroje, wywołane przez nierealne widma wyobraźni, prowadzić muszą do zagubienia haseł prawdziwego czynu – w pogoni za „pawimi piórami”, a wtedy ten lub inny słomiany chochoł zamieni największe napięcie oczekiwania chwili osobliwej w zwykły kołowrót manekinów, wirujących bezdusznie w takt jego usypiającej melodii.

W dramacie pisanym „chwilę dziwnie osobliwą” nie życie stwarza, lecz zapowiada ją widmo Wernyhory, tego uosobienia wiary w przepowiednie, widmo sprowadzone na uroczystość weselną przez chochoła. Zjawia się on z wieścią i Słowem-Rozkazem. Wieść

⁴⁹ (fr.) „Od wzniosłości do śmieszności tylko jeden krok”. Słowa Napoleona I podczas odwrotu spod Moskwy. [redakcja]

zrodziła się z wyobraźni, słowo rozkaz stało się koniecznym następstwem wieści, a wszystkie ich przesłanki nie w teraźniejszości leżą, lecz w przeszłości.

Dość zatrzeć w złoty róg – „na jego rycerny głos spotężni się Duch, podejmie Los” i ruszą się rzesze. „Jutro skoro się zgromadzą, niech nie radzą, jednoś niechaj w ciszy staną”. Wszak hasło przyszłości rozbrzmie samo, ona to bowiem – to przeszłość niesie już w sobie skończone formy czynu i czeka tylko chwili, aby się zamienić w teraźniejszość. Wtedy „leć kto pierwszy do Warszawy z chorągwią i hufcem sprawy, kto zwoła sejmowe stany, kto na sejmie się pojawi sam w stolicy, – ten nas zbawi!”

W dramacie żywym „chwilę dziwnie osobliwą” stworzyła również wyobraźnia, podniecona oczekiwaniem czegoś niezwykłego, czegoś „na co pokolenia czekały”: Nadejść ona będzie musiała wtedy, gdy Los jej zjawienie się nakreśli, a na spotkanie tej chwili trzeba tylko aby Duch się spotężnił. Małodusznicy jedynie radzą, zastanawiają się, przewidują następstwa, obliczają możliwe zyski i straty. Sama wieść o tym, co ma nastąpić, stanie się Słowem-Rozkazem, którego usłuchać mają wszyscy, dość wygrać melodię na złotym rogu, a skojarzenia pojęć i obrazów przeszłości dostatecznie wskażą każdemu, gdzie obowiązek, a gdzie zdrada. Skąd się wzięło to widmo przeszłości, które przychodzi dyktować rozkazy ludziom żywym, kto je wywołał, w jakich warunkach i w jaki, celu, tego pytania nikt sobie ani innym zadawać nie powinien, bo symbol starczy za rzeczywistość, jak tego nasza poezja i nasza przeszłość dowodzi. I w tym braniu symbolu za rzeczywistość tkwi właśnie cały zawiązek dramatu teraźniejszości.

Gospodarz „Wesela”, uosobienie tych, co są zawsze do wszystkiego gotowi, a nigdy na nic nie przygotowani, wyrwany niespodziewaną zjawą z trybu codziennego życia, wie tylko, że się odwołano w nim do tego, co dyskusji ani zaprzeczeniu nie ulega, czuje nad sobą mus. „Trza się zbierać, pasy, torby, moja flinta, pistolety i te szable wezmę obie – –! Ma być gotów”... Gospodyni – uosobienie zdrowego chłopskiego sensu – widzi w tym nagłym zapale, niewywołanym realnym biegiem wydarzeń, coś niewytłomaczonego: „Gwałty, rety, jesteś chory, cosi, gdziesi, kajsi, ktosi, – piłeś dużo”... Gospodarz czuje sam, że to nie zewnętrzna potrzeba, ale napór wewnętrzny pcha go do działania, że go „duch ponosi”. Wyprawiwszy Jaśka ze złotym rogiem, aby otrąbił zbór, sam majaczy jak w gorączce, nie wiadomo czy pijany, ucztą weselną, czy tym co się gotuje gdzieś w sferach, stojących na rubieży życia i wyobraźni. Tylko złota podkowa rumaka Wernyhory miała świadczyć o realności zjawiska i prawdzie zapowiedzi.

W żywym dramacie, który przeżyła niedawno Galicja, poczucie musu wewnętrznego górowało podobnie nad przeświadczeniem o celowej potrzebie ruchu. „Coś, gdzieś, ktoś” powiedział, że nadeszła „chwila dziwnie osobliwa”, że należy być gotowym, bo mają się rozstrzygać losy narodu, ale w jakim kierunku, z jakimi widokami na przyszłość, co robić należy, aby te losy się nie pogorszyły zamiast poprawić, oto nikt z zahipnotyzowanych symbolami i hasłami zdawał się nie pytać. „Duch ponosił” i porywał,

a „złoty róg” miał zbór otrąbić. Nie było tylko nawet złotej podkowy, która by świadczyła, że to wszystko nie jest płodem rozbującej wyobraźni.

Gospodarz, który otrzymał Słowo–Rozkaz, rozesłał wici, a sam legł snem znużony. Budzą go zebrani chłopci, którzy polecenie wzięli na serio, ale on nic nie pamięta i powoli dopiero udziela mu się ogólny nastrój oczekiwania: budzi się w nim wspomnienie wizji – Wernyhory, tajemnicze jego zlecenia i zapowiedź ponownego przybycia. „Czekać – woła – jak zapieje kur, wyteżać słuch, aż się pocznie słyszeć ruch od Krakowa na gościńcu”! wśród naprężonego nasłuchiwania, w najwyższym napięciu nerwów, czekają wszyscy tętentu rumaka, jakby zamarli w ciszy i przejęciu. Słyszą wreszcie tupot koński, ale to Janek wpada zamiast Wernyhory. Zgubił złoty róg, gdy się schylił po czapkę z pawimi piórami, a bez jego dźwięku nie będzie w stanie rozbudzić zmartwiałych w niemym oczekiwaniu, gdy kur zapieje. W ślad za nim wkracza chochoł i obejmuje władze nad obecnymi: każe Jaśkowi wyjąć im kosy z rąk, rzucić je w kąt, powiązać ich w pary, sam bierze skrzypki, i pod dźwięk usypiającej ich melodii suną wszyscy w leniwy, senny, wirujący tan. Tamten czar zniknął – „to drugi czar”!

Wśród sfer społeczeństwa galicyjskiego, poruszonych przez rozesłane wici, pozostał podobny nastrój naprężonego oczekiwania, wsłuchiowano się w zapowiedziane hasło z zapartym oddechem, czekano chwili, w której zrodzone w wyobraźni widzenia przeszłością jak sen na jawie wpleść się miały w niczym z nimi nie związaną teraźniejszość. Dla pawich piór jednak patriotycznego frazesu zgubiono złoty róg wskazań polityki narodowej, który jeden mógł mieć władzę nad duszami, wśród ogólnego napięcia, inna władza, która wywoływała chętnie „widma przeszłości”, gdy jej szło o wytworzenie odpowiedniego nastroju, głos zabrała. A posiadała ona również swój czar – „ten drugi czar”. Rozległy się na Kole sejmowym słowa namiestnika: „Nasze stosunki do Rosji są normalne, pogłoskom więc o grożącym niebezpieczeństwie wojny nie należy dawać wiary. Na tle zaniepokojenia, panującego w kraju, wystąpił – głównie w kołach młodzieży ruch, którego narodowo-patriotycznego charakteru nie zapoznaje się, – który jednak ze względu na wysuwane równocześnie fałszywe premisy, jakoby koła te pociągnięte być miały do zadań militarnych, budzi obawy, a nawet mieści w sobie niebezpieczeństwa. Z tego powodu władze w porozumieniu z organami wojskowymi starają się najusilniej, aby przeciw fałszywym premisom przez odpowiedni wpływ i pieczę nad młodzieżą wystąpić”. Był to rozkaz odebrania kos z rąk rzesz, zahipnotyzowanych zapowiedzią oczekiwanego hasła: i rzucenia ich w kąt. I zabraniały tony muzyki znanej, powszedniej, skocznej a sennej zarazem, a w jej takt wirować poczyną tłum, obezwładniony nowym czarem, poruszający się biernie na kształt manekinów. A Jaśkowie, co zgubili złoty róg, którym się wciąż zdaje, że „czeka ich wawelski dwór”, na próżno dziwią się tej przemianie i szamoczą w bezsilnym wołaniu.

Gidy przyjdzie otrzeźwienie, okaże się, że nie ma złotej podkowy w alkierzu, że zjawy, które brano za rzeczywistość, były to literackie sny o potędze, wywołane przez czynniki wątpliwej wartości. Może wtedy zrodzą się pytania: jaki cel miała Rachela podsuwając zaproszenie tych „gości” na wesele? – czy chochoł nie znał czasem z góry potęgi swego czaru, czy nie rozbudził on wyobraźni uczestników wesela po to tylko, aby ich zahipnotyzować obrazami przeszłości i uczynić podatnym narzędziem w swym ręku?

Wyspiański nazwał swój utwór dramatem narodowym. I słusznie, do dramatów bowiem zaliczamy takie wstrząśnienia, które się rozgrywają w duszy, w życiu wewnętrznym jednostki lub narodu, w przeciwstawieniu do tragedii, która się rozgrywa w życiu ich wewnętrznym i jest wywołana przez czynniki od nich niezależne i poza nimi stojące. To, czegośmy byli ostatnio świadkami wśród społeczeństwa polskiego w Galicji, mogło się obrócić w narodową tragedię, dzięki jednak ułożeniu się – może czasowemu jedynie – stosunków zewnętrznych, które groziły jej wywołaniem, – było tylko dramatem duszy narodu. Wywołane sugestią własną obrazy przeszłości, przenośnie i symbole wystąpiły w roli czynników, mających urabiać życie realne, wyobraźnia zapanowała nad rzeczywistością, duch począł ponosić, a taki stan hipnozy jest zawsze gruntem podatnym do tego, aby lada chochoł objął batutę i kazał wsłuchanym w głos własnej fantazji wirować w takt swej muzyki.

Pryśł pierwszy czar, pryśnie i drugi, a jakikolwiek obrót przybiorą wypadki zewnętrzne, nie poddadzą się już ani hipnozie zjaw przeszłości przez chochoła wywołanej, ani jego muzyce, zdobędą bowiem w tym doświadczeniu wewnętrznym – poczucie rzeczywistości.

„Przegląd Narodowy”, Grudzień 1912 r.

Przyszły wzrost konsolidacji narodowej⁵⁰

Powszechne i na każdym niemal kroku stwierdzany bywa fakt, że wielka wojna obecna jest nie tylko walką armii, ale narodów całych, że powodzenie w niej zależy nie mniej od jednolitości stanowiska, organizacyjnego wyćwiczenia i patriotyzmu mas narodu, niż od męstwa i sprawności wojennej sił zbrojnych, słowem, że nie tylko front, lecz i tył rozstrzyga o przyszłych losach państw i narodów. Nie ulega wątpliwości, że losy te, pomimo rozwiązania wielu kwestii palących i zaprowadzenia większej równowagi w dziedzinach szczególnie dotąd pod względem tej równowagi chwiejnych i niestałych, nie będą rozstrzygnięte ostatecznie i raz na zawsze, że stan pogotowia i napięcia odpornego trwać będzie również po wojnie, i to w spotęgowanym nawet na wielu punktach natężeniu. Jeżeli tak, to przewidywać możemy z całą pewnością, że dyscyplina duchowa i organizacyjna, właściwa dotychczas tylko machinom państwowym i ich organom wykonawczym – armiom, ogarnąć będzie musiała i przeniknąć tymże pierwiastkiem jednolitość i karność również narody i społeczeństwa. Da to ostateczną przewagę zasadzie obowiązków nad postulatem praw w całym ich życiu wewnętrznym.

Nie darmo główna tendencja wojny obecnej zmierza w kierunku tworzenia bądź państw ściśle narodowych, bądź takich formacji, w których zbieżność interesów tworzy podstawy politycznej solidarności między częściami składowymi, usuwając równocześnie wszelkie cechy przymusu i wyzysku z ich stosunków wzajemnych. Zrodzić to musi ogromny wzrost solidarności wewnętrznej społeczeństw i dążenie ich do osiągnięcia zupełnej jednolitości w ich podstawie na zewnątrz, a zarazem do ścisłego zespolenia zadań i celów państwowych z zadaniami i celami narodowymi.

Zwrot ten, dokonywujący się już obecnie, jest zapowiedzią rychłego końca panowania zasad starego liberalizmu europejskiego, w myśl których cała troska o zapewnienie bytu i rozwoju całości, jak również o należyte spełnianie przez obywateli obowiązków publicznych, ciążyła niepodzielnie na państwie, największą zaś troską samych obywateli było zdobywanie coraz to szerszego zakresu praw, choćby kosztem osłabienia całości. Polityka zewnętrzna tak silnie wysunęła się w tej wojnie ponad politykę wewnętrzną i do tego stopnia ją pochłonęła, że antynomia dotychczasowa między nimi zniknąć musi bezpowrotnie. Z jednej strony wzrośnie wpływ opinii narodu na politykę zewnętrzną państwa, z drugiej – spotęguje się ingerencja państwowa w sprawy dysydyntyzmu narodowego. Nie będą się już mogły powtarzać takie rozbieżności w polityce zewnętrznej między koroną a narodem, których przykładów w tej wojnie dostarczyły państwa np. bałkańskie, ale równocześnie nie będą mogły się powtarzać w

⁵⁰ Rzec tę śp. Zygmunt Balicki napisał w wigilię śmierci swojej. Jest to ostatnia jego praca.

przyszłości, przynajmniej w państwach narodowo skonsolidowanych, fakty dwoistych, wręcz sprzecznych ze sobą dążeń i polityk w łonie narodu, zaangażowanego w akcję zewnętrzną. Rządy państwowe stać się muszą siłą rzeczy rządami narodowymi, ale zarazem ta dyscyplinarna karność, która obowiązywała dotychczas jedynie w zakresie spraw stanu, rozciągnie się na sprawy opinii publicznej i jej wystąpień. Ucierpi na tym „wolność” – ten fetysz pokoleń minionych, lecz spotęguje się za to konsolidacja narodu, jego jednolitość i siła, jego indywidualność, samoistność i niezależność, ten sztandar pokoleń przyszłych.

Wojną obecna uwydatniła jeden fakt niezmiernej wagi dla przyszłości narodów państwowych, mianowicie, że niejednolitość i rozbieżność dążeń w ich polityce zewnętrznej jest nie tylko czynnikiem bezwładu i organicznego paraliżu w ruchach całości, ale otwiera na oścież wrota wpływom obcym, wrogiej nawet ingerencji, a więc podkopuje u podstaw samodzielność i niezależność akcji państwowej. Podobnie człowiek chwiejny, bo rozdarty sprzecznymi ze sobą skłonnościami i dążeniami wewnętrznymi, podpada z konieczności pod wpływy silniejszych indywidualności i ztraca wraz z niezależnością duchową samodzielność swych postanowień i czynów.

Dość niepostrzeżenie przebrzmiała dla Europy uchwała konwentu stronnictwa demokratycznego w Stanach Zjednoczonych (a więc w państwie neutralnym), która jednak otwiera całe nowe widnokreśli przyszłych zasad konsolidacji narodowej. Brzmi ona: „Konwent uważa za zamach na jedność narodową wszelką organizację, której celem jest współdziałanie interesom państwa zagranicznego w drodze nacisku na rząd, stronnictwa polityczne i przedstawicieli ludowych”. – Jak to? – więc ten klasyczny kraj swobód obywatelskich ustami stronnictwa, które najbardziej stało na ich straży, wzywa do skrępowania swobodnego oddziaływania opinii na czynniki państwowe i nakłada hamulec na „przekonania” obywatelskie, z chwilą, gdy się one przejawiają w akcji zorganizowanej? – rzecz niesłychana, zwłaszcza w oczach niektórych, dziś jeszcze spotykanych u nas epigonów dawnej przeszłości, którzy we krwi noszą zasadę: „W Polsce – jak kto chce”.

Tymczasem demokracja amerykańska zrozumiała, dzięki własnemu dosadnemu doświadczeniu, że w szatę „przekonań” i „wolności akcji obywatelskiej” ubiera się dziś często ingerencja obcego państwa, znajdująca bezinteresowne lub interesowne narzędzia pośród mniej lub więcej rdzennych obywateli cudzego kraju i kieruje ich rękami w myśl własnych interesów, choćby na szkodę ich ojczyzny.

Bezinteresowność lub interesowność owych „przekonań”, wylewających się w czyny, może mieć jedynie wagę przy moralnej ocenie wartości ludzi, występujących w roli wykonawców obcych zamierzeń, nie ma jednak żadnego znaczenia przy politycznej ocenie ich roli obywatelskiej z punktu widzenia narodowego. Polityczna ocena w obu wypadkach zarówno wymaga ukrócenia tego rodzaju działalności, a dopiero zachodzić

może różnica w kwalifikacji karnej czynu, wszystko jedno, czy ona zapadnie na mocy wyroku sumienia narodowego, czy sądowej władzy państwowej. Zresztą, przy wielkiej złożoności współczesnych stosunków społecznych, najściślejsza nawet analiza nie zawsze stwierdzić zdoła granicę, gdzie się kończy bezinteresowność, a zaczyna interes jakiegokolwiek rodzaju, wystarcza, gdy ten interes nie jest interesem narodu jako całości. Ostatni zaś jest faktem przedmiotowym, stwierdza go wola narodu, mająca swój wyraz w jego polityce państwowej. I to jest właśnie największą klęską narodu, nie mającego własnego organu wykonawczego, że najbardziej sprzeczne z jego interesem zbiorowym prądy opinii mogą się zasłaniać swą przedmiotową wolą, a nie ma takiej instancji, która by ją wyraźnie jako samowolę napiętnowała i ukróciła jej zamachy na jedność narodu i jego niezależność od wpływów i machinacji obcych.

W przyszłym układzie stosunków międzynarodowych tylko państwa i narody mocno na wewnątrz skonsolidowane mogą pretendować do niezależności politycznej. Oto dlaczego Austria dojrzała do likwidacji, i to z chwilą, gdy popadła pod wszechstronne wpływy, a następnie wyraźne wasalstwo Niemiec. Przez długie czasy mogła ona prowadzić misterną ekwilibrystyczną politykę wygrywania jednych podwładnych sobie ludów przeciwko drugim, pod płaszczykiem uwzględniania interesów wszystkich i łączenia ich ogniwami pozornej solidarności wobec wspólnej firmy. Mogła się ta złuda ciągnąć tak długo, dopóki firma była rzeczywiście niezależną na zewnątrz i nie skrępowaną niczym w swej polityce. Austria – jak mówiono – potrzebna była swym ludom, ale tylko do czasu, gdy zaczęła zaprzęgać ich do rydwanu niemieckiego, z tą chwilą stała się nikomu niepotrzebną, chyba Rzeszy Niemieckiej, którą podczas wojny karmi swym upływającym życiem, a po wojnie zasili swymi rdzennymi prowincjami.

Cała ewolucja Europy w czasach ostatnich, układ stosunków i konieczność dziejowa łączy ze sobą nierozdzielnie dwie strony życia narodów państwowych: ich niezawisłość polityczną z ich jednolitością i konsolidacją wewnętrzną. Kto chce budować pierwszą, musi od drugiej zaczynać, a kto ostatnią w ten lub inny sposób podkopuje, siłą rzeczy obala dziejowe podstawy pierwszej. Dziwną też rolę w Polsce współczesnej odgrywają te nieliczne żywioły, które szafują obłudnie, czy oszukańczo hasłem niepodległości, a pragną ją oddać pod egidę Niemiec, a więc utrwalić w przyszłości ich faktyczne rozkładowe i niszczyielskie rządy w Polsce, jak w kraju lennym, a tymczasem gwałcą samowolnie konsolidację duchową narodu i jednolitość jego polityki. Właściwe ich miejsce – obok żydów, którzy chętnie pisaliby się na „niepodległość”, w której Niemcy zapewniłyby im swobodę wznoszenia zrębów przyszłej Judeo-Polski.

Trzeba zaiste niesłychanego zaślepienia ze strony tego na wskroś apolitycznego żywiołu, żeby sobie wyobrażać możliwość istnienia jakiegokolwiek państwowo-samorządnej Polski, która by pozwoliła na utworzenie się podobnego raka wewnętrznego, na rozrost tkanek, niezdolnych do samoistnego życia, a więc skazanych

na powolne toczenie cudzego zdrowego organizmu narodowego. Jest to kwestią nie tylko przyszłości, ale samego bytu Polski. Nie na to godzi się ona z koniecznością dziejową wyrzeczenia się ziem etnograficznie niepolskich, ale usunięcia zarazem ze swego łona żywiołów narodowo jej wrogich, aby miała tolerować rozrost w samym swym rdzennym organizmie gorszych jeszcze wrogów, jawnych, zdeklarowanych, międzynarodowo zorganizowanych, którzy nie posiadają żadnego tytułu do wyjątkowych praw w Polsce, a będą zawsze przewodnikiem obcej ingerencji na naszym gruncie. Konsolidacja narodowa w przyszłej Polsce zacząć się musi od załatwienia się raz na zawsze z apetytami nie tylko na Judeo-Polskę, ale na wszelkie rzekomo „narodowe” prawa żydów.

„Sprawa Polska”, Nr. 36 z r. 1916